

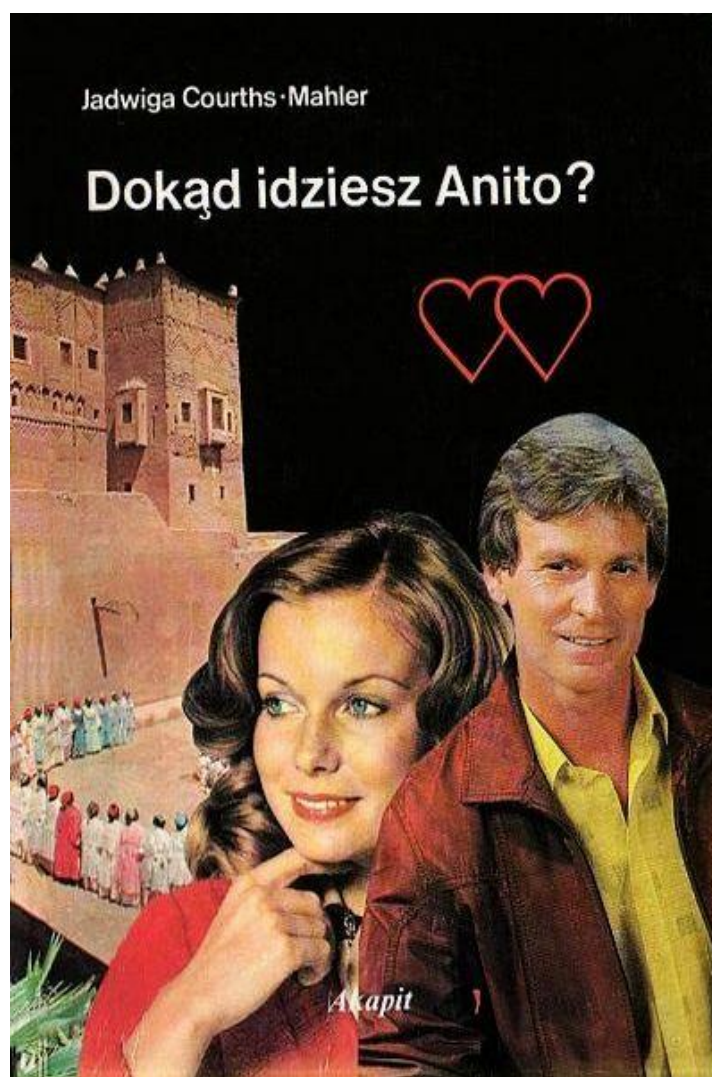


JADWIGA COURTHS-MAHLER

Dokąd idziesz Anito?



Tłumaczył
Ireneusz Maślarz



I

— Czy państwo są w domu?

— Nie, łaskawy panie. Damy są na przejażdżce, panienska zaprawia nowe konie do jazdy, a nasz pan jest na giełdzie.

— Proszę zameldować państwu, że żałuję, iż ich nie zastałem.

Służący skłonił się.

— Z całą pewnością, łaskawy panie.

Hans Roland skierował się do wyjścia. Służący kroczył obok niego szeroką, zwirowaną, prowadzącą przez ogród drogą. Otworzył bramę i przepuścił gościa.

— Panie zamierzały pojechać do Ludwigslust — powiedział z lekką poufałością, którą może okazać również dobrze ułożony sługa, jeśli wie, że ktoś jest chętnie przez państwa widziany.

Hans Roland wcisnął mu do ręki monetę. Służący nie zawiódł się. Znał swoich gości, wiedział, że młody pan lubi być hojny, a przekazana wiadomość miała dla niego określoną wartość.

Z upodobaniem spoglądał za oddalającym się szybkim, elastycznym krokiem mężczyzną.

— Wspaniały chłopak! To nie żaden z tych cherlawych błaznów, którzy najczęściej tutaj bywają. Idę o zakład, że się naszej paniencie podoba, chociaż traktuje go jeszcze gorzej niż wszystkich innych, co zdzierają zełówki za jej pieniędzmi. Szkoda jej dla takich, ona nie pasuje do jakiegoś fircyka z monoklem w oku. Ten zaś to mężczyzna w każdym calu! Panienska nie powinna się długo zastanawiać. Pewnego dnia musi przecież wyjść za mąż, ponieważ z nową panią zupełnie się nie rozumie. Jakżeby inaczej? Panienska to szczerze złoto, a pani po prostu tombak. Do tego jeszcze rzuca okiem na pana Rolanda. On jednak nie patrzy na nią, jego oczy szukają tylko naszej panienski, chciałoby się wepchnąć mu ją w ramiona.

Po tym monologu służący zamknął bramę i powoli ruszył ku willi Friesenów przez podobny parkowi ogród.

Hans Roland kroczył tymczasem pięknymi alejami miejskiego parku, nie zwracając uwagi na otoczenie. Jego stalowoniebieskie oczy patrzyły prosto przed siebie.

Były to oczy godne uwagi. Umiały błysnąć śmiałą stanowczością, a także ze spokojnym obiektywizmem spocząć rozważnie na otoczeniu, by potem rozjarzyć się ciepłem, zdradzając głęboką wrażliwość; niekiedy zaś uśmiechały się, jak to czynią oczy niewinnego młodzieńca o czystym jeszcze sercu.

W kręgu znajomych Hansa mówiono o nim, że ma na wskroś uczciwy charakter, jednak od czasu do czasu ulega nierozsądnym napadom złości. Nic dziwnego. Moszcz musi fermentować, a Hans Roland znajdował się teraz w tym stadium, kiedy fermentujący moszcz staje się dobrym, szlachetnym winem.

Hansa wszędzie chętnie widziano, zwłaszcza w rodzinach bogatych w córki.

— Ten gatunek mężczyzn to najlepszy materiał na mężów — oświadczyli z pełnym zrozumieniem ojcowie. A matki podkochiwały się w Hansie i życzyły sobie, by zechciał je wybrać za teściowe.

Tymczasem on nie troszczył się ani o ojców, ani o matki, a już najmniej o córki, z wyjątkiem jednej, która od kilku miesięcy trzymała w niewoli jego serce.

Wcześniej nigdy nie brał kobiet poważnie, może trochę flirtował z jedną czy drugą, lecz żadna nie odegrała w jego życiu jakiejś szczególnej roli, póki nie ujrzał Anity Friesen.

Krew napływała mu do serca, kiedy się do niej zbliżał. Jeśli łaskawie z nim rozmawiała, jego oczy zatapiały się w jej oczach, a gdy odwracała się od niego, bladł z wewnętrznego wzburzenia. Jej chłodne, nieprzychylnie spojrzenia były dla niego udręką i często godzinami pędziły go bez celu przez noc. Ale nieustannie ciągnęło go, by znów znaleźć się blisko niej.

Miał uzasadnione powody, by unikać domu Friesenów, gdyż młoda macocha Anity była mu bardziej przychylna niż ona sama. I mimo to przychodził wciąż, ponieważ nie mógł być pozbawiony widoku swej ukochanej.

Kochał ją i nie chciał pogodzić się z myślą, że jego miłość nie została odwzajemniona. Czasami jednak, mimo chłodu Anity, pojawiał się w jej oczach pewien wyraz, który na nowo pozwalał mu żywić nadzieję co do jej przychylności. Jeśli przyłapywał takie niekontrolowane spojrzenie, wówczas wydawało mu się, że powinien ją błagać:

—Kochaj mnie, tak jak ja cię kocham! — Ale gdy za chwilę jej oczy spoglądały na niego znów zimno i odpychająco, zagryzał wargi, a dłonie ukradkiem zaciskały się w pięści.

—Poczekaj tylko, ty dumna, zimna istoto, pokonam cię mocą mej miłości, jest ona silna, gorąca i bezgraniczna! Chcę cię widzieć, Anito, całkiem małą, całkiem słabą, całkiem zależną od mojej woli, całkowicie moją! — Tak przemawiał do niej w swym wnętrzu. Ciągnęło go wciąż ku niej i był zrozpaczony, jeśli przechodziła obok niego zimna i nieprzystępna. Z dziką stanowczością walczył wtedy ze swym uczuciem, nazywał je głupim i chciał wyrwać z serca.

Tego jednak nie potrafił. Jego serce z zaciętym uporem przy ginęło do tej dziewczyny, a na myśl o tym, że ona może pewnego dnia oddać rękę innemu, ogarniał go obłędny strach.

— Porwałbym ją jeszcze sprzed ołtarza — myślał z wściekłością. Uwielbiało ją przecież wielu mężczyzn nie tylko dlatego, że była jedyną córką bogatego bankiera, który mieszkał w najelegantszej willi obok miejskiego parku i prowadził dom na wysokiej stopie, lecz również dlatego, iż była piękna i godna miłości, jak mało która z dziewcząt.

Anita Friesen miała od kilku lat macochę — bardzo młodą i piękną macochę. Anita, której matka zmarła przed ośmiu laty, nigdy nie sądziła, że ojciec ponownie się ożeni, bowiem wydawał się całkowicie pochłonięty interesami. I nagle zaskoczył ją wiadomością, iż ponownie się żeni.

Od pierwszego wejrzenia odniosła się do tej kobiety, starszej od niej zaledwie o cztery lata, chłodno i negatywnie, bowiem poznała od razu, że zgodziła się ona na małżeństwo z jej ojcem jedynie z wyrachowania. To uczyniło Anitę bardzo powściągliwą.

Bolało ją nie tylko to, że ojciec dał jej następczynię ukochanej matki, ale i nagłe odczucie, że między nią a macochą nie zdoła się nawiązać żadna nić sympatii.

U dwu tak różnych kobiet z trudem mogło się to zdarzyć. Anita miała charakter spokojny, dystyngowany, głęboki, któremu wszystko co połowiczne i niskie pozostawało obce, macocha zaś, przeciwnie, była kobietą o powierzchownej, niespokojnej naturze, którą cechowała żądza uciech, głód życia i kokieteria. Wyszedłszy ze skromnych warunków, pani Eryka Friesen przyjęła bogactwo jak upojenie. Postanowiła więc użyć tego bogactwa do syta. I czyniła to z nienasyconą łapczywością. Anita tylko ze względu na ojca znosiła przykre usposobienie macochy.

Odkąd macocha zapełniła willę Friesenów hałaśliwym, mało wytwornym towarzystwem, a w trakcie przyjęć prawie bez skrepowania kokietowała mężczyzn i pozwalała także umizgać się do siebie, Anita żywiła gorące pragnienie, by opuścić ojcowski dom. Na stałe nie było to dotychczas możliwe, więc czasami szukała wybawienia w ucieczce i udawała się w podróz.

Wystarczająco często nadarzała się okazja, aby wydostać się z nieznośnej sytuacji poprzez małżeństwo. Ale wychodzić za mąż bez miłości nie miała ochoty. Na pozór nadzwyczaj dumna i wyniosła, posiadała przecież głęboką wrażliwość i za żadną cenę nie ofiarowałaby nikomu swej ręki, nie oddając jednocześnie serca.

Uwierzyła, że nie jest zdolna do miłości, ponieważ zabiegało o nią wielu mężczyzn, a żadnemu nie udało się przyprowadzić jej o szybsze bicie serca.

Jednak pewnego dnia w salonie jej macochy pojawił się Hans Roland. Było to dla Anity Friesen osobliwe przeżycie. Tuż przed rozpoczęciem jakiegoś uroczystego przyjęcia weszła do jednego z pokojów bawialnych, który graniczył z salonem macochy. Ponieważ nie było jeszcze żadnych gości, Anita ruszyła po miękkim dywanie do tego właśnie salonu. I w tym momencie zobaczyła w lustrze, jak pani Eryka Friesen ściska i całuje jakiegoś obcego mężczyznę, i usłyszała też jej głos:

— Kochany Hansie, jaka jestem szczęśliwa, że przyszedłeś! Jakże się stęskniłam za tobą.

A ten obcy mężczyzna powiedział błagalnie:

— Proszę cię, Eryko, bądź ostrożna! Ktoś może nas zaskoczyć!

Anita, oburzona, chciała się wycofać. To, co zobaczyła, stanowiło dla niej nowy dowód, że macocha poślubiła jej ojca z wyrachowania i że wierności małżeńskiej nie traktuje na serio. Ale w tym momencie do bawialni wszedł ojciec. Strach przed rodzinną katastrofą sprawił, że głośno go powitała, czym ostrzegła macochę.

Zaraz potem pani Eryka, spokojna i pogodna, jak się wydawało, wyszła z nieznanym ze swego salonu.

— Heinz, najmilszy, przedstawiam ci przyjaciela z lat młodszych, doktora Hansa Rolanda. Panie doktorze: mój mąż i moja pasierbica Anita.

Hans Roland stał przed Anitą Friesen, nie mając pojęcia, że ona przed chwilą widziała tę nadzwyczaj dla niego samego przykrą scenę, której nie mógł przeszkodzić.

Anita przywitała go zimno i wyniośle, gdyż absolutnie była prze konana, że macocha całowała tego doktora nie bez jego przyzwolenia. Wyrządziła mu jednak krzywdę, nie ponosił bowiem winy za to burzliwe powitanie. To, co go łączyło z Eryką, było dla niego przeszłością, której wcale nie miał ochoty wskrzeszać. Pani Friesen spotkała go przed kilkoma dniami i poprosiła, żeby ją odwiedził. Przyjął zaproszenie trochę z ciekawości, by zobaczyć, jak piękna Eryka, z którą przed jej zamążpójściem jakiś czas flirtował, prezentuje się w roli bogatej małżonki

Ku swemu zdumieniu był pierwszym gościem, chociaż spóźnił się kwadrans. Pani Eryka umyślnie zaprosiła go wcześniej niż innych. I od razu przy wejściu zgotowała mu powitanie jak w owych dawnych czasach ich romansowania. Nim zdążył stanowczo zaprotestować, Eryka drgnęła i wyszeptała:

— Mój mąż nadchodzi! Przedstawię cię jako przyjaciela z czasów mojej młodości.

Postanowił już więcej nie zachodzić do tego domu, ponieważ nie należał do mężczyzn, którzy lekceważą świętość małżeństwa.

I wówczas ujrzał Anitę, a patrząc po raz pierwszy w jej dumne, czyste oczy poczuł, że stanął przed kobietą, która dla jego niespokojnie szukającego serca mogła stać się treścią życia.

Hans Roland przez cały wieczór prawie nie odstępował Anity, chociaż zachowywała się zimno i odpychająco. Była dla niego jak objawienie wszelkiego dobra, piękna, czegoś, o co warto zabiegać, i otwarcie jej to okazywał.

Ona zaś widziała w nim kochanka swej macochy i traktowała go tak nieprzychylnie, jak to tylko było możliwe, by nie zdradzić się z tym, co wiedziała. Nie przypuszczała, że doktor jest naprawdę bez winy i że jej chłód okrutnie go dręczy.

Odtąd spotykała Hansa bardzo często. I na wszystkich towarzyskich spotkaniach chodził za nią jak cień, mimo że się przed tym wyraźnie broniła. Gdy zauważyła, iż stara się o nią poważnie, zbyła to pogardliwym uśmiechem.

Musiała jednakże przyznać, że Hans unika towarzystwa pani Eryki.

Ta zauważyła bardzo szybko, że doktor umizga się do jej pasierbicy. Chociaż z jej strony nie było mowy o żadnym głębokim uczuciu, zirytowało ją to i dlatego pewnego dnia zwróciła się do Anity:

— Strzeż się doktora Rolanda! Jest wielkim donżuanem. Także mnie usiłował kiedyś zbałamucić, lecz odprawiłam go i dałam pierwszeństwo twemu ojcu. Zapewniał mi lepsze gwarancje pełnego małżeńskiego szczęścia.

Anita zaniepokoiła się jeszcze bardziej po ostrzeżeniu ze strony macochy. Widziała zatem Hansa Rolanda w absolutnie fałszywym świetle, nie przypuszczała, że odkąd ją zobaczył, nie istnieje już dla niego żadna inna kobieta i że tylko z jej powodu przychodzi tak często do willi Friesenów.

Choćby nie wiem jak cierpko odgradzała się od niego, musiała jednak przyznać, że robił na niej głębokie wrażenie. Wstydziła się, że nie może traktować go bardziej pogardliwie, ale jego sposób bycia był miły jej sercu i w skrytości ducha szukała usprawiedliwienia dla jego przewiny. To nie przeszkadzało jej okazywać mu nieprzychylną twarz.

Hans Roland nie podejrzewał, w jak fałszywym świetle ukazał się panie Friesen. Widział w zachowaniu Anity jedynie nieufność bogatej dziewczynki wobec niezamożnego konkurenta, ponieważ faktycznie nie posiadał majątku. Może miała jakieś złe doświadczenia, z powodu których nie potrafiła go ścierpieć. A może ceniła bogactwo wyżej niż on. Jeśli coś mu się w Anicie nie podobało, to nieużyteczny, próżniaczy tryb życia. Nie wiedział, jak ona cierpi z tego powodu i jak chętnie podjęłaby poważne obowiązki. Skoro nie mogła ich sprawować, zadowalała się pełnieniem uczynków miłosierdzia i dobroczynności, o czym nikt nie wiedział. Gdy ojciec chciał jej podarować kosztowny klejnot, prosiła, by tego zaniechał, bowiem ona nie doznaje z tego powodu żadnej radości, i mówiła:

— Daj mi lepiej pieniądze dla mojej biedoty!

Ojciec sięgał zawsze do sakiewki hojną ręką. Anita odwiedzała wtedy po kryjomu chaty biedaków i pomagała, gdzie tylko mogła. To była do tychczas jej życiowa działalność, o której Hans Roland nie miał pojęcia.

I nie wiedział o tym żaden człowiek z wyjątkiem jej ojca i macochy. Pani Eryka wzruszała ramionami z powodu tych „sentymentalnych głupot” pasierbicy i nie mogła zrozumieć, jak można rezygnować z brylantów i pereł. Ona w każdym bądź razie pozwalała się sownie obdarowywać i nigdy nie mogłaby powiedzieć, że otrzymała wystarczająco dużo biżuterii.

II

Odkąd Hans Roland zaczął bywać w domu Friesenów, z serca Anity zniknęły cisza i spokój, a bolesny gniew wzbierał w niej coraz mocniej, od kiedy zauważyła, że doktor zabiega o jej względy.

„Łowca posagu, jak wielu innych! Chciałby poślubić moje bogactwo, a mnie, zmuszony koniecznością, wziąć jako dodatek. Jego miłość należy przecież do żony mego ojca”, mówiła do siebie i bolesna gorycz napełniała

jej serce. Gdyby wiedziała, że pani Eryka była Hansowi całkowicie obojętna, a nawet stanowiła obiekt jego pogardy, zaś jej, Anity, własne bogactwo nie miało żadnego wpływu na uczucia doktora — jakąż by to mogło sprawić jej radość!

Hans Roland po śmierci rodziców odziedziczył niewielki majątek, co pozwoliło mu spokojnie ukończyć studia, a także sfinalizować pracę nad pewnym wynalazkiem, który, jak sobie obiecywał, powinien mu przynieść wielki sukces. Uporał się z tym przed kilkoma tygodniami i przedstawił swe dzieło miarodajnej placówce. Teraz oczekiwał na decyzję.

Niekiedy w gniewnym zapale życzył sobie, by Anita nagle popadła w biedę; bo wtedy mógłby jej udowodnić, jak podrzędną sprawą jest dla niego bogactwo. Ciągle szukał jej bliskości, gdyż tylko wówczas, kiedy na nią patrzył, odnajdywał spokój.

Dlatego też zjawiał się i dzisiaj, aby dowiedzieć się o zdrowie pań, i w nadziei, że ujrzy Anitę.

A teraz kroczył alejami miejskiego parku w kierunku Ludwigslust i rozglądał się tęsknie za swą wybranką.

Było późne lato i wspaniała pogoda, spotykał więc licznych spacerowiczów i eleganckie pojazdy.

Kiedy pozostawił za sobą park i znalazł się na szerokim trakcie prowadzącym przez las, zrobiło się spokojniej. Daremnie jednak rozglądał się za powozem Friesenów i już chciał zawrócić. — Jeszcze tylko do najbliższego skrzyżowania! — wyznaczył sam sobie ostateczną granicę.

I akurat, kiedy tam dotarł, usłyszał nagle przeraźliwe wołanie i zobaczył z daleka elegancki pojazd nadjeżdżający z szaloną szybkością. Pojął natychmiast, że poniosły konie, i jednocześnie dostrzegł, że powozi Anita Friesen.

Zobaczył, jak jej szczupła postać odchyliła się mocno do tyłu i z całej siły próbuje okiełzać konie. Na próżno. Spłoszone zwierzęta pędziły wściekłym galopem. Pobladła Anita szarpała cugle, ale rumaki nie dały się zatrzymać. Z hardą odwagą zacisnęła zęby, a na jej czole widniała głęboka pionowa zmarszczka. Słyszała, jak macocha wydaje z siebie dzikie okrzyki

strachu, i to dręczyło ją bardziej niż obawa przed niepomyślnym zakończeniem tej przejażdżki.

Hans Roland jednym spojrzeniem ocenił natychmiast grozę sytuacji'. Widział rozpaczliwe wysiłki Anity, by ujarzmić konie, widział, jak pani Eryka krzycząc wczepiła się kurczowo w oparcie siedzenia i jak znajdujący się z tyłu pojazdu sługa daremnie usiłuje przedostać się na kozioł i przyjąć Anicie z pomocą.

Szalona energia rozbłysła w oczach doktora. Wyprężył swą szczupłą, muskularną postać i wyskoczył na środek gościńca na spotkanie pędzących ku niemu koni.

Od młodości miał okazję do obchodzenia się z nimi. Jego ojciec był dzierżawcą majątku państwowego i Hans do czasu podjęcia nauki w gimnazjum, a później w szkole wyższej, wychowywał się na wsi. Jeździł na najdzikszych koniach, z siodłem i na oklep, i wiedział, jak można zbliżyć się do narowistych i spłoszonych zwierząt. Teraz więc uważnym spojrzeniem tasował nadbiegające konie, a gdy się zbliżyły, nagłym, zdecydowanym ruchem chwycił lejce.

Rumaki stanęły dęba i groziło niebezpieczeństwo, że go po prostu stracą. Wówczas z zaciśniętych dotąd warg Anity wyrwał się pełen trwogi okrzyk. Nie myślała o tym, że w ten sposób zdradza swój lęk o życie Hansa Rolanda.

Hans usłyszał ten okrzyk i przez jedną chwilę dostrzegł w jej twarzy szalony strach o niego. W jego oczach pojawiły się nagle iskry radości. Ponownym gwałtownym szarpnięciem cugli zmusił zwierzęta do zatrzymania.

I od razu, jak tylko się to udało, Anita jednym susem zeskokczyła na ziemię, gdy tymczasem jej macocha na pół zemdlona osunęła się w ramiona służącego.

Hans Roland podbiegł do Anity.

— Czy pani nie jest ranna, czy nic parną nie boli? — zawołał.

Potrząsnęła głową i patrzyła na niego nieruchomo, z pobladłą twarzą i zbielełymi wargami.

— Nie, a pan?

Odetchnął i uśmiechając się pokazał jej swe dłonie. Chroniące je rękawiczki były pośrodku przecięte.

— Tylko one zostały uszkodzone — stwierdził. — Bogu dzięki, że z panią wszystko w porządku. Ale zdaje się, że pani matka będzie potrzebowała pomocy!

Anita cofnęła się gwałtownie. Jej oczy błysnęły znów chłodno i nieprzychylnie. Jakże mogła choćby przez moment się zapomnieć! Przecież on zaryzykował swe życie jedynie dla jej pięknej macochy.

Z wyraźną niechęcią Hans Roland zwrócił się teraz ku Eryce Friesen. Najpierw jednak przywołał służącego i przekazał mu lejce; trzeba było mocno trzymać niespokojne wciąż konie.

Potem podszedł do powozu.

— Czy mogę być w czymś pomocny, łaskawa pani? Czy nic się pani nie stało? Pragnie pani może wysiąść? — pytał grzecznie, lecz chłodno.

Pani Eryka znajdowała się w opłakanym stanie. Drżącymi rękami poprawiała kapelusz.

— Sama nie wiem, czy jeszcze żyję i czy sobie czegoś nie uszkodziłam. Cóż to była za piekielna jazda! To niesłychane, Anito, że nakłoniłaś mnie do tej przejażdżki, skoro jeszcze nie panujesz nad tymi końmi! Nigdy ci już nie zaufam — oświadczyła zirytowana.

Anita wzruszyła ramionami. Zrobiła się jeszcze bledsza i drętym, zimnym wzrokiem przyglądała się, jak Hans Roland próbuje uspokoić jej macochę.

— Przypomnij sobie, proszę, że ci odradzałam ten wyjazd, ponieważ zamierzałam zaprawić do jazdy nowe konie. To ty koniecznie chciałaś mi towarzyszyć — odrzekła chłodno i na pozór spokojnie.

— Powinnaś mnie była uprzedzić, że to jest niebezpieczne — nie rezygnowała pani Eryka.

— Nie wiedziałam przecież, że konie się spłoszą. Mam nadzieję, że jesteś cała i zdrowa.

— Ach, nie wiem. Czuję się jak zdjeta z krzyża.

Hans Roland zmarszczył czoło, słuchając oskarżeń pani Eryki.

— Może spróbuje pani przejść się nieco, łaskawa pani — zaproponował dość szorstko.

Pani Eryka, rzucając omdlewające spojrzenia, które u Hansa wywołały rumieniec gniewu, wysiadła z powozu i zrobiła kilka kroków, opierając się mocno na ramieniu doktora.

— Bogu dzięki, wydaje mi się, że nie jestem ranna. Ale tym koniom już nie zaufam. Wolę iść pieszo, póki nie spotkam jakiejś dorożki, która mnie odwiezie do domu. Tobie, Anito, też chyba przeszła ochota na tę przejażdżkę.

Anita nie miała ochoty patrzeć, jak ci dwoje wymieniają potajemne spojrzenia. Odwróciła twarz w inną stronę.

— Konie już się uspokoiły. Wracam do domu — oświadczyła i podeszła do powozu.

Hans Roland znalazł się szybko przy niej, zostawiając panią Erykę samą.

— Panno Anito, czy nie zechciałaby pani raczej z tego zrezygnować? Zwierzęta są jeszcze trochę zdenerwowane i nadal niespokojne — powiedział błagalnie.

Anita z uporem potrząsnęła głową; jego łagodny głos sprawiał jej udękę.

— Jadę — rzuciła ostro.

Strach o nią wziął górę nad jego opanowaniem i oczy doktora znów błysnęły gniewem. Zmierzyli się spojrzeniem.

— To jest tylko upór, łaskawa pani!

Wyprostowała się dumnie.

— Wiem, co mam robić.

Zagryzł wargi.

— Proszę wybaczyć. W to nie wątpię. Ale pani matka będzie się o panią niepokoić.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu, a jej blade wargi drgnęły.

— Moja matka nie żyje. Natomiast pani Eryka Friesen z pewnością nie

będzie o mnie drżała. Odprowadzi ją pan do jakiejś drożki, panie doktorze.

O mnie nie musi się pan troszczyć, poradzę sobie sama.

Cofnął się z ukłonem.

— Czy mogę przynajmniej pomóc pani przy wsiadaniu?

Chciała go szybko wyminąć i sama wskoczyć do powozu. Lecz nim zdążyła mu przeszkodzić, uniósł ją w górę. Wyglądał przy tym całkiem spokojnie, tylko jego zaczerwienione czoło zdradzało hamowane wzburzenie. Z ukłonem wręczył jej lejce i powiedział pogodnym głosem:

— Niech pani przynajmniej jedzie powoli, panno Anito!

Wyprostowała się i spoglądając ku niemu w dół dziwnym wzrokiem, odezwała się cierpko:

— Być może zawdzięczam panu życie, panie doktorze, proszę wybaczyć, że dopiero teraz o tym mówię.

Ogarnęła go dzika furia, ponieważ Anita nawet przy tych słowach pozostała zimna i nieprzystępna. Gwałtowna riposta cisnęła mu się na usta. Ale nim mu się z nich wymknęła, nagle jego oczy rozjaśniły się. Choćby Anita okazywała mu najwyraźniej swą nieprzychylną, przed chwilą przecież obawiała się o niego! Zdradził mu to jej okrzyk.

— Nie musi pani dziękować, zwłaszcza że już otrzymałem od pani nagrodę — oświadczył na pozór spokojnie.

Spojrzała na niego pytająco.

—Ode mnie? Jaka?

—Tak, zostałem hojnie nagrodzony, wówczas gdy pani z trwogą krzyknęła, widząc grożące mi ze strony koni niebezpieczeństwo. To mi dowiodło, że pani przynajmniej w owej chwili lękała się o moje życie. Własne zagrożenie nie wycisnęło z pani ust żadnego dźwięku, a krzyknęła pani z mego powodu.

Ciemny rumieniec zabarwił jej oblicze.

— Jeśli się widzi kogoś w niebezpieczeństwie, człowiek zawsze jest przerażony — broniła się niepewnie.

Uśmiechnął się gorzko.

— Wiem, że obawa o życie jakiegoś ulicznika zmusiłaby panią może do takiego samego okrzyku. Lecz wolno mi przecież wyrazić moją radość z tego, że znacę dla pani nie mniej niż ulicznik. Jak pani widzi, nie ma niebezpieczeństwa, żebym się stał arogancki. A teraz nie chcę już pani dłużej zatrzymywać. Pani matka, pardon, pani Eryka Friesen będzie mnie potrzebować. Pozwolę sobie jutro zapytać o pani zdrowie.

Z tymi słowami cofnął się i skierował ku pani Eryce.

— Proszę mi podać ramię, panie doktorze, jestem jeszcze bardzo osłabiona.

— Proszę mną rozporządzać, łaskawa pani.

Anita spoglądała na nich z góry, wargi jej drgały. Jakże przepisowo zwracają się do siebie! A przecież tamtego wieczoru całkiem wyraźnie słyszała, że byli ze sobą na ty: Hans i Eryka. Przeniknął ją palący ból. Ponieważ służący już wsiadł, szarpnęła gwałtownie lejce i poderwała konie do szybkiego biegu. Nie chciała już widzieć tych dwojga razem.

Hans Roland patrzył zatroskany w ślad za powozem i odetchnął z ulgą widząc, że zwierzęta pobiegły spokojnym klusem. Tymczasem znalazło się trochę ciekawskich, którzy dyskutując stali dookoła.

Hans Roland zabrał więc stamtąd panią Erykę, która perorowała potrząsając głową:

— Nie rozumiem Anity. Jak mogła jeszcze raz zaufać tym koniom, ledwie wyszła cało z tej opresji?!

Odwrócił się ku niej.

— Jest bardzo dzielna.

— Ach, powiedzże raczej: przekorna i uparta.

Zmarszczył gniewnie czoło.

— Pani Eryko, prosiłem już kilkakrotnie, żeby wykreślić „ty” z naszych towarzyskich stosunków.

Wykrzywiła usta.

— Tak, oczywiście! Tylko ja wciąż o tym zapominam. A do tego, kiedy jesteśmy sami, wydaje mi się śmieszne tytułować pana uroczyście panem doktorem. Ale niech pan powie, Hans, czy nie uważa pan, że to tylko upór ze strony Anity, żeby jechać dalej tak nerwowymi końmi?

Nie odpowiedział na to pytanie, lecz stwierdził tylko:

— Pani, jak się zdaje, nie rozumie się ze swą pasierbicą.

Wzruszyła ramionami.

— Oczywiście, że nie. Ona jest tak poważna i surowa. Ja lubię wesołe i pogodne usposobienie. I dlatego Anita odnosi się do mnie krytycznie. Niech pan jednak pomyśli: ta głupiutka purytanka poprosiła swego ojca, żeby jej nie dawał żadnych klejnotów; pragnie otrzymane w zamian pieniądze rozdać biedakom! Ja, przeciwnie, kocham klejnoty ponad wszystko. Mój małżonek jest, Bogu dzięki, bardzo szczodry. Przypuszczam jednak, że Anita chciałaby, żebym ja również zrezygnowała z biżuterii na korzyść biedoty. Co za nedorzecznosc! No, a poza tym nie jest dla mnie przyjemne mieć dorosłą pasierbicę. To mnie postarza o dziesięć lat.

Wiedział, że ona czeka teraz na jakieś pochlebstwo, i zmusił się do wypowiedzenia kilku słów.

— Nie potrzebuje się pani niczego obawiać, mimo posiadania tak pięknej pasierbicy.

Spojrzała na niego badawczo.

— Hans, czy uważa pan, że Anita jest piękna?

Miał się na baczności.

— Tak, ona jest bardzo piękna.

— Ach, myślę, że jest zbyt nudna. Oczywiście, ona nie ma potrzeby nikogo oczarowywać, to już robi za nią jej bogactwo.

— Tak pani sądzi? — zapytał z dziwnym naciskiem.

— Och, Hans, niech pan nie odgrywa niewiniątka! Widzę przecież, jak pan usilnie stara się o Anitę.

Jego oczy spoglądały twardo.

— Zauważyła to pani? — spytał drwiąco.

Skinęła głową.

— Naturalnie, mam przecież bystry wzrok, nic nie ujdzie mojej uwagi.

— I jest pani przekonana, że mam szczególne powody, żeby się starać o pannę Friesen? — pytał dalej z drwiną w głosie.

— Myślę, że pan wkrótce będzie zmuszony rozejrzeć się za bogatą kobietą. Przecież znam pańską sytuację, Hans. Na długo już panu nie wystar-

czy tego skromnego odziedziczonego majątku, szacuję, że najwyżej jeszcze na rok.

—I pani uważa, iż dla mężczyzny nie ma już wtedy innego wyjścia, niż poszukać bogatej żony?

—Tak dzieje się najczęściej i pan nie będzie chyba wyjątkiem.

—Wydaje mi się, że zna mnie pani bardzo dobrze — kpił dalej, nie podejmując jakiejkolwiek próby sprzeciwu.

Roześmiała się raptem.

— Och, Hans, byłoby to jednak strasznie zabawne, gdyby pan został moim zięciem, a właściwie pasierbem-zięciem.

Spojrzał przed siebie i zaśmiał się dziwnie.

— Zabawne? Zależy, jak się na to zapatrywać.

Przycisnęła lekko jego rękę.

— Niech mi pan powie całkiem szczerze, czy był pan na mnie bardzo zły, gdy wyszłam za mąż za Friesena?

Drgnęły mu usta.

— To było już tak dawno, ponad cztery lata temu, pani Eryko. Możliwe, że byłem trochę zły, ale z pewnością stałem się bardzo szybko rozsądny i powiedziałem sobie, że pani inaczej nie mogła postąpić, że pani nie była do tego zdolna.

Potaknęła gorliwie.

—To prawda, Hans. Bo co by się stało z nami obojgiem? Pan miał niewielki majątek, który akurat wystarczył na pokrycie pańskich studiów. A ja? Mój Boże, byłam biedna jak kościelna mysz! Do tego dochodził mój głód uciech i radości życia. Ach, Hans, życie bez luksusu i komfortu jest przecież tylko połowicznym życiem. I pan w gruncie rzeczy myśli również tak samo.

—Widzę, że zna mnie pani o wiele gorzej niż ja panią. Ale zostawmy ten temat. Czy pani już trochę odpoczęła? Właśnie nadjeżdża dorożka.

—Och, cóż za nieszarmancki mężczyzna! — nadała się. — Chce się pan ode mnie uwolnić? Niewdzięcznik! A przecież zaofiarowałam się tak uprzejmie zostać pańską teściową, to jest machochą-teściową.

Westchnął lekko.

— Gdybyż mi pani mogła w tym dopomóc — wymknęło mu się z ust wbrew woli.

—Czy mam się troszkę za panem wstawić? — badała.

Potrząsnął energicznie głową.

—Nie, dziękuję. Każdy sam sobie panem.

—Proszę więc przynajmniej powiedzieć, że jestem miła, ponieważ to panu zaproponowałam!

—Jest pani bardzo miła, pani Eryko, bardzo miła — rzekł z roztargnieniem i przywołał przejeżdżającą dorożkę. Grzecznie pomógł jej przy wsiadaniu, a potem ucałował jej rękę.

—Czy mogę jutro dowiedzieć się o zdrowie pań?

—Tak, tak, niech pan przyjdzie, Hans. Do zobaczenia więc! I czy pan chce, czy nie, uświadomię Anicie, że zawdzięcza panu ocalenie. Ja zresztą także, prawie byłabym zapomniała wyrazić panu za to moją wdzięczność. Był to szczęśliwy traf, że znalazł się pan na naszej drodze. Kto wie, co w przeciwnym razie stałoby się z nami?

Przebiegł ją dreszcz.

—Tak, to był naprawdę szczęśliwy przypadek — potwierdził.

Skinęła mu głową.

—A więc do zobaczenia jutro!

—Do widzenia!

Powóz odjechał, a Hans Roland ucieszył się, że wreszcie został sam. Jego myśli krążyły nieustannie wokół panny Friesen. Przywołał z pamięci jej wyniosłą, dumną postawę, gdy wypowiadała cierpko słowa podziękowania.

— Wierzę, iż chętniej by się rozbiła, niż mnie zawdzięczała życie — pomyślał. Ale jakże słodko byłoby przewyciężyć chłód, pokonać wielką dumę tej dziewczyny!

— Nie jestem jej obojętny, mimo że robi wszystko, żebym w tę obojętność uwierzył. —pomyślał znów, przypomniawszy sobie ostatni trwożliwy okrzyk Anity.

Gdyby traktowała go obojętnie, nie zadawałaby sobie tak wiele trudu, aby mu okazywać tyle nieprzychylności. To na pewno jedynie nieufność

skłaniała ją, by odrzucać jego starania. Traktowała swoje bogactwo jako bardziej godne pożądanía niż ona sama. Słodki głuptas! Gdybyż była biedna, zupełnie opuszczona, całkowicie zależna od niego — jakąż słodyczą byłoby wówczas móc przycisnąć ją do serca i śmiejąc się powiedzieć: — Czyż potrzebuję twoich pieniędzy? Ciebie chcę, wyłącznie ciebie! Jestem przecież mężczyzną, to wystarcza, żeby na nas oboje zapracować. Wszystko, wszystko powinnaś otrzymać z moich rąk.

Musi zdobyć jej miłość, za każdą cenę! Ale jak strasznie utrudniała mu przekonanie siebie o jego miłości! Myśli Hansa zagubiły się w fantastycznych rozważaniach. Upajał się wyobrażaniem sobie, że Anita Friesen przez jakiś przypadek straciła cały swój majątek i została sama na świecie. Jakże chciałoby mu się wtedy tworzyć i pracować, aby jej znów zapewnić beztrudne życie!

Omiał nie zostać przejechany przez auto, tak zatopił się w myślach. Przestraszył się i właściwie tylko instynktownie odskoczył w bok.

— Przez nią mogę jeszcze stać się marzycielem i stracę cały rozsądek. Najmądrzej byłoby poszukać ocalenia w ucieczce — powiedział sam do siebie.

Potem jednak podniósł głowę do góry. Nie, on nie może z Anity zrezygnować, a także nie chce tego. Pragnie zmusić ją do miłości. Przecież dziś bała się o niego i zaczerwieniła się, gdy jej to otwarcie powiedział. Poza tym niekiedy pojawiał się w jej oczach taki wyraz, który mu zdradzał, że ona nie jest wobec niego obojętna.

Szybko wracał drogą, którą przedtem przebył. Znowu przechodził obok willi Friesenów i zobaczył, że na balkonie swego pokoju stoi Anita. Jeszcze się nie przebrała, miała wciąż na sobie beżową sportową sukienkę; zdjęła jedynie kapelusz. Słońce rzucało roziskrzony blaski na jej złotobrazowe włosy. Rozświetlone spojrzenie doktora pobiegło ku niej w górę i panna Friesen, jakby poczuwszy siłę jego woli, popatrzyła w dół. Pozdrowił ją uchylając kapelusza.

Z lekkim, prawie wyniosłym skinieniem głowy wycofała się szybko do pokoju.

— Jeśli byłbym jej obojętny, zostałaby na balkonie. Zmuszę cię do miłości, niedostępna sokolico!— pomyślał i elastycznym krokiem poszedł dalej.

Gdybyż wiedział, że dumna Anita Friesen patrzy w ślad za nim ukryta za koronkową firanką, jakże byłby szczęśliwy!

III

Było późne lato. Anita siedziała przy oknie w swym pokoju i pograżona w myślach spoglądała na barwny przepych ogrodu. Wszystkimi kolorami rozkwitały i płoneły kwiaty na rabatach, które jak olbrzymie kolorowe poduszki leżały na zielonej, krótko strzyżonej murawie. W gęstym listowiu drzew tu i ówdzie jakiś czerwieniejący liść zapowiadał już bliskość jesieni.

Anita bezwiednie wchłaniała ten wspaniały obraz. Oparła głowę na pięknie uformowanej, wąskiej dłoni, z jednym jedynym pierścieniem, ozdobionym kosztowną perłą i samotnym brylantem. Była ubrana w szafirową, domową suknię z miękkiego, lejącego się jedwabiu, która cudownie kontrastowała z jej złotobrazowymi włosami.

Pokój, w którym się znajdowała, był urządzone jak na młodą damę zbyt poważnie i ciemno. Prawie na czarno bejcowany dąb, obicia i zasłony z ciemnozielonego aksamitu, na pięknym parkiecie dywan o nasyconych barwach. I kwiaty, dużo kwiatów w wazonach i doniczkach — takie było wyposażenie pokoju. Niezwykle czarująco wyglądała w tym otoczeniu szczupła postać dziewczyny o delikatnych rysach, które przybrały w tej chwili wyraz rozmarzenia. Jej duże złotobrazowe oczy rozświeciła ciepły blask. Była przecież sama i nie potrzebowała udawać chłodu i dumy. Oczy, nad którymi rysowały się piękne łuki brwi, były otoczone długimi rzęsami.

Lekki rumieniec pokrywał policzki. Wyglądała przeuroczo. Teraz, skoro duma nie nakładała jej żadnej maski, widać było, że Anita posiada wartościowy charakter i bogate życie duchowe. Jakże chętnie obdzieliłaby skarbami swego wnętrza kogoś, kto potrafiłby je docenić.

Ale od śmierci matki już nikogo nie pokochała z całego serca. Ojciec, który wcześniej miał zrozumienie wyłącznie dla interesów, jeszcze za życia matki stał się jej obcy. Przez swoje drugie małżeństwo, które starzejącego się mężczyznę wpędzało w nieznana dotąd gwałtowność, oddalił się od córki do reszty. Przedtem miała przynajmniej przed nim pewien respekt, teraz widziała w nim bezwolnego niewolnika kokieteryjnej, żadnej uciech kobiety i mogła mu już tylko okazać współczujące, zażenowane zdziwienie.

Innych krewnych, których mogłaby kochać, nie posiadała. Jedyna przyjaciółka, do której się na pensji bliżej przywiązała, była zamężna i mieszkała daleko. A w swej-macosze od pierwszego wejrzenia dostrzegła nieprzyjaciółkę. Między tymi dwiema kobietami nie mogła powstać żadna więź.

Żadnemu też mężczyźnie Anita nie oddała dotąd swego serca. Wprawdzie była ze wszystkich stron oblegana i niekiedy odnosiła wrażenie, że ten czy ów z jej konkurentów wydaje się jej sympatyczny, ale zawsze kończyło się to rozczarowaniem. I uświadomienie sobie, że wszyscy zalotnicy stawiają wyżej jej bogactwo niż ją samą, sprawiło, że stała się kobietą cierpką i nieprzystępną. Chciała być kochaną dla niej samej i móc całym sercem kochać i szanować tego mężczyznę, któremu oddałaby się na własność.

Odkąd jednak Hans Roland wkroczył w jej życie, poczuła, że przez niego popadła w wielkie niebezpieczeństwo: pokochała człowieka, którego nie mogła szanować.

Zmuszała się, żeby okazać mu chłód i dumę. Pogardzała nim, ponieważ wierzyła, że jest zakochany w jej macosze, a mimo to stara się o rękę jej, bogatej spadkobierczyni.

„Lepiej umrzeć!”, pomyślała wzdrygając się. Przywołała na pomoc całą swą dumę i zmuszała się, by traktować go odpychająco.

Ale od wczoraj, gdy się rzucił ku spłoszonym koniom i gdy była pewna, że jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie, przekonała się, że cała obrona na nic się nie zda. Szalona trwoga, która ją ogarnęła, udowodniła jej, że go kocha.

Świadomość tego dręczyła ją niewymownie. Wydawało się jej, że straciła twarde gruntu pod nogami. Była to jednak ponętna udręka, która z dnia na dzień coraz bardziej pozbawiała ją dumnego spokoju i pewności siebie. A on, jak się wydawało, nie miał zamiaru pozostawać gdzieś z daleka. Wszędzie go spotykała. To było zresztą naturalne, szukał przecież stale, jak przypuszczała, bliskości macochy. Za każdym razem miała nadzieję, że się nie zjawi, że jej chłód go przepłoszy. I wszystko na próżno.

I od wczoraj, od kiedy musiała wyznać samej sobie, że go pokochała ku własnej udręce, wiedziała, że musi przed nim uciec, że nie może dłużej pozostać blisko niego. Być może podejrzewał już, że jej serce skłania się ku niemu; dał jej przecież do zrozumienia, że słyszał ów trwożny okrzyk. Musiała wyjechać, żeby tę nieszczęśliwą, poniżającą skłonność wyrwać ze swego serca.

Ojciec pozwoli jej wyjechać bez zbędnych ceregieli; starał się zawsze spełniać jej życzenia, aby przynajmniej stwarzać pozór, że traktuje ją na równi z macochą. Była też przyzwyczajona, że pieniądze nie grają żadnej roli. Życie rodziny było zawsze prowadzone w wielkim stylu, a od czasu gdy w dom weszła macocha, zapanowała nawet prawdziwa rozrzutność, często bezsensowna, co nie podobało się Anicie. Ponadto życie przestało być wytworne, jakim było dawniej, mimo całego przepychu, który lubił ojciec, lecz przerodziło się w chępliwe marnotrawstwo. To była pieczęć, którą na domu bankiera odcisnęła Eryka Friesen.

W każdym razie Anita wiedziała, że jeśli wybierze się w podróż, pieniądze będą do jej dyspozycji, stosownie do potrzeb. Odkąd jej ojciec ożenił się ponownie, już kilka razy przedsięwzięła większe podróże; czuła bowiem, że była zbędna i nikt jej nie potrzebował. Najczęściej towarzyszyła jej wtedy pani Jungmann, dawna gospodyni ojca. Przeszła ona w stan spoczynku, gdy Henryk Friesen sprowadził do domu drugą żonę. Ojciec dał starszej damie przyzwoitą odprawę, która jej pozwoliła, wraz z niewielką emeryturą

i własnymi oszczędnościami, prowadzić życie bez trosk. Pani Jungmann bardzo kochała Anitę i zawsze chętnie oddawała się do jej dyspozycji.

Ale dokąd pojechać i jak długo pozostać poza domem? W rachubę mogły przecież wchodzić tylko tygodnie, i jeśli potem wróci, a Hans Roland będzie nadal tutaj...?

Ale wyjechać musiała, to było jasne, musiała uciec od jego bliskości tak szybko, jak to było możliwe. Musiała go unikać, żeby nie stracić szacunku dla samej siebie.

Westchnąwszy podniosła się i ruszyła wolnym krokiem po pięknym perskim dywanie. Nagle zatrzymała się zamyślona. Obok tego dużego dywanu leżał przed biblioteczką mały jedwabny dywanik o barwach rzadkiej piękności, który Anita otrzymała przed kilkoma tygodniami od swej przyjaciółki jako prezent urodzinowy. Przyjaciółka wyszła za mąż za pewnego inżyniera, którego zatrudniono w Algierii przy budowie kolei żelaznej.

Linia kolejowa miała prowadzić z Biskry do Tuggurtu. Dotychczas połączenie umożliwiały tylko kursujące tam otwarte omnibusy, których lekkie dachy chroniły przed słońcem. Tego rodzaju podróż w żadnym wypadku nie należała do życiowych przyjemności i dlatego połączenie kolejowe uznano za konieczne.

Budowa na skutek dużych trudności terenowych była dość kłopotliwa, dlatego rząd w Algierze zatrudnił do tego przedsięwzięcia szczególnie dobrego niemieckiego inżyniera. Był nim Fritz Gordon, mąż przyjaciółki Anity, Lory Gordon.

Młoda kobieta towarzyszyła swemu małżonkowi do Biskry i tam zamierzała z nim pozostać, póki nie zrealizuje on swego zadania.

I Anita przypomniała sobie teraz, spojrzawszy na dywanik, że Lori Gordon w swym ostatnim liście zapraszała ją na serio do odwiedzenia jej w Biskrze. Zdumiała się. Czyż nie był to znak losu? Podeszła szybko do biurka i wyjęła z szuflady list przyjaciółki, żeby go na nowo przeczytać. W liście Lorita pisała między innymi:

To, że w mym małżeństwie jestem bardzo szczęśliwa, kochana Nito, nie przeszkadza wcale, że czasami ogarnia mnie uczucie przygnębiającej tęsknoty za rodzinnym krajem i przykrej samotności.

Jakże rzadko mogę tutaj zamienić z kimś kilka słów w ojczystym języku! Wydaje mi się niekiedy, że wokół mnie panuje pomieszanie języków jak w wieży Babel. Dominuje naturalnie francuski oraz gardłowe dźwięki tubylców. Mój mąż jest bardzo pochłonięty pracą i stąd nierzadko jestem sama. Na początku nie odczuwałam tego tak bardzo. Znajduje się tutaj nieskończenie wiele rzeczy nowych i interesujących do obejrzenia i przeżycia, tak że mi nie brakowało urozmaicenia. Ale teraz przychodzą często godziny, gdy już nie mogę znieść tego kolorowego pośpiechu i ruchu, tego gorącego, stłoczonego życia z jego rażącymi jasnymi i ciemnymi stronami: od przepychu i luksusu z jednej strony do brudu i nędzy z drugiej.

Wówczas nachodzi mnie bolesna nostalgia! Jakże często, Nito, tęsknię wtedy za Tobą! Wydaje mi się, że mogłabyś podziałać na mnie pokrzepiająco, właśnie Ty, z którą się zawsze tak dobrze rozumiałam. Byłoby wspaniale, gdybyś mnie na jakiś czas odwiedziła, bowiem ja chcę i muszę tutaj wytrwać przy moim ukochanym Fritzu. Nie masz ochoty mnie odwiedzić? Wiem, że chętnie podróżujesz, a Biskra i jej okolice zaoferowałyby Ci wiele rzeczy nowych i pięknych, które z pewnością przykułyby Cię na kilka tygodni, a może nawet miesięcy; wiem zaś, że w domu nic Cię nie trzyma. Interesującego życia towarzyskiego nie brakowałyby Ci natomiast i tutaj. Naprawdę, kochana Nito, powinnaś się zebrać i przyjechać do nas! Oddałabyś mi prawdziwie przyjacielską przysługę, a sądzę, że koszty podróży nie stanowiłyby dla Ciebie wielkiego problemu. Rozważ to sobie. Wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdybyś została do czasu otwarcia nowej linii kolejowej do Tuggurtu. Z tej okazji ma się odbyć wielka uroczystość, prawdziwie orientalne święto z paryskim akcentem. Czegoś takiego nie zobaczysz w domu. Tutaj nie przepuszcza się łatwo żadnej okazji do uczestniczenia w takim święcie, a nie masz pojęcia, co za kolorowy przepych przejawia się przy tej okazji w egzotycznej sztuce.

A więc przyjeżdżaj, kochana Nito, naprawdę na długo! Mamy wystarczająco dużo miejsca w naszym ładnym domku i służby również nie brakuje. Mamy tu zresztą wszystko, czego potrzeba, żeby godnie przyjmować gości. Gdyby to tylko nie było jeszcze tak odległe! Czekam z utęsknieniem.

Także mój Fritz kazał Cię serdecznie prosić, żebyś jego małej żonce dotrzymała towarzystwa. Bądź miła, Nito, i przyjeźdź, jeśli Cię jakiś magnes akurat nie trzyma w domu!

Kiedy przed kilkoma tygodniami Anita otrzymała ten list, odpowiedziała Loricie Gordon, że nie może tak od razu zdecydować się na niezwykle daleką podróż. Ale teraz wydało się jej nagle szczęśliwym zrzędzeniem losu to, że taka droga stanęła przed nią otworem.

Szybko podjęła decyzję. Tak, chce pojechać do Biskry! Tam zapomni o Hansie Rolandzie i uwolni się od udręki widywania go codziennie. Mogła swój pobyt przeciągnąć tak długo, jak to będzie konieczne dla spokoju jej serca. I nikt nie będzie się dziwił, że odwiedza przyjaciółkę.

Pani Jungmann musiałaby jej towarzyszyć jedynie do Biskry i potem mogłaby wrócić do domu. Ona sama pozostałaby tam aż do czasu powrotu Gordonów do Niemiec. Lori napisała jej, że mąż po zakończeniu budowy kolei w Algierii obejmie nowe, korzystne stanowisko w Niemczech,

Zdecydowawszy się szybko, Anita podniosła się i jakby chcąc sobie, przeszkodzić w zmianie postanowienia, pospieszyła z listem w rękę do gabinetu ojca. Wiedziała, że o tej porze jest w domu.

Kiedy weszła, ojciec rzucił na nią od biurka szybkie spojrzenie. Był jeszcze czerstwym, postawnym mężczyzną w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Jego twarz zdradzała pewną nerwowość, jaką zauważa się u mężczyzn, którzy mają wyniszczające zdrowie zajęcie. Anita spostrzegła, że w ostatnim czasie ojciec stał się o wiele bardziej nerwowy niż dawniej. A dziś widziała szczególnie niespokojny błysk w jego oczach.

—Czego chcesz, Anito? — spytał spiesznie.

—Przeszkadzam ci, papo?

—Jeśli mnie długo nie zatrzymasz... Za kwadrans muszę wyjść na giełdę — powiedział, spojrzawszy na zegarek.

—Moją sprawę, papo, możemy załatwić w ciągu kilku minut. Chciałam ci tylko powiedzieć, że Lorita Gordon zaprosiła mnie serdecznie, bym ją odwiedziła w Biskrze. Po rozważeniu sprawy podjęłam decyzję, żeby przyjąć zaproszenie. Pozwolisz mi przecież, bym nadchodzącą zimę spędziła w Biskrze?

Henryk Friesen przez chwilę patrzył drętwo przed siebie. Potem podniósł głowę i spojrzał ku córce z niespokojnie napiętym wyrazem twarzy, który już kilka razy zwrócił jej uwagę.

— Wiesz, Anito, że próbowałem zawsze spełniać wszelkie twoje życzenia, lecz czy to, hm, nie jest zbyt droga historia?

Zdumienie odmalowało się na twarzy Anity. Była za bardzo przyzwyczajona do tego, że pieniądze w jej życiu nie grają żadnej roli. A do tego w domu, pod rządami pani Eryki, marnowano teraz całe krocie. Tak więc jeszcze nigdy nie zastanawiała się nad tym, ile taka podróż może kosztować.

— Nie wiem, papo, jakiej sumy będę potrzebowała. Mógłbyś mi przecież w miarę potrzeby przesyłać pieniądze do jednego z tamtejszych banków.

W zamyśleniu potarł czoło.

— Hm. No cóż, to przecież w istocie wszystko jedno, jak sędzę, nie o to teraz także idzie, tylko, wiesz, ty miałaś zawsze skłonność do oszczędzania... No więc, jeśli o mnie chodzi, możesz jechać do Biskry. Ale uświadomiłem sobie w tej chwili, że nie możesz przecież jechać sama.

Anita zauważyła, że ojciec jest bardzo roztargniony.

— Myślę, że pani Jungmann chętnie by nu towarzyszyła.

Zaśmiał się nerwowo.

— Naturalnie, ona chętnie będzie ci towarzyszyć. Ale to podwaja kosztą podróży. A i tak nie będą one małe.

Anita zdumiała się ponownie. Nie pojmowała, dlaczego nagle ojciec podnosi tak bardzo sprawę kosztów.

— Pani Jungmann musi mi towarzyszyć tylko do Biskry i potem zaraz może wracać. Ja przyjadę prawdopodobnie dopiero po Bożym Narodzeniu, razem z Gordonami.

Henryk Friesen wykrzywił usta i zagryzł wargi.

— Tak, tak, oczywiście, przyszykuj wszystko, tak jak sobie życzysz. Wydam polecenie, by od czasu do czasu przekazywano ci niezbędne kwoty, musisz tylko wtedy podjąć pieniądze w jednym z tamtejszych banków. Kiedy zamierzasz wyjechać?

— Najchętniej tak szybko, jak to jest możliwe, mniej więcej za tydzień. Nie przewiduję dłuższych przygotowań. Pójdę dziś lub jutro do , biura podróży, aby się dokładnie poinformować co do drogi. Lori napisała mi, że przez Marsylię jest najlepsze połączenie.

Skinął spiesznie głową.

— Dobrze, dobrze, urządź sobie wszystko wedle swego upodobania, jesteś przecież zaradna i samodzielna.

Dziękuję ci, papo.

Natychmiast wrócił do swoich papierów na biurku. Anita ociągała się z wyjściem. Nie wiedziała, jak to się stało, ale raptem ogarnęło ją dziwne współczucie dla ojca. Widziała jego zgarbioną postać. Przedtem trzymał się zawsze prosto i sprężysto. Jakże wydał jej się uległy, pokorny, pełen poniżenia pod berłem lekkomyślnej, pozbawionej skrupułów żony.

— Papo?

Trochę niechętnie zwrócił się ku niej.

— Co jeszcze, Anito?

Z wahaniem zbliżyła się do niego i nieśmiało położyła mu rękę na ramieniu. Od lat już nie odważyła się na taką poufałość. Ojciec popatrzył na nią niepewnym wzrokiem.

— Papo, wydaje mi się, że się przepracowujesz. Jesteś ostatnio blady i zmęczony. Czy nie mógłbyś się trochę oszczędzać? — powiedziała miękko i ciepło, jak to kiedyś czyniła.

Coś drgnęło przez moment w jego oczach, jakby pragnienie, żeby obolałą głowę oprzeć na ramieniu swego dziecka i przez chwilę przynajmniej odetchnąć od morderczej udręki. Ale nim poddał się temu pra-

gnieniu, przywołał się w myślach do porządku: „Nie daj nikomu odczuć żadnej słabości! Nikomu nie wolno podejrzewać, że coś cię gnębi, nawet twojej córce!”

Potrząsnął głową.

— Nonsens, Anito, czuję się całkiem dobrze. Tylko ostatnio było zbyt wiele przyjęć, muszę się wreszcie wyspać. To się jakoś ułoży. A teraz zostaw mnie samego, muszę iść na giełdę. Pójdiesz do mamy?

—Później, papo. Chcę teraz nadać telegram do LORITY.

—No dobrze! A więc, do zobaczenia przy stole.

—Do widzenia, papo.

Anita wyszła. Mimo że ojciec zaprzeczał, czuła instynktownie, że coś go gnębi. Przypuszczała, że to macocha go dręczy, ponieważ nadużywa swej władzy w obrzydliwy sposób. Anita często to dostrzegała. I nie mogła zrozumieć, dlaczego ojciec poddawał się tak niewolniczo, on, wedle którego żelaznej woli wszystko się dotąd odbywało.

Nie domyślała się, jak i inni ludzie, że Henryk Friesen już od dłuższego czasu borykał się z poważnymi kłopotami. Znajdował się w ciężkim położeniu finansowym. Rozrzutność żony nadwreżyła mocno jego rezerwy. Do tego doszły niepowodzenia w interesach, różne niepomyślne przedsięwzięcia. Aby wyrównać te straty, wdał się w ryzykowne spekulacje giełdowe. A ponieważ fiasko poczynań było rzeczą obcą dla tego zawsze skutecznie działającego mężczyzny, tracił spokój i stawał się coraz bardziej desperacko odważny. Chciał i musiał jednym dużym posunięciem doprowadzić znów wszystko do porządku. I teraz właśnie miał podjąć grę *va banque*, której rezultat dopuszczał tylko dwie możliwości: całkowitą ruinę lub wybawienie z tysiąca kłopotów, które tego skądinąd rozpieszczonego człowieka podwójnie trapiły. Czy miał się odważyć na tę grę?

Jeśli tego nie zrobi, również będzie wkrótce zrujnowany. A więc istnieje tylko jedna droga. Wiedział, że trzeba było na nią szaleńczej odwagi. I wiedział także, iż się na nią musi zdobyć. Śmieszne, że teraz naszła go nagle chęć oszczędzania, właśnie teraz, gdy jego córka pragnęła udać się w podróż! To przecież nie mogło go uratować. Powinien zacząć oszczędzać przed laty, gdy jego piękna młoda żona przypodchlebianiem się wyłudzała

od niego setki tysięcy na biżuterię i fatałaszkę i wciąż miała nowe kosztowne życzenia. Teraz było na to za późno, teraz żadne oszczędzanie nie mogło go już uratować — najwyżej tylko jakiś rozpaczliwy krok. Czuł się jak sternik, któremu wyrwano z rąk ster okrętu. Nie wiedział, dokąd zmierza, musiał się zdać na przypadek.

Ale żaden człowiek nie mógł się domyślić, że bank Friesena przeżywa ciężki kryzys. Zewnętrzne pozory musiały być zachowane, jeśli Friesen chciał się poważnie na ostateczny ruch.

Dlatego zmusił twarz do uśmiechu, kiedy polecił służącemu, żeby mu podał płaszcz i kapelusz. Także przed bystrymi oczami służby należało grać komedię. I Friesen z pogodną miną opuścił dom.

IV

Godzinę później Anita udała się do pokoju macochy, aby jej powiedzieć dzień dobry. Pani Eryka lubiła spać bardzo długo, bowiem to, jak twierdziła, pomaga zachować piękność; chętnie też jadała śniadanie w łóżku. Anita była już wtedy dawno na nogach, miała najczęściej za sobą poranną konną przejażdżkę lub jakieś inne sportowe ćwiczenie, a śniadanie zjadała sama albo z ojcem.

Pani Eryka siedziała w salonie świeża i wypielegnowana, mając na sobie wyrafinowany, kosztowny peniuar. Anita w prostej, wytwornej sukni wyglądała przy niej bardzo skromnie.

Gdy Anita weszła, piękna pani trzymała w ręku książkę i tłumiała właśnie lekkie ziewnięcie.

— Dzień dobry, mamó! Czy ci nie przeszkadzam?

— Nie, nie, widzisz przecież, że jestem całkiem sama. Nie pokazał się dziś ani jeden gość! W takie dni najchętniej w ogóle bym nie wstawała.

Widzisz, muszę zawsze mieć coś szczególnego, by się cieszyć, gdy wstaję. A dzisiaj nie mam żadnego powodu do radości. Nienawidzę takich dni.

Anita puściła mimo uszu rozważania macochy.

— Mam nadzieję, że już odetchnęłaś po wczorajszym przykrym wydarzeniu, które cię tak przestraszyło. Widzę z przyjemnością, że jesteś świeża i rześka.

Odłożywszy książkę, pani Eryka opadła na oparcie fotela.

— Nie czuję się wcale tak dobrze. Przez całą noc śniły mi się te ponoszące nas konie. Cóż to była za straszliwa jazda! Twój ojciec bardzo się zdenerwował i był naprawdę zły, że mnie ze sobą zabrałaś.

Anita zacisnęła wargi. Pomyślała o tym, jak rzeczywiście zagniewany był wczoraj ojciec, ponieważ ona naraziła jego żonę na niebezpieczeństwo. Że zaś sama znalazła się w równie wielkim niebezpieczeństwie, nie było, jak się zdaje, rzeczą istotną.

— Wiem, papa nie mógł się powstrzymać od wyrzutów. Mogłabyś mi ich oszczędzić, gdybyś mu wspomniała, że wzięłam cię ze sobą tylko na twoje wyraźne życzenie.

Pani Eryka wzruszyła ramionami.

— Dlaczego sama tego nie powiedziałaś?

Anicie drgnęły wagi.

— Byłoby właściwiej, gdybyś ty to zrobiła. Ale dajmy temu pokój! W każdym razie cieszę się, że nie doznałaś poważnej szkody. Wkrótce zapomnimy o tym małym incydencie.

— Nazywasz to małym incydem? Dziękuję! Obie omal nie straciłyśmy życia, ryzykował życiem doktor Roland, nie mówiąc już o słuźącym. Cztery ludzkie istnienia zagrożone i ty to nazywasz małym incydem?! Trzęsę się cała, kiedy o tym myślę. W gazecie ukazał się już artykuł na ten temat. Jakiś żurnalista musiał być w pobliżu; opisał rzecz bardzo romantycznie, sławiąc bohatera.

Anita wydeła pogardliwie wargi.

— Być może doktor Roland sam zatroszczył się o to, żeby jego bohater-ski czyn stał się powszechnie znany — stwierdziła lodowato, z wyraźnym szyderstwem w głosie.

Pani Eryka roześmiała się.

—Gdyby on to słyszał! Co ty, Anito, sobie wyobrażasz? W ogóle nie znasz Rolanda. Coś takiego nie przyszłoby mu do głowy. Jego nazwisko nie

zostało zresztą wymienione, tylko nasze. Nazwano go „nieznajomym panem”, który z szaleńczą odwagą przeciwstawił się rozhukanym koniom.

—No, przynajmniej sprawi mu to przyjemność — nie ustępowała Anita.

Pani Eryka przeciągnęła się jak kotka.

—Wydaje się, że całkiem fałszywie oceniasz Rolanda.

—Nie wiem o nim nic więcej ponad to, co sama mi powiedziałaś.

— A cóż takiego powiedziałam? — zaciekała się piękna macocha, prostując się w fotelu.

— Że jest donżuanem, którego trzeba się wystrzegać.

Pani Eryka podniosła się śmiejąc.

— Boże mój, i ty to wzięłaś poważnie? Taka jest przecież większość mężczyzn, kiedy są młodzi. A bogate dziewczęta jak ty nie muszą naturalnie mieć się na baczności. One zawsze wyjdą za mąż. Tylko biedne zostają w takich przypadkach na lodzie. W gruncie rzeczy Roland ma bardzo przyzwoity charakter. No nie, Anito, naprawdę nie oceniasz go należycie. Wiesz, myślę, że pewne sprawy traktuje doktor bardzo poważnie, a ludziom stawia wysokie moralne wymagania.

— Tylko nie sobie — zakpiła Anita, czując ból w sercu.

Pani Eryka wzruszyła ramionami i znów opadła na fotel.

—Tego przecież nie możesz wiedzieć, w gruncie rzeczy wcale go nie znasz.

—Wystarczająco, aby nie pragnąć poznać go bliżej.

—Dziwne z ciebie stworzenie, Anito. Nie rozumiem cię. Roland przecież naprawdę jest człowiekiem, którego warto poznać.

Anita machnęła lekceważąco ręką. Potem powiedziała:

Jest mi zbyt obojętny, żebym miała dłużej o nim rozmawiać.

—Tak? I mówisz to o człowieku, który ci uratował życie?

Usta Anity dziwnie drgnęły.

— Moje życie uratował tylko przy okazji. W rzeczy samej jego bohater-
ski czyn dotyczył przecież wyłącznie ciebie, jego przyjaciółki z młodzień-
czych lat. Z mojego powodu z pewnością nie narażałby się na niebezpie-
czeństwo.

Pani Eryka ponownie roześmiała się w głos. Prawdę mówiąc, było jej
miło, że Anita pozostaje nieprzychylna wobec Rolanda.

— Jesteś naprawdę osobliwą istotą. Inna młoda dama zrobiłaby z tej
sprawy miły, niewielki romans — stwierdziła, ignorując przycinek Anity
dotyczący „przyjaciółki z lat młodzieńczych”.

— Nie mam żadnych romansów, a przynajmniej takiego, w którym
pan doktor Roland grałby rolę bohatera. Może mogłabyś przy okazji dać
mu to do zrozumienia, wówczas zostałoby mi to oszczędzone. Przecież za-
uważyłaś chyba, że on bardzo wyraźnie zabiega o moje względy, ale ja
wiem tak samo dobrze jak ty, że chodzi tu jedynie o moje pieniądze. Proszę
cię, wyjaśnij mu beznadziejność jego wysiłków.

— Broń mnie Panie Boże! Jest mi zupełnie obojętne, czy ty go toleru-
jesz, czy nie.

Anita była przekonana o tym, że macosze wcale to nie jest obojętne.
Gdyby Roland poślubił inną kobietę, mogłaby to może jeszcze ścierpieć,
lecz z pewnością nie zniosłaby, gdyby którejś ofiarował swe serce. To był-
by zamach na jej własność.

Nim Anita zdążyła jednak coś powiedzieć, zameldowano doktora Ro-
landa. Odruchowo poderwała się do wyjścia, ale potem z kamienną twarzą
pozostała na swoim miejscu, gdy pochwyciła kpiące spojrzenie pani Eryki.

Hansowi Rolandowi zaświeciły się oczy, skoro ujrzał Anitę. Opanował
się jednak tak dalece, że najpierw ucałował rękę pani domu, z trudem przy
tym odrywając wzrok od poblądłej twarzy panny Friesen. Grzecznie wypy-
tywał o zdrowie pań i także przy tym spoglądał wyłącznie na Anitę.

Na ustach pani Eryki pojawił się grymas drwiny. Miała ochotę dla zaba-
wy trochę pointrygować przeciwko związkowi tych dwu osób, nawet
stwarzając pozory, że podtrzymuje Rolanda w jego staraniach.

— Czytał pan o sobie w gazecie, panie doktorze? Pański wczorajszy
bohaterski czyn został uwieczniony drukiem.

Roland naprawdę się przestraszył.

—Na miłość boską! — wykrztusił.

Pani Eryka zaśmiała się.

—A więc nie czytał pan?

—Nie, ani słowa. Jestem tym nieprzyjemnie zaskoczony.

Pani Eryka zwróciła się z uśmiechem do Anity.

—No widzisz, twoje podejrzenie wobec pana doktora było niesłuszne.

—Jakież to podejrzenie, panno Anito? Czy można wiedzieć?

Nagły rumieniec wystąpił na twarz dziewczyny. Za żadne skarby nie mogłaby się teraz przyznać, że posądziła go, iż sam postarał się o zamieszczenie artykułu w gazecie. Tymczasem jego zdumienie było naprawdę szczerze.

Pani Eryka położyła kres zażenowaniu pasierbicy.

— Bądź spokojna, Anito, to pozostanie między nami.

Teraz młoda dama wzruszyła gniewnie ramionami.

Hans Roland zmarszczył czoło, ale nie chciał badać tej sprawy. Powiedział tylko, dając upust swemu niezadowoleniu:

— Że też żurnaliści muszą się rzucać na wszystko!

—Niech pan się nie obawia, panie doktorze, pańskie nazwisko nie zostało w artykule wymienione. Osoba szaleńczo śmiałego zbawcy figuruje w gazecie jako wysoki nieznajomy. Podano jedynie nasze nazwisko.

—Wobec tego pani salon szybko się dziś zapełni, łaskawa pani — powiedział, odzyskując dobry humor.

I miał rację. Po niewielu minutach salon pani Eryki był pełen. Przybywano, aby się dowiedzieć, czy podczas wypadku damy rzeczywiście nie odniosły żadnej szkody.

Pani Eryka przedstawiła Hansa, zdecydowanie wbrew jego woli, jako ich zbawcę. Panie podziwiałały go, a mężczyźni mu zazdrościli. Anita obserwowała przy tym ukradkiem jego twarz i musiała przyznać, że absolutnie nie wyglądał na zachwyconego. A gdy pewna stara panna z powodu jego bohaterskiego czynu zaczęła go wysławiać na wszelkie sposoby, oświadczył prawie niegrzecznie:

— Proszę, niech pani sobie to daruje, łaskawa pani. Dla kogoś, kto od dzieciństwa jest przyzwyczajony dawać sobie radę z narowistymi końmi, nie jest żadną sztuką zatrzymać parę niesfornych zwierząt. Dziennikarz niepotrzebnie rozdmuchał całą sprawę. Jest mi nieprzyjemnie być chwalo-
nym za coś oczywistego.

Anita usłyszała to i przez moment jej oczy zatrzymały się na Rolandzie, zapomniawszy o całym świecie. Przeniknął ją dojmujący ból. Cierpiała, że musi pogardzać tym człowiekiem i że za kilka dni nie zobaczy już tej energicznej twarzy o prawdziwie męskich rysach.

Ledwie uświadomiła sobie te myśli, a już podjęła przeciwko nim obronę; doktor Roland zrozumiał jednak jej bolesne spojrzenie.

Anita czuła wyraźnie, że musi przed Hansem uciec. Urok, który on roz-
taczał, groził jej, że uczyni ją całkowicie bezbronną.

Zauważyła, że Roland dążył, jak zawsze, by znaleźć się blisko niej. Unikała go jednak, bo nie chciała jeszcze raz z nim rozmawiać, i w końcu opuściła salon macochy.

Hans Roland zauważył, że wyszła, i wkrótce pożegnał się z panią Eryką. Magnes, który go trzymał, zniknął.

Anita ukryta za firanką stała w oknie swego pokoju i oczy paliły ją od powstrzymywanych łez.

— Muszę wyjechać, muszę wyjechać! — szeptała, gdy szczupła postać doktora skręcała za róg ulicy.

V

Pani Eryka dowiedziała się dopiero przy stole o planach podróży pasierbicy. Zdumiona patrzyła na Anitę.

— Chcesz jechać do Biskry? To może być bardzo interesujący pobyt. Niedawno coś o tym słyszałam. Właściwie zazdroszczę ci, Anito. Powiedz,

Henryku, czy nie moglibyśmy towarzyszyć Anicie? Ona tak czy tak nie może podróżować sama.

Henryk Friesen wzbraniał się przestraszony. Wiedział, z jak kosztownym ekwipunkiem lubi podróżować jego żona. Takich wydatków nie mógł teraz wziąć na siebie.

— To całkowicie wykluczone, Eryko. Absolutnie nie mogę teraz wyjechać, mam zbyt poważne interesy. Anicie będzie towarzyszyć pani Jungmann.

Pani Eryka nadała się.

— Ach, te przekłete interesy! Zazdroszczę Anicie. Nie poślubiaj nigdy, Anito, człowieka interesu, tacy nigdy nie mają czasu na spełnianie naszych życzeń!

Henryk Friesen pocałował ją w rękę i powiedział prosząco:

— Nie gniewaj się, kochanie! Wiesz, że nie ma dla mnie nic piękniejszego, niż spełniać wszystkie twoje życzenia. Tym razem jest to, niestety, niemożliwe. Ale obiecuję ci, że odbędziemy kiedyś taką podróż.

Pani Eryka spojrzała na niego kokieteryjnie.

— A co otrzymam za to, że teraz zrezygnuję?

Westchnął lekko i pocałował ją w różowy policzek.

— Zobaczą, czy znajdzie się coś ładnego u Hoyera — odparł. Hoyer był najznaczniejszym jubilerem w mieście.

Pani Eryka uściskała go.

— Jesteś moim kochanym, dobrym Henryczkiem!

Anita podniosła się i podeszła do okna. Takie sceny między jej ojcem i jego młodą żoną były dla niej nadzwyczaj przykre.

Henryk Friesen wycofał się do siebie; panie zostały same. Pani Eryka chciała usłyszeć jak najwięcej szczegółów o Biskrze i powiedziała żywo:

— Musisz mi opisać swoje wrażenia, Anito, i jeśli życie w tej oazie jest istotnie tak interesujące i eleganckie, wówczas twój ojciec musi ze mną pojechać do Biskry najpóźniej w przyszłym roku. Może będziemy mogli zrobić wtedy jeszcze krótką wycieczkę do Egiptu. Kąpiele siarkowe w Heluanie, niedaleko Kairu, podobno cudownie wpływają na cerę.

—Przy twojej pięknej cerze nie jest to konieczne—oświadczyła Anita.
Pani Eryka roześmiała się.

—Koniec świata! Moja pasierbiczka powiedziała mi komplement.
Anita odrzuciła głowę do tyłu.

—Stwierdziłam tylko fakt

—No dobrze, ja stwierdzam w rewanżu, że twoja cera również nie potrzebuje upiększeń. Ale wracając do rzeczy: kiedy chcesz wyjechać? Nie opuścisz przecież naszej najbliższej uroczystości?

—Nie, w poniedziałek będę tutaj na pewno. Dokładnie nie mogę ustalić jeszcze dnia mego wyjazdu. Pojadę teraz do pani Jungmann, aby się upewnić, czy może i chce mi towarzyszyć, a potem odbędę rozmowy w biurze podróży. Pozwól, że cię teraz pożegnam.

Z tymi słowami Anita wyszła z jadalni.

Udała się do pani Jungmann, która od razu zgodziła się towarzyszyć jej w podróży. Powiedziała tylko:

— Drogie dziecko, ale wówczas spędzi pani chyba Boże Narodzenie poza domem?

—Tak, proszę pani, w święta będę jeszcze przypuszczalnie w Biskrze.

— Pani biedacy będą niepokieszeni.

— Och, oni nie mogą być poszkodowani. Droga pani Jungmann, zamiast mnie pani przygotuje im świąteczne upominki. Poproszę papy, żeby przekazał pani niezbędną sumę.

— Oczywiście chętnie to uczynię. Niebo powinno panią obdarzyć niezwykłym szczęściem, droga Anito, ponieważ jest pani nadzwyczaj wspaniałomyślna.

Anita spiesznie zaprotestowała.

—Nie oczekuję od losu żadnej szczególnej nagrody za to, że moim nadmiarem dzielę się z biedotą. Jeśli mi pani odbierze tę jedyną możliwość zrobienia czegokolwiek, to co mi wówczas zostanie?

—Godny miłości, dobry człowiek, drogie dziecko.

—Nieużyteczna luksusowa roślina!

—Róża jest nią także, a cóż to byłby za świat bez róż?! Nie możemy być wszyscy pożyteczną włoszczyzną. Wydaje mi się, że pani znów jest naprawdę niezadowolona z siebie samej.

Anita westchnęła.

—Wymieniłabym się z radością z jakąkolwiek skromną urzędniczką z biura mego ojca. To musi być piękne mieć zajęcie i móc pracować. Ale czy mam komuś biednemu odbierać chleb? Nie wolno mi tego uczynić. I dlatego jestem skazana na próżniacze życie. Póki była pani u nas gospodynią, droga pani Jungmann, mogłam przynajmniej w domu to i owo zrobić. Ale teraz jest to już niemożliwe, bowiem pani Eryka nie życzy sobie, bym się wtrącała do jej rządów. Ale dajmy temu pokój, wyjeżdżam wkrótce na kilka miesięcy i przynajmniej teraz mam się czym zająć. I to już jest dla mnie pewnym urozmaiceniem.

—Wytrzyma pani tak długo w Afryce?

—Jest tam przecież Lori Gordon, z którą się nadzwyczaj dobrze rozumiemy.

Obie panie omówiły jeszcze różne szczegóły, nim Anita się pożegnała, by pojechać do biura podróży. Uzyskała tam potrzebne informacje i zarezerwowała bilety dla siebie i pani Jungmann.

Gdy wyszła z biura i skierowała się do powozu, natknęła się na Hansa Rolanda. Zdumiał się na jej widok i podszedł do niej mimo jej niechętnej postawy.

— Panno Anito, los mi dzisiaj niezwykle sprzyja, skoro znów panią widzę.

Anita chciała go odprawić krótkim pozdrowieniem, lecz on stanął tak, że zagroził jej drogę do powozu, przy którym czekał już służący, przytrzymując otwarte drzwiczki.

—Niech pan więc podziękuje swemu losowi — odezwała się z lekką kpina.

—Zrobię to z pewnością. Widzę, że była pani w biurze podróży, a przecież jest już po sezonie — powiedział, żeby ją jeszcze chwilę zatrzymać, i pozornie nie dostrzegał jej chęci, by go wyminąć.

—Mimo to planuję podróż, panie doktorze.

Przestraszył się w sposób widoczny.

—Chce pani wyjechać teraz, o tak późnej porze roku?

— Och, pora roku nie ma nic wspólnego z moimi planami podróży! zamierzam odwiedzić przyjaciółkę, która mnie już dawno zaprosiła.

Odetchnął. Wizyta u przyjaciółki nie mogła, jak się spodziewał, potrwać długo. Oczywiście najkrótsze rozstanie z Anitą sprawiało mu ból i niepokoiło go. Chętnie zapytałby, na jak długo wyjeżdża, nie odważył się jednak. Pojął, że jeśli nie chce uchodzić za natręta, nie może jej dłużej zatrzymywać, i cofnął się.

— Mam nadzieję, że przed odjazdem będę miał jeszcze przyjemność panią zobaczyć.

Wsiadła do powozu, nie zwracając uwagi na jego pomocnie wyciągnięte ramię.

— Być może. Wyjeżdżam za tydzień.

Wzrokiem, który ją zaniepokoił, spojrzął jej w oczy przez okno pojazdu, podczas gdy służący sadowił się na koźle obok stangreta.

— A zatem będę miał jeszcze zaszczyt zobaczyć panią w poniedziałek — skonstratował z ulgą.

—W poniedziałek? — spytała.

—Tak. Na poniedziałek mam zaproszenie na bal u szanownych państwa.

—Ach tak, prawda, Nie pomyślałam o tym.

—Wolno mi więc powiedzieć: do zobaczenia.

Skinęła tylko głową. Powóz odjechał. Hans Roland popatrzył w ślad za nim i wolno poszedł dalej. Porównywał się z wszystkimi wielbicielami panny Friesen i czuł, że nie ma wśród nich żadnego, który mógłby mu zagrozić.

Ale może być różnie, gdy ona znajdzie się w innym otoczeniu, w zupełnie innych warunkach. Naturalnie, wszędzie, gdzie się pojawi, będzie fetowana i uwielbiana. A co się stanie, jeśli w kręgu towarzyskim swej przyjaciółki pozna człowieka, ku któremu zwróci swe serce?

Miał wrażenie, jakby wroga dłoń złapała go za gardło. Czuł, że nie może pozwolić jej odjechać, bądź też powinien za nią podążyć.

W bolesnym niepokoju spędził następne dni i niejedną raz okrążył willę Friesenów, ciągle mając nadzieję, że zobaczy Anitę jeszcze przed poniedziałkiem. Myślał nawet o tym, żeby złożyć wizytę pani Eryce i wybadać ją co do celu i czasu trwania podróży jej pasierbicy. Nie mógł się jednak na to zdecydować. Pani Eryka wykpiłaby go, gdyby tylko spostrzegła, jak bardzo się obawia rozstania z Anitą.

Tęsknie spoglądał w okna Anity w nadziei, że się przynajmniej na jedną chwilę w nich ukáže.

Pewnego dnia ogarnął go lęk, że ona już wyjechała, i pospieszył do willi Friesenów, aby w jakikolwiek sposób zdobyć pewność co do swego podejrzenia.

Szczęście mu dopisało. Akurat kiedy przechodził koło willi, z bramy wyszła pani Eryka, aby zrobić mały spacer w miejskim parku.

Pozdrowił ją, a ona śmiejąc się podała mu rękę.

— Nareszcie pana przyłapałam, błędny rycerzu! Widziałam już pana wczoraj i przedwczoraj, jak pan wtedy przechodził i rzucał tęskne spojrzenia ku naszemu domowi.

Spróbował się uśmiechnąć.

— Wydaje mi się, że ta ulica nie prowadzi tylko do willi Friesenów.

— Tak, oczywiście. Ale jeśli pan pragnie stworzyć wrażenie niewinności, nie wolno panu tak tęsknie spoglądać w nasze okna. Nie ośmielałam się nawet marzyć, że te spojrzenia kierowane są do mnie. A zatem do mojej pasierbicy. Czy mylę się, Hans?

— Pani zawsze była niezwykle bystrym obserwatorem, pani Eryko — zakpił, by zamaskować swe zażenowanie. — I ma pani bogatą fantazję.

— A pan nie jest wcale miły, chcąc mnie tak zdecydowanie odprawić. Za karę będzie mi pan teraz towarzyszył w mojej przechadzce po parku.

— Ta kara jest dla mnie przyjemnością — odrzekł, nie podejrzewając, że Anita śledzi ich ze swego okna i widzi, jak on odchodzi z jej macochą. No i naturalnie jest przekonana, że umówili się na schadzkę.

Pani Eryka śmiejąc się spojrzała na doktora Rolanda.

— Właściwie powinnam gniewać się na pana za to, że pan już wcale, ani troszeczkę ze mną nie flirtuje. Oczy ma pan tylko dla Anity. Ale nie

jestem potworem, Hans, wiem, że pańska sytuacja zmusi pana do poślubienia bogatej kobiety. Jestem nawet tak wspaniałomyślna, że chciałabym panu pomóc, jeśli pan będzie dla mnie miły. Tak, już nawet wstawiałam się za panem u Anity.

Opanował rodzącą się w nim irytację. Że też ona kłuje mu wciąż oczy bogactwem Anity. Nie ma dla niego znaczenia, czy panna Friesen jest bogata, czy biedna ! Pragnie tylko jej, nie zaś jej pieniędzy! Lecz w końcu było mu obojętne, co pani Eryka myśli o jego uczuciach. Cieszył się, że ją spotkał, gdyż mógł z nią pomówić o Anicie.

— Wstawiała się pani, naturalnie, bez rezultatu? Panna Anita Friesen zaszczyca mnie, niestety, zasmucającą mnie antypatią — oświadczył, by ją sprowokować do wynurzeń.

Piękna pani wzruszyła ramionami.

— Z pozoru bez rezultatu. Ale ja mam własne zdanie o jej rozpaczliwych wysiłkach, by udowodnić, jak pan jest jej obojętny. My, kobiety, takie właśnie jesteśmy: im bardziej kochamy, tym chłodniejsze pragniemy się wydawać. I moja pasierbiczka nie potrafi mnie tutaj zwieść.

Coraz mocniej drżał z podniecenia.

— Pani sądzi, że niechęć młodej damy wobec mnie nie jest prawdziwa? — spytał ochryple.

Przez chwilę kołysała głową.

— Anita zadaje sobie zbyt wiele trudu, by podkreślić swą obojętność. W każdym razie nie uważałabym pańskiej sprawy za beznadziejną, jeśli nie pojawiają się okoliczności, które uniemożliwią panu dalsze starania.

Hans spojrział na nią płonącymi oczyma.

—O jakich okolicznościach pani myśli?

Pani Eryka popatrzyła na niego przebiegle.

—Ach, staje się pan teraz nerwowy. Próbuje mnie pan wybadać wedle wszelkich reguł sztuki, ale przy okazji nie chce mi pan wyznać, że zabiega pan poważnie o rękę Anity. To nie jest miłe z pańskiej strony i dlatego nie powiem panu, o jakich okolicznościach myślę.

Posepnie zmarszczył czoło. Męczyło go to, że rozmawia o Anicie z tą lekkomyślną kobietą. Za żadną cenę nie zdradziłby jej, jak głęboka i mocna

jest jego miłość do Anity. Raczej pozwoli jej sądzić, że faktycznie zależy mu wyłącznie na majątku panny Friesen. Byle tylko przed tą kobietą nie ujawnić swych uczuć!

Z trudem przywołał na twarz lekki uśmiech.

— Niech pani będzie tak miła, pani Eryko, i powie, o jakich okolicznościach pani myśli? Może o planowanej przez pannę Anitę podróży?

Zdumiała się.

— Wie pan już o tym?

— Tak, spotkałem pannę Friesen przed biurem podróży i w trakcie rozmowy wyjawiała mi, że zamierza odwiedzić przyjaciółkę. O tym pani myślała?

— Oczywiście.

— No, taka podróż zajmie z pewnością tylko parę dni — zaryzykował pełen ukrytego napięcia.

Pani Eryka potrząsnęła głową niemal tryumfująco.

— Niestety, myli się pan. Anita ma zamiar wyjechać bardzo daleko i na bardzo długo.

Krew odpłynęła gwałtownie z jego twarzy. Odwrócił się, by nie dać poznać, jak głęboko ugodziła go ta wiadomość. Odezwał się szybko:

— Czy wolno spytać, dokąd wyjeżdża młoda dama?

—Do Algierii.

Drgnął zaskoczony.

—Do Afryki? To chyba tylko żart?

— Ależ nie. Moja pasierbica nie poświęca się drobnostkom. Wydaje mi się, że nie umie stworzyć między sobą a panem wystarczająco dużego dystansu. I stąd ma zamiar wyjechać na całą zimę do Biskry, gdzie mieszka jedna z jej przyjaciółek, żona pewnego inżyniera. Zazdroszczę zresztą Anicie tej podróży. Najchętniej bym jej towarzyszyła, ale mój małżonek teraz akurat nie może wyjechać.

Hans Roland zbladł niesamowicie. Takiego obrotu sprawy nie oczekiwał. Anita wyjeżdża, na wiele miesięcy... jak on to zniesie? Kosztowało go wiele wysiłku, by odzyskać panowanie nad sobą. Czuł, że straci Anitę na zawsze, jeśli jej nie będzie widział całymi miesiącami. Jak będzie walczył

o swoje szczęście, gdy ona znajdzie się tak daleko? Było to niemożliwe! Ale dlaczego wyjeżdża i to na tak długo? Czy rzeczywiście po to, żeby odwiedzić przyjaciółkę? A jeśli pani Eryka ma rację: może Anita chce mu zejść z drogi, uciec przed jego konkurami?

Serce podeszło mu do gardła. Jeśli pragnęła przed nim uciec, wówczas nie mogło mu to być obojętne. A więc nie powinien tracić nadziei, bo może ją jeszcze zdobyć, nim ona wyjedzie.

Wyrwało mu się pełne bólu westchnienie. Pani Eryka popatrzyła badawczo na jego pobladłą twarz.

— No, no, niechże pan nie bierze tego tak poważnie, Hans. Są jeszcze inne bogate, ładne dziewczęta, które nie będą tak trudne jak Anita i chętnie wyjdą za energicznego, interesującego mężczyznę. Takiego jak pan. Sprawa nie jest jeszcze paląca, skoro sam mi pan niedawno wyznał, że nie ma pan finansowych kłopotów.

Przemógł się i wziął się w garść.

— O pieniądze rzeczywiście nie muszę się kłopotać — rzucił szorstko. Postanowiła skierować szybko jego myśli na inny tor.

— Przypomniało mi się, Hans, że przeczytałam dziś w gazecie, iż umarł pański wuj, brat pańskiej nieboszczki matki, baron von Lorbach.

Wiedziała, że Hans Roland nie utrzymuje żadnych stosunków z tym krewnym ze strony matki, ale zawsze intrygowało ją to, że matka doktora była z domu baronówną von Lorbach.

Na doktorze wiadomość o zgonie wuja zrobiła niewielkie wrażenie. Wszystko przesłaniał teraz ból mający swe źródło w groźbie utracenia Anity. Jakie znaczenie miała śmierć krewnego, który go nigdy nie uznał za członka rodziny! Niegdyś matka Hansa, wbrew woli brata, który zastępował jej ojca, poślubiła człowieka pochodzenia mieszczańskiego, administratora dóbr Lorbachów, mimo że ten krok oznaczał zerwanie z bratem i jego rodziną. Nigdy już nie doszło do pojednania. Baronówna odziedziczyła jedynie niewielki spadek, gdyż majątek rodowy został przez jej ojca obciążony długami i tylko bogactwo małżonki jej brata pozwoliło mu uwolnić Lorbach od długów hipotecznych.

W spadku po rodzicach matce Hansa przypadła błaha suma. Ale postanowiła mężnie, wraz z ukochanym przez siebie mężczyzną, stawić czoło nieznannej przyszłości. Ojciec Hansa wziął w dzierżawę majątek państwowy i zapewnił swej rodzinie byt skromny, ale wolny od trosk. Hans Roland nauczył się lubić pracę, a później mógł sam wybrać sobie zawód, ponieważ nie posiadał majątku, w rolnictwie nie istniały dla niego warte schodu możliwości. Został więc inżynierem, choć o wiele chętniej byłby rolnikiem. Ażeby ten zawód nie stał mu się całkiem obcy, wykorzystał swoje doświadczenia dla konstruowania nowych maszyn rolniczych, pierwszy wynalazek już miał za sobą i czekał teraz na decyzję miarodajnego urzędu.

Hans Roland, podobnie jak jego ojciec, nigdy się nie troszczył o krewnych swojej matki. Po jej śmierci całkiem przypadkowo doszło do niego, że wuj stracił syna w nieszczęśliwym wypadku. Nie doprowadziło to jednak do zbliżenia między nim a tym jedynym krewnym.

Jakże w tej chwili mogłoby go dotknąć to, że jego wuj nie żyje? Nigdy nie poznał go osobiście. Stąd też dla niego nie było teraz nic ważniejszego poza podróżą Anity do Biskry.

Pani Eryka mogła paplać, ile chciała, jej towarzysz pozostał roztargniony i małomówny. Jego myśli krążyły ciągle wokół Anity.

Ach, żebyż ją mógł przekonać, jak mało znaczy dla niego jej bogactwo! Czy ma się teraz przyglądać beczynnemu, jak ona mu się wymyka?

Owładnęła nim nieposkromiona stanowczość, a wokół wyrazistych ust o wąskich wargach pojawił się zdecydowany rys woli, który zdradzał żelazną energię. Nagłym ruchem wyprostował się. Nie, nie odda Anity bez walki, wiedział już, co powinien uczynić! Gdzie pojedzie ona, tam pojedzie i on, nawet gdyby miał podążać za nią do Biskry. Z daleka od Anity zginie z niepokoju.

Kiedy wreszcie pożegnał się z panią Eryką, która nie oszczędziła mu kilku pełnych wyrzutu słów na temat jego mało szarmanckiego roztargnienia, udał się szybko do swego mieszkania. Wynajmował dwa ładne pokoje u pewnej wdowy po urzędniku.

Rzucił się na kanapę, zapalił papierosa i w zamyśleniu śledził kłęby dymu. Postanowił walczyć o Anitę!

Przed jej odjazdem chciał jeszcze za wszelką cenę spędzić z nią parę chwil sam na sam. W poniedziałkowy wieczór, w czasie uroczystości w willi Friesenów, musi znaleźć jakąś okazję. I wtedy śmiało podąży do celu i poprosi Anitę, by została jego żoną. Jeśli mu odmówi, pojedzie za nią do Biskry. I będzie dalej walczył o swoje szczęście. Nikt nifc musi wiedzieć, dokąd pojechał. Wyjedzie pod jakimkolwiek pretekstem.

Być może robił niemądrze, że już teraz zamierzał się jej oświadczyć. Wciąż była jeszcze wroga i opancerzona. Dlaczego, tego nie wiedział. Były jednak chwile, kiedy jej chłód ustępował innemu wyrazowi. A niedawno krzyknęła z lęku o niego. To była jedyna nadzieja. Nie chciał uwierzyć w jej chłód. Może mu się jednak powiedzie odważnymi oświadczynami stopić lód, który otaczał jej istotę. Ona musi się dowiedzieć o jego gorącej miłości.

Poderwał się niespokojny i biegał dookoła pokoju.

— Ty nie możesz uciekać przede mną, pragnę, żebyś do mnie należała, pragnę tego! — Tak przemawiał w myślach do Anity i przywoływał przez oczy jej ukochany obraz.

VI

W willi Friesenów wszystkie pokoje były jasno oświetlone. Oczekiwano gości.

Pan domu siedział jeszcze w gabinecie i zamyślony podparł głowę rękoma. Jego los, lub raczej los całego jego domu, był jeszcze nie rozstrzygnięty. Znow mu się nie powiodła kolejna spekulacja giełdowa i teraz

wszystko pchało go do wielkiego ryzykownego przedsięwzięcia, które mogło mu jeszcze przynieść ratunek.

Do tego momentu należało uniknąć wszelkiego podejrzenia, jego bogactwo nie mogło wzbudzać najmniejszej wątpliwości. Nikt nie mógł podejrzewać, że podłoga, na której dziś tańczy, może już wkrótce usunąć się gospodarzom spod nóg. Dlatego Friesen nie skreślił nic z nadzwyczaj wystawnego programu uroczystości, który mu przedłożyła pani Eryka. A ponadto swej młodej żonie kupił nowy kosztowny klejnot u Hoyera i zapłacił gotówką; pani Eryka, zachwycona, podziękowała mu burzą pocałunków.

Ale nim był w stanie pokazać swym gościom uśmiechniętą twarz, musiał przez kilka minut pozbierać się w samotności.

piękna pani domu opuściła już gotowalnię i ozdobiona brylantami szła lekko szeleszcząc w pachnącym obłoku koronek i tiulu przez przygotowane do balu pomieszczenia. Chciała skontrolować, czy wszystkie jej polecenia zostały wykonane. Była surową panią, która służbie niczego nie wybaczała.

Właśnie besztła gwałtownie jakiegoś służącego, który kompozycję kwiatową ustawił nie wedle jej woli, gdy w sali pojawiła się Anita.

Pani Eryka spojrzała krytycznym okiem na swą pasierbicę. Szczupłą dziewczęcą postać okrywała elegancka, lecz pozbawiona ozdób suknia z delikatnego, białego jedwabiu, o obcisłym staniku, dołem układająca się w miękkie fałdy. Chociaż poza pierścieniem, który Anita nosiła prawie zawsze, nie założyła żadnego klejnotu, sprawiała wrażenie zdecydowanie wytworniejsze niż jej obsypana brylantami macocha. Promieniował od niej czarowny wdzięk, a dumny spokój czynił ją tak nadobną i pełną uroku jak księżniczka z bajki. Nawet pani Eryka musiała przyznać, że pasierbica wygląda czarująco. Mimo to zauważyła krytycznie:

— Powinnaś była nałożyć trochę różu, wyglądasz zbyt blado w tej białej sukni.

Anita potrząsnęła głową.

— Wiesz, że nie używam takich środków.

Pani Eryka wzruszyła ramionami.

— Mój Boże, trochę farby, jeśli się wygląda blado, to przecież nic złego.

Zerkając w lustro nasunęła lok nieco niżej na czoło. Czoło miała niezbyt piękne, dlatego układała włosy tak, żeby możliwie jak najbardziej było zakryte.

Westchnęła skrycie. Taka dorosła pasierbica była dla niej nieprzyjemnym dodatkiem! Dobrze się składa, że Anita na tę zimę wyjeżdża z domu. Eryka nie miała ochoty dzielić się z nią otrzymywanymi hołdami. A kto wie, może Hans Roland wróci do niej skruszony, jeśli Anita zejdzie mu z drogi?

Pani Eryka potrzebowała wciąż podziwu, a czasami małego flirtu. Mój Boże, jeśli w jej wieku poślubia się starszego o prawie trzydzieści lat mężczyznę! Henryk, choć bardzo miły i wyglądający jeszcze wspaniale, był jednak już taki stary! Wystarczająco zresztą dotrzymywała mu wierności, natomiast mały flirt, małe zejście z wąskiej ścieżki cnoty uważała za dozwolone. Bo inaczej na cóż jej młodość i uroda?!

Anita spojrzała pytająco na macochę.

—Czy papy jeszcze nie ma? Nadjeżdżają już pierwsi goście.

—Nie, nie ma go jeszcze. Niech Herman poprosi pana, żeby był łaskaw już przyjść — zwróciła się do służącego.

Ale pan domu ukazał się właśnie w drzwiach. Wyglądał blado. Zauważyła to tylko Anita, która z troską obserwowała ojca od kilku dni. Podeszła do niego.

—Powinieneś być, papo, wypocząć trochę tego lata. Jesteś bardzo blady i zmęczony—powiedziała.

—Nie rób tyle hałasu, nie życzę sobie tego!— rzucił niemal gniewnie i podszedł szybko do swej małżonki.

Anita stanęła z boku i patrzyła ze smutkiem, jak ojciec czule całuje macochę w rękę i spogląda na nią rozpromienionym wzrokiem. Dla córki nie miał jednego dobrego spojrzenia, jej troska o niego była mu niepożądana.

Henryk Friesen podał ramię małżonce i z promiennym uśmiechem ruszył witać gości, nie zwracając uwagi na córkę. Nie pozostało jej nic innego, jak pójść za nim.

Szybko zapełniały się teraz pokoje, w których rozjarzył się blask klejnotów. Zebrało się tutaj najwytworniejsze towarzystwo. Gospodarze byli po prostu oblegani, a nawet wokół Anity cisnął się krąg ludzi. Ze wszystkich stron atakowano ją pytaniami o planowaną podróż.

Hans Roland długo i daremnie usiłował znaleźć się w pobliżu Anity. Zwróciło jej uwagę to, że był blady, zdenerwowany, a jego oczy z błagalnym wyrazem wciąż biegły za nią. Udawała, że go nie zauważa, aż nagle stanął przed nią i poprosił o taniec.

Musiała, jeśli nie chciała być niegrzeczna, zgodzić się na ten taniec. I już prowadził-ją przez salę przy dźwiękach walca. Anita miała wrażenie, że ziemia umyka jej spod nóg, a ona sama unosi się gdzieś, otoczona jego ramieniem.

Nagle drgnęła przestraszona. Hans zatrzymał się i położył jej rękę na swym ramieniu.

— Panno Anito, proszę o wyświadczenie mi łaski. Chciałbym zamiast tańca przez chwilę z panią pomówić.

Skinęła głową jak we śnie i na pół bezwiednie pozwoliła się wyprowadzić z tanecznego kręgu do cichego bocznego pokoju. Hans Roland przysunął jej fotel. Lecz ona już ochłonęła i powiedziała zimno i wyniośle:

— Dziękuję, nie będę siadać.

Patrzył na nią płonącymi oczyma.

—Panno Anito, na próżno próbowałem dotychczas porozmawiać z panią. Proszę mi wybaczyć, że dziś zbyt może obcesowo wykorzystałem okazję do uzyskania rozmowy. Proszę mnie wysłuchać.

Wyprostowała się.

— Nie wiem, co mógłby mi pan powiedzieć, lecz jeśli to konieczne, proszę, niech pan mówi — oświadczyła tak lodowato, że zadrżał.

Przez chwilę patrzył na nią głębokim, wymownym spojrzeniem, które groziło, że pozbawi ją wszelkiego spokoju. Coś drgnęło lekko w jej twarzy, dłonie zacisnęły się kurczowo, a w oczach dumny spokój ustąpił miejsca jakby lękowi, który rozpałił znowu w doktorze nagłą nadzieję.

Odetchnął głęboko, a jego promienne, pełne uczucia spojrzenie objęło twarz Anity.

— Panno Anito, słyszałem od pani matki, przepraszam, od pani Eryki Friesen, że pani na całą zimę wyjeżdża do Biskry. Nie potrafi pani rozumieć, jak bardzo wzburzyła mnie ta wiadomość, ponieważ nie zdaje sobie pani sprawy z tego, co do pani czuję. Odnosi się pani do mnie dumnie i z wielką rezerwą, często nawet odnoszę wrażenie, że jest pani do mnie wrogo usposobiona. Nie wiem dlaczego. Wiem tylko, że panią kocham, z żarliwością i wyłącznością, która opanowała wszystkie moje uczucia i myśli. Nadal bym spokojnie zabiegał o to, by moja mocna, gorąca miłość wzbudziła echo w pani sercu. Ale teraz, jak słyszę, chce pani wyjechać daleko, znaleźć się w nowym otoczeniu, gdzie inni mężczyźni będą mogli starać się o pani względy. A więc nie mogę dłużej czekać, ponieważ unie możliwia mi pani, żebym się o nią dalej starał. Nie mogę znieść myśli, że miesiącami nie będę pani widział. Chociaż czuję, że moje oświadczenia są przedwcześnie, proszę panią z całą żarliwością mego serca: niech pani zostanie moją żoną!

Mówił tylko półgłosem, ale w słowach dźwięczała cała głębia jego uczuć.

Anita drżała. Przed jej oczyma tańczyły barwne plamy. Poczowała gorące pragnienie, by uwierzyć ślepo słowom Hansa i przed własną nieufnością szukać ucieczki w jego ramionach. Wbrew rozsądkowi, wbrew woli cisnęło się jej na usta słowo: Tak! Z niebywałym wysiłkiem odwróciła od niego wzrok, aby nie ulec, i spojrzała ku widocznej przez otwarte drzwi Sali balowej, jakby szukając tam pomocy. I zobaczyła właśnie panią Erykę, przesuwaną się obok w tańcu i rzucającą ku nim niespokojne, badawcze spojrzenia.

Czar prysnął. Miała wrażenie, jakby przeleciał nad nią lodowaty strumień powietrza. Wyteżając wszystkie siły, znowu chłodno i spokojnie spojrzała w zdenerwowaną twarz doktora. Przed oczyma duszy widziała go wciąż w ramionach pani Eryki, słyszała, jak do jej macochy mówi „ty”, i widziała, jak się oboje całują. Jak mogła o tym zapomnieć, choćby na chwilę? Bogu dzięki, że potrafiła się uwolnić od oszukańczego czaru, bo był ku temu najwyższy czas.

Zmęczonym ruchem potarła czoło. Potem, prostując się, powiedziała zimno i ostro:

— Myli się pan w swych uczuciach, panie doktorze. Pańska miłość nie dotyczy mojej osoby, lecz tylko okoliczności, że jestem córką bogatego bankiera. Ja jednak poślubię tylko takiego człowieka, który będzie mnie kochał, nawet jeśli bym była biedna. Muszę pańskie oświadczenia odrzucić.

Obserwował ją dotąd z pełnym trwogi napięciem, widział w jej twarzy walkę i pozostawał zawieszony między nadzieją i lękiem. Teraz gwałtownie zbladł, a w jego oczach pojawił się taki wyraz, którego nigdy w życiu nie mogła zapomnieć. Jego czoło zmarszczyło się jak od bólu i przez kilka chwil szukał daremnie słów. W końcu jednak zacisnął zęby i wyprostował się zdecydowany.

— Panno Anito, wydaje się, że przypisuje pani swemu bogactwu bardzo wielkie znaczenie. Przechodzę do porządku nad zniewagą, którą mi pani przez swą nieufność wyrządziła. Pewnego dnia przeprosi mnie pani za tę obrazę. Nie jestem łowcą posagów, pani mnie źle oceniła. Mimo to nie uważam się za pobitego. Nie muszę dodawać, że wraz z tym musiałbym się wyzbyć wszelkiej nadziei na życiowe szczęście. Ale jedna rzecz przynosi mi pociechę i obietnicę. Powiedziała pani, że poślubi tylko takiego człowieka, który będzie panią kochał, nawet jeśli by pani była biedna. Dobrze więc: takim człowiekiem jestem ja! Pozostaje mi teraz tylko zdobyć pani miłość. I dlatego będę walczył dalej. A niniejszym daję pani słowo: znajdzie mnie pani zawsze i wszędzie na swojej drodze. Chcę panią zmusić, całą siłą mego żarliwego pragnienia, mojej miłości, aby mnie pani pokochała. Gdybym był pani tak obojętny, jak pani udaje, uznałbym moją grę za przegraną, ale nie jestem pani obojętny. Jak długo pani nie odda serca i ręki innemu mężczyźnie, nie odejdę od pani. To pragnę dziś powiedzieć, niech pani o tym nigdy nie zapomni! Jeśli spotkam panią gdzieś niespodziewanie, wtedy proszę pomyśleć o tym, że moje serce zabiega o pani miłość. A teraz nie chcę się już więcej naprzykrzać. Zmusza mnie do tego pani dumne, zimne: Nie! Żegnaj panią, życzę szczęśliwej podróży. I z pani wolą lub wbrew niej: Do zobaczenia!

Z tymi słowami skłonił się przed Anitą i wyszedł tak szybko, że nie zdążyła wypowiedzieć choćby jednego słowa. Omijając salę balową, udał się wprost do garderoby i w wielkim wzburzeniu opuścił dom Friesenów.

Anita stała jak przykuta do miejsca i nieruchomo patrzyła w ślad za doktorem. Serce podeszło jej do gardła. Czuła drząc, że urok jego osobowości znowu na nią oddziałał. I opanowała ją tylko jedna myśl: muszę uciec od niego, w przeciwnym razie będę zgubiona! Straszliwą była dla niej myśl, że Hans zwątpił w jej obojętność. Straciła przez to resztę swej pewności. Nie mogła go ponownie zobaczyć! Jego zapewnienie, że spotka go na wszystkich swoich drogach, było, Bogu dzięki, tylko pustym słowem, podobnie jak wszystko, co powiedział. Prawdopodobnie uzgodnił całą sprawę z panią Eryką: Anicie zaoferował swoją rękę, tamta zatrzyma jego serce.

Przy tej myśli wyprostowała się, jakby w dumnej obronie. Opanowała się i postanowiła wrócić do sali balowej. Nikt nie miał prawa zauważyć, jak ona się czuje.

Nagle pojawiła się przed nią macocha. Anita odczuła to jak policzek. Pani Eryka patrzyła na nią ciekawym, badawczym wzrokiem.

— No co, Anito, doktor Roland przypuścił jeszcze jeden, ostatni szturm do twego serca? I jak mi się wydaje, bez rezultatu. Słyszałam, że opuścił bal, a widziałam go właśnie w trakcie burzliwej rozmowy z tobą.

Anita wbiła paznokcie głęboko w dłonie. Jej twarz była śmiertelnie blada, ale teraz przynajmniej odzyskała swój chłodny spokój. Zimnym wzrokiem spojrzała na piękną kobietę i powiedziała szorstko:

— Pan doktor Roland powinien zrozumieć, że w tym domu nie odniesie żadnego nowego zwycięstwa. Musi się ograniczyć do troski o swoje dawne związki.

Pani Eryka drgnęła. Ale była dostatecznie mądra, by okazać spokój.

— Co masz na myśli, Anito? Nie rozumiem cię.

Anita odrzuciła głowę do tyłu.

— Tym lepiej. Lecz może powtórzysz przy okazji twemu „przyjacielowi z lat młodzięcych”, co ci właśnie powiedziałam. Zrozumie to na pewno!

Z tymi słowami, wymijając macochę, weszła do sali balowej. Pani Friesen patrzyła za nią, trochę wytrącona z równowagi. Potem jednak potrząsnęła głową.

— Jeśli to nie jest zazdrość, to ja się na niczym nie znam. Czyżby zauważyła, że z tym „przyjacielem z lat młodzieńczych” trochę blagowałam i że mnie i Hansa łączyło coś więcej? Głupie stworzenie! Jakże mało wie o życiu! Wydaje mi się, że ona pragnie człowieka, który w związek małżeński wejdzie czysty i bezgrzeszny. No cóż, muszę przy okazji wyjaśnić Hansowi, że ona dała mu kosza z zazdrości.

Z tym postanowieniem wróciła do towarzystwa. Była zbyt beztroska, żeby pozwolić sobie zmać choć na chwilę radosny nastrój. Dla niej ważne było zawsze tylko to, co przynosiło jej zadowolenie.

Dwie minuty później tańczyła już znowu walca i kokietowała, ile dusza zapragnie. Anita zaś cierpiała tysiączne męki i z trudem zachowywała się jak należy. Tęskniła za końcem balu, bo musiała przecież stwarzać pozory, że bawi się wyśmienicie. Musiała też jeszcze wiele razy w trakcie wieczoru wysłuchać zapewnień, jak strasznie towarzystwo żałuje, że ona tej zimy będzie nieobecna. Ach, jakże puste i nic nie mówiące były te zapewnienia!

Żeby już w końcu mogła być sama! — myślała.

I gdy wreszcie ostatni goście opuścili bal, pożegnała się spieszenie z ojcem i macochą. Pobiegła do swego pokoju i rzuciła się na sofę, ukrywając twarz w poduszce.

— Ojcze niebieski, dlaczego pozwoliłeś kłamstwu przyjść na świat i dlaczego nie ma ono odstraszałającej twarzy?

Taki krzyk wydarł się z jej serca. Nie mogła zapomnieć twarzy Hansa Rolanda, wyrazu jego oczu, gdy prosił ją, żeby została jego żoną. Jak można jeszcze wierzyć komukolwiek, jeśli takie oczy kłamią?!

Czuła się tak biedna i zrozpaczona, że pragnęła ze wszystkich sił umrzeć.

VII

Hans Roland po opuszczeniu willi Friesenów godzinami wałęsał się bez celu.

Ale choć Anita dała mu odprawę, nie tracił nadziei, że zdobędzie miłość panny Friesen. W jej oczach wyczytał, że nie była ani spokojna, ani obojętna. Wierzył, że nie mogła pokonać swych podejrzeń, że on pragnie tego małżeństwa tylko z powodu jej bogactwa. W jakiś sposób musi ją przekonać, że jej pieniądze są mu obojętne, że będzie ją kochał i pragnął jej, nawet gdyby nagle stała się zupełnie biedna.

Nie miał najmniejszego pojęcia, czym uzasadniona była nieufność dziewczyny; nie wiedział bowiem, że widziała go kiedyś podczas czułego powitania z panią Eryką. Gdyby miał tego świadomość, byłoby mu o wiele łatwiej wszystko jej wyjaśnić.

W każdym razie był zdecydowany jechać za Anitą do Biskry tak szybko, jak to było możliwe; Naturalnie musiał, nie chcąc, aby Anita źle go zrozumiała, zrezygnować z wyjazdu w tym samym czasie i tym samym statkiem co ona. Dopiero w Biskrze chciał ją znów odszukać. Nie powinno być rzeczą trudną ustalić miejsce jej pobytu. Pojechała przecież do domu niemieckiego inżyniera, a tam nie ma znów tak wielu niemieckich inżynierów. Poszedł do biura podróży i poinformował się w sprawie połączeń. Zdecydował się wyruszyć najpóźniej tydzień po niej.

Wiedział, że Anita wyjechała w środę rano. Czekał wówczas w ukryciu w pobliżu dworca kolejowego i widział, jak wraz z ojcem i panią Jungmann wysiadała z auta. Po chwili Henryk Friesen odjechał autem sam.

Kiedy Hans Roland wrócił z biura podróży do domu, zastał akurat listonosza, który przyniósł mu dwa listy polecone. Pokwitował odbiór i dał listonoszowi napiwek.

Jeden z listów, na który czekał z utęsknieniem, miał dla niego wielką wagę. Drugi odłożył na razie na bok jako przypuszczalnie mniej istotny.

Otworzył kopertę i twarz rozjaśniła mu się w jednej chwili. W liście powiadamiano go, że wielkie towarzystwo akcyjne zamierza produkować i wprowadzić do handlu wynalezioną przez niego maszynę rolniczą. Patent został zakupiony za dość znaczną sumę, a poza tym wynalazcy zapewniano

procentowy udział w zyskach. Proszono go, by dla zawarcia umów przyjechał natychmiast do Berlina, gdzie była siedziba firmy.

Odetchnął głęboko. Mozolna praca, której w ciągu dwu lat poświęcił swe najlepsze siły, została ukoronowana sukcesem. Wiedział oczywiście, że jego wynalazek był dobry, ale nie mógł mieć gwarancji, czy znajdzie zrozumienie w miarodajnej placówce. Sam model zrobił zresztą natychmiast wielkie wrażenie, jednakże pewność co do sukcesu przyniosło mu dopiero to pismo.

A obok radości z uznania wynalazku przyszła mu do głowy odurzająca myśl, że teraz już nie musi z pustymi rękoma stanąć przed Anitą.

Oparł głowę na ręce i zamyślił się patrząc nieruchomo przed siebie. Oczyma wyobraźni wciąż widział Anitę. Tęsknota paliła mu duszę, miasto bez ukochanej wydawało się puste.

Nagle zapłonął gniewem. Jak mogła go posądzić, że jest łowcą posagu! Czy do tego stopnia zaślepiła ją podejrzliwość, że tak fałszywie oceniła jego prawdziwe, głębokie uczucie?

Od gniewu przeszedł do czegoś w rodzaju pragnienia zemsty. Powinna wobec niego odpokutować za udreki, które mu zadała. Przyrzekł sobie, że ją ukarze za jej nieufność i za to, że go obraziła. Powinna poznać małość swego postępu i stać się pokorna. Chciał pokazać, jak niewielką wartość ma jej bogactwo, chciał, by zrozumiała, że praca czyni bogatszym i bardziej wolnym niż odziedziczony majątek. A potem pragnął przycisnąć ją do serca i obsypać prawdziwym bogactwem swej miłości.

Ta myśl wydała mu się cudowna. Musi z Anity wypędzić pychę biorącą się z bogactwa. Wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby przez jakiś przypadek panna Friesen straciła majątek i stała się zupełnie biedna. Wtedy mógłby pójść do niej i nie zdradzając, że zarobił wiele pieniędzy, powiedzieć:

— Teraz jesteś tak samo biedna jak ja, pozwól więc nam żyć razem w biedzie i z pracy rąk, a będziemy szczęśliwi. Teraz już wiesz, że człowiek taki jak ja nie sprzedaje swego serca za pieniądze.

Jakież to byłoby szczęście, gdyby dała się przekonać i rzucając mu się w ramiona, uwierzyła w jego miłość!

Tak się zatracił w marzeniach, że o drugim liście całkowicie zapomniał. Dopiero po dłuższym czasie, gdy ocknął się z zamyślenia, dostrzegł, że obok niego leży jeszcze jedna przesyłka.—,

Wziął ją do ręki i odczytał na grubo wypchanej kopercie nazwisko nadawcy: *Dr Albert Heine, adwokat i notariusz.*

Wzruszając ramionami, otworzył kopertę i wyciągnął zapisany arkusz papieru oraz jeszcze jeden zapieczętowany list.

Najpierw przeczytał pismo adwokata.

Wielce szanowny Panie Doktorze!

Jako rzecznik barona Lothara von Lorbach zostałem mianowany egzekutorem jego testamentu. Baron Lorbach zgasł piętnastego września tego roku, a testament został otwarty w dniu jego pogrzebu, zgodnie z wolą zmarłego. W tym testamencie Pan, jedyny syn jego siostry i jedyny żyjący jeszcze krewny, został uznany uniwersalnym

Poza znaczącym, ulokowanym w dobrych papierach majątkiem w gotówce, z którego część przeznaczona jest na legaty dla wiernych sług, testator zapisał Panu w spadku wolną od długów posiadłość rodową Lorbach z całym żywym i martwym inwentarzem, wraz z należącym do majątku folwarkiem i farmą mleczną. Szczegóły pozna Pan z odpisu testamentu, który zamieszczam na odwrocie niniejszego pisma. Załączam również list pozostawiony przez barona von Lorbach, a skierowany do Pana.

Oczekuję, tak szybko, jak to możliwe, Pańskiej odpowiedzi i pozwalam sobie jeszcze zwrócić Pańską uwagę na okoliczność, że w Lorbach czasowo prowadzi wszystkie sprawy czynny tam od dwudziestu lat administrator Birkner, który zgodnie z testamentem powinien i w przyszłości pozostać na swoim stanowisku. Jest to na wskroś uczciwy i godny zaufania człowiek, który oczekuje bądź Pańskiego pojawienia się, bądź instrukcji.

W nadziei, że wkrótce być może poznam Pana osobiście, pozostaję

z wyrazami prawdziwego szacunku

Dr Albert Heine, adwokat i notariusz

Hans Roland przejechał ręką po czole, jakby nagle zrobiło mu się gorąco. Czyżby śnił? A może los pragnął obsypać go dziś wszystkimi innymi szczęśliwymi możliwościami, ponieważ nie zostało mu udzielone jedno wielkie szczęście?

Na stole leżał obiecujący list towarzystwa akcyjnego z widokami na znakomity dochód z mozolnej pracy, a obok drugi, pisany ręką, która za życia nigdy nie wyciągnęła się do Hansa, a teraz ofiarowała mu bogaty spadek, jakiego się nigdy nie spodziewał, o jakim nigdy nawet nie pomyślał. To było za dużo wrażeń naraz jak na jednego człowieka!

Przejrzał odpis testamentu i teraz dopiero ogarnęło go uczucie odurzającego szczęścia. Był panem wielkiej posiadłości ziemskiej! Roześmiał się nagle, odprężającym, radosnym śmiechem. Teraz mógł przecież bez kłopotu odeprzeć podejrzenie Anity Friesen. Jeśli jako bogaty człowiek, pan na Lorbach, pojawi się u niej, wtedy ona musi zrozumieć, że nie ubiegał się o jej bogactwo.

Trochę nieprzytomny sięgnął teraz po zapieczętowany list załączony do pisma notariusza. Przeczytał na kopercie: *Po mojej śmierci przekazać memu siostrzeńcowi doktorowi Hansowi Rolandowi.* Było to sztywne, zdecydowane pismo o dużych, kanciastych literach i dumnie strzelistych liniach.

Hans Roland czytał ten list z przedziwnym uczuciem.

Kochany Siostrzeńcze!

Nazywam Cię tak po raz pierwszy, po raz pierwszy też przyjmuję oficjalnie do wiadomości fakt Twojego istnienia. Od Twych rodziców nie mogłeś dowiedzieć się o mnie wiele dobrego. Byliśmy wobec siebie usposobieni wrogo, gdyż Twoja matka opuściła dom rodzinny, aby poślubić Twego ojca.

Było to przeciwne wszelkiej rodzinnej tradycji: żadna baronówna von Lorbach nigdy przedtem nie wychodziła za mąż wbrew woli rodziny. Gdy Twoja matka postawiła na swoim, potraktowałem to jako nieszczęście i hańbę, byłem bowiem wychowany w przesądach stanowych i wówczas nie potrafiłem zaaprobować jej kroku. Ponieważ także Twój ojciec był człowiekiem upartym i wpływał na Twoją matkę, żeby się do mnie nigdy nie zbliżała, pozostaliśmy rozdzieleni i już nigdy nie podaliśmy sobie ręki. W dniach szczęścia, kiedy posiadałem kochaną żonę i wspaniałego syna i byłem wewnętrznie bogatym człowiekiem, nie odczuwałem, wyznaję otwarcie, braku Twojej matki. Stała się dla mnie obca i skreśliłem ją z mej pamięci.

Potem jednak los odebrał mi moje skarby. Najpierw zmarła wierna towarzysza mego życia, a potem syn. Zostałem całkiem sam i wszystko załamało się we mnie i wokół mnie. Nie wiedziałem, co począć ze zburzonym życiem. Wszystko, co dotąd zajmowało moje myśli i uczucia, okazało się błahe i znikome, moja pycha i duma strzaskane, i los przełamał mój opór. Z powodu swego nieszczęścia chciałem teraz podać siostrze rękę do pojednania, chciałem ją prosić, by przyjechała do Lorbach i przywiozła ze sobą syna. I wtedy dowiedziałem się, że Twoja matka zmarła nie pojednana ze mną, a Twój ojciec wyprzedził ją o kilka miesięcy.

To, że przybyłem za późno, aby pojednać się z siostrą, przyjąłem jako nowy cios losu. Zgorzkniały pogrążyłem się w swojej samotności.

Do Ciebie wtedy jeszcze nie znalazłem drogi.

Pewnego dnia jednak zbudziła się we mnie myśl, że oprócz Ciebie nie posiadam żadnego innego spadkobiercy. Twój dziadek był baronem von Lorbach i jeśli Ty nawet nie nosisz jego nazwiska, jesteś krwią z naszej krwi.

Teraz postanowiłem Cię poznać i wybrałem się do Ciebie.

Przypominasz sobie może starego człowieka, który przed Twoim domem, właśnie w tym momencie, kiedy wyszedłeś na ulicę, uległ dziwnemu osłabieniu, bliskiemu utracie przytomności. Pospieszyłeś mu z pomocą, pomogłeś wsiąść do powozu, gdy znów przyszedł do siebie, i towarzyszyłeś troskliwie i współczująco do hotelu. Tym człowiekiem byłem ja. Gdy ujrzałem Cię wychodzącego z domu, sądziłem, że mam przed sobą swego wła-

snego syna. Byłeś do niego tak podobny, jak tylko jeden człowiek może być podobny do drugiego. Zamieniliśmy wtedy jedynie kilka słów. Odzyskałem siły w czasie jazdy do hotelu i przedstawiłem Ci się fałszywym nazwiskiem. Było dla mnie rzeczą niemożliwą dać Ci się poznać, ponieważ czułem, że nie zniosę już męki, by znowu Cię zobaczyć. Na Twój widok odżyło we mnie całe cierpienie z powodu utraty syna.

Wróciłem do Lorbach i pozostałem samotny. Ale kazałem zbierać wiadomości o Tobie i cieszyło mnie, gdy słyszałem, że jesteś człowiekiem szlachetnego charakteru, dzielnym i pracowitym. Dowiedziałem się, że ponieważ Twoje środki nie pozwoliły Ci być rolnikiem, dostrzegłeś swe życiowe zadanie w konstruowaniu maszyn rolniczych. Przed kilkoma dniami mój administrator mówił mi, że dokonałeś znaczącego wynalazku. Przypadkowo widział w Berlinie model. Wyrażał się o nim z zachwytem, a ja natychmiast w odpowiedniej firmie zamówiłem taką maszynę. Będzie ona w przyszłości pracować na ziemi, która ma do Ciebie należeć, ponieważ widzę w Tobie swojego spadkobiercę.

W niedługim czasie zostaniesz panem na Lorbach, gdyż czuję, że moje dni są policzone i oczekuję śmierci jako przyjaznego rozwiązania. Wszystko, co z dóbr doczesnych pozostawiam po sobie, składam w Twoje ręce. Zarządzaj dobrami w Lorbach po mojej myśli. Wypróbowany administrator Birkner podeprze Cię wedle swych sił. Niech wraz z Tobą do Lorbach znów powróci szczęście. uczyniłem rzeczywiście jeden jedyny raz w życiu. Życzę Ci szczęścia, nowy panie na Lorbach, niech wraz z Tobą nadejdą nowe czasy!

Twój wuj Lothar von Lorbach

Hans Roland przeczytał list z głębokim wzruszeniem. Przypomniawsobie bardzo wyraźnie starszego pana, który pewnego dnia, tuż przed nim, osunął się na ziemię zemdlony. Gdy Hans odwoził go potem do hotelu, nieznajomy przyglądał mu się badawczo.

— Czy mogę poznać pańskie nazwisko? Chciałbym wiedzieć, komu jestem winien podziękowanie — spytał.

Hans wymienił nazwisko i starszy pan odezwał się na to z głębokim westchnieniem:

— Tego się mogłem spodziewać.

Co wówczas miał na myśli, Hans nie wiedział. Przypuszczał, że stary człowiek nie wrócił jeszcze całkiem do siebie. Przed hotelem pożegnali się. Nieznajomy uścisnął mu rękę mocno i serdecznie i powiedział:

— Jeszcze pan o mnie usłyszy, chciałbym panu podziękować.

Hans Roland uznał to za zwykłą grzeczność i nigdy nie oczekiwał tego podziękowania. Zapamiętał tylko, że nieznajomy popatrzył mu w oczy dziwnym, długim spojrzeniem. Teraz już wiedział: to był jego wuj, który pozostawił mu bogaty majątek. Jak dziwne niespodzianki płata życie!

Dla niego samego nie było wcale ważne, że był teraz bogatym człowiekiem, chociaż cieszył się, że posiada własną ziemię, na której może gospodarzyć. Nie poznał nigdy związanych z biedą kłopotów i zawsze był pewien, że dzięki własnej pracy doprowadzi swą egzystencję do kwitnącego stanu. W gruncie rzeczy sukces własnej pracy sprawił mu więcej radości niż odziedziczony majątek. Ale ze względu na Anitę on również uzyskał dla Hansa wartość.

Co powinien teraz najpierw zrobić: pojechać do Berlina, aby zawrzeć umowy, czy przejąć swoje dziedzictwo? Obie sprawy nie mogą zatrzymać go zbyt długo, bowiem za tydzień miał rozpocząć podróż do Biskry, a tej podróży nie chciał przesunąć za żadną cenę. Pozostawał mu więc tylko tydzień. Ale w ciągu tygodnia można uregulować wiele rzeczy.

A zatem najpierw do Berlina! To mógł zrobić już dziś wieczorem. Jeśli zostanie mu trochę czasu, pojedzie jeszcze do Lorbach, w przeciwnym razie przesunie to aż do powrotu z Biskry. Anita była dla niego ważniejsza niż wszystko inne.

Postanowił odbyć tylko najważniejsze wizyty pożegnalne. Pozostało mu niewiele czasu. Do pani Eryki zamierzał w każdym razie wstąpić i poinformować ją, że interesy wzywają go do wyjazdu na nieokreślony czas.

Pani Friesen nie powinna podejrzewać, że on podąża za Anitą, żaden człowiek nie może o tym wiedzieć.

Gdy przybył do willi Friesenów, pani Eryka nie była sama. Zastał w domu również jej małżonka oraz niewielkie grono gości. Z tego powodu pani Eryka nie była w stanie mu powtórzyć, co w balowy wieczór powiedziała jej na jego temat Anita. Nie mogła też wyrazić własnej opinii, że uważa zachowanie Anity za przejaw zazdrości.

Hans Roland poinformował państwa Friesenów, że nagle w pilnych interesach musi wyjechać do Berlina. O spadku nie wspomniał. Pani Eryka zapytała go trochę zaciekawiona:

— Jakież to nagłe interesy ma pan w Berlinie, drogi panie doktorze?

— Nie wierzyła wcale w żadne interesy i myślała, że Hans chce się w Berlinie zabawić, aby się pocieszyć po odmowie ze strony Anity.

Spojrzał spokojnie na panią domu i powiedział wymijająco:

— Chodzi o ocenę pewnej pracy naukowej.

Nie przekonał jej. Chętnie porozmawiałaby z nim w cztery oczy, ale akurat dziś małżonek nie odstępował jej ani na krok. Tak więc tylko westchnęła:

—A więc niech pan jedzie! Wczoraj rano odjechała nasza córeczka. Robi się pusto wokół nas, nieprawdaż, Henryku?

—Że państwo odczują brak córki, to mogę sobie wyobrazić — uśmiechnął się Hans — natomiast moja nieobecność w państwa wielkim kręgu towarzyskim z trudem zostanie zauważona.

—Niechże się pan nie ceni tak nisko, doktorze! — odparła pani Eryka z kokietyjnym spojrzeniem.

—Będzie nam pana z pewnością brak, panie doktorze — dorzucił teraz grzecznie również gospodarz. — Spodziewamy się, że nie pozostanie pan poza domem zbyt długo?

—Jest to nie do określenia — odrzekł Hans Roland, nie odwzajemniając spojrzenia pani Eryki.

Gdy jednak na pożegnanie pochylił się do jej ręki, szepnęła cicho:

— Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy się znowu, Hans!

Skłonił się w milczeniu i wyszedł.

Mimo ostrożności pani Eryki Henryk Friesen zauważył, że coś szeptęła doktorowi. Pełen zazdrości spytał:

— Cóż jeszcze zwierzyłaś potajemnie Rolandowi?

Nie dała się wprawić w zakłopotanie. Popatrzyła na niego z szelmowskim uśmiechem.

—Ależ, Henryku, nie jesteś chyba zazdrosny o mego przyjaciela z lat młodości?

—No cóż, bywa u nas niezwykle często, a ty masz z nim jakieś sekrety.

Pociągnęła go za ucho.

— Ach, ty paskudny Otello! Za karę nie powinnam ci nic powiedzieć. Ale jak ładnie poprosisz, to może zechcę zwierzyć ci tajemnicę.

Przycisnął wargi do jej ramienia.

— Proszę więc o to, Eryko. Wiesz przecież, że jestem zazdrosny o każde twoje spojrzenie. Proszę, nie dręcz mnie!

Uśmiechnęła się.

— A zatem zdradzam ci tę straszliwą tajemnicę. Doktor Roland jest zakochany w Anicie i dostał od niej kosza. Dlatego chyba wyjeżdża nagle do Berlina, żeby się pocieszyć. Szeptęłam mu, by nie brał sobie zbyt do serca tej odmowy. Nie mogłam przecież powiedzieć tego głośno, bo byli jeszcze goście.

Henryk Friesen odetchnął. Wyjaśnienie żony zadowoliło go, było całkiem przekonujące.

— To doktor Roland stara się o rękę Anity? — powiedział tylko trochę zdziwiony. — No cóż, skoro on nie ma żadnego majątku, Anita zrobiła całkiem mądrze, że mu odmówiła.

Pani Eryka spojrzała na swego męża ze zdumieniem.

— Ależ, Henryku, twoja córka nie potrzebuje przecież oglądać się za pieniędzmi!

Dziwnie drgnęły mu wargi.

— Tak sądzisz? Myślę, że pieniądze są zawsze potrzebne. Nie można oczywiście poślubić kogoś dla pieniędzy, ale bogactwo Anity ma tu przecież jakieś znaczenie.

Wzruszyła ramionami.

—Bardzo możliwe.

Wziął ją nagle w ramiona.

—Eryko, czy mogłabyś sobie wyobrazić życie w biedzie i kłopotach?

Przeszedł ją dreszcz i potrzęsnęła głową.

— Jak możesz w ogóle tak mówić, Henryku? Wiesz, jak cierpiałam, kiedy byłam biedna. Nigdy nie chciałabym wrócić do takiej egzystencji!

Spojrzał drętwo przed siebie, gdzieś ponad jej głową, i stłumił westchnienie. Potem uwolnił Erykę ze swych objęć.

— Muszę cię teraz pozostawić samą, mam jeszcze wiele spraw do załatwienia.

Pani Eryka pomyślała sobie, że dla niej byłoby lepiej, gdyby jej małżonek już wcześniej pozostawił ją samą, zanim Hans Roland pożegnał towarzystwo. Chciała jeszcze coś z nim omówić. Teraz jednak wyjechał i może już nigdy nie wróci. Odmowa Anity musiała go rozgniewać.

Ale pani Eryka nie dręczyła się długo nieprzyjemnymi myślami. Kazała zaprzęgać konie, by udać się na przejażdżkę.

I parę minut później jechała już na spacer z promienną twarzą.

VIII

Dr Hans Roland załatwił sprawy w Berlinie ku swemu najwyższemu zadowoleniu. Jego wynalazek został bardzo korzystnie wyceniony i obiecywał mu na bieżąco dobry zysk, nie licząc dość znacznej sumy ze sprzedaży patentu.

Interesy z tym związane zajęły mu kilka dni. Z korzystnymi umowami w kieszeni pojechał do Gothy, gdzie mieszkał notariusz Heine. Zaraz po swym przyjeździe odszukał go i omówił z nim sprawy spadkowe oraz

powiadomił, że wybiera się w dłuższą podróż, która, co nie jest wykluczone, zabierze mu całą zimę. Dopiero po powrocie chciałby objąć swoje dziedzictwo.

Notariusz zapewnił go, że może spokojnie zdać się na administratora Birknera. Od kilku lat prowadzi on już wszystkie sprawy całkiem samodzielnie, gdyż baron von Lorbach był ostatnio bardzo cierpiący. Notariusz obiecał zresztą, że od czasu do czasu będzie w Lorbach doglądał porządku.

Wieczór spędził Hans w domu notariusza, którego niażonka okazała się niezwykle gościnna. Panowie mieli jeszcze parę rzeczy do omówienia i było już dosyć późno, gdy Hans się pożegnał i odszukał swój hotel.

Następnego ranka, kiedy już miał opuścić Gothę, pomyślał, że ma przed sobą jeszcze jeden wolny dzień. Co by się stało, gdyby ten dzień wykorzystał na wycieczkę do Lorbach?

Gdyby się tam zapowiedział oficjalnie jako nowy pan, wystąpiono by prawdopodobnie z wielką pompą. Nie chciał tego, na to miał za mało czasu. Uśmiechnął się w duchu. Kto mógłby mu przeszkodzić wybrać się do Lorbach z krótką wizytą, absolutnie incognito? Nikt nie musiał wiedzieć o jego przyjeździe. Bez długich rozważań udał się więc na stację i trafił akurat na odjazd lokalnego pociągu, który go powinien dowieźć do przystanku położonego najbliżej Lorbach.

Jazda trwała pół godziny. Kiedy wysiadł, zasięgnął informacji u naczelnika stacji w sprawie drogi do Lorbach, a nadto spytał, czy nie ma tu przypadkiem jakiego okazyjnego pojazdu, którym można by się tam dostać. Naczelnik stacji patrzył z ciekawością na elegancko ubranego mężczyznę i usłużnie udzielił informacji: szosa, która biegnie obok stacji, doprowadzi go w ciągu godziny do Lorbach. Sama wieś leży jednakże za pałacem. Okazyjnego pojazdu nie ma, chyba żeby zechciał się zadowolić pustym wozem mleczarza. Woźnica, który przywiózł mleko z Lorbach, jeszcze nie odjechał.

Swawolny błysk pojawił się w oczach Hansa Rolanda. Było w tym co najmniej coś oryginalnego, żeby nowy pan z Lorbach jechał na pierwszą lustrację swego majątku mleczarskim wozem. Zdecydowawszy się, szybko podszedł do mleczarza. Dobry napiwek uczynił tegoż nie tylko chętnym do

jazdy, lecz również rozmownym. Przygotował dla wytwornego pana miejsce obok siebie na koźle.

Hans Roland, śmiejąc się, jechał ku swojej nowej posiadłości.

Stary woźnica nie miał naturalnie żadnego pojęcia, że obok niego siedzi nowy właściciel lorbachowskich dóbr, i chętnie opowiadał o wszystkim, o czym tamten chciał wiedzieć. Wymieniał nazwy gór, które jak teatralna dekoracja zamykały horyzont, i pokazywał mu, które pola, łąki i lasy należą do majątku Lorbach. Długi odcinek drogi prowadził przez cudowny las, przybierający już powoli jesienne barwy. To był lorbachowski las i oczy Hansa Rolanda biegły w pozdrowieniu ku wierzchołkom drzew, jakby to byli dobrzy, kochani znajomi. Zrobiło mu się ciepło koło serca.

A woźnica, od dzieciństwa, a więc prawie pięćdziesiąt lat należący do dworskiej służby, opowiadał Hansowi, wysławiając się w sposób nieco chropowaty, że zmarły pan von Lorbach od czasu śmierci syna stał się trochę dziwakiem. Nie zawsze zresztą w Lorbach wszystko przebiegało tak gładko. Jaśnie panienka, siostra zmarłego barona, która była piękna i dobra, wcielony anioł, została przez brata wypędzona, bo poślubiła administratora. Ale to była wielka miłość. Administrator był też mądrym, dzielnym panem, dobrym i sprawiedliwym. Taki jest i obecny administrator, Birkner. Pozwala każdemu dochodzić swoich praw, aczkolwiek żąda, by wypełniać obowiązki i być szybkim w pracy. A teraz syn jaśnie panienki i tamtego pana administratora został dziedzicem Lorbach. Cały kram należy do niego, może się cieszyć, bo tak wzorowego gospodarstwa nie ma tu nigdzie dookoła.

Hans słuchał z dziwnym uczuciem. To, co woźnica opowiadał o jego rodzicach, bardzo go wzruszyło. Wiedział przecież, jak trudno im było wywalczyć swoje szczęście.

Kiedy wóz wyjechał z lasu, minęli folwark, który malowniczy i czysty leżał pośród wielkiej łąki. Potem przejechali znów przez niewielki las, na którego skraju, trochę z boku od zabudowań gospodarczych w Lorbach, stał domek, przed którym rosła olbrzymia lipa; jej gałęzie wyciągały się jakby w obrończym geście nad niskim dachem.

Woźnica wskazał batem na ten niewielki domek.

— Tu kiedyś mieszkał pan administrator, a pod tą lipą widywałem często jaśnie panienkę stojącą ze swym ukochanym — wspominał.

Hans, zaciekawiony i poruszony do głębi, patrzył na mały dom, który wydawał się nie zamieszkany.

— Czy administrator nie zajmuje już tego domku? — spytał.

Woźnica wyjął najpierw z ust fajkę, splunął, a potem wyjaśnił, że nowy administrator z początku mieszkał także w tym domku, ale tylko do swego ożenku. Potem wybudowano nowy dom dla administratora, tuż obok gospodarczego podwórza.

— Tam, po drugiej stronie, ten dom z czerwonej cegły, tam mieszka nasz pan Birkner wraz ze swą żoną. Synów odwiózł do Gothy, jednego do gimnazjum, drugiego do kupca, na naukę. Przyjeżdżają do domu tylko na niedzielę. To dziarskie, zdrowe urwisy, proszę pana, dobry gatunek, jak rodzice.

— I ten domek stoi teraz pusty? — spytał Hans zaciekawiony.

— Tak jest, nikt tam teraz nie mieszka.

— Szkoda! Gdyby jakiś mieszczuch mógł mieć coś takiego na własność, tutaj, pośród tej wspaniałej natury! Wy tu na wsi w ogóle nie wiecie, jak wam dobrze.

— Ma się rozumieć, proszę pana, miejsca w Lorbach nie brakuje. W samym pałacu stoi pustych czterdzieści pokojów, więc nikt o tym nawet nie pomyśli, że ten domek jest pusty. Pani administratorowa chciała go wynająć ludziom z miasta na letnisko, lecz jaśnie pan nie zezwolił. Był dziwakiem i trochę stronił od ludzi. O, tutaj, na prawo odchodzi droga do wsi, tam widać wieżę kościelną nad drzewami; ja jadę prosto do dworskich zabudowań, więc musi pan wysiąść.

Hans zeskoczył.

— A ta droga w lewo? — spytał.

— Ta droga prowadzi prosto do pałacu, proszę pana. Musi go pan koniecznie obejrzyć, jeśli ma pan trochę czasu, tylko dziesięć minut przez zagajnik i jest pan przy parkowej bramie.

Hans skinął głową, dał woźnicy ekstra napiwek.

— Zrobię mały spacer — powiedział.

Wóznica patrzył na niego trochę zaintrygowany.

—Łaskawy pan chce pewnie dojść do karczmy? Chce pan pewnie sprzedać szynkarzowi wino i cygara? Tu przyjeżdżają czasem tacy miejscy panowie.

Hans roześmiał się.

— Zgadliście —powiedział rozbawiony.

Stary przybrał chytry wyraz twarzy.

— No, zna się przecież ludzi. Tak elegancko są wystrojeni tylko tacy, co jeżdżą po świecie. Do pałacu teraz żadni państwo nie przybywają.

Z tymi słowami wóznica odjechał, skinąwszy Hansowi głową.

Ten stał, czekając, póki wóz nie zniknie na gospodarczym podwórku, który leżał przed nim, rozległy i okazały. Potem skierował się ku domkowi i zajrzał przez okno do środka.

A więc to tu mieszkał jego ojciec, kiedy był mniej więcej w jego wieku. A tu pod tę lipę przychodziła matka, aby omówić sprawę ich małżeństwa.

Domek robił na nim dziwnie swojskie wrażenie. Składał się z trzech pokoiów, kuchni i wąskiej sionki o ceglanej podłodze. W pokojach stały proste, solidne meble, a w kuchni można było dojrzeć sprzęt niezbędny do prowadzenia gospodarstwa.

Hans obszedł domek dookoła i zajrzał do wszystkich pomieszczeń. Próbował sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby dumna Anita Friesen musiała wraz z nim zamieszkać w tym domku. Jego oczy rozpromieniły się. Dostrzegł cały urok zamieszkania z nią tutaj, przynajmniej na jakiś czas. Ale gdyby tego od niej zażądał, zmarszczyłaby zapewne swój dumny nos.

Zaśmiał się w duchu. „Gdyby mnie kochała, tak jak ja ją kocham, wprowadziłaby się ze mną do tego domku i czuła się w nim szczęśliwa” — pomyślał.

Przyjrzał się oknom. Były lśniące i czyste, choć domek od dłuższego czasu nie był zamieszkany. Pani administratorowa także tutaj utrzymywała porządek. I nagle Hans przeżył coś w rodzaju wizji. W oknie ukazała się piękna twarz Anity i spoglądała na niego z miłym uśmiechem. Białe firanki wydeły się jak pachnące obłoki, tworząc delikatne tło dla jej wspaniałych

złotobrazowych włosów. Szczupłą sylwetkę uwydatniała skromna domowa sukienka z białym fartuszkim.

Z zachwytem przeżywał tę wizję.

— Taką chcę cię widzieć, Anito Friesen! Tutaj Chcę cię przyprowadzić, skoro tylko zostaniesz moją żoną. Tu w tym domku powinnaś do mnie należeć. Tu powinnaś się uczyć, jak można być szczęśliwym bez okazałości bogactwa.

Nagle drgnął przestraszony. Na pobliskim podwórku gospodarczym rozbrzmiały donośne głosy zwierząt. Rozejrzał się jakby przebudzony. I przez jego twarz przemknął uśmiech.

— Można stać się marzycielem na widok tego idyllicznego kawałka ziemi. Kiedy Anita zostanie moją żoną, przyprowadzę ją najpierw do tego małego domu, potem dopiero do pałacu.

Tak sobie postanowił. Oderwał wzrok od domku i ruszył szybko drogą, która, jak mu powiedział woźnica, prowadziła do pałacu.

Po dziesięciu minutach dotarł do bramy parkowej i zobaczył przed sobą pałac Lorbach. Był utrzymany w najczystszy barokowym stylu i otoczony wokół szerokimi tarasami, które zdobne w kwietne rabaty przechodziły w rozległe trawniki. Te murawy należały, jak się wydawało, do bardzo dużego parku, otoczonego murem. Dalej rozciągał się bukowy las.

Nowy właściciel wszystkich tych świetności stał przy wysokiej bramie z kutego żelaza i rozglądał się błyszczącymi oczyma. Przenikały go dziwne uczucia. Dominowało wzruszenie. To był rodzinny dom jego matki i z tego prawie książęcego otoczenia spieszyła do niewielkiego domku administratora, by spotkać się z ukochanym. To wszystko pozostawiła za sobą bez skargi i udała się wraz z nim z niepewną przyszłość. Jakże musiała go kochać! Czy Anita Friesen uczyniłaby to również dla swego ukochanego?

Być tak kochanym — jakże to musi być wspaniałe!

Matka nigdy nie żałowała, że poszła za głosem serca. Brat wypłacił jej bardzo skromną sumę: przypadającą matce część spadku. Lorbach było jeszcze wówczas obciążone wysokim długiem hipotecznym. Dopiero bardzo bogata żona wuja wydobyła majątek z długów. I wtedy do Lorbach wróciło bogactwo.

A teraz to wszystko przypadło jemu. Mógł w przyszłości gospodarzyć tutaj i panować, właśnie w Lorbach, gdzie jego matka przeżyła swoją młodość. Jakże często opowiadała mu o pięknym, dumnym, barokowym pałacu, o jego obszernych salach i pokojach. Drżały mu ręce. Najchętniej pociągnąłby za dzwonek i zażądał wpuszczenia. Stłumił jednak to pragnienie. Nie miał przecież czasu, aby pałac gruntownie obejrzeć, a na powierzchowną wizytę brakło mu nastroju. Chciał całą posiadłość poznać dopiero wtedy, gdy Anita będzie już jego. Ale na tę myśl znów ogarnął go niepokój.

Objąwszy piękny pałac ostatnim, długim spojrzeniem, odwrócił się i ruszył w powrotną drogę. Przeszedł w pobliżu gospodarczych zabudowań. Z uśmiechem przysłuchiwał się odgłosom pracy. Ze stajni i obór dochodziły niecierpliwe głosy zwierząt; rozległo się też tryumfalne pianie koguta, który nadęty, otoczony przez swój harem, kroczył sztywno przez podwórzec.

Dla Hansa było to wszystko całkiem swojskie. On także wyrósł w takim środowisku, na wielkim podwórzu państwowego majątku, który dzierżawił jego ojciec.

Krzepka służąca kroczyła z pełnymi skopkami mleka i rzuciła w przejściu jakieś rubaszne, żartobliwe słowo do parobka, wyprzegającego konia. A po drugiej stronie, w domu administratora, stała w oknie dorodna, świeża czterdziestoparoletnia kobieta, która spoglądała wyczekująco w stronę bramy. Była to zapewne żona administratora.

Hans Roland poszedł za jej wzrokiem i zobaczył nadjeżdżającego na koniu mężczyznę. Szybko ukrył się za krzewami, żeby nie zostać dostrzeżonym, i obserwował jeźdźca. Był to olbrzymi blondyn o szerokich ramionach, z twarzą pokrytą piegami. Jasne oczy spoglądały otwarcie i uczciwie. Dla Hansa stało się jasne, że to administrator Birkner.

Mężczyzna głośno zagwizdał, a kobieta w oknie z uśmiechem skinęła głową. Podbiegł parobek i odebrał konia.

Hans Roland usłyszał jeszcze donośny, wyrazisty głos wydający polecenia. Potem odszedł uśmiechając się, przekonany, że jego nowa posiadłość znajduje się w dobrych rękach.

Czuł się jak dziecko, które przed świętami Bożego Narodzenia jednym spojrzeniem ogarnia nadchodzące wspaniałości. Przed domkiem pod lipą zatrzymał się jeszcze na chwilę i popatrzył w lśniące okna. Złotożółty lipowy liść opadł i spoczął na rękawie jego płaszcza. Wziął go i włożył do portfela. Z radosnym uczuciem oswobodzenia ruszył dalej. Było rzeczą piękną, że mógł stanąć naprzeciw Anity Friesen jako pan tych wspaniałości! Teraz nie mogłaby go już obdarzyć epitetem łowcy posagu. Teraz mógł ją przekonać o szczerości swego uczucia. A jeśli mu wówczas odda rękę, chciałby zażądać od niej na dowód miłości, żeby w pierwszych miesiącach ich małżeństwa zamieszkała wraz z nim całkiem skromnie w małym domku, tak jak to sobie wyobraził przed chwilą w marzycielskim widzeniu.

Gdy interesy miał już za sobą, wróciła do niego z ogromną siłą tęsknota za Anitą. Ale mimo to szedł wolno, krok za krokiem, ponieważ lokalny pociąg, który miał go zawieźć z powrotem do Gothy, odjeżdżał z małej stacyjki dopiero za dwie godziny.

Poczuł głęboką radość, gdy powiedział do siebie: „Kroczysz po własnej ziemi. Wszystko, co tu widzisz, należy do ciebie. Niegdyś należało do twojego dziadka, to był przez niego odziedziczony majątek”. Ale:

*To, co odziedzyczyłeś po swoich ojcach,
Pozyskaj wpierw, aby to posiadać.*

Tak, to powinna być dla niego wskazówka. Całe swoje siły postanowił poświęcić temu, aby przez swoją pilność i dzielność zasłużyć na posiadanie swego dziedzictwa.

Na stacji zjawił się na czas. Przypelzła powolna ciuchcia, zabrała go i zawiozła do Gothy. Stamtąd pojechał do Berlina.

Następnego dnia rano chciał z Berlina rozpocząć podróż do Biskry.

IX

Tymczasem Anita Friesen i pani Jungmann były już dawno w drodze. W podróży towarzyszyła im przepiękna pogoda.

Młoda dziewczyna cały czas pozostawała cicha i zamknięta w sobie.

Od momentu opuszczenia rodzinnego miasta miała uczucie, jakby uciekła przed wielkim niebezpieczeństwem, a przecież serce ciążyło jej w piersi jak kamień. Im bardziej oddalała się od ojczyzny, tym bardziej czuła, że tam pozostała jej miłość.

Wciąż myślała o swej ostatniej rozmowie z Hansem Rolandem. Gdy przymykała powieki, widziała go przed sobą, patrzyła w jego namiętne, błagalne oczy, słyszała go mówiącego w sposób tak gwałtowny i przekonujący o swej miłości, że znowu czuła urok, który roztaczał. Wtedy wydawało się jej, jakby tysiące pęt przykuło ją do niego.

Uciekała od zagadkowej mocy, którą na nią wywierał, a przecież tęskniła za nim. Wstydziła się aż do granic rozpacz, że pokochała człowieka, którym powinna pogardzać i który po ślubie na pewno zdradzałby ją z jej macochą.

I dlatego Anita była w bardzo ponurym nastroju.

Pani Jungmann, która z całym zapalem korzystała z pięknej podróży, patrzyła często zatroskana w bladą, posępną twarz podopiecznej.

— Wygląda pani, Anito, na zmęczoną i wyczerpaną, czy pani źle się czuje? — spytała.

Anita drgnęła i próbowała się uśmiechnąć.

— Czuję się całkiem dobrze. Być może męczy mnie trochę ta długa jazda pociągiem. Z pewnością odetchnę od tego w czasie podróży statkiem.

Po tych słowach odwróciła się i patrzyła nadal przez okno przedziału na zapadający wieczór.

Pociąg zbliżał się właśnie do Przełęczy Świętego Gotharda. Zaczynało się zmierzchać. Ośnieżone szczyty gór skrzyły się w czarodziejskim blasku wieczornych promieni.

Wielu podróżnych udało się na spoczynek; Anita powiedziała pani Jungmann, że może iść spać. Sama wołała podziwiać w świetle księżyca przesuwający się za oknami krajobraz. Czuła się wobec gigantycznej natury podwójnie samotna i opuszczona. Jak uroczysta, a zarazem jak zimna i pusta rozpościerała się przed nią wspaniała panorama gór! Jakże mały i nic nie znaczący wydawał się człowiek wobec nieprzemijającego majestatu tych górskich olbrzymów.

Mimo że pociąg zmierzał na południe, zrobiło się jakby zimniej. Anita, drżąc, otuliła się podróżnym płaszczem. Jej oczy spoglądały wielkie i nieruchome jak u bezradnego, zabłąkanego dziecka.

Dalsza podróż prowadziła ku Włochom. Cudowne krajobrazy przebiegały szybko przed wzrokiem Anity. Kiedy zbudził się dzień, słońce poczęło rzucać na ziemię gorące promienie. Zbliżano się do morza, które wyłaniało się z oddali błękitne i zamglone. Ale całe piękno, południowy koloryt słonecznego krajobrazu, śmiejące się dzieci Południa, nie potrafiły uwolnić serca Anity od przygniatającego ciężaru miłości, która nigdy nie mogła znaleźć spełnienia, ponieważ, jak Anita myślała, zwróciła się ku niegodnemu tego człowiekowi.

Trasa biegła Riwierą do Marsylii. Anita знаła już Riwierę z wcześniejszych podróży. Pełna bólu myślała o tym, jak lekkie i swobodne było jej serce, gdy bawiła po raz pierwszy na tym baśniowo pięknym wybrzeżu. A wydawało się jej, że już wówczas przywiozła ze sobą wielki ciężar, ponieważ ojciec tuż przed jej wyjazdem przyprowadził do domu macochę. Jakże jednak lekki był tamten ciężar w porównaniu z tym, który teraz przytłaczał jej duszę!

Wreszcie przybyły do Marsylii. Bez krótkiego nawet zatrzymania się w tym portowym mieście Anita i pani Jungmann udały się na pokład parowca, który wypłynął z nimi na ciemnobłękitne morze, ożywione lekkimi falami w białych koronach piany. Anita pozostawała na pokładzie przez cały dzień i spędziła tam również pół nocy, owinięta w ciepły pled.

Gwiazdziste niebo wysklepiało się nad nią jak majestatyczna kopuła, fale szumiały monotonną pieśń i klaskały niekiedy o burty statku. To uspo-

koilo ją trochę i po raz pierwszy wyładował się jej skryty ból w dobroczynnych łzach.

Następnego ranka, gdy słońce jak czerwona rozpalona kula wyłoniło się na horyzoncie, Anita była już znowu na pokładzie.

Pewien starszy pan, który już poprzedniego dnia odnosił się do niej z ojcowską życzliwością i przedstawił się jej i pani Jungmann jako konsul Dalhorst, podszedł do niej i zaczął opowiadać o Saharze. Podróżował często i jeszcze wczoraj opowiedział damom, że stracił żonę i jedyną córkę na skutek epidemii i odtąd podróżował, ile tylko mógł, aby o tym zapomnieć.

Anita rozmawiała z nim chętnie. Kiedy mówił o swej zmarłej córce, którą nadzwyczaj kochał, nasuwało się Anicie przykre porównanie: jakże ona sama mało znaczyła dla ojca!

Podróż morską przebiegła dosyć spokojnie. Cała istota Anity jakby odżyła. A powiedzenie konsula Dalhorsta szczególnie trafiło jej do przekonania: „Nieuleczalna jest tylko śmierć. Dla wszystkich innych cierpienie zawsze istnieje możliwość uleczenia”. Więc także dla jej bólu musi się znaleźć ukojenie.

Dopiero teraz zaczęła się naprawdę cieszyć na spotkanie z Loritą. W jej wesołym towarzystwie powinna znów stać się rozsądna i stłumić poniżające ją uczucie dla Hansa Rolanda.

Pewnego ranka, kiedy afrykańskie słońce spuszczało na ziemię cały swój żar, parowiec wpłynął do niewielkiego portu.

Teraz roztoczył się przed nimi barwny obraz o przepysznych kolorach. Była to malownicza mieszanina, od ubranych na modłę turecką błękitnych piechurów w białych kamaszach poczynając, przez lśniących czernią i szczerzących białe zęby Murzynów w czerwonych fezach na głowach, krzykliwych handlarzy w brudnych burnusach, dumnie kroczących Arabów, a na żebrzących dzieciach kończąc. Wszyscy oni chodzili boso z jakimś leniwym spokojem. Całość tworzyła krzykliwą symfonię słońca, barw i wrzasku.

Obie panie byłyby dość bezradne wobec tego rozdzierającego uszy zgiewku, gdyby nie zajął się nimi konsul Dalhorst.

Był on nieocenionym towarzyszem podróży. Umiał wszystko wyjaśnić, troszczył się o napoje orzeźwiające i lekturę i usuwał z drogi wszelkie uciążliwe przeszkody. Gdy Anita mu dziękowała, odpowiadał z bólem:

— Niech mi pani pozostawi tę radość. Tak rzadko mam przyjemność móc o kogoś się troszczyć, od kiedy jestem sam na świecie.

Dopiero koło północy dojechali do skalistego miasta Konstantyny. Panie daremnie dotąd wypatrywały pustyni. Konsul powiedział im, że muszą jeszcze okazać trochę cierpliwości.

Następnego ranka trzeba się było spieszyć, aby wsiąść do omnibusu, który zawiózł ich na wczesny poranny pociąg do Biskry. W ciągu dnia odchodził tylko ten jeden jedyny pociąg.

Krajobraz, który teraz przesuwał się za oknami pociągu, zapowiadał bliskość pustyni. Suche pola, wyschnięte jeziora, dziko poszarpane skały i biedniutkie stacyjki przeplatały się wzajemnie. Bezludny i surowy był ten krajobraz, kamienisty i wysuszony przez prażące słońce. Potem coraz wyżej i wyżej poczęło się wznosić pasmo Atlasu.

Przybyli do Batny. Tutaj wysiadła wielka ekspedycja myśliwska, która zamierzała polować na lwy. Potem dotarli do oazy El-Kantara, gdzie konsul Dalhorst pożegnał się serdecznie z paniami, udzielając im jeszcze dobrych rad na resztę podróży.

Pociąg pełzył po dnie olbrzymiego, jakby zastygłego wąwozu o ostrych krawędziach. Wreszcie opuścili wąwóz i ukazała się oaza El-Kantara. Po jeździe przez odludne, suche pustkowię był ta oszałamiający widok. Oaza rozkwitała jak sen palmami i baśniową roślinnością.

Anita nie mogła się nasycić tym widokiem. Teraz zrozumiała konsula, który wysiadając powiedział:

— Kto był raz w El-Kantarze, zawsze już będzie za nią tęsknił. Być może zrozumie to pani już wtedy, gdy będzie tamtędy przejeżdżać.

Tak, Anita zrozumiała to. To był czarowny obraz.

Pociąg toczył się dalej i w końcu znalazł się rzeczywiście na pustyni, w żółtej, gorącej, rozprażonej jednostajności, pełnej ognistego żaru, który

wysuszał wargi i przyklejał język do podniebienia. A przecież ta pustynia przyciągała jak magnes i nie pozwalała oderwać od siebie wzroku.

Wreszcie znaleźli się w Biskrze.

Gdy Anita wysiadła z wagonu, pofrunęło ku niej coś białego, szczupłego i rzuciło się jej na szyję. Lori Gordon śmiała się i płakała jednocześnie.

— Jesteś, Nito, naprawdę?! Ach, Nito, wreszcie mogę w to uwierzyć, kiedy cię mam przed sobą! — wykrzykiwała radośnie bardzo ładna i pełna wdzięku, powabna niska pani.

Za nią pojawił się wysoki, szczupły pan w twarzowym stroju tropikalnym. Był to Fritz Gordon. Śmiał się całą spaloną słońcem twarzą i przywitał panie z wielką serdecznością.

— Bogu dzięki, że pani przyjechała, panno Anito! Moją malutką żonę tak strasznie prześladowała nostalgia. Byłaby mi na koniec jeszcze uciekła.

Pani Lorita uśmiechnęła się do niego i szybko otarła łzy radości.

—Tego się, mój kochany, nie doczekasz, bym ci stąd uciekła, ale jestem bardzo szczęśliwa, że Nita przyjechała.

—I za to dziękuję pani z całego serca — powiedział Fritz. — Mam nadzieję, że zostanie pani u nas naprawdę długo.

Przyjęta tak miło, Anita poczuła się od razu dobrze i swojsko, gdy znalazła się w małym, białym domu, który zamieszkiwali Gordonowie.

Godzinę później siedziano przy nakrytym bez zarzutu stole, przy którym zaserwowano wyborny posiłek.

Po obiedzie pani Jungmann musiała się na chwilę położyć, żeby nieco odpocząć po podróży. Fritz Gordon wrócił do swoich zajęć i przyjaciółki zostały same.

—Jesteś zmęczona, Nito? Może jednak masz ochotę porozmawiać ze mną?

—Ależ chętnie, Lori. Wcale nie jestem zmęczona.

Lori pociągnęła przyjaciółkę na balkon, znajdujący się przed przewiewnym pokojem Anity.

— Popatrz najpierw na nowe otoczenie!

Gorące afrykańskie słońce płonęło ponad płaskimi dachami niskich domów. Dziwna, prawie uchwytna mgła unosiła się w górę. Za domami

wystrzelał ku niebu palmowy las, z ową szarą, jakby matową zielenią, która jest tak różna od soczystej, świeżej zieleni lasów liściastych. Na horyzoncie zaś rozciągała się pustynia — nieme, zdętwiałe, tajemnicze morze piasku.

W dole na ulicy kłębiły się dzieci, a wyrośnięci nad wyraz Arabowie kroczyli jak książęta, pełni godności, dumni i nieprzystępni. Zasłonięte kobiety przemykały obok niepewnym szybkim krokiem, a powoli, szukając z trudem laską drogi, przeciągali biedni ślepcy, których w tym kraju spotyka się więcej niż gdzie indziej.

— Biskra jest marną małą kopią Paryża — wyjaśniła Lori. — Francuzi próbowali przeflancować na tę pustynię choćby nieco zniekształcony jego obraz. Zobaczysz tutaj tuż obok niecywilizowanego pustynnego krajobrazu wyrafinowany luksus Zachodu, zmieszany z orientalnym przepychem barw. I zobaczysz brud, dużo brudu!

Anita kiwnęła głową.

—Tak, brud zauważyłam już w porcie. Jaka szkoda! Leży jak szary welon na tym lśniącym przepychu.

—Który jednak w przeciwnym razie byłby może zbyt lśniący. Brud jest patyną, która temu orientalnemu obrazowi nadaje dopiero jakiś szczególny wyraz. W tutejszych hotelach o światowym standardzie nie znajdziesz tej patyny. Tam jest wszędzie zachodni komfort: elektryczne światło, suknie prosto z Paryża, na tarasach elegancki tłum, który kokietuje, papla, śmieje się i wałęsa, całkiem po parysku. W kasynie naszego kurortu znajdziesz obok wyrafinowanych, luksusowych toalet pań fraki, uniformy i oczywiście również malownicze orientalne stroje. Biskra to zapierający dech konglomerat Zachodu i Wschodu. Wkrótce to wszystko poznasz, moja Nito. Ale teraz chodźmy już do pokoju, jest jeszcze za gorąco na dworze.

Pociągnęła przyjaciółkę do środka i zaczęły plotkować, ile dusza zapragnie.

W następnych dniach Anita zakosztowała gruntownie tej mieszanki Wschodu i Zachodu. Także pani Jungmann wzięła z tego niezłą dawkę, nim po tygodniu pobytu wyjechała. Gordonowie żyli w bardzo szerokim towarzyskim kręgu. W pierwszych dniach Anita bywała wszędzie nieomal do

utruty przytomności i wreszcie musiała poprosić przyjaciółkę o zrobienie małej przerwy.

Lori objęła ją z uśmiechem.

— Było tego za dużo, Nito? Ciągnęłam cię, gdzie się dało, tylko dlatego, żeby cię przypadkiem nie naszła myśl o ucieczce. Chciałabym cię zatrzymać tutaj przez całą zimę i bałam się, żebyś się nie nudziła.

Anita w zamyśleniu popatrzyła w dal.

— Nie martw się, Lori, zostanę na pewno aż do waszego powrotu do Niemiec. Czuję się doskonale w waszym domu i cieszę się, że dziś nigdzie nie pójdziemy. Pani Jungmann też musimy pozwolić wytchnąć przed jej odjazdem choć przez jeden dzień. Prawda, droga pani Jungmann, że spadło na nas gwałtownie zbyt wiele wrażeń?

Starsza pani przytaknęła z uśmiechem.

— Rzeczywiście, trochę za dużo. Ale wszystko było przecież niezwykle ciekawe, będę to wspominać przez całe życie. Czegóż ja już dzięki pani, droga Anito, nie widziałam! Nigdy nie potrafię za to wystarczająco podziękować, zwłaszcza zaś za wszystko, co pani i jej ojciec uczynili dla mnie. Obym kiedyś mogła państwu choć raz okazać swoją wdzięczność!

Anita zaczerwieniła się i zaczęła bronić przed jej słowami.

— Och, zawstydzą mnie pani. Stale korzystałam z pani usług. Nie ma mowy o żadnej wdzięczności.

Pani Jungmann, śmiejąc się, skinęła głową.

— To ja już znam, o tym nie chce pani nigdy słyszeć. Ale pani Gordon też wie, jaka pani jest dobra.

Lori mocno objęła przyjaciółkę.

— Tak, pani Jungmann, znam dobrze Nitę. Ma wielkie, gorące serce, lecz zawsze chciałaby je ukryć.

Anita zatkała dłońmi uszy i Lorita zmieniła temat.

Kiedy pani Jungmann wycofała się na małą sjęstę, przyjaciółki wróciły do swych nie kończących się rozmów o wszystkim, co tylko poruszało ich serca. Wstrzemięzliwa kiedy indziej Anita stała się tutaj bardziej otwarta i opowiadała Loricie o niezbyt radosnych stosunkach w domu, o obojętności ojca wobec niej i o macosze, lekkomyślnej, niesympatycznej istocie.

Tylko o Hansie Rolandzie nie powiedziała ani słowa. Ale chociaż jego imię nie przeszło jej przez usta, myśli nie oddaliły się od niego, tak samo jak i serce.

Następnego dnia pani Jungmann odjechała; Anita i Lori odprowadziły ją na dworzec. Także Fritz Gordon przybył w ostatniej chwili z pożegnalnym koszem owoców.

X

Anita zadomowiła się już na dobre u Gordonów. Zauważyła bardzo szybko, że młoda para nie opływa w bogactwo, i przynosiła zawsze z bazaru jakiś' upominek dla Lority, aby się zrewanżować za nadzwyczaj serdeczną gościnność.

Zdumiewała się codziennie tą bałamutną mieszaniną Zachodu i Wschodu. Zwyczaje i obyczaje tubylców interesowały ją o wiele bardziej niż światowe życie w kasynie domu zdrojowego czy w hotelach.

Pewnego dnia rzuciła się wystraszona do okna. Z zewnątrz dobiegał dziki krzyk i hałas. Sądziła, że zdarzyło się coś strasznego, ale ze zdumieniem zobaczyła tylko jakiś odświętny orszak, który z rozdzierającym uszy wrzaskiem szalał po ulicy. Ludzie byli przyozdobieni różnorodnymi kolorowymi błyskotkami i zachowywali się bez sensu; popychała ich do tego jedynie sama czysta radość istnienia. Lori śmiejąc się wyjaśniła Anicie, że tutaj żadne święto nie może się obyć bez wrzasku.

W przeciwieństwie do nastroju tego orientalnego święta wieczór spędziła Anita w sali bankietowej jednego z hoteli, uczestnicząc w wytwornym, przeniesionym z Paryża życiu towarzyskim. Tu zobaczyła okazały przepych subtelnej białej rasy z jej wyrafinowanymi roszczeniami wobec życia, elegancką lekkomyślność ludzi, którzy z beztroskim uśmiechem przechodzili do porządku nad nędzą ciemiejących.

Następnego dnia Lori powiedziała:

—Mam do zrobienia parę drobnych zakupów na bazarze. Czy chcesz mi towarzyszyć?

—Oczywiście, Lori. Idę z tobą.

—Dobrze. W nagrodę pozostaniemy dziś wieczorem w domu i z dachu będziemy się rozkoszować widokiem na Biskrę, pustynię i gwiazdziste niebo.

— Już cieszę się na to. A więc najpierw przechadzka na bazar. Przyjaciółki myszkowały po bazarach. Anita kupowała wszystko, co jej się podobało, częściowo dla siebie, częściowo dla Lori. I pełną garścią rozdelała jałmużnę wśród zebrzącego pospólstwa.

Lori zauważyła z uśmiechem:

—Widzę, Nito, że u ciebie pieniądze nie grają żadnej roli.

Anita wzruszyła ramionami.

—Pieniądze, Lorito, są rzeczą drugorzędną.

—Dla ciebie, ponieważ posiadasz je w nadmiarze.

—Ach, nie można za nie kupić ani minuty szczęścia — odparła Anita prawie ze smutkiem.

—Ale można kupić bardzo dużo rzeczy, które sprawiają radość. Chciałabym kiedyś tak naprawdę móc kupować do woli, nie musząc liczyć się z pieniędzmi — powiedziała urocza mała pani.

—A co na przykład chciałabyś kupić tutaj, na tym bazarze? — zapytała śmiejąc się Anita.

—Och, na przykład t'en tkany delikatnie jak pajęczyna, haftowany jedwab. Popatrz tylko, jak wspaniale wypracowane są te hafty! To wymaga wielu lat pracy.

Anita kupiła materiał i wręczyła go Lori. Było go dość na całą suknię, a ważył w ręce tyle co woalka.

—Lori, musisz przyjąć to ode mnie jako upominek.

Mała kobietka czerwieniła się i bladła na przemian i wzbraniała się przestraszona.

—Ależ, Anito, o czym ty mówisz? Ja nie mogę przyjąć tak kosztownego prezentu.

—Wobec tego ja także nie mogę przyjąć twojej gościny i przenoszę się do hotelu.—

—Nie odważysz się!

—No to weź materiał.

—Zrobiłaś mi już tak wiele prezentów.

—Drobiazgi, o których nie warto mówić. To jest teraz wreszcie pierwsze twoje życzenie, które mogę spełnić. Nie rób mi przykrości odmawiając przyjęcia tego upominku.

Lori uściskała przyjaciółkę, nie zwracając uwagi na otaczający je tłum.

— Ach, Nito, nie mam najmniejszej ochoty, by wyrzucić ci przykrość. I wiem, że dajesz mi to z całego serca. Powiem ci więc tylko, że już od dawna zerkałam łakomie na tę krepe. Ale ten materiał kosztuje przecież majątek.

— Twoja miłość i przyjaźń są dla mnie o wiele kosztowniejszym prezentem. W tym względzie jestem niezwykle biedna.

Lori uścisnęła ją jeszcze raz.

—Ach, Nito, nie wzbraniam się już dłużej i przyjmuję. Jakże mój Fritz będzie zdumiony! Uszyję sobie suknię na uroczyste okazje. Włożę ją na otwarcie linii kolejowej do Tuggurtu.

—Słusznie. Materiał powinien opadać miękko i gładko, przytrzymywany jedynie paskiem. Popatrz, ten srebrny nadaje się do tego wyśmienicie. Jest bardzo oryginalny w rysunku; musisz go jeszcze przyjąć, to dopiero stworzy świetną całość. — I mimo wzbraniania się przyjaciółki Anita kupiła jeszcze pasek.

Na pół szczęśliwa, na pół zawstydzona, ale rozbrajająca w swej radości, Lori zapakowała swoje skarby. Przy tym oświadczyła:

— Podziękuję ci dopiero w domu, w przeciwnym razie może tu wybuchnąć powstanie. A jeśli żebrzące dzieci zauważą, jak lekkomyślnie rozdzielasz bajeczne sumy, to żywych nas nie wypuszczą. Twoja szczodrość zamyka nam już tak czy tak przejście. — I pani Lorita przepłoszyła napierających małych ulicznych żebraków.

Po drodze zostały jeszcze zatrzymane przez bandę kuglarzy, którzy pośrodku ulicy, tamując ruch, pokazywali swoje sztuczki. Najpierw wzbu-

dziły one zdumienie Anity, potem jej wstręt, gdy kuglarze zaczęli przekłuwać sobie policzki igłami i połykać noże.

Pociągnęła Loritę dalej.

— To jest okropne, chodźmy stąd! — powiedziała.

Gdy znalazły się w domu, okazało się, że przed chwilą wrócił także Fritz Gordon. Lori, promieniejąc ze szczęścia, pokazała mu prezent od Anity. Pocałował swą małą żonę.

— Lori, cała jesteś rozpalona z radości! Panno Anito, właściwie powinienem panią złączyć i zabronić mojej żonie przyjęcia takiego prezentu. Ale wobec promieniejącego szczęściem oczu Lority nie potrafię się na to zdobyć. Niestety, nie byłem dotychczas w stanie kupić jej czegoś tak kosztownego.

Anita, broniąc się przed podziękowaniami, uśmiechnęła się i pobiegła do swego pokoju odświeżyć się trochę przed obiadem.

Młodzi małżonkowie zostali sami. Lori przed lustrem udrapowała na sobie jedwabną krepę i przyłożyła do niej pasek.

— Czy nie jest to bajecznie piękne, Fritz?—

Spojrzał na nią przekornie.—

—Widzę uroczą, małą, próżną kobietę.

—Czy ona ci się nie podoba?

—Ach, Lori, jesteś tak ponętna, z tą krepą czy bez niej!

—Odrzuciła materiał i zamknęła mu usta pocałunkiem. Przycisnął ją mocno do siebie. Potem powiedział odetchnawszy:

— Czy mogę twoje zainteresowanie skierować jeszcze na coś innego niż krepę?

— Na cóż to, Fritz?

— Wyobraź sobie, spotkałem dziś przyjaciela ze studiów, właśnie świeżo przybył z Niemiec! Miałem coś do załatwienia na dworcu, gdy akurat nadjechał pociąg i zobaczyłem znajomą twarz. Nie wierzyłem własnym oczom.

— Och, jakież to miłe! Ale czego twój przyjaciel szuka w Biskrze?

—Tego mi jeszcze nie zdradził. To było bardzo śmieszne spotkanie. Dostrzegłem go nagle w tłumie podróżnych. Obaj zdumieliśmy się jednocześnie i w tej samej chwili złapaliśmy się za ręce.

„Fritz Gordon, ty tutaj, w Biskrze?” — zawołał z bezgranicznym zdumieniem.

„Jak widzisz, mój stary. Jestem niezależnym człowiekiem” — odparłem.

„A co tutaj robisz?”

„Buduję kolej do Tuggurtu. A ty?”

„Ja? Och, ja jestem tutaj, że tak powiem, dla przyjemności albo, powiedzmy, w pewnej prywatnej sprawie, o której chwilowo wolałbym nie mówić”.

„Czy może kryje się za tym kobieta?” — spytałem.

Mój przyjaciel stał się nagle poważny.

„Proszę cię, nie pytaj mnie teraz o nic. Powiedz mi raczej, czy poza tobą są jeszcze w Biskrze jacyś inni niemieccy inżynierowie?”

„Nie, nie ma”.

„Ożeniłeś się już? Jesteś może w Biskrze z żoną?”

Popatrzyłem na niego zdumiony.

„Tak — odparłem — ale...”

Uściskał mnie nagle, bardzo podniecony.

„To wspaniale, Fritz, arcywspaniale! Czy mogę was odwiedzić? Jestem naturalnie bardzo ciekaw poznać twoją małżonkę. Człowieku, nie patrz na mnie jak Otello, jestem zupełnie niegroźny, całkowicie zaangażowany gdzie

indziej, po wszystkie czasy. Ale ty musisz mnie zaprosić, z miejsca”.

„Mój synu, zdaje się, że słońce pustyni już cię trochę dopadło, mimo wszystko myślę, że mogę się odważyć, żeby cię przedstawić mojej żonie jako znośnie rozsądnego Europejczyka. A więc oczekujemy cię dziś wieczorem z wielką radością. Moja żona będzie się cieszyć wraz ze mną. Zwyczajową pierwszą wizytę możesz sobie darować, moich pań najprawdopodobniej nie ma w domu. Robią zakupy”.

„Pań? Czy twoja małżonka nie jest sama?”

„Nie — odpowiedziałem — przyjechała do niej niedawno w odwiedziny jej przyjaciółka z Niemiec. Świetnie się składa, że ty się też zjawisz. Jest nas teraz czworo.”

Skinął głową rozpromieniony.

„Cudownie, Fritz, cieszę się niezmiernie! Nie spodziewałem się takiego szczęścia. Przyjdę, naturalnie”.

—Mówię ci, Lori— relacjonował dalej Fritz — on naprawdę omal nie wyskoczył ze skóry z radości, że mnie spotkał. A więc, krótko mówiąc, przychodzi dziś na kolację. Nie masz nic przeciw temu?

—Oczywiście, że nie, Fritz. Jakżeż on się nazywa?

Fritz Gordon chciał odpowiedzieć, nagle jednak uderzył się po ustach.

—Ach tak, tego przecież nie mogę zdradzić!

—A cóż to znowu za tajemnica? — spytała pani Lorita zdumiona.

—Nie wiem. Nie mam pojęcia.

—To jakieś dziwne.

Fritz Gordon patrzył przed siebie w zamyśleniu.

— Hm, masz rację, faktycznie trochę dziwne. Nie przyszło mi to do głowy, tak cieszyłem się z tego spotkania, ale teraz i mnie rzecz wydaje się osobliwa. Ale z tego powodu nie musisz go traktować nieufnie. To wspaniały człowiek. Może chce pozostać incognito w związku z tą swoją prywatną sprawą. Ja bardzo się cieszę, Lori, że on tu jest, tak jak ty ucieszyłaś się z przybycia swojej przyjaciółki. Nieprawdaż, mój skarbie?

Pani Lorita przez chwilę wprawdzie spoglądała na niego zamyślona, ale później dała się zarazić radością swego małżonka.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Anita. Lori zawołała:

— Nito, wieczorem mamy gościa! Przyjechał dziś do Biskry przyjaciel mego męża ze studiów.

Anita nie podejrzewała, że ta wiadomość może mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie, i rozmowa przeszła na inne tematy.

Po obiedzie udano się, jak co dzień, na sjęstę. Późnym popołudniem Anita pomogła trochę przyjaciółce w przygotowaniach do kolacji. Robiła to z przyjemnością. Ponieważ Lori w swoim gospodarstwie domowym

niechętnie pozostawiała służbie różne sprawy, zawsze miała zajęcie, Anitę zaś bawiło pomaganie jej.

— Zazdroszczę ci, Lori, tych wszystkich miłych obowiązków. Wiesz, po co żyjesz na świecie. Ja jestem bezużyteczną rzeczą — powiedziała.

Lorita roześmiała się głośno.

—Na to przekonanie, Nito, chorujesz już długo. Ja natomiast wiem, że dla wielu ludzi jesteś niezbędna. A w tej chwili przede wszystkim dla mnie. I teraz pomóż mi utrzyć majonez. Dziś wieczór musimy wyjść z honorem wobec przyjaciela mego męża. Mam nadzieję, że okaże się miły i sympatyczny, żebyśmy wszyscy ze sobą harmonizowali.

—Też sobie tego życzę, Lori — oznajmiła Anita, niczego zupełnie nie podejrzewając.

Przyjacielem ze studiów, którego spotkał Fritz Gordon, był naturalnie Hans Roland. Przybył dziś do Biskry z zamiarem odszukania Anity. Gdy zaraz na dworcu rozpoznał przyjaciela ze studiów, Fritza Gordona, zrodziło się w nim podejrzenie, że małżonka tegoż może być przyjaciółką Anity. Nie widział Fritza Gordona już od kilku lat. W czasie studiów byli serdecznie zaprzyjaźnieni, ale później życie ich rozdzieliło.

I teraz okazało się, że być może zupełnie łatwo nawiąże ponownie kontakt z Anitą.

Hans, pożegnawszy Fritza Gordona, udał się do hotelu Royal. Pełen podniecenia ledwo się doczekał wieczoru. Długo przed umówioną godziną przygotował się do wyjścia i w nerwowym niepokoju wyglądał służącego, którego Fritz obiecał mu przysłać jako przewodnika.

Służący zameldował się punktualnie.

Dom Fritza Gordona znajdował się w Nowej Biskrze, podobnie jak dom zdrojowy i wytworne hotele. Droga do Gordonów nie była daleka, ale dla nowo przybyłego było rzeczą trudną odnaleźć ją w płątaninie uliczek i zaułków. Na ulicach o tej porze było dość spokojnie. Wielbłądy wraz ze swymi poganiaczami spoczywały leniwie po tej stronie ulicy, która leżała w cieniu. Nikt ich teraz nie potrzebował.

Pod palmami daktyłowymi obozowali tubylcy w białych strojach. Tu i ówdzie któryś z nich nucił monotonną melodię.

Od strony pustyni dobiegał śmiech hien i szczekanie szakali. A po niebie krążyły z ochrypłym krzykiem nocne ptaki.

Hans Roland był szalenie podniecony. Za kilka minut miał zobaczyć Anitę. Nareszcie, nareszcie! Jak go przyjmie? Celowo prosił Fritza Gordona, żeby przemilczał jego nazwisko. Anita nie powinna być przygotowana na tę wizytę. Chciał ją całkowicie zaskoczyć i odczytać w jej oczach, co czuje przy tym spotkaniu.

Zaczerpnął głęboko tchu i przechodząc obok zgiętego w ukłonie sługi, wszedł do domu. Potem służący przeprowadził go do salonu przez podobne do holu przewiewne pomieszczenie i odszedł zameldować państwu o przybyciu gościa.

Z bijącym sercem Hans Roland wszedł do pokoju. Był on jak wszystkie pomieszczenia tego domu wyposażony w niewiele lekkich mebli i również całkowicie przewiewny. Gdy Hans rozglądał się niespokojnie wokół, usłyszał lekkie kroki, zasłona odsunęła się na bok i próg przekroczyła biało ubrana dziewczęca postać..

Serce Hansa zabiło gwałtownie od radosnego spełnienia: przed nim stała Anita Friesen.

Sądziła, że pokój jest pusty. I nagle zobaczyła naprzeciw siebie jakiegoś wysokiego mężczyznę. Spojrzała na niego i cofnęła się z uniesionymi lekko rękami. Stała się trupio blada, a w jej oczach pojawił się wyraz, który nim wstrząsnął. Strach, zakłopotanie, szalona radość i bezradne zdumienie — wszystko to znajdowało się w tym spojrzeniu. I w tym momencie Hans wiedział już na pewno: Anita Friesen kocha go i nie przed nim uciekała, lecz przed sobą samą. A teraz trwała w zawieszeniu między radością a przerażeniem.

Stali tak chwilę i patrzyli na siebie w milczeniu. I przez ten moment duma nie zdołała stanąć na straży uczuć Anity. W jej oczach pojawił się ból. Niespodziewany widok mężczyzny, którego ku swej udręce pokochała, pozbawił ją panowania nad sobą.

Ale tylko na kilka sekund. Zaraz jednak wyprostowała się i zacisnęła usta.

Podszedł do niej i skłonił się.

— Panno Anito, pozwoli pani, że panią powitam.

Mogła już znowu pokazać chłodną, nieprzychylną twarz.

— Panie doktorze, jak pan widzi, jestem nadzwyczaj zdumiona. Wolno mi chyba po tym, co zaszło między nami, pozwolić sobie na pytanie:

Czego pan tutaj szuka?

Namiętne spojrzenie Hansa zatoneło w jej oczach.

— Czego tutaj szukam? Czy nie powiedziałem, że znajdzie mnie pani wszędzie na swojej drodze? Przybyłem, aby starać się dalej o pani względy, aby mocą mej miłości zmusić panią, by mnie pani pokochała. Nazwała mnie pani łowcą posagu. Tę obrazę, za którą nie uzyskałem satysfakcji, noszę wciąż w sobie. I dlatego jestem tutaj. Musi pani cofnąć ten zarzut. Przybyłem za panią, bowiem panią kocham, kocham niewypowiedzianie, i pojedę za panią na koniec świata, póki pani nie zostanie moją!

Stała znów jak przykuta do miejsca. Jego słowa schlebiały jej sercu.

Och, żeby mogła mu uwierzyć, Ale nie podróżuje w ślad za bogatą dziewczynką, aby ją przez to wzruszyć. Pani Eryka musiała mu zdradzić miejsce jej pobytu. Ta gra, którą oboje prowadzili, była haniebna. Z pogardliwym odchyleniem głowy powiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła:

— Zrobił pan tę daleką podróż na próżno, panie doktorze.

On jednak widział, jak musiała ze sobą walczyć. I także zmusił się do spokoju.

— Nie wierzę w to, łaskawa pani.

Zacisnęła zęby. Jej twarz płonęła.

Ale nim zdołała odpowiedzieć choć jedno słowo, weszli Gordonowie. Fritz przywitał przyjaciela i przedstawił go żonie. Potem zwrócił się do Anity:

— Widzę, że państwo się już przywitali i chyba także zapoznali...

— To nie było potrzebne, Fritz. Miałem zaszczyt już poznać pannę Friesen, ponieważ bywałem w jej rodzinnym domu.

Fritz Gordon roześmiał się beztrąsko.

— Boże, jakież ten świat jest mały! Można się spotkać wszędzie. Chyba pani nawet nie marzyła, panno Anito, że tu w Biskrze spotka pani znajomego?

Anita już się opanowała. Wyglądała tylko jeszcze bardzo blado.

— Nie, panie Gordon, nawet o tym nie marzyłam.

Hans Roland ucałował tymczasem rękę pani domu.

— Niech mi pani tego nie poczyta za grzech, łaskawa pani, że tak bez zachowania odpowiednich form wtargnąłem w pani domowe życie. Fritz mi obiecał, że weźmie całą winę na siebie.

Lori zaśmiała się wesoło.

—Tę winę mogę mężowi łatwo wybaczyć, panie doktorze. Serdecznie się cieszę, że pana u nas widzę. Jako przyjaciel mego męża i znajomy mojej przyjaciółki nie jest pan już przecież obcym człowiekiem. Mam nadzieję, że

będziemy się naprawdę często cieszyć pańskim towarzystwem.

—Może pani całkowicie rozporządzać moją osobą, łaskawa pani. Nie wiem, co mógłbym lepszego począć z moim czasem, niż poświęcić go pani.

—Ale teraz powiedz, Hans, czemu nie dałeś mi zdradzić paniom twego nazwiska? — zapytał Fritz niefrasobliwie.

Hans zwrócił ku Anicie dziwne spojrzenie.

— O tym nie chciałbym jeszcze teraz mówić.

Lori okazała się bardziej domyślna niż jej mąż i spytała szybko, kierując rozmowę w inną stronę:

— Czy pan wybrał się w podróż do Biskry dla przyjemności, panie doktorze?

Hans znowu zerknął ku Anicie. Także to spojrzenie przyłapała pani Lorita.

— Właściwie nie całkiem dla przyjemności, łaskawa pani. Mam tutaj pewną misję do spełnienia. Ale ona nie przeszkodzi mi bywać u państwa.

Lori była mądrą kobietą. Widziała, że Anita była bardzo blada i że oczy błyszczały jej jak w gorączce. Odgadła, że przyjaciel męża przybył tutaj tylko z powodu Anity.

Udawała jednak, że niczego nie dostrzega, i zachowywała się naturalnie, aby nie dopuścić do zepsucia dobrego nastroju. Widziała bardzo dobrze, że między obojgiem młodych ludzi istnieje jakieś tajemnicze napięcie. Anita była nadzwyczaj dumna i nieprzychylna gościowi, a Hans Roland wydawał się niespokojny i zdenerwowany, chociaż kontrolował się i zmuszał do naturalności. Ale prawie nie spuszczał oczu z bladej twarzy Anity.

Dzięki pełnym taktu, dyplomatycznym wysiłkom pani Loryty wieczór przebiegł pogodnie. Fritz Gordon okazał się miłym, prawie swawolnym gospodarzem, a Hans Roland starał się być sympatyczny i ożywiony. Panowie opowiadali zabawne historie z czasów studenckich. Fritzowi Gordonowi zawsze brakowało pieniędzy i Hans bardzo często mu pomagał.

— Robił to bez mrugnięcia okiem, chociaż sam także nie był krezusem. A kiedy ja miałem wyrzuty sumienia — wspominał Fritz — zwykł był mawiać: „Nie wzbraniaj się. Póki mam ja, masz i ty, a jak długo mamona jest dla ludzi wszystkim, nas także życie zmusi do robienia fortuny. Nie martwmy się więc teraz o głupie pieniądze, to nie jest wystarczająco ważna sprawa”.

Tak opowiadał Fritz Gordon. Hans zaczął szybko mówić o czymś zupełnie innym. Ale Anita musnęła go badawczym spojrzeniem: „Aha, zmienił zatem swoje poglądy na pieniądze, teraz wydają mu się tak ważne, że chce za nie sprzedać samego siebie”.

W przeciwieństwie do innych była cicha i unikała rozmowy z Hansem Rolandem. Jeśli zwracał się do niej bezpośrednio, dawała krótkie, chłodne odpowiedzi.

Fritz Gordon myślał nieco zde gustowany: „Panna Friesen pokazuje kaprysy bogatej dziedziczki. Jeśli jest tak bardzo miła dla Lori i dla mnie, mogłaby być trochę przyjemniejsza także dla Hansa!”

Po kolacji wszyscy czworo udali się na płaski dach domu, gdzie ustawiono lekkie ogrodowe meble. Cudowne gwiaździste niebo rozpinęło się nad pustynią, powietrze było ciepłe i balsamiczne.

Anita, zamyślona, wyciągnęła się spokojnie w fotelu i patrzyła w górę ku niebu, a Hans Roland pozwolił swym oczom spocząć na niej z bolesną serdecznością.

Czuła jego wzrok. Dręczył ją. Odetchnęła głęboko, gdy Hans Roland godzinę później opuścił dom.

Szybko pożegnała się z Gordonami i pospieszyła do swego pokoju. Tam rzuciła się na posłanie i ukryła twarz w dłoniach.

— Jak mam to znieść, to codzienne z nim przebywanie? — pytała zrozpaczona.

XI

Minęły dwa tygodnie, odkąd Hans Roland przybył do Biskry. Niewzruszony, zabiegał skrycie o względy Anity i równie niezwruszenie ona okazywała mu chłód i nieprzychylność. Z wielką zręcznością unikała spotkania się z nim sam na sam, chociaż bardzo się trudził, by do takiego spotkania doprowadzić. I mimo że to jej wymykanie się dręczyło go, ponieważ nie mógł się z nią rozmówić, napełniało go jednocześnie nową nadzieją.

Pewnego dnia zaplanowano wspólny wyjazd konno na pustynię. Była to niedziela i Fritz Gordon miał cały dzień wolny.

Wyruszone bardzo wcześnie, nim słońce na dobre zaczęło prażyć. Z przewodnika zrezygnowano, gdyż Fritz dokładnie znał okolicę i sam uchodził za doskonałego przewodnika.

Mała kawalkada skierowała się najpierw ku oazie Osara. W jej pobliżu napotkano wielką karawanę. Było to nowe widowisko dla Hansa i Anity. W zdumieniu patrzyli na przeciągający obok nich długi orszak obładowanych wielbłądów i ich poganiaczy. Na niektórych zwierzętach siedzieli w długich burnusach arabscy kupcy, właściciele przewożonych towarów.

Anita, zatopiona w myślach, spoglądała jeszcze przez chwilę za karawaną. Nagle zauważyła, że Hans Roland jest tuż przy niej i, jak się wydaje, pragnie z nią mówić. Szarpnęła cugle i szybko zajęła swe zwykłe miejsce między Loritą a jej mężem.

Hans Roland ruszył za nią z posepną twarzą i jechał jak przedtem obok pani LORITY.

W Osarze konie napojono i nakarmiono, a potem jeźdźcy usiedli do małej przekąski i krótkiego odpoczynku.

Za radą Fritza zabrano ze sobą prowianty, bowiem to, co można było otrzymać w chatach i namiotach tubylców, nie było bez zarzutu. Podczas gdy czworo młodych ludzi posilało się w dobrym nastroju, podeszły dzieci tubylców i z ciekawością gapiły się na cudzoziemców. Resztki posiłku pozostawiono dzieciom, które rzuciły się na nie z wielkim wrzaskiem.

Kiedy już dostatecznie wypoczęto, Fritz zaproponował, żeby Hans, podobnie jak on, napełnił turystyczną flaszkę zimną herbatą; do siodeł koni, na których jechały panie, przytroczył zaś małe koszyczki z owocami i biszkoptami.

— Poza tym nie musimy niczego zabierać. Resztę naszych prowiantów zostawimy w Osarze; zjemy je, gdy wrócimy z pustyni — oznajmił.

Podczas gdy Fritz Gordon i jego żona oddawali prowianty na przechowanie w jakiejś chacie, Anita zbliżyła się do swego konia. Hans natychmiast znalazł się przy jej boku, aby ją podsadzić na siodło.

Anita zawahała się, gdy wyciągnął ku niej rękę, na której powinna oprzeć stopę. Ale ponieważ Fritza nie było jeszcze na miejscu, musiała przyjąć od Hansa tę kawalerską przysługę, przy czym na jej twarz wystąpił mocny rumieniec.

Hans, nie patrząc na nią, silnym rozmachem podsadził ją na siodło. Anita jednak zauważyła, że jego czoło nagle się zaczerwieniło i że mocno zacisnął zęby. To nie była komedia, jego reakcja nie pozostawiała co do tego najmniejszej wątpliwości. Nie potrafił się do Anity odnosić obojętnie. Czyżby wyzbył się swego uczucia do pani Eryki? To pytanie spowodowało u dziewczyny gwałtowne bicie serca.

— Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia, panno Anito? — spytał i spojrział ku niej.

Przestraszyła się. Jego głos brzmiał chrapliwie, a oczy płonęły gorącą tęsknotą.

Potrząsnęła w milczeniu głową i odjechała kilka kroków, aby odsunąć się od niego. Hans wskoczył szybko na swego konia i pojechał za nią. Kierunek, w którym zamierzali jechać, Fritz Gordon wskazał już wcześniej.

Z chaty wyszli Gordonowie i zmierzali ku swym koniom, Anita obejrzała się niezdecydowanie. Chętnie by zawróciła, żeby jak przedtem móc jechać między małżeńską parą. Hans zauważył to i podjeżdżając tuż do

niej, rzucił podrażniony:

— Nie pozwolę się znów odpędzić od pani boku!

Zabrzmiało to butnie i gniewnie.

Oczy panny Friesen zaiskrzyły się.

— Zobaczmy! — rzuciła równie zdenerwowana i popędziła konia do szybkiego biegu.

Fritz Gordon chciał tymczasem podsadzić swoją żonę na siodło. Przytrzymała go za pasek i powiedziała z szelmowskim uśmiechem:

— Fritz, sądzę, że zrobimy tamtym dwojgu przysługę, jeśli pozostaniemy trochę z tyłu.

Popatrzył na nią zdziwiony.

— Ty, Lori, słyszysz chyba, jak trawa rośnie?

Przytaknęła.

— Ta rośnie dosyć hałaśliwie.

— Niczego nie słyszałem.

— Do tego potrzeba innych uszu niż twoje, mój ty głuptasie.

— Pewnie słoniowych — przekomarzał się z żoną i czule pocałował jej małe różowe uszko, kiedy podsadzał ją na konia. A potem powiedział zadowolony: — A więc, skoro myślisz, że zrobimy tamtym przysługę, możemy chwilę poleniuchować i pojechać stępa.

Skinęła głową na znak zgody.

— Tak myślę Fritz.

Dosiadł konia.

— Nie możemy jednak pozostać zbyt daleko, wjeżdżamy teraz w labirynt pustyni. Tu można łatwo się zgubić wśród piaszczystych pagórków, jeśli się nie ma dokładnej orientacji. A poza mną nikt nie posiada kompasu.

Anita tymczasem puściła konia galopem, aby uciec Hansowi Rolandowi. On jednakże trzymał się tuż przy niej. Wreszcie zawołał zdenerwowany:

— Niechże pani przestanie mi uciekać, to przecież nic pani nie pomoże!

Anita wyprostowała się gwałtownie. Ciemny rumieniec pokrył jej policzki. Nagle szarpnęła cugle, w ręku świsnął pejcz, koń stanął dęba i szalonym cwałem ruszył przed siebie.

Hans Roland przestraszył się. Ale przytomnie zmusił także swego konia do jak najszybszego biegu, już nie dlatego, żeby zapewnić sobie miejsce przy boku Anity, lecz z troski, że ona zapędzi się zbyt daleko w pustynię. Pędziła przed siebie w dzikiej ucieczce, ogarnięta tylko jedną myślą, by wreszcie pozbyć się obecności doktora.

Fritz Gordon widział, jak oboje sadzą przez pustynię. Odjechali już bardzo daleko.

— Co się dzieje? Chyba stracili rozum! Jeżeli wreszcie nie zmniejszą tempa, znikną wkrótce za piaszczystymi wzgórzami. To przecież czyste szaleństwo!

— Ach, Fritz, z pewnością się zatrzymają, widzisz przecież, że chcą być sami.

Fritz Gordon zatroskany potrząsnął głową.

— Oni nie mają pojęcia, jak to jest niebezpieczne. Naprzód, Lori, musimy popędzić za nimi!

Wydał głośny, ostrzegawczy gwizd, aby napomnieć Hansa i Anitę. Sygnał rozległ się, nie przynosząc skutku. Podnieceni jeźdźcy rwali nieustannie dalej. Hans usłyszał ostrzegawczy gwizd i pojął natychmiast, jak niebezpieczną rzeczą jest jechać dalej. Ale nie chciał zostawić Anity samej.

Pani Lorita wyczytała z posepnie zmarszczonego czoła męża, że faktycznie zaistniało niebezpieczeństwo, i także popędziła wierzchowca. Fritz gwizdał bez przerwy. I nagle wydał okrzyk przerażenia: Hans i Anita zniknęli, jakby ich ziemia pochłonięła.

Hans Roland podążał tak szybko, jak tylko mógł, za pędzącą wciąż niczym burza Anitą. Kiedy po dłuższym czasie odwrócił na chwilę głowę, aby zobaczyć, gdzie są Gordonowie, już ich nie dostrzegł. Żółte piaszczy-

ste pagórki wyrosły między mmi. Teraz pojał naprawdę wielkość niebezpieczeństwa. Gdziekolwiek spojrzeł, widział tylko te piaszczyste wydmy, które były tak podobne do siebie, że wykluczały wszelką możliwość orientacji.

Zawołał na Anitę tak głośno, jak tylko potrafił. Ale choć usłyszała jego wołanie, pędziła dalej.

Hansowi nie pozostało nic innego, jak jeszcze ponaglić swego rumaka, aby ją wreszcie doścignąć i siłą przeszkodzić w dalszej jeździe.

Ponieważ chwilę się zawahał, Anita znalazła się już spory kawałek przed nim. Pognał za nią, prawie stając w strzemionach. Anita była jednak świetną amazonką i jechała na dobrym komu, dlatego odległość między nimi zmniejszała się bardzo powoli.

Tak lecieli oboje w głąb pustyni, coraz więcej piaszczystych wzgórz leżało między nimi a Gordonami, którzy całkowicie stracili ich ślad.

W końcu, po ostatnim szaleńczym wyteżeniu sił, Hans Roland dopędził uciekinierkę i jadąc strzemię w strzemię, żelazną dłonią chwycił lejce jej konia.

Krzyknęła przestraszona.

—Na co pan sobie pozwala?

Zmusił oba konie do zatrzymania.

—Ani kroku dalej! — rzucił twardo i gniewnie.

— Niech pan zostawi mego konia w spokoju! — odezwała się zachrypłym ze zdenerwowania głosem.

—Nie.

—Chcę jechać dalej! — zawołała, tracąc panowanie nad sobą.

Hans uspokoił się. Potem powiedział powoli:

—Proszę, niech pani się najpierw rozejrzy dookoła,

Anita usłuchała mimo woli. I przeraziła się: wokół siebie zobaczyła jedynie piaszczyste wydmy.

— Gdzie się podziali Gordonowie? — spytała niepewnie.

Odetchnął głęboko.

— Bóg jeden wie! Nie słyszała pani, jak Fritz Gordon dawał nam nieustannie ostrzegawcze sygnały?

—Nie, nie słyszałam.

—I nie usłyszała pani również mojego wołania?

Zaczerwieniła się nagle.

— Tak, pana słyszałam

— Chciałem też panią ostrzec, żeby pani dalej nie jechała. Gdybym nie zmusił konia do nadzwyczajnego wysiłku, aby za panią nadażyć, byłaby pani teraz w tym labiryncie pustyni samiuteńka jak palec. Oczywiście, moje towarzystwo też nie jest zbyt przydatne. W każdym razie jesteśmy od naszych towarzyszy podróży odcięci, bez kompasu i drogowskazów, zdani na ślepy przypadek.

Zbladła gwałtownie i spojrzała na niego z lękiem.

—Gordonowie muszą przecież być w pobliżu.

—Zapomina pani, że co najmniej przez pół godziny galopowaliśmy jak szaleni. W każdym razie musimy spróbować ich odnaleźć. Ale obraliśmy, jak się zdaje, inny kierunek między piaszczystymi wydrami i jeśli naszych towarzyszy nie odnajdziemy przypadkiem, nasze położenie nie będzie wesołe.

Rozejrzała się wokół speszona.

— Nie przypuszczałam, że tak się to może skończyć. Ja... Ja popędziłam galopem, bo koń tak dobrze niesie po tej miękkiej ziemi.

Drgnęły mu usta.

— Proszę, niech pani będzie teraz uczciwa. Chciała pani uciec ode mnie jak od zadzumionego. Co ja pani zrobiłem, że mnie pani tak dręczy? Ale nie, niech pani będzie spokojna, teraz nie będziemy o tych sprawach mówić. Jedziemy! Musimy dostać się na najwyższe wzniesienie tych piaszczystych fal i rozejrzeć się dookoła. Może dostrzeżemy Gordonów. Bez słowa sprzeciwu ruszyła za nim.

Wspięli się na górę i popatrzyli wokół, ale i tutaj widzieli tylko żółtą jednostajność, którą bezlitośnie paliło słońce. Hans Roland gwizdał i wołał tak głośno, jak tylko mógł, na wszystkie strony, Anita zaś przyzywała Lori. Wydawało się jednak, że pustynia pochłania te dźwięki; rozbrzmiewały, nie doczekując się żadnego oddźwięku. Wokół zagubionej pary zalegała tajemnicza cisza.

— Musimy wracać. Spróbujemy obrać ten sam kierunek, z którego przyjechaliśmy. Nasza jedyna nadzieja spoczywa teraz w tym, by dotrzeć do oazy Osara — powiedział Hans tak spokojnie, jak tylko potrafił.

I znów Anita pospieszyła posłusznie za jego wskazówkami. Jechali teraz w tę stronę, z której, jak im się zdawało, przybyli. Ale Hans Roland nie ukrywał, że równie dobrze mogli obrać przeciwny kierunek jazdy. Znaleźli się rzeczywiście w labiryncie. Hans wciąż głośno wołał gwizdał, ale nikt mu nie odpowiadał. Otaczała ich straszna, przygniatająca cisza. Nie odważali się nawet rozmawiać.

Jechali tak ponad godzinę, gdy nagle Hans Roland zatrzymał korne. Zrozumiał, że zmylili drogę. Było prawie niemożliwe obrać właściwy kierunek bez kompasu w tej wiecznie pozostającej taką samą, a przecież wiecznie zmieniającej się jednostajności. Z pobladłą twarzą zwrócił się do swej towarzyszki.

— Zabłądziliśmy. W przeciwnym razie bylibyśmy już dawno w Osarze.

Anita wprawdzie jeszcze nie pojęła całej grozy tego faktu, podejrzewała jednak, że zabłądzenie w pustyni nie jest rzeczą bezpieczną.

Hans wystrzegał się, by nie niepokoić jej bardziej, niż to było konieczne. Ona przyjęła z udręką myśl, że musi być z nim tak długo sam na sam, a jednocześnie ucieszyła się z tego. Duma opuszczała ją coraz bardziej.

— Jak to się mogło stać? — spytała Anita. — Przecież jechaliśmy na pewno tą samą drogą.

Hans uśmiechnął się lekko.

— Wydaje mi się, że tu wszystkie drogi są takie same, i z całą pewnością pojechaliśmy nie tam, gdzie należało.

— Co teraz zrobimy? — zatrwożyła się.

Wyciągnął z kieszeni brauning, który na wszelki wypadek stale nosił przy sobie.

— Spróbuję wystrzałem dać znak Gordonom. Jeśli oni uczynią tak samo, wówczas na pewno ich usłyszymy. Proszę, niech pani będzie teraz bardzo cicho. Musimy nasłuchiwać, czy skądś nie nadejdzie odpowiedź.

Skinęła głową i wstrzymała oddech. Podniósł brauning do góry i wystrzelił. Odgłos wystrzału przebrzmiał nad pustynią, lecz nie nadeszła żadna odpowiedź. Nie usłyszeli nic.

Hans zamierzał oddać jeszcze jeden strzał, ale nagle opuścił rękę. Nie, nie wolno mu tak rozrzutnie obchodzić się z amunicją. W pistolecie miał jeszcze tylko pięć naboii. Jeśli wraz z Anitą nie znajdą wyjścia z tego pustynnego labiryntu przed zapadnięciem nocy, wtedy, być może, będzie potrzebował amunicji do innych celów. W nocy budzą się drapieżniki pustyni i udają na poszukiwanie ofiar.

Schował broń.

— Dlaczego nie strzela pan jeszcze raz? — spytała Anita przygnębiona, podczas gdy serce w jakiejś nieokreślonej trwodze podeszło jej do gardła.

Popatrzył na nią z dobrze udaną obojętnością.

— To jest bezcelowe. Jeśli nie usłyszano pierwszego strzału, także drugi nie będzie słyszany. A na wszelki wypadek nie chcę pozostać bez amunicji.

Drgnęły jej usta.

— Sądzi pan, że grozi nam niebezpieczeństwo? Lori opowiadała mi o drapieżnych zwierzętach, które włóczą się nocą, a także o dzikich plemionach Beduinów, które dokonują napadów rabunkowych na podróżnych.

Hans wiedział, że te niebezpieczeństwa rzeczywiście istnieją, jednak zaoponował:

— W żadnym wypadku nie oddaliliśmy się tak daleko od Osary, żebyśmy się musieli tego obawiać.

Po raz pierwszy spojrzała teraz na niego wielkimi, poważnymi oczyma, w których nie było ani pychy, ani chłodu.

—Chce mnie pan uspokoić — rzekła. — Ale gdyby pan był tak pewny, jakim pan chce się wydać, oddałby pan spokojnie pozostałe strzały.

—Boi się pani? — zapytał miękko i popatrzył na nią wzrokiem tak pełnym miłości, że zadrzała.

Chciała odpowiedzieć:

— Nie boję się, jak długo jest pan przy mnie. — Ale milczała i tylko potrząsnęła głową.

Spojrzał na zegarek. Jeździli już od paru godzin w kółko po pustyni. Słońce prażyło bezlitośnie. Obojga dręczyło pragnienie, jednakże nie mówili o tym.

— Pozwólmy teraz koniom jechać, gdzie chcą. Ich instynkt zaprowadzi nas może prędzej do oazy niż nasz zmysł orientacji, tutaj tak zawodny. Czy może się pani jeszcze przez chwilę utrzymać na koniu?

Uśmiechnęła się blado.

— Przez chwilę możemy jeszcze jechać — powiedziała, z trudem już poruszając wyschłymi wargami.

On czuł się nie inaczej. Jej męka przygnębiała go zresztą jeszcze bardziej niż jego własna. Mieli przecież ze sobą tylko małą flaszkę zimnej herbaty oraz trochę owoców i biszkoptów. To trzeba było podzielić. Ale cały jego wysiłek szedł w tym kierunku, żeby te zapasy możliwie jak najdłużej pozostawić nietknięte.

Gdy jednak Anita stawała się coraz bledsza, zapytał jakby mimochodem:

— Nie chce się pani jeszcze pić, panno Anito?

Westchnęła głęboko. Jej oczy płonęły jak w gorączce.

— Tak, okropnie dręczy mnie pragnienie.

— Dlaczego pani nic nie mówi?

— Nie chcę pana ograbiać. Wiem przecież, że pan ma przy sobie tylko jedną jedyną flaszkę herbaty.

— Ona nie jest tylko dla mnie. Niech pani zaczeka, dam się pani napić. Zatrzymali się. Napełnił ostrożnie maleńki kubek.

— Tyle. Teraz pani więcej nie dostanie, na wypadek gdybyśmy jeszcze chwilę musieli wytrzymać — zażartował.

Opróżniła kubek jednym haustem.

— Dzięki Ci, Boże! To istna rozkosz, tylko trochę za mało.

— Musimy wytrzymać.

— Ale pan też powinien się napić. Przecież pan także musi być spragniony.

Schował flaszkę i potrząsnął głową.

— Nie, nie chce mi się pić.

Nie uwierzyła mu. Poczła nagle z całą pewnością, że on tylko dlatego nie chce pić, żeby nie wyczerpać zbyt małego zapasu i dla niej go zachować. Dziwnie ją to poruszyło.

I równocześnie poczał ogarniać ją strach na myśl o niebezpieczeństwie, jakie nad nimi zawisło.

Hans walczył bohatersko ze swym pragnieniem. Nieco później odezwał się:

— Czy pozwoli pani, żebym zapalił papierosa? — Miał nadzieję, że tym sposobem złagodzi pragnienie.

Skinęła głową w milczeniu i popatrzyła z boku na jego energiczną twarz, w momencie gdy zapalał papierosa.

— Czy nie ma pani ochoty również zapalić?

Z tymi słowami podsunął jej papierośnicę. Gdy zobaczyła, że była ona napełniona tylko do połowy, potrząsnęła głową.

— Nie, dziękuję.

W milczeniu jechali dalej, chyba znów około godziny, pozostawiając koniom pełną swobodę w wyborze kierunku. Nagle Hans spostrzegł, że Anita zrobiła się śmiertelnie blada i zachwiała się w siodle. Zatrzymał się, złapał cugle jej konia i powiedział zatroskany:

— Jest pani bardzo wyczerpana, czas na odpoczynek.

Nie oczekując odpowiedzi, zeskoczył z konia i zdjął ją z siodła. Przygotował legowisko w miękkim, ciepłym piasku.

— Niech się pani położy i spróbuje zasnąć. Trzeba, żebyśmy teraz odpoczęli, póki nie nadejdzie wieczór. Skoro tylko na niebie pokażą się gwiazdy, będziemy mogli się wedle nich kierować. Pokażą nam drogę na północ. Musimy się tej drogi trzymać, by wydostać się z pustyni. Gdzieś wreszcie dotrzemy.

Spojrzała na niego przestraszona.

— Do wieczora? Mój Boże, nie możemy przecież w ciemnościach pozostać na pustyni!

Próbował się uśmiechnąć.

— Może uda się Gordonowi znaleźć nas wcześniej. Jeśli nie, musimy być przygotowani na to, że jeszcze wieczorem będziemy tu koczować.

Teraz musi pani w każdym razie odpocząć. Niech pani będzie posłuszna, w nagrodę dostanie pani jeszcze łyżeczek herbaty.

Jej oczy rozbłysły.

— O tak, bardzo mi się chce pić. Ale tym razem wypiję nie wcześniej, aż pan także przełknie jeden łyk.

Z ukrytą troską przyglądał się małej flaszcze. Co będzie, jeśli jeszcze wieczorem nie wydostaną się z pustyni?

— Naprawdę nie odczuwam pragnienia, palę przecież — odparł spokojnie.

Potrząsnęła słabo głową.

— Nie wierzę. Pan nie chce pić tylko dlatego, aby resztę zachować dla mnie.

Jego oczy rozjaśniły się.

— A więc spodziewa się pani po mnie aż tak wielkiej wspaniałomyślności?

— Jest pan rycerski, muszę to przyznać — powiedziała cicho.

— Anito! — Jej ukochane imię wyrwało mu się z ust wbrew jego woli.

Rozejrzała się pełna trwogi, jakby szukając drogi do ucieczki.

Cofnął się szybko i poprosił:

— Nie, nie, proszę mi wybaczyć, że nazwałem panią jej imieniem, które jest mi tak drogie. Niech pani będzie zupełnie spokojna; jak długo jesteśmy sami w pustyni, nie usłyszysz pani ani słowa o mojej miłości. Obiecuję, że nie wykorzystam tej przymusowej sytuacji. Proszę się spokojnie położyć, będę nad panią czuwał. Konie dają trochę cienia. Proszę przespać się spokojnie kilka godzin. Obudzę panią, gdy będziemy musieli dalej jechać. Wierzchowce także muszą odpocząć. Na szczęście zostały w oazie obficie napojone; miejmy nadzieję, że jeszcze jakiś czas wytrzymają.

Wypiła kubeczek herbaty. Hans ściągnął surdut do konnej jazdy i ułożył na piaskowym posłaniu, żeby Anita mogła na nim złożyć głowę.

Była śmiertelnie zmęczona i nie miała siły, by się sprzeciwić. Położyła się na piasku, jak to często czyniła w gorące letnie dni nad Bałtykiem,

w ojczystym kraju. Tyle że tutaj brakowało, niestety, orzeźwiającego tchnienia morza.

Zobaczyła jeszcze, że Hans Roland usiadł w niewielkiej od niej odległości i zapalił następnego papierosa. Patrzył na nią czule zatroskanym wzrokiem. Zamknęła oczy, by umknąć jego spojrzenia. Pomyślała:, Jakie to dziwne, że obecność tego mężczyzny daje mi tak niezbędne poczucie bezpieczeństwa".

Jeszcze raz uniosła powieki i znów napotkała jego spojrzenie. Zabrała je ze sobą w sen.

Po kilku minutach jej głęboki oddech zdradził, że zasnęła.

Siedział cicho obok niej i z pełnym nabożnego skupienia uczuciem patrzył na jej piękną, spokojną twarz. Wiedział, że tej chwili nie zapomni nigdy, choćby mu przyszło dożyć nie wiadomo jak późnej starości.

Chwilowo oczywiście nie miał żadnych widoków na późną starość. Miał pełną świadomość, że na niego i jego towarzyszkę czyha tysiące niebezpieczeństw, które mogą im zgotować szybki koniec.

Jakże osobliwa była sytuacja, w której się znalazł! Tu, obok niego, spoczywała kobieta, którą kochał każdą cząstką swego istnienia, o którą starał się od miesięcy z niewzruszonym uporem, ponieważ czuł, że jej serce nie wie nic o chłodzie, który ona mu okazuje.

Podążył za nią aż na tę rozprażoną pustynię. A co się stanie, jeśli nie uda im się stąd wydostać? Jeśli, być może, całymi dniami będą jeździli w kółko, tak jak teraz czynili to godzinami? Jeśli padną ofiarą pragnienia lub drapieżnych zwierząt? Dreszcz przeszedł mu po plecach, kiedy sobie wyobraził, jakie znoje i udręki mogą być jeszcze Anicie przeznaczone. Nie o sobie myślał, nie o sobie się troszczył, wszystkie jego troski i obawy dotyczyły Anity.

Dokuczało mu pragnienie i chyba ono nasuwało te gorączkowe wizje. Z wielkim wysiłkiem uwolnił się od nich.

To nonsens oddawać się takim myślom! Precz ze zwątpieniem! Gwiazdziste niebo, Bogu dzięki, nie było mu obce. Zawsze bardzo interesował się astronomią, a w ostatnie wieczory w Biskrze dokładnie obserwował i podziwiał cudownej jasności gwiazdozbiory. Gwiazdy pokażą im

drogę, nawet jeśli Gordon nie zdoła nadejść z pomocą. Jakżeż ich przyjaciele musieli się o nich troskać i niepokoić.

Tak więc siedział i czuwał nad snem Anity. Pragnienie męczyło go coraz bardziej, wargi miał wysuszone, a język kleił się do podniebienia. Ale Hans nie dotknął flaszki. Reszta herbaty musiała zostać dla Anity. Żeby tylko nie utracił jasności myślenia! Może pomogłoby mu trochę, gdyby zjadł choć jeden z tych owoców? Zdecydował się na to. Owoce były soczyste i orzeźwiający. Hans poczuł się lepiej.

XII

Słońce, rzucające od zachodu czerwonożłoty żar na morze piasku, zniknęło za horyzontem. I nagle zapadła ciemność, jak zwykle w okolicach zwrotnikowych, gdzie następuje nagle przejście od dnia do nocy.

Nim zapadła ciemność, Hans Roland obudził Anitę cichym wołaniem. Najpierw poruszyła lekko powiekami i odetchnęła niespokojnie. Zawołał jeszcze raz i pochylił się nad nią. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego tak słodko i przychylnie, jak dotychczas zwidywało mu się tylko we snach. Miał ochotę, przy całej ich biedzie i kłopotach, wykrzyknąć z radości na widok tego uśmiechu.

Ale szybko jej spojrzenie stało się jasne, przytomne. Wróciła do rzeczywistości. Zerwała się.

— Boże mój, zaczyna się już ściemniać! Jak długo spałam?

— Trzy godziny, panno Anito. Niestety, musiałem już panią obudzić; wkrótce gwiazdy staną się widoczne i trzeba wyruszać. Jak się pani czuje?

Przeciagnęła ręką po czole.

— Trochę boli mnie głowa, ale poza tym czuję się świeża i wypoczęta. Dzięki Bogu, zrobiło się trochę chłodniej. Tylko jestem głodna i chce mi się pić.

Wyjął z koszyczka kilka owoców i biszkoptów.

—To kolacja. Może pani spokojnie zjeść, nim wyruszamy.

Spojrzała na Hansa z wdzięcznością. Wzruszyła ją jego troskliwość.

—Ale pan także powinien się posilić.

—Już to zrobiłem, kiedy pani spała.

Popatrzyła na niego badawczo.

—Naprawdę? Proszę, niech mi pan pokaże całe nasze zapasy!

Podsunał jej otwarty koszyczek. Zajrzała do niego.

—Sama go pakowałam i wiem, co zawiera. Niczego pan nie zjadł poza jednym owocem. Nie wezmę ani kęsa, jeśli pan się nie poczęstuje.

—Zupełnie nie jestem głodny i nie mam pragnienia.

—Nie wierzę panu. I proszę: podzielmy wszystko rzetelnie.

W jej głosie i oczach była łagodna prośba. Chciałby za to ucałować jej rękę. Bał się, że pokona go wzruszenie. Podniósł się szybko.

— Niech pani tak na mnie nie patrzy, jestem także tylko człowiekiem!

— Z tymi słowami odszedł od niej ku koniom.

Przestraszyła się, ale i poczuła się dotknięta. Zamknęła koszyczek i chciała go przytroczyć do siodła.

—Dlaczego pani nie je? — natarł na nią niemal gniewnie.

—Ponieważ pan nic nie je.

— Ale niechże pani zrozumie: to jest przecież nasz jedyny prowiant. Ja jestem bardziej niż pani odporny na trudy i słowo daję, nie muszę jeszcze nic jeść.

Potrząsnęła głową.

Wtedy ustąpił. Wziął jeden owoc i jeden biszkopt, a ona pilnowała, żeby to zjadł. Potem i ona wzięła coś z owoców i zjadła z przyjemnością.

Tymczasem szybko zapadła noc i gwiaździsty namiot rozpiął się nad pustynią. Ale jednocześnie, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zbudziło się dokoła tajemnicze życie. Rozbrzmiały zagadkowe krzyki, jak-

by zabłąkane dzieci wołały o pomoc w potrzebie, do tego rozległo się przeraźliwie chrapliwe szczekanie szakali. Bezgłośnie cienie przemykały tuż obok nich przez nienaruszoną dotychczas ciszę. Niezliczone małe prześlizgiwały się jak widma po piasku pustyni. Nagle tuż przed wędrowcami zapłonęły ślepiea jakiegoś drapieznika. Anita krzyknęła i przytuliła się do boku Hansa Rolanda. Ślepiea zniknęły.

Hans trzymał brauning gotowy do strzału i uspokajał Anitę.

— To są niegroźne zwierzęta. Niech pani będzie zupełnie spokojna, na wszelki wypadek mamy przecież broń. Dlatego oszczędzałem amunicji. Natomiast ta liczna zwierzyna budzi nadzieję, że nie możemy być zbyt daleko od oazy. A teraz w drogę.

Podsadził lekko drżącą Anitę na siodło i wręczył jej cugle. Potem sam wsiadł na konia.

— Niech pani się trzyma blisko mnie — poprosił. Prośba była zresztą zbyteczna. Anita prowadziła swego konia tuż koło jego wierzchowca.

Hans uważnie patrzył w gwiazdy. Jakby na próbę pozwolił koniom iść, dokąd same chcą, i ucieszony zauważył, że obrały ten sam kierunek, który sam wyznaczył według położenia gwiazd. Teraz stał się pewniejszy i popędził konie do szybszego biegu.

Anita niejedną raz wzdrygała się ze strachu, kiedy niesamowite cienie przecinały ich drogę. Hans uspokajał ją, jak tylko potrafił.

— Jak długo mamy broń, nie musi się pani niczego obawiać — mówił.

— Potrafi pan teraz wydostać się z pustyni, panie doktorze? — spytała podszyta strachem.

Wydawał się całkiem pewny swego.

— Niech się pani nie martwi, wydostaniemy się na pewno, ponieważ jedziemy prosto na północ. Nie wiem tylko, jak długo jeszcze musimy jechać, żeby dotrzeć do ludzkich siedzib. Może to sprawa kilku godzin, a może godziny lub mniej.

Ledwie to powiedział, drgnęli oboje. Poprzez ciszę nocy dobiegł z wielkiej odległości cichy odgłos wystrzału.

Hans ożywiony wyprostował się w siodle.

— Ktoś strzela! W pobliżu muszą być ludzie! Może to sam Fritz Gordon daje nam znak.

Anita zwróciła się ku Hansowi podniecona.

— Niechże pan odpowie, niechże pan strzela!

Już miał to zrobić, ale rozmyślił się.

— Nie — odparł — to mogą być dzicy Beduini, którzy polują, lub też inna zbójcka hołota. Będzie rozsądniej, jeśli się chwilowo nie ujawnimy. Pojedziemy tylko w kierunku strzału, który dobiegł zresztą stamtąd, dokąd zdążamy.

Pozwolili koniom na jeszcze szybszy bieg. Zwierzęta zresztą, jakby instynktownie, same przyspieszały kroku.

Po chwili rozbrzmiał następny strzał, a później jeszcze jeden, i znowu jeden, i znowu jeden, coraz bliżej.

W milczącym napięciu galopowali oboje dalej, kierując się na odgłos strzałów. I nagle Anita krzyknęła lekko, a Hans wydał westchnienie ulgi: w oddali ukazały się poruszające się tu i tam światła. To byli ludzie z pochodniami, którzy poruszali się luźnym szykiem.

Hans Roland przyjrzał się temu bystro i badawczo. I naraz wykrzyknął z radości. Usłyszał gwizd, ten sam sygnał, który w studenckich czasach wymieniali tak często z Fritzem Gordonem.

— To jest Gordon! — zawołał. Teraz i on wystrzelił w powietrze, a potem gwizdnął głośno i przeraźliwie, odpowiadając takim samym sygnałem.

Ludzie z pochodniami zastygli na chwilę, a później ruszyli naprzód jak burza. Na czele cwałował jeździec, który też wywijał pochodnię. I strzelał raz po raz, jak na wiwat, i na przemian wołał i gwizdał, jakby odchodził od zmysłów. To był Fritz Gordon.

W blasku zbliżających się szybko pochodni Hans Roland widział bladą, zdenerwowaną twarz Anity.

— Jesteśmy uratowani, Bogu dzięki, że pani życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo! — wyrzucił zdławionym głosem.

Usłyszała szczery, serdeczny ton w jego słowach i popatrzyła na niego w milczeniu, badawczo i niespokojnie. Potem nagle, całkiem impulsywnie podała mu rękę.

— Dziękuję panu. Przez moją głupią ucieczkę naraziłam nas oboje na niebezpieczeństwo. Wiem, jak było wielkie, chociaż nie chciał pan tego okazać. Dziękuję panu z całego serca, panie doktorze!

Z rozjaśnionymi oczyma przyciągnął jej rękę do ust.

— Że pani jest już bezpieczna, to dla mnie najpiękniejsze podziękowanie — powiedział wzruszony.

Nie umiała mu odpowiedzieć, a może też nie chciała.

Jak wichur nadjechał teraz Fritz Gordon i zatrzymawszy się przy nich, omal nie powyrywał im rąk ze stawów w gorącym powitaniu.

— Bogu niech będą dzięki! Nie uwierzycie państwo, jakiego napędziliście nam strachu i przyczynili zmartwienia! Moja żona jest już ledwie żywa i rozplywa się we łzach. Jedźmy szybko, aby jej oszczędzić dalszego zmartwienia.

Ludzie z pochodniami, mieszkańcy Osary, których Fritz Gordon zmobilizował do poszukiwania zaginionych, co też od wielu godzin na próżno czynili, nadbiegli teraz i w swój naiwny sposób okazywali radość. Był to wzruszający widok.

Uratowani, z Fritzem Gordonem na czele, przejechali ostatni odcinek drogi szaleńczym cwałem. Już po kwadransie ujrzeli przed sobą oazę.

Pani Lorita, straszliwie zdenerwowana, wybiegła im naprzeciw i wybuchnęła płaczem na widok Hansa i Anity. Teraz również nerwowe napięcie Anity wyładowało się we łzach. Padały wzburzone pytania i odpowiedzi. Hans i Anita musieli opisać swe przeżycia, a Gordonowie opowiadali, co i jak czynili, by odnaleźć zaginionych.

— Zniknęliście nagle oboje, jakby was ziemia pochłonęła, a ja ze strachu i niepokoju odchodziłam od zmysłów. Jak to dobrze, Nito, że przynajmniej doktor Roland był przy tobie! Gdybyś zabłądziła sama, było by to o wiele straszniejsze. Jedyłą moją pociechą była myśl, że on znajduje się przy tobie — mówiła Lori.

— Tak, Lori, to było również moją jedyną pociechą — odparła cicho Anita. A potem zwróciła się do Fritza Gordona: — To wyłącznie moja wina, że mieliście tak wiele kłopotów. Nie miałam oczywiście najmniejszego pojęcia, że wystawiam się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Pan doktor

Roland szybciej je rozpoznał i mimo to podążył za mną, nie chcąc mnie pozostawić samej. W ten sposób i jego naraziłam na niebezpieczeństwo. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

—Bogu dzięki, że wszystko się dobrze skończyło, łaskawa pani. Nikt z nas nie ma za sobą przyjemnych chwil. Teraz jednak musicie coś zjeść i napić się. Jesteście z pewnością głodni i spragnieni — stwierdził Fritz Gordon.

—Przede wszystkim spragnieni — powiedział Hans Roland, oddychając głęboko — czuję się, jakbym został wysuszony na wiór.

Z cudownie przyjemnym uczuciem pili czystą wodę oazy. Napojono także konie.

Uszczęśliwiona czwórka długo jeszcze siedziała razem przed chatą, która miała im służyć za schronienie. Powrót do Biskry tej nocy był nie do pomyślenia. Postanowiono wyruszyć następnego ranka tuż po wschodzie słońca. Dla obu pań Fritz Gordon kazał przygotować w chacie prymitywne, ale czyste posłania. Panowie mieli nocować na dworze.

Pani Lorita pożegnała męża czułym pocałunkiem.

— Czy wszystko jest znowu w porządku, Lori? — spytał Fritz.

Pocałowała go jeszcze raz.

— Tak, Fritz. Bogu dzięki! Nie zaznałabym nigdy ani jednej spokojnej godziny, gdyby Anicie i twemu przyjacielowi coś złego się przydarzyło!

Na widok tego czułego pożegnania Hans spojrzał na Anitę dziwnym wzrokiem. Zawarł w nim całą swą gorącą tęsknotę, całą swą głęboką miłość. Anita poczuła, jak narasta w niej palący ból. Wiedziała, że nie wolno jej pokochać tego mężczyzny, tak jak tego pragnie jej serce. Ach, żebyż mogła Hansowi uwierzyć, żebyż nigdy nie zobaczyła była tego, czego do dziś nie może zapomnieć! Ale wciąż widziała doktora w ramionach swej macochy.

Mimo to podała mu teraz rękę.

— Dziękuję panu jeszcze raz za pańską opiekę, panie doktorze. Proszę mi wybaczyć, że również pana naraziłam na niebezpieczeństwo. Nie chciałam tego — powiedziała cicho.

Schylił się do jej ręki.

— Nie muszę pani niczego wybaczać. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem pani oddać przysługę — odparł. Jego oczy znów ją urzekły, tak że siłą musiała się wyzwolić spod ich uroku.

Gdy przyjaciółki były już w chacie same, Lori popatrzyła badawczo na Anitę.

— Nito, nie chciałabym się wydać natrętną, ale czy mogłabyś mi powiedzieć, jaka przeszkoda stoi między tobą a doktorem Rolandem? Obawiam się, że dręczysz siebie i jego czymś, czego nie potrafię zgłębić. Mówię o tym jedynie dlatego, że chciałabym wam pomóc. Zrobiłabym to tak chętnie. Tylko w jaki sposób?

Anita rzuciła się przyjaciółce na szyję.

— Kochana, dobra, nie możesz mi, niestety, pomóc. Nikt nie może tego uczynić! I nie mogę ci też powiedzieć, co stoi między nami. Ale jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa, bo nie potrafię usunąć tej przeszkody.

Lori pogłaskała ją lekko po głowie i spytała:

— Nito, czy on także nie może-tej przeszkody usunąć? Kocha cię przecież, zdradzają go oczy, kiedy na ciebie patrzy. Kocha cię naprawdę!

Anita spoglądała drętwo przed siebie. A może, na przekór wszystkiemu, to prawda, że on ją kocha? Może z jej macochą jedynie flirtował, jak czynią to młodzi mężczyźni z lekkomyślnymi kobietami, nie angażując przy tym zbyt swego serca? Czyż nie poznał prawdziwej miłości dopiero wówczas, kiedy spotkał ją, Anitę?

Ach, gdybyż mogła uwierzyć w niego i w jego miłość! Nie potrafiła jednak uwolnić się od podejrzenia, że pociąga go tylko jej bogactwo, a jego serce należy do innej. Gdyby sama stała się biedna, tak, wtedy być może uwierzyłaby w jego uczucie.

Westchnęła głęboko i potrząsnęła głową.

— Nie, Lori, on także nie może tej przeszkody usunąć. Proszę, nie dręcz mnie pytaniami. Pomóż mi swoim milczącym zrozumieniem i nie zostawiaj mnie z Hansem sam na sam. Jedno tylko chcę ci zwierzyć: doktor Roland przybył do Biskry z mego powodu. W domu poprosił o moją rękę, a ja odmówiłam. Chce wymusić na mnie, żebym została jego żoną; ale ja nie mogę i nie wolno mi nią zostać. Nigdy! No cóż, Lori, teraz wiesz tyle,

ile mogę ci zwierzyć. Proszę, zostawmy sprawy ich biegowi i nie męcz mnie więcej.

—Moja biedna Nito, jak bardzo mi cię żal, ponieważ czuję, że ty go także kochasz. Będę się modlić o to, by to, co was dzieli, zniknęło. Ty i on pasujecie absolutnie do siebie, tworzycie harmonijną całość. Nie, nie, już nic nie mówię, nie rób takiej udręczzonej miny, moja ty kochana! A teraz spać! To był niezwykle wyczerpujący dzień. O tej wycieczce na pustynię będę pamiętać do końca moich dni. Dobrej nocy, kochana Nito.

—Dobrej nocy, Lori.

XIII

Następnego ranka, zaraz po wschodzie słońca, Gordonowie wraz ze swymi gośćmi wrócili do Biskry. Fritz zdążył jeszcze zjeść szybko śniadanie, a potem udał się do swych zajęć.

Hans Roland pożegnał się przed domem Gordonów i pojechał do hotelu, gdzie już niepokojono się jego nieobecnością, ponieważ wiadano, że wybrał się z Gordonami konno na pustynię. Położył się jeszcze na kilka godzin, aby porządnie wypocząć.

To samo zrobiły obie panie. Anita spała mocno i spokojnie, gdy nagle została zbudzona przez Lori.

— Nito, przyszedł do ciebie telegram. W przeciwnym razie pozwoliłabym ci jeszcze spać.

Anita podniosła się szybko.

— Telegram? — spytała i wyciągnęła po niego rękę.

Otworzyła go i przeczytała. Potem zatoczyła się nagle i popatrzyła na Lori szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma.

—Nito, na miłość boską, czyżbyś dostała złą wiadomość?

—Lori, mój ojciec, mój ojciec, to straszne! —wykrztusiła cała drżąca i opadła bezsilnie na fotel, wręczając Lori depeszę.

Pani Lorita czytała przerażona:

*Bank Friesena upadł. Ojciec nie żyje. Nieudana spekulacja.
Wszystko stracone. Szczegóły później.*

Eryka

Lori objęła Anitę gorącym uściskiem.

— Moja biedna Nito, jak mam cię pocieszyć? — powiedziała przejęta. Anita, nieobecna duchem, potrząsała głową.

— Nie mogę tego pojąć, Lori. Ojciec nie żyje? W jaki sposób zszedł ze świata? Bank Friesena upadł? Lori, jak to się wszystko mogło stać?

Zrozpaczona podparła głowę rękami i drętwo patrzyła przed siebie.

Nigdy nie była bardzo bliska swemu ojcu. Roztaczał zawsze wokół siebie atmosferę chłodu i miał dla córki mało zrozumienia. A od kiedy stał się uniożonym niewolnikiem swojej drugiej żony, Anita nie mogła go już nawet tak szanować jak przedtem. Teraz jednakże uświadomiła sobie, że go kochała i że jego śmierć sprawiła jej ból. I z lękiem zadawała sobie pytanie: Czy zginął z własnej ręki? Było mało prawdopodobne, że stało się inaczej. Nie chciał pewnie przeżyć upadku swojej firmy i przypuszczalnie nie znalazł już dla siebie żadnej drogi ratunku.

Teraz przypomniła sobie, jak blado i mizernie wyglądał ojciec w ostatnim czasie. Z pewnością już wtedy walczył z kłopotami. I dźwigał cały ciężar sam. Och, gdybyż go mogła była pocieszyć, może by nie doszło do najgorszego!

Ojciec nie żyje. Jak straszliwie wyglądały te słowa w tym fatalnym telegramie!

I nagle błysnęła jej myśl, że ta wiadomość przynosi także gwałtowny przewrót w jej życiu. Nie potrafiła jeszcze pojąć całego ogromu zmian, które ją czekały.

Lori usiłowała pocieszyć Anitę i leciutko gładziła ją po włosach.

— Gdybym ci mogła pomóc, moja Nito! — powiedziała mała pani szczerze zmartwiona. Ona także musiała sobie uświadomić, że śmierć ojca Anity, w tak dramatycznych okolicznościach, musi mieć przykre następstwa dla jej przyjaciółki.

Przez długi czas Anita siedziała jak zdruzgotana. Wreszcie mimo całego bólu zebrała siły. Odgarnęła włosy z czoła.

— Och, Lori, żebym tylko jak najszybciej otrzymała szczegółowe wiadomości! Niepewność jest rzeczą straszną. Jak to się mogło stać? Czy ojciec sam targnął się na życie? Nie ma najmniejszego sensu, żebym teraz wyjeżdżała. Nim dojadę do domu, ojciec będzie już dawno pogrzebany. Czy

to nie żalosne, że ja tak mało znaczyłam dla ojca, że nigdy mi nie zwierzał się ze swoich kłopotów? Gdybym była została w domu!

—Nie mogłabyś zatrzymać biegu rzeczy.

—Może i nie. Ale pożegnałabym go przynajmniej. Ze strony macochy z pewnością nie doznał żadnej pociechy, ona go przecież nie kochała. A być może właśnie rozpacz, że nie jest w stanie spełnić jej wszystkich życzeń popchnęła go w tę ciemną nicość. Ach, Lori, jakże przerażające jest wszystko!

—Mogę zrozumieć, Nito, jak bardzo jesteś wstrząśnięta. A do tego dochodzi zmartwienie o twoją własną przyszłość. Czy twój ojciec zabezpieczył cię choć w pewnej mierze?

Anita potrząsnęła głową.

— Nie sędzę. Tu przecież jest napisane: „Wszystko stracone”. Gdyby ojcu pozostało tak dużo kapitału potrzebnego na zabezpieczenie mej przyszłości, nie straciłby głowy. Mógłby przecież zacząć od nowa. Przy jego energii w interesach z pewnością wyszedłby jakoś z tego. Nie, nie, wszystko jest chyba stracone.

— Mój Boże, to co się z tobą stanie? Jesteś tak przyzwyczajona do tego, by wydawać pieniądze pełnymi garściami. To co teraz będzie?

Anita patrzyła na przyjaciółkę posępnym wzrokiem.

— Nad tym się jeszcze nie zastanawiałam. Tak, Lori, muszę się nauczyć oszczędzać i żyć o własnych siłach. Ale wyobraź sobie, że to nie wydaje mi się wcale takie straszne. Tylko nie wiem, czy umiem wystarczająco dużo, żeby zarabiać na chleb. I nie będzie mi z pewnością łatwo coś dla siebie znaleźć. Ale to nie wydaje mi się najgorsze. Znajdę jakieś utrzymanie. Muszę się tylko przyzwyczaić do tej myśli. Tyle tysięcy ludzi zarabia przecież na życie.

Lori wzruszona uściskała przyjaciółkę.

— Ach, moja biedna Nito, gdy sobie to wszystko wyobrażę! Ty, mała księżniczka z bajki, w walce o codzienny chleb, to dla mnie nie do pojęcia! — I pani Lorita rozplakała się głośno.

Anita w zamyśleniu spoglądała przed siebie.

— Nie płacz, Lori. Dlaczego ja mam zawsze mieć lepiej niż inni? To żaden powód do płaczu. Żeby tylko teraz dostała dokładne wiadomości!

— Miejmy nadzieję, że został dla ciebie jakiś' grosz na czarną godzinę. Ojciec musiał się jakoś zatroszczyć o ciebie i twoją macochę. Obie przyjaciółki siedziały przytulone do siebie. Gdy doktor Gordon wrócił do domu, popatrzył przerażony na smutne twarze obu pań.

— Lori, co się stało? — spytał zaniepokojony, gdy mu się z płaczem rzuciła na szyję.

Wręczyła mu depeszę. Przeczytał. Wziął ręce Anity w swoje dłonie i w ciepłych słowach wyraził jej współczucie.

Kiedy wieczorem przyszedł Hans Roland, zastał małżonków samych. Anita pozostała w swoim pokoju. Fritz Gordon opowiedział mu, co się wydarzyło.

Hans Roland zbladł. Tak często tęsknił za tym, żeby Anita stała się biedna, a teraz jego pragnienie spełniło się! Ale dręczyło go to, że musiała cierpieć z powodu utraty ojca. Jakże chętnie by ją pocieszył!

— Panna Friesen jest z pewnością bardzo wstrząśnięta — stwierdził Hans Roland zatroskany.

Lori obserwowała go bystrym wzrokiem.

— Ona nie była zbyt bliska swemu ojcu, ale naturalnie bardzo się przejęła jego nagłą śmiercią. Obawiam się jednak, że nie to jest najgorsze. Przed Anitą stają o wiele większe trudności.

— Myśli pani o problemach finansowych?

— Tak. Jeżeli faktycznie wszystko jest stracone, jak donosi depesza, to i dla Nity nic nie pozostało.

Popatrzył na nią pytająco.

— Czy panna Friesen bardzo się tym trwoży?

Pani Lorita potrząsnęła głową.

— Nie. Niech pan sobie wyobrazi, iż możliwość utraty majątku wcale jej nie przeraża. Liczy się z tym, że będzie musiała sama zarabiać na chleb, ale jest dosyć spokojna wobec tej konieczności. Martwi się tylko, czy umie dostatecznie dużo, aby móc to robić. Podziwiam ją. Ona, która była przyzwyczajona brać od życia pełną garścią, ze spokojem przyjmuje myśl, że prawdopodobnie stała się biedna. Ale ja uważam to za wielkie nieszczęście! Jakże to trudne będzie dla niej, dla mojej dumnej Nity, jakże gorzkie! Nie umie też oszczędzać. Jest dobrym, szlachetnym stworzeniem, ale nie nadaje się do walki o byt. Jakże twardą ręką chwyci ją teraz życie! Martwię się o nią niezmiernie.

Hans Roland patrzył w twarz pani Lority płonącymi oczyma. Ujął nagle jej rękę, a jednocześnie rękę swego przyjaciela.

— Czy mogę państwu coś zwierzyć, co ma związek z panną Anitą? — spytał podniecony.

— Co chcesz nam powiedzieć, Hans? — spytał Fritz. — Proszę, niech pan mówi, panie doktorze! — odezwała się prawie w tej samej chwili pani Lorita.

Hans wziął głęboki oddech.

— Powiem krótko: kocham Anitę Friesen. Tuż przed jej wyjazdem prosiłem ją o rękę, zabiegając już od wielu miesięcy o jej względy. Odmówiła mi w sposób dosyć obraźliwy dla mnie, wyraźnie oświadczając, że w jej oczach uchodzę za łowcę posagu. Mimo to nie mogłem z niej zrezygnować. Ponadto wierzę mocno, że ona także mnie kocha. Nie może mi tylko wraz z miłością ofiarować swego zaufania. Byłem przekonany, że

ucieka do Biskry przed swoim własnym sercem, i postanowiłem za nią pojechać. Ponieważ bez niej nie ma dla mnie szczęścia.

Szczęśliwy przypadek, akurat w ostatnich dniach przed podróżą, całkowicie zmienił moją sytuację majątkową. Nie jestem już biednym inżynierem. Jakże często wcześniej życzyłem sobie, żeby Anita straciła majątek, abym mógł ją przekonać o swojej miłości. Teraz, gdy stałem się majętny, nie musiałem już sobie tego życzyć. Podążyłem za nią, żeby jej wszystko powiedzieć, i miałem nadzieję uwolnić ją przez to od jej wątpliwości. Ale dotychczas nie udało mi się z nią pomówić, unikała każdego sam na sam. A wczoraj, kiedy całymi godzinami byliśmy sami na pustyni, nie chciałem mówić o swoim uczuciu. Teraz słyszą od państwa, że nagle Anita stała się biedna. Nie ubolewam na tym, choć współczuję jej szczerze z powodu utraty ojca. Może teraz zrozumie, jak marną rzeczą jest w istocie bogactwo i że mężczyzna taki jak ja nie sprzedaje się za pieniądze.

Mówię to wszystko dlatego, żebyście się państwo nie martwili o przyszłość Anity. Spodziewam się, że teraz wreszcie ją przekonam, iż moje starania nie dotyczyły jej bogactwa, lecz jej samej. Teraz wszystko powinno się między nami wyjaśnić. Skoro tylko panna Friesen przyjdzie trochę do siebie po tych straszliwych wiadomościach, proszę państwa o zapewnienie mi choć paru chwil z nią sam na sam, żebym jeszcze raz mógł się oświadczyć. I mam nadzieję, że wówczas otrzymam jej słowo.

— My też mamy taką nadzieję, panie doktorze. I gdybym nie bała się nadużyć zaufania Anity, mogłabym panu może dodać więcej odwagi. Ale jestem przekonana, że pan sam doprowadzi swą sprawę do pomyślnego końca. I teraz jestem spokojna o los Anity. Znajdzie przy panu szczęście. Jesteście dla siebie stworzeni — powiedziała ciepło Lori.

Hans ucałował jej rękę.

—Dziękuję pani. A jeśli już pani umie tak dobrze strzec cudzych tajemnic, proszę panią serdecznie, aby pani nic nie mówiła Anicie o zmianie mojej sytuacji majątkowej. Jeśli jej teraz wyznam, że stałem się bogaty i mogę ją wyratować z całej tej biedy, może i mnie najść kiedyś godzina małoduszności, w której będzie dręczyć, mnie podejrzenie, że Anita

zgodziła się zostać moją żoną, aby znów znaleźć się w bezpiecznych warunkach. I dlatego potrafię taką nieufność zrozumieć.

—Niech pan będzie spokojny, panie doktorze. Przysięgam panu, że Anita nie dowie się ani słowa z tego, co nam pan przed momentem zwierzył.

Fritz Gordon położył rękę na ramieniu Lori.

— Na przyrzeczeniu mojej żony możesz polegać, Hans. Jest jedną z niewielu kobiet, które potrafią milczeć. A ja wolałbym sobie raczej odgryźć język, niż wtrącić się do twoich spraw. O tym dobrze wiesz. Ale z całego serca chcę ci życzyć szczęścia. Wydaje mi się, że panna Friesen jest warta tego, aby ją kochać dla niej samej, tak samo zresztą jak wart tego jesteś ty. A teraz wypijmy za powodzenie sprawy, za wasze przyszłe szczęście!

Hans spoglądał przed siebie marzycielskim wzrokiem.

— Chcę Anitę nauczyć, że można być szczęśliwym także bez bogactwa. To widać po tobie i twojej żonie, Fritz. Marzę o pewnej małej chacie, w której mieszka dwoje szczęśliwych ludzi.

Fritz roześmiał się.

— No, z pewnością taka znów mała nie będzie ta chata, do której wprowadzisz młodą żonę, skoro doszedłeś do majątku.

— Chciałbym jednakże zrobić próbę, czy dumna Anita Friesen także w prostej chacie może być szczęśliwa.

— Przy pańskim boku z całą pewnością, panie doktorze. A w ogóle może pan spokojnie robić próbę. Zobaczy pan, że w Anicie drzemią takie cechy, które jej i panu przemienia chatę w pałac. Tego jestem pewna.

Oczy Hansa Rolanda błyszcząły. Widział w duchu mały domek administratora, ocieniony przez wysoką lipę. Tam Anita powinna za nim podążyć, jak niegdyś sobie wyobraził.

Fritz Gordon napełnił kieliszki.

—Teraz powiedz mi tylko, Hans, w jaki sposób tak niespodziewanie doszedłeś do pieniędzy? — zapytał śmiejąc się.

—Tego dowiesz się później, Fritz, kiedy wszyscy znowu będziemy w kraju i gdy Anita zostanie moją żoną. Wtedy otrzymasz zaproszenie, naturalnie wraz z twoją małżonką, z którego, mam nadzieję, skorzystasz.

—Do tej chaty, Hans? — przekomarzał się Fritz.

—Czy w chacie, czy w pałacu, gwarantuję ci przyjęcie bez zarzutu.

— Zrobione, przyjeżdżamy! Prawda, Lori? A teraz już trąćmy się: za wspólne szczęście Hansa Rolanda i Anity Friesen.

Kieliszki zadźwięczały głośno.

Na górze zaś Anita leżała na łóżku w swym pokoju, z bolącą głową i piekącymi oczyma, i nie podejrzewała, że przed chwilą jej przyjaciele rozmawiali o niej z człowiekiem, który ją kocha.

Przypuszczała, że Hans Roland był u Gordonów, i nieustannie o nim myślała. Gdy dowiedział się, że straciła majątek, szybko wyleczy się ze swej miłości do niej! Z żalu zaczęła gryźć poduszkę i zamknęła oczy przed tym, co nadchodziło.

XIV

Od tych wydarzeń minął przeszło tydzień. Hans Roland widział już Anitę kilka razy. Wyraził jej swoje współczucie.

Chwilowo nie chciał jeszcze mówić z nią o ich sprawach.

Przyglądała mu się dziwnym wzrokiem i czuł, jakby czytał w jej duszy, że w jej spojrzeniu zawarte było gorzkie, szydercze pytanie: „Teraz straciłeś odwagę, by starać się o moją rękę?”

O nie, wcale jej nie stracił. Ale chciał przez kilka dni zostawić ją w spokoju.

Pewnego dnia Anita poszła do banku, żeby podjąć pieniądze. Uświadomiła sobie z troską, że musi je mieć przynajmniej na podróż powrotną. A całą gotówkę wydała w ostatnich dniach.

Ku swemu przerażeniu dowiedziała się w banku, że nic już dla niej nie przekazano. Powróciła do domu z pustymi rękami i z przestraszonymi oczyma i pobladłą twarzą stanęła przed Loritą.

— Nie otrzymałam żadnych pieniędzy, Lori. Mój Boże, czy ojciec nie pomyślał przynajmniej o tym, że za coś będę musiała wrócić do domu?

Lori próbowała ją uspokoić, ale Anita nie mogła się opanować. Po raz pierwszy w życiu poznała prawdziwe zmartwienie. I powiedziała całkiem zrozpaczona:

— Lori, ja naprawdę chcę zarabiać na chleb. Jakoś się utrzymam. Ale przecież najpierw muszę się znaleźć w Niemczech. Pozostać nagle bez wszelkich środków do życia, to jest gorsze, niż sądziłam.

Lori objęła ją ramieniem.

— Nie martw się, Nito! Wszystko się wyjaśni. Chwilowo jesteś u nas bezpieczna. Resztę jakoś załatwimy. Wiesz, co zrobię? Zaniosę tę haftowaną krepę i srebrny pasek z powrotem na bazar i każę handlarzowi zwrócić sobie pieniądze. Musimy się oczywiście liczyć z małą stratą, ale ty przynajmniej będziesz miała w ręku trochę gotówki.

Twarz Anity pokryła się rumieńcem.

— Ależ, Lori, to jest przecież prezent!

Mała pani potrzęsnęła energicznie uroczą główką o jasnych zmierzwionych włosach.

— Nie możesz ode mnie żądać, żebym teraz zatrzymała tak kosztowny upominek! Wykluczone, moja kochana! Mogę żyć bardzo dobrze również bez haftowanej krepy i srebrnego paska, ty zaś chwilowo nie możesz egzystować bez pieniędzy.

Anita doznała przygnębiającego uczucia. Po raz pierwszy odczuła, że bieda może być upokarzająca. Zażenowana opuściła głowę.

Jakże chętnie Lori zdradziłaby jej, że Hans Roland szybko może skończyć z całą tą biedą! Ale choć przykro jej było patrzeć na zatroskaną twarz Anity, słowo, które dała, było dla niej święte. Milczała jak grób.

Następnego ranka przyszedł wreszcie polecony list od macochy. Drżącymi rękoma otworzyła Anita kopertę i zaczęła czytać:

Kochana Anito!

Wreszcie byłam w stanie do Ciebie napisać. Były to straszne dni i godziny, które musiałam przeżyć całkiem sama, poddana atakom wszelkich przeciwności. Twój ojciec działał nieodpowiedzialnie i pozostawił mnie w straszliwym położeniu. Ciebie naturalnie również Otrzymałaś z pewnością mój telegram. A więc wyobraź sobie, że w czwartek rano służący Herman znalazł Twego ojca z przestrzeloną skronią, siedzącego przy biurku. Przed zmarłym leżał kawałek papieru ze słowami: „Nie mogę inaczej. Boże dopomóż mi, amen!”

Gdy nieprzytomna stanęłam wobec tego wydarzenia, przybyli także panowie z sądu i różni panowie z banku. Tam wybuchła panika. Ludzie, którzy bali się o swoje pieniądze, szturmowali kasy. Powstało straszliwe zamieszanie i gdy wreszcie znów mogłam coś wyjaśnić, jedno było pewne, że stoimy przed pustką. Wszystko, wszystko jest

Twój ojciec już od jakiegoś roku spekulował niefortunnie na giełdzie i w końcu, aby wyrównać wszystkie straty, zaryzykował bardzo wielkie posunięcie. Postawił wszystko na jedną kartę i przegrał. Nic nie pozostało z wielkiego bogactwa, które mi obiecał, gdy moją młodość przykuwał do swej starości. Wszystko jest stracone: willa, duto, konie i powozy, krótko mówiąc wszystko musi być sprzedane, aby pokryć straty. I trzeba się będzie jeszcze cieszyć, jeśli tego wystarczy na spłacenie wszystkich żądań. Inaczej okryjemy się wstydem i hańbą.

Jedyne, co mi pozostało, to moja garderoba i biżuteria. Tego przynajmniej nie można mi zabrać, bo to jest moja osobista własność. Całe szczęście, że z okazji ostatnich świąt Bożego Narodzenia dostałam jeszcze długi sznur pereł, o którym tak marzyłam! Będę go musiała teraz

sprzedać i prawdopodobnie też pozostałe klejnoty, aby uzyskać kapitał, z którego procentów jakoś związę koniec z końcem: Tak więc mam przynajmniej z czego żyć, chociażby najskromniej. Ty byłaś, niestety, tak głupia, że broniłaś się zawsze przed ofiarowaniem Ci przez ojca biżuterii, a otrzymywane w zamian pieniądze rozdawałaś biednym. Byłaś niezwykle lekkomyślna. Co Ci z tego przyszło, że zostałaś całkowicie bez środków do życia? Jesteś w bardzo złej sytuacji, ponieważ ja nie mogę Ci naturalnie oddać nic z tej garstki, która mi została, nie mogę Cię także przyjąć do siebie, gdyż muszę wynająć bardzo skromne mieszkanie: najwyżej trzy pokoje z kuchnią. Widzisz więc, że ledwie dla siebie będę miała trochę miejsca.

Byłoby chyba dla Ciebie najlepiej, żebyś tak długo, jak to możliwe, zatrzymała się u swej przyjaciółki, a potem wyszukała sobie jakieś zajęcie, na przykład damy do towarzystwa lub czegoś podobnego. W najgorszym przypadku przyjmie Cię też pani Jungmann, która była dziś u mnie i straszliwie nad Tobą ubolewała. Zamierza do Ciebie napisać i zaproponować Ci, żebyś do niej przyjechała, i pragnie wszystko z Tobą dzielić. No cóż, w końcu obłowiła się u Twego ojca i może teraz coś dla Ciebie zrobić.

Osobiście radziłabym Ci, żebyś się rozejrzała za dobrą partią. Jesteś wystarczająco ładna. Doktor Roland utrzymuje nawet, że jesteś piękna. To już naturalnie sprawa gustu. Doktor Roland jest także tylko chudeuszem. To byłaby teraz piękna niespodzianka, również dla niego, gdybyś przyjęła wówczas jego oświadczyzny. Zero plus zero daje zero. Tak to jest.

Ja teraz także muszę myśleć, jak przeżyć, to dla mnie bardzo gorzkie, że będę musiała się liczyć z każdym groszem. Ach, cóż ze mnie za nieszczęsne stworzenie! Najlepsze lata poświęciłam Twemu ojcu, a on, jako podziękowanie, pozostawił mnie w takich warunkach. Nie przypuszczasz nawet, co przeżyłam w tych dniach. Służba stała się krnąbrna i żądała zapłaty, dostawcy z rachunkami w rękach szturmowali dom i stali się bezczelni, obrażali mnie w niestychany sposób.

Moja modystka, która zarabiała na mnie dotąd bajeczne sumy, zrobiła mi obrzydliwą scenę i nie chciała wydać żalobnego kapelusza bez natychmiastowej zapłaty, to babsko, które przedtem prawie padało przede mną na

kolana! Krótko mówiąc, było to wszystko straszne i jeszcze cała drzę. Jutro opuszczam dom, wszystko zostanie zabezpieczone.

Pogrzeb Twojego ojca był beznadziejny. Lało jak z cebra, mój strój żałobny został całkowicie zniszczony. Bardzo mało ludzi oddało mu ostatnią przysługę i wszyscy robili takie dziwne miny i kłaniali się tak sztywno. Jednym słowem, powiadam Ci, mogłabym całe tomy napisać o tym, co przeżyłam w tych dniach. Ciesz się, że Cię tutaj nie było! Ty, z Twoją wyniosłą dumą, musiałabyś jeszcze straszliwiej cierpieć z powodu zmiany warunków. Twój ojciec był rzeczywiście bez sumienia, że pozostawił nas takie bezradne.

Musiałam formalnie stoczyć walkę, żeby zachować przynajmniej

moją osobistą własność. Nie chciano mi na przykład pozostawić wyposażenia mego salonu w stylu Ludwika XVI, które otrzymałam jako prezent urodzinowy od Twego ojca. Na szczęście dostawca potwierdził, że meble należą do mnie. Kazałam je jeszcze dziś wynieść oraz wszystko, co jest moje. Muszę przecież mieć to, co najpotrzebniejsze.

No cóż, rozejrzyj się, jak mogłabyś sobie pomóc. Żal mi Cię. mnie także się teraz nie wiedzie. Jestem całkowicie niepokieszona.

Daj znać o sobie.

*Twoja nieszczęśliwa macocha
Eryka Friesen*

Anita ze wstrętem odrzuciła list. Z każdego słowa wylaniał się podły, wyrachowany charakter kobiety, która udawała miłość do jej ojca, aby go skłonić do spełniania jej rujnujących dom zachcianek. Była chyba w dużej części winna temu, że Henryk Friesen żył ponad stan i szukał ucieczki w ryzykownych spekulacjach. Ale gdy jakiegoś jej życzenia nie spełnił natychmiast, od razu robiła mu scenę. Sznur pereł, o którym pisała, kosztował kilkadziesiąt tysięcy. W ogóle jej biżuteria miała wartość co najmniej pół miliona. Nie mogła mówić, że znalazła się w trudnym położeniu; ona na pewno nie! I nie powinna wygadywać na ojca. Kochał ją, a ona go zdradzała. I znów przed oczyma Anity stanął obraz, który ją tak często dręczył:

macocha w ramionach Hansa Rolanda, wymieniająca z nim pocałunki. Ach, że też tego nie może zapomnieć! Palił ją wstyd, że pokochała mężczyznę, który kochał taką kobietę, i wszystko, co ostatnio zakiełkowało w jej sercu, zostało przyduszone głęboką goryczą.

Wieczorem tego dnia Hans Roland przyszedł na kolację do Gordonów. Fritz Gordon przyprowadził go z hotelu i opowiedział mu, co napisała macocha Anity.

— Jak panna Friesen znosi to wszystko? — spytał Hans.

Gordon wzruszył ramionami.

— Jest bardzo przybita, chociaż sam fakt, że nagle stała się biedna, przyjęła z opanowaniem. Chce pracować, zarabiać na chleb, i tylko jeszcze nie wie, jak ma to zrobić. Tym trwoży się najbardziej, jak nam wyznała. Gdybym nie wiedział, że jesteś gotów jej pomóc, bardzo bym się obawiał o jej los. Zrobisz bardzo dobrze, Hans, jeśli dla jej własnego zdrowia weźmiesz ją na jakiś czas do swej szkoły życia. Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. I nie jest źle, jeśli człowiek umie się odnaleźć i w najskromniejszych warunkach.

— Chcę ją nauczyć być szczęśliwą także w takich okolicznościach.

— Uczynisz jej tym wielką przysługę. Dla niej jest rzeczą oczywistą móc wydawać pieniądze całymi garściami, nawet jeśli one służą szlachetnym altruistycznym celom. Wychowasz ją, Hans, na bardzo odpowiedzialną towarzyszkę życia, jest dobrym materiałem na żonę, naprawdę chce pracować i z pożytkiem wykorzystać swe siły. Z radością pomagała Loricie w gospodarstwie domowym, gdy jeszcze nie wiedziała, co jej grozi. A teraz szuka dla swego bólu zapomnienia w pracy, wciąż ma jej za mało. Pomóż jej w tym dążeniu do pracowitego życia.

— Zrobię to na pewno, gdy tylko Anita będzie moja. Ale, mój drogi, nie mogę już dłużej znieść niepewności. Proszę, postaraj się dziś wieczór o to, żebym mógł zostać z Anitą sam na sam. Poproś swoją miłą małżonkę, żeby w tym dopomogła. Z pewnością znajdziecie jakiś pretekst, aby na pewien czas zniknąć.

— Zrobione, bracie! Możesz na nas polegać. Sami palimy się do tego, żeby sprawy między wami ostatecznie się wyjaśniły.

Podano do stołu. Anicie bardzo było do twarzy w żałobnej sukni z lekkiego, powiewnego materiału. Głęboka czerń podkreślała złotobrazowy połysk jej włosów, biała szyja wylaniała się delikatnie z wąskiego dekoltu sukni, a cudowne oczy przybrały melancholijny wyraz. Anita była milcząca i zamknięta w sobie, a jej delikatne wargi zaciskały się wciąż w cierpkim bólu.

Po kolacji zajęto miejsca w pokoju pani domu. Wkrótce Lorita została wywołana przez służącego.

Gdy zniknęła, Fritz pod pretekstem zapalenia papierosa wyszedł na werandę, która otaczała cały dom. Zrobił paręnaście kroków i spotkał Lori.

—No, teraz są sami i miejmy nadzieję, że jeszcze dziś wieczorem wypijemy po czarce kruszonu z okazji zaręczyn. Mam akurat straszliwe pragnienie.

—Zawsze je masz, Fritz. Ale ja też chętnie się napiję.

Młodzi małżonkowie usiedli obok siebie na werandzie. Milcząc trzymali się za ręce i patrzyli w gwiaździste niebo.

W pokoju zaś Anita ocknęła się po chwili ze swego posepnego zamyślenia, ponieważ wokół niej zrobiło się zupełnie cicho. Zbladła, kiedy zauważyła, że jest sama z Hansem Rolandem, i spojrzała na niego z niepokojem. Opanowała się jednak i pozostała w fotelu. Przecież teraz, jak sądziła, nie ma się już czego obawiać. Rolandowi na pewno przeszła ochota dalej o nią zabiegać.

Spoglądał na nią uporczywie. W końcu odezwał się, przewyciężając zdenerwowanie:

— Jest mi bardzo miło, panno Anito, że przypadek obdarzył nas krótkim sam na sam. Chciałem panią powiadomić, że wkrótce zamierzam opuścić Biskrę.

Anita na chwilę zamknęła oczy i stała się jeszcze bledsza. Usta jej drgnęły. Ale zaraz podniosła powieki i spojrzała na niego wzrokiem pełnym bolesnej pogardy.

— Niczego innego nie oczekiwałam, panie doktorze. Cel pańskiego pobytu tutaj przestał przecież istnieć wraz z upadkiem banku Friesena. Pod-

jął pan daremnie tak daleką podróż — stwierdziła z goryczą, a w oczach jej pojawił się wyraz bólu. Okazało się, że jej nieufność była uzasadniona.

Wyprostował się gwałtownym ruchem, ale zaraz zmusił się do spokoju i odparł z dziwnym odcieniem w głosie:

— Muszę wymyślić dla pani bardzo ciężką karę za to, że mnie pani ustawicznie obraża. Czym zasłużyłem na tę krzywdzącą mnie podejrzliwość? Uważa mnie pani za nikczemnego człowieka i dlatego pozwala pani sobie uwłaczać mojej miłości i nie chce pani o niej pamiętać. Ale jakże wielka musi być pani miłość do mnie, że mimo swej nieufności ofiarowuje mi pani swe serce! Ponieważ wiem, że ono do mnie należy.

Podniosła się, jakby chciała temu zaprzeczyć. Ale potem opadła na fotel i łamiącym się głosem, który go poruszył do żywego, powiedziała z hamowanym wzburzeniem:

— Jakie to ma jeszcze znaczenie, że pan wie o tym, że pana kocham? No cóż, tak, kocham pana ku swej własnej udęce. Wstydę się tej zmarnowanej miłości, bowiem obdarzyłam nią człowieka niegodnego. Może pan tryumfować nad głupotą istoty, która robi takie wyznanie. Nigdy by się to nie zdarzyło, gdybym pozostała bogatą dziedziczką. Ale teraz chcę to panu powiedzieć, ponieważ nie ma już żadnego niebezpieczeństwa: jestem biedna jak żebraczka i może pan bez trudu przewyciężyć swoją rzekomo wielką miłość i bez bólu zrezygnować z dalszych starań o mnie.

Rozpłomienionym wzrokiem spojrział w jej oczy. A potem mocnym uściskiem ujął nagle jej ręce i mimo stawianego przez nią oporu przyciągnął ją blisko do siebie.

— Tak pani myśli, Anito? Sądzi pani, że straciła dla mnie cały urok, ponieważ brakuje pani teraz złotego tła? O nie! Ja mogę sobie panią wyobrazić czarująco piękną i powabną, nawet jeśli będzie pani odziana w strój świadczący o biedzie i ciężkiej pracy. I wtedy także nie będę pani mniej kochał.

Wyrwała się i powiedziała, drżąc ze wzburzenia:

— Proszę, niech pan da spokój! Niech pan nie szydzi z uczuć kobiety, która z ich powodu już wystarczająco cierpiała. Niech pan mnie uwolni od

swej obecności. Potrafi pan przecież być rycerski, jak to niedawno poznałam na pustyni. Apeluje do tej rycerskości: niech mnie pan zostawi samą, nie mogę już znieść pańskiego widoku!

Potrząsnął głową i powiedział łagodnie i uspokajająco:

— Niechże pani nie gniewa się tak na mnie i na siebie samą! To tylko strach przed własną słabością czyni panią tak twardą. Niechże mi pani raz spokojnie i uważnie popatrzy w oczy, Anito, wyczyta w nich pani moją wierność i moją niezmienną miłość. Odkąd panią poznałem, przysięgam pani, że nie miałem żadnej innej myśli, żadnego gorętszego pragnienia, niż panią zdobyć. Nauczyła mnie pani, że miłość jest rzeczą świętą. Nim panią poznałem, Anito, flirtowałem kilkakrotnie z lekkomyślnymi kobietami, o których cnocie nie byłem przekonany. Mówię to pani szczerze, nie chcę się wydawać lepszym, niż jestem. Ale nie kochałem, poważnie nie kochałem żadnej kobiety. Dopiero pani wzięła do niewoli moje serce, moje całe istnienie, od pierwszej chwili, kiedy panią ujrzałem. Proszę, niech mi pani uwierzy. Tylko za panią biegła cała moja tęsknota, nie za pani bogactwem. Oteraz, Anito, zapytuję panią jeszcze raz: czy chce pani zostać moją żoną? Dzięki rezultatom mej pracy jestem w stanie zaoferować pani byt, może bardzo skromny, lecz bez trosk. Musiałbym oczywiście wprowadzić panią w życie pełne pracy i prostoty. Musiałaby się pani nauczyć rezygnować często z tego, co dotychczas wydawało się pani niezbędne. Nie mógłbym trzymać dla pani orszaku służby, musiałaby pani robić sama niektóre rzeczy, których pani dotąd nie robiła. Ale ja chroniłbym panią przed wszelką krzywdą, nosiłbym panią na rękach, gdyż kocham panią, Anito, całą żarliwością mego serca. Czy zechce pani zostać moją najukochańszą żoną?

Słuchała jego słów z narastającym wzruszeniem. Czerwieniła się i bladła na przemian. Dziwne drżenie przebiegało ją całą, a w jej oczach pojawiło się nieprawdopodobne zdumienie, które ostatecznie jednak pochłonął promienny blask.

Nie mogła wymówić słowa. Miała ściśnięte gardło. Czuła, że chce całe cierpienie, które przygniatało jej duszę, wyrzucić z siebie, aby zrobić miejsce dla rodzącego się szczęścia. Jej wzruszenie wyładowało się prawdziwie

po kobiecemu: głośnym łkaniem. Ukryła twarz w dłoniach i zachwiała się, jakby straciła grunt pod nogami.

Chwycił ją w ramiona.

— Anito, słodka Nito, czy naprawdę jest ci tak trudno pozbyć się tej wstrętnej nieufności? — spytał łagodnie i czule.

Zarzuciła mu nagle ręce na szyję i ukryła twarz na jego piersi.

— Hans, och, Hans, umarłabym z miłości, gdybyś mnie teraz porzucił! — powiedziała na pół zdławionym głosem.

Gładził ją łagodnie po włosach.

— A więc gdzieś w najgłębszym zakątku swego serca nie wierzysz jednak do końca w moją nikczemność — zakpił dobrodusznie.

Podniosła głowę. I teraz wreszcie zobaczył w jej oczach wyraz łagodności i pełnego oddania, za którym tak długo tęsknił.

— Hans, od dnia, kiedy zabłądziliśmy na pustyni, z trudem tylko mogłam podtrzymać swą nieufność. Ale nie odważyłam się uwierzyć w to, że mnie kochasz, bo... Ach, zostawmy to wszystko, co leży za nami! Ty nie wiesz, jak okropnie jest kochać, jeśli się jest przekonany, że nie można jednocześnie tego kogoś szanować.

Ujął jej głowę w swoje ręce i przycisnął wargi do jej ust. Usta Anity odpowiedziały na pocałunek nieśmiałym oddaniem.—

— Czy moja Nita nie będzie już więcej we mnie wątpić?— Przytuliła się do niego jak zmęczone dziecko i powiedziała drżąc:

— Gdybym nie stała się biedna, nigdy nie mogłabym w to uwierzyć że mnie kochasz dla mnie samej.

Całował jej ręce i oczy.

— Kochanie, jak ty jednak zniesiesz niedostatek? Nie nauczono cię pracować, oszczędzać. Czy chcesz podążyć za mną w proste, pracowite życie? Pozwolisz mi się przez nie poprowadzić?

Objęła go rękoma za szyję i popatrzyła na niego z promienną serdecznością.

— Prowadź mnie, dokąd chcesz i jak chcesz, Hans, bylebyś tylko był przy mnie! Gdy zabłądziliśmy w pustyni, byłam spokojna, chociaż wiedziałam, że otaczają nas niebezpieczeństwa. Czułam się bezpieczna pod twoją

opieką. Jak mogę ci teraz w pełni nie zaufać na nowej drodze życia, która otwiera przede mną nowe wartości? Życzyłam sobie zawsze, by mieć obowiązki i pracę. Prowadź mnie w to nowe życie! Tylko powiedz, czy nie będę dla ciebie zbyt wielkim ciężarem? Jestem całkiem biedna. Czy zarobisz tyle, żeby starczyło dla nas obojga?

Zachwycony całował jej zatroskane oczy i uczucie szczęścia nappełniło mu serce.

— Moja słodka Nito, o to się już nie troszcz. Chwilowo zostaw wszystko mnie, póki cię nie wprowadzę do naszego skromnego domu. Potem będziesz musiała pilnie pracować jak prawdziwa maleńka pani domu.

Przytaknęła gorliwie.

— Jakże chętnie będę to wszystko robić, mój kochany, i będę przy tym bardzo szczęśliwa. Wierz mi, do mego szczęścia nie potrzeba mi orszaku służby, koni, powozu i szumnego życia towarzyskiego. Jakże często zazdrościłam Lori wszystkim jej miłych obowiązków! Nie miałam nigdy okazji, by takie obowiązki wypełniać. Ale teraz jakież to będzie szczęście być dla ciebie troskliwą żoną! Kiedy będę mogła przebywać z tobą, wszystko stanie się dla mnie łatwe. Ale musisz okazać wiele cierpliwości dla moich niezręcznych działań. Jakież frycowe będę musiała zapłacić! Zauważyłam tutaj, w domu Lori, jak bardzo oszczędnie trzeba gospodarzyć. Często podziwiałam Loritę za jej praktyczność, za to, że wszystko u niej ma swoje przeznaczenie. A przecież my będziemy musieli jeszcze bardziej oszczędzać! Czy nie będzie ci zbyt ciężko, jeśli dojdzie ci jeszcze troska o mnie?

Przycisnął ją mocno do siebie. Czy była to jeszcze dumna Anita Friesen? Jakże była wzruszająca i urocza w swych nowych zmartwieniach i obawach! Nie będzie mu łatwo przeprowadzić swój plan i utrzymać ją w przekonaniu o swoim ubóstwie.

— Wszystko pójdzie dobrze, kochanie. Nie będę od razu zrzędził, jeśli dostanę kiedyś obiad przypalony czy przesolony.

—Z tymi obiadami to będzie w ogóle całkiem źle!

Spojrzał na nią z pozornie surową miną.

—To ty wcale nie umiesz gotować?

— Ach, właściwie niewiele. Kiedy pani Jungmann była u nas gospodynią, coś niecoś podejrzalam. Tu, przy Lori, też się nauczyłam tego i owego. Ale dużo to nie jest.

Roześmiał się i ucałował ją serdecznie.

— Od biedy pomogę ci. Umieję zaparzyć kawę i herbatę, ugotować jajka, nawet befsztyk usmażyć. Nauczyłem się trochę jako kawaler.

Odetchnęła głęboko.

— Nie będzie mi wcale ciężko, skoro będę to robić dla ciebie.

Z okrzykiem szczęścia zamknął ją w ramionach. Jakże miła stała się teraz ta dumna niegdyś panna! Gorąco i serdecznie składał pocałunki na jej ustach.

Zapomnieli o wszystkim wokół siebie i ocknęli się dopiero ze swego błógiego zapomnienia, gdy pani Lorita zajrzała do pokoju i z uroczym, szelmowskim uśmiechem zapytała:

— Czy możemy już wrócić, panie doktorze?

Nie wypuszczając Anity z objęć, odparł:

—Właśnie przekazuję Nicie praktyczną wiedzę kucharską. Zdradza jej receptę, jak powinna doprawiać wszystkie dania. Ale naturalnie możecie już państwo wrócić.

—Fritz ma wielką ochotę na kruszon zaręczynowy. W przeciwny razie jeszcze bym nie przeszkadzała.

—Wspaniale! Ja także mam na to wielką ochotę — powiedział Hans z figlarnym uśmiechem.

Anita podbiegła do przyjaciółki i znalazła się w jej ramionach.

— Ach, Lori!...

Ta ucałowała ją serdecznie.

—Widzę, że straszliwa przeszkoda, która zagrażała ci drogę do szczęścia, została usunięta.

—Tą straszliwą przeszkodą było moje bogactwo — powiedziała Anita.
— Teraz, kiedy stałam się biedna, mogę być szczęśliwa.

Pani Lorita roześmiała się.

—Każdy medal ma dwie strony. Błogosławmy więc biedę, która doprowadziła cię do szczęścia.

—A więc można państwu pogratulować? — zapytał Fritz Gordon, który właśnie pojawił się w drzwiach.

—Można gratulować i przyrządzać kruszon, Fritz! — zawołał wesoło Hans.

—Zrobione! Przyrządzamy kruszon i to dobry, bez wody. Najpierw jednak moje najserdeczniejsze gratulacje. Z tymi słowami Fritz ucałował rękę Anity i uściskał swego przyjaciela. Potem przyrządzono kruszon i wszyscy czworo przeżyli parę podniosłych chwil, pełnych serdecznej harmonii. W ciągu tego wieczoru Lori stwierdziła:

— Widzisz, Nito, gdy przyszedł list od twojej macochy, wszystko wokół ciebie było czarne i ponure, a teraz słońce szczęścia świeci podwójnie jasno i ciepło.

W tym momencie Anita odczuła lekkie ukłucie w sercu, coś jakby niepokój. Rzuciła szybkie spojrzenie na Hansa i pomyślała, że to napomknięcie o pani Eryce powinno wzbudzić u niego jakiś niesmak. Ale on zachowywał się zupełnie naturalnie. Chyba usłyszał słowa Lori? Ale cóż znaczyła dla niego pani Eryka? Dawno już wykreślił ją z listy osób, które kiedyś wzbudzały jego zainteresowanie.

Anitę ogarnęło jednak niemiłe uczucie, że Hans pozostał tak spokojny. Jak dobrze umiał nad sobą panować! Najmniejszym drgnieniem twarzy nie zdradził, że jej macocha była mu bliska. Anita nie wątpiła, że tamta nic już teraz dla niego nie znaczy. Przecież powiedział, że flirtował z lekkomyślnymi kobietami, ale tak naprawdę żadnej nie kochał i tylko do niej, Anity, należy jego serce.

Wierzyła mu. Teraz, gdy się jej oświadczył, choć była biedna, oddaliła od siebie wszelką nieufność. Ale czy nie powinien był powiedzieć, że także jej macocha należała do tych kobiet, z którymi flirtował? Uważała, że w tym wypadku był jej winien szczerą, aby stosunki między nim a panią Eryką zostały wyjaśnione do końca. Nie chciała, by pozostał nawet cień podejrzenia, że w czasie gdy zabiegał o jej względy, coś go jeszcze łączyło z tamtą kobietą, i było również nie do pomyślenia, by między nim a Eryką

istniała tajemnica, której by jej, Anicie, nie mógł zwierzyć. Hans musi z nią o tym porozmawiać, tego absolutnie od niego oczekuje.

Odetchnąwszy, podniosła głowę i popatrzyła na niego z pełnym zaufaniem. Nie chciała teraz dopuszczać do siebie żadnych nowych wątpliwości, nie chciała myśleć o tym, co było, ale cieszyć się dzisiejszym szczęściem. Hans kochał ją, pozostał przy niej, choć straciła majątek i została pozbawiona ojczystego domu. Jakże chciała być mu za to wdzięczna, jakże go kochać! Radośnie i dzielnie pragnęła wraz z nim wejść w nowe życie, pełne pracy i prostoty. Jego miłość uczyniła ją bogatą, nieskończenie bogatą. Był teraz dla niej wszystkim, jedynym człowiekiem, który do niej należał, który ją kochał. I jego miłość zastępowała jej tysiąckrotnie wszystko, co utraciła.

Skrycie wsunęła rękę w jego dłoń, swymi cudnymi oczami zajrzała w głąb jego serca i jeszcze raz upewniła się: Tak, kocha mnie! Kocha mnie tak, jak ja go Kocham!

Siedziała przy nim szczęśliwa i czuła ciepły uścisk kochanej ręki.

XV

Tego wieczoru, nim Hans pożegnał się, wyszedł jeszcze z Anitą na werandę. Światło księżyca spływało jak żywe srebro na Biskrę i na pustynię. Po jednej stronie pod strzelającymi ku niebu palmami widać było gdzieś tam namioty, po drugiej, przed eleganckimi hotelami i kasynem w domu zdrojowym, paliło się elektryczne światło i rozlegały się ciche, wabiące dźwięki muzyki. Biskra, opromieniona dziś światłem księżyca, ożywała naprawdę dopiero nocą, kiedy zachodziło prażące słońce.

Bezpośrednio z pustynią graniczyła wielka twierdza z olbrzymim murem wspaniałym budynkiem, w którym już wiele razy chronili się Europejczycy, kiedy wybuchowało arabskie powstanie. Teraz panował spokój, ale nocą żaden

Europejczyk nie odważył się udać do beduińskiej dzielnicy. Tam nie brakowało zuchwalców, dla których życie ludzkie nie miało żadnego znaczenia.

Narzeczeńska para podziwiała czarownie piękny obraz. Hans przytulił Anitę do siebie.

— Aż z pustyni musiałem sobie przywieźć moje szczęście! Kiedy, Nito, pojedziesz ze mną do ojczyzny?

Spojrzała ufnie ku niemu.

— Kiedy sobie życzysz, Hans. Musisz teraz za mnie decydować. Złożyłam los w twoje ręce.

Ucałował ją serdecznie.

— Chcę zasłużyć na twoje zaufanie. I jeśli cię kiedyś poprowadzę drogą, która ci się nie spodoba, to zapewniam cię, że zrobię to tylko dla twojego szczęścia, które jest także moim. Naradzimy się jutro, kiedy opuścić Biskrę. Będzie najlepiej, jeśli weźmiemy ślub bez rozgłosu i jak można najszybciej. Okres żałoby po twoim ojcu zabrania nam tak czy tak urządzania wielkiej uroczystości. Skoro tylko wrócimy do Niemiec, zostaniesz moją żoną, dobrze?

Popatrzyła na niego trwożliwie.

— Och, Hans, musimy przecież najpierw mieć jakieś mieszkanie.

Uśmiechając się ucałował jej oczy.

— To już mamy, Nito. W Turyngii odziedziczyłem domek. Są tam, niestety, tylko trzy małe pokoje, kuchnia i mała sionka, wszystko wyposażone w proste sprzęty domowe. Musisz ten dom sama trochę upiekszyć, ponieważ jest całkiem skromny i bez ozdób. Ale przed drzwiami stoi ogromna lipa, a on sam położony jest tuż przy lesie, we wspaniałej okolicy, w pobliżu wsi i wielkiej posiadłości ziemskiej.

Oczy Anity rozpromieniły się.

— Och, ależ to więcej, niż się spodziewałam! Własny domek! Hans, gdy wniesiemy do niego całe nasze szczęście, wtedy stanie się dla nas pałacem.

Przytaknął i powiedział, przyciągając ją do siebie:

— Nasze szczęście pójdzie z nami tam, dokąd my pójdziemy, ponieważ nosimy je w swoich sercach. Ale czy nie będzie dla ciebie zbyt ciasno i zbyt cicho, i zbyt samotnie w tym małym domu? Leży na wsi, nie ma tam żadnego teatru ani koncertów, żadnego życia towarzyskiego.

Odetchnęła głęboko.

— Mam ciebie, Hans.

W jej słowach zabrzmiała szczerą, przekonującą serdeczność.

Serce zabiło mu żywiej. Jej uległość poruszyła go do głębi. Przez moment miał ochotę wyznać jej całą prawdę o spadku, ale pozostał twardo przy swoim planie, aby ją najpierw wprowadzić do prostego, skromnego domu, dać jej obowiązki i pracę. Jeśli ją później wprowadzi jako panią do lorbachowskiego pałacu, też powinna mieć obowiązki. Powinna wszystkiemu sprostać. Cieszył się na miodowe miesiące w małym domku administratora; chciał je przeżyć w najgłębszym zaciszu.

— Najdroższa, jakże szczęśliwym czyni mnie twoja miłość! — powiedział serdecznie.

Spojrzała na niego pytająco.

— Ale czy ty będziesz mógł na wsi wykonywać swój zawód? Musisz przecież zarabiać pieniądze dla nas obojga.

— Zajmuję się głównie konstrukcją maszyn rolniczych. Jedną już wynalazłem i muszę ją wypróbować. Zrobię to w tym wielkim majątku, który znajduje się w pobliżu naszego domku. A moje plany i rysunki mogę robić na wsi, gdzie zawsze znajdę podniecie dla nowych pomysłów. Wszystko inne się znajdzie. Nie powinnaś się martwić. A teraz dobranoc, kochanie, śpij słodko i myśl o mnie!

Spojrzała na niego wielkimi promiennymi oczyma i podała mu usta do pocałunku. Pod jego urokiem zapomnieli o całym świecie.

Pani Lorita bardzo się zasmuciła, usłyszawszy, że Anita nie pozostanie u niej długo. Ale była osobą na tyle roztropną, by spokojnie się z tym pogodzić.

Z jej ofiarnego planu, by zwrócić handlarzowi na bazarze haftowaną krepę i srebrny pasek, nic nie wyszło. Hans stwierdził śmiejąc się, że jego narzeczona nie potrzebuje żadnych pieniędzy, otrzyma wszystko od niego.

Anita ucieszyła się, że prezent pozostaje prezentem, choć martwiło ją to, że Hans musi pokryć koszty jej podróży.

Westchnęła cicho.

— Hans, przez moją głupią ucieczkę do Biskry naraziłam cię na tak wiele wydatków: podróż do Afryki, pobyt tutaj w hotelu, i teraz jeszcze koszty mojej powrotnej podróży. Jestem przecież biedna jak kościelna mysz!

Uśmiechnął się wzruszony.

— Dzięki temu zobaczyliśmy piękny kawałek świata, kochanie. Przyjmijmy, że odbyliśmy naszą podróż poślubną przed ślubem, ponieważ po ślubie nie zrobimy żadnej.

— Nie, nie, na to nie mamy pieniędzy. Ale troszeczkę mogę ulżyć w twoich kłopotach. Jeśli nawet nie posiadam wielu klejnotów, bo moje serce do nich nie lgnęło, mam przecież ten dosyć wartościowy pierścionek, oprócz tego bransoletkę i niestety jedynie cienki sznur pereł. To wszystko możemy sprzedać. Nie potrzebuję żadnych ozdób w naszym skromnym życiu. Mam nadzieję, że za te trzy rzeczy otrzymamy jakieś piętnaście tysięcy marek.

Pocałował ją głęboko poruszony.

—Chwilowo nie ma potrzeby, żebyś sprzedawała swoje klejnoty. Tak często podziwiałem ten pierścionek na twojej ręce. Jeśli nie będzie to konieczne, nie pozbedziemy się tych rzeczy.

—Ale jeśli to będzie konieczne, musisz mi przyrzec, Hans, że to zrobimy.

—Przyrzekam ci to.

—Na szczęście w bieliznę i garderobę jestem bogata. I przez lata nie muszę tego uzupełniać. Osobistą wyprawą nie muszę się więc martwić. Tylko że to wszystko będzie o wiele za eleganckie do naszego życia, a prostych, mocnych rzeczy do pracy domowej nie mam wcale.

Przycisnął Anitę mocno do siebie, żeby nie mogła wyczytać nic z jego zmienionej twarzy, bowiem znów naszała go ochota, żeby wszystko narzeczona wyznać. Ale powstrzymał się. Anita była tak kochana i urocza

w swej troskliwości, a ponadto, na wszelki wypadek, było wskazane i pożyteczne, żeby najpierw nauczyła się poprzestawać na małym.

Tak więc powiedział tylko:

— To dobrze, że masz eleganckie rzeczy. Od czasu do czasu i u nas będą uroczyste okazje, wybierzemy się czasem do miasta, pójdziemy tam czasem do teatru. A ja zawsze będę się cieszył, jeśli będę mógł podziwiać moją piękną młodą żonę w eleganckich sukniach. A to, czego potrzebujesz do pracy w domu, kilka prostych sukienek i fartuchów, z pewnością tanio kupimy. Czy ty, Nito, nosiłaś kiedyś fartuch?

Potrząsnęła głową.

—Nie, nigdy.

—Mogę sobie wyobrazić, że nawet w fartuchu będziesz wyglądać jak młoda królowa.

Zaczerwieniła się pod jego pełnym podziwu spojrzeniem i uśmiechnęła się szelmowsko.

— Królowe nie lubią nosić fartuchów.

— Ale moja królowa będzie to robić — stwierdził i pocałował ją czule.

Ustalili, że wyjadą pod koniec następnego tygodnia. Pani Lorita, wzdychając, musiała się z tym pogodzić. Oświadczyła dzielnie:

—Doskonale to rozumiem, Nito, że już dłużej nie chcesz tutaj pozostać. Ale dla mnie jest to smutne. Także Fritz niechętnie się rozdzielił ze swym przyjacielem. Ale tak czy tak twój pobyt bardzo mnie podniósł na duchu i ucieszył. Teraz już tu wytrzymam, aż będziemy mogli wrócić do domu. Najpóźniej pod koniec lutego spodziewamy się znaleźć w ojczyźnie. I wtedy znowu się zobaczymy, Nito. Ponieważ Fritz znalazł posadę w Kassel, tym razem, Bogu dzięki, już na stałe, a wy będziecie mieszkać w pobliżu Gothy, będziemy sobie mogli często składać wizyty.

—Tę okoliczność na pewno dobrze wykorzystamy, Lori. Czas, który u was przeżyłam, przywiązał mnie jeszcze mocniej do ciebie. W twoim domu wycierpiałam wiele bólu, ale potem znalazłam swoje szczęście. A ty okazałaś mi tak wiele zrozumienia! Nie wolno nam się już zgubić!

Lori przytaknęła.

—Zgadzam się, Nito. Chciałabym, żebyśmy już byli w ojczyźnie! Ale Fritz nie może zauważyć, że moja nostalgia jest tak wielka, inaczej bardzo by go to martwiło. A on teraz potrzebuje wszystkich swoich sił do pracy. Tych kilka miesięcy musi przecież minąć. A teraz, Nito, mam cię jeszcze tutaj przez cały tydzień. Chcę się tobą nacieszyć. Mam nadzieję, że w domu wszystkie wasze sprawy załatwicie szybko i gładko.

—Też mam taką nadzieję. Hans zawiezie mnie najpierw do pani Jungmann. Czytałaś jej list. Wielkodusznie proponuje mi schronienie w swym małym przytulnym mieszkanku. Zatrzyma mnie chętnie aż do naszego ślubu. Dla mojej macochy nie chcę być ciężarem, z wielu powodów. Z trudem by mnie przyjęła, nawet na krótki czas. Zaraz po naszym powrocie damy na zapowiedzi. Tymczasem spodziewam się, że z willi Friesenów zostanie mi dostarczona moja bielizna i garderoba wraz z książkami i kilkoma ulubionymi drobiazgami. To jest teraz dla mnie ważne, żebyśmy nie musieli robić nowych sprawunków.

Pani Lori odwróciła głowę w bok, żeby nie patrzeć na Anitę, i szybko zmieniła temat.

— Dostałaś dziś znowu list od macochy. Masz może lepsze wiadomości?

Anita zmarszczyła czoło.

— Jej list zawiera tylko zarzuty wobec mego ojca i skargi na to, że teraz ona musi prowadzić tak skromne życie. A przecież biżuteria Eryki jest warta mniej więcej pół miliona. Mój ojciec spełniał wszystkie, nawet najkosztowniejsze życzenia mej macochy. Myślę, że skoro ma tyle cennej biżuterii, może z samych procentów od kapitału, jaki uzyska z jej sprzedaży, żyć naprawdę wygodnie. Była bardzo biedną dziewczyną, gdy poślubiła mojego ojca. Zapewne nie może już teraz prowadzić tak rozrzutnego życia, jakie lubiła, ale trosk nie zazna. I nie powinna szargać pamięci mego ojca. Ona go przecież sprowadziła na złą drogę, bowiem nim pojawiła się w naszym domu, wiedliśmy wytworne, lecz spokojne życie, gdyż nikt bez sensu nie marnotrawił pieniędzy.

— W każdym razie to ciebie twój ojciec pozostawił w gorszym położeniu i gdyby doktor Roland nie poprosił cię o rękę, twoja sytuacja

byłaby wręcz rozpaczliwa. Macocha nie kiwnęłaby przecież palcem, żeby ci pomóc.

Anita gwałtownie potrząsnęła głową.

— Nie przyjąłabym od niej żadnej pomocy, możesz mi wierzyć.

Przyjaciółki gawędziły jeszcze, gdy wrócił do domu Fritz Gordon, Przyprawdzając swojego przyjaciela , Rolanda. Hans ścisnął Nitę w ramionach , jakby całymi tygodniami się nie widzieli.

— Wreszcie mam cię znowu, moja Nito!

Patrzyła na niego czule.

— Czy tobie także czas płynął tak wolno, odkąd rozstaliśmy się wczoraj wieczorem?

— Nieskończenie wolno! Jak się miewasz? Jesteś zadowolona i szczęśliwa?

— Jak mogłabym nie być, skoro ty jesteś przy mnie?

— Czy wydarzyło się coś ciekawego?

— Nie. Otrzymałam tylko list od mojej macochy.

Wręczyła mu list. Przeczytał go.

Anita obserwowała go przy tym z pewnym niepokojem. Ale jego twarz w czasie czytania pozostała spokojna, a kiedy skończył, powiedział pogardliwie:

— Cóż za nietaktowny list. Twoja macocha nie powinna skarżyć się do ciebie na twego ojca.

Usta Anity drgnęły. Czy nigdy się jej nie zwierzy, że aż do dnia, kiedy się poznali, miał kontakt z Eryką?

— Ona nigdy nie była taktowna, a mego ojca poślubiła tylko z wyarchowania — powiedziała twardo i głośno.

Przytaknął.

— Takie jest również moje zdanie.

Chciała mu ułatwić wypowiedzenie zbawczego dla niej słowa i spytała nieśmiało:

— Znałeś moją macochę wcześniej, Hans? Mówiła przecież, że jesteś jej przyjacielem z lat młodszych.

Teraz na jego twarzy pojawiło się jakby zażenowanie, zniknęło jednak szybko i odparł swobodnie:

— Tak, znałem ją już wcześniej, inaczej przecież nie wszedłbym do waszego domu. Spotkałem ją pewnego dnia i poprosiła, bym złożył wam wizytę. Czy powiadomiłaś ją o naszych zaręczynach?

— Nie, jeszcze nie — odparła z pewnym uczuciem niesmaku.

Ujął jej rękę.

— Może poczekaś z tym, aż będziemy w domu?

Spojrzała na niego badawczo.

— Dlaczego?

— Bo nie ma potrzeby, żeby się dowiedziała, że pojechałem za tobą do Biskry. Pożegnałem się z nią pod pretekstem, że wyjeżdżam do Berlina. Nikt nie powinien wiedzieć, że tutaj za tobą podążyłem. I nie chciałbym, żeby twoja macocha robiła na ten temat jakieś uwagi. Wiesz, jak potrafi być nietaktowna.

W istocie obawiał się, że pani Eryka może sobie pozwolić na niezbyt taktowne żarty, gdyby się na przykład dowiedziała, że on z samotną Anitą odbył powrotną podróż do domu.

Anita jednak przypuszczała, że obawiał się tego, jak dawna przyjaciółka przyjmie jego zaręczyny. Ta myśl męczyła ją bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Gdyby Hans szczerze porozmawiał z nią o tej sprawie, wszystko byłoby dobrze. Tak zaś tkwił w jej sercu cierń. Anita nie była w tej chwili dość spokojna, żeby sobie powiedzieć, iż mężczyzna w ogólnie powinien mówić o swoich wcześniejszych związkach, zwłaszcza gdy rzeczy mają się tak jak tutaj. Także Hansowi Rolandowi cała sprawa nie wydawała się dostatecznie ważna. Czym była pani Eryka? Ledwie jakimś nieprzyjemnym wspomnieniem jego młodzieńczej naiwności. Nie wydawało mu się, żeby komukolwiek wyrządzał krzywdę, i był przekonany, że nie ma się z czego spowiadać.

Po krótkiej pauzie Anita odezwała się trochę przygnębiona:

— No dobrze, powiadomię ją o naszych zaręczynach dopiero wtedy, gdy wrócimy do domu.

Przeszła potem szybko do innego tematu. Ale jasny, szczęśliwy błysk w jej oczach został nieco zmacony. Zauważył to chyba, sądził jednak, że Anita przypomniła sobie o smutnych sprawach, które wiązały się ze śmiercią jej ojca. Hans był więc tak czuły i miły wobec niej, że sama odepchnęła od siebie nierozsądne myśli. Może przecież poczekać spokojnie, aż on porozmawia z nią otwarcie o tej sprawie. Jeśli dotąd nic o tym nie mówił, to z pewnością dlatego, aby ją oszczędzać, aby nie stała się zazdrosna. Oczywiście, cała sprawa musi się wyjaśnić. Jeśli po ślubie wciąż jeszcze o tym nie powie, wtedy tak, wtedy ona powinna to poruszyć.

XVI

Po serdecznym pożegnaniu z Gordonami Anita i jej narzeczony wyjechali z Biskry. Lori i Fritz odprowadzili ich na dworzec i długo machali rękami za odjeżdżającym pociągiem.

Potem Fritz Gordon wziął żonę pod rękę.

— Teraz, Lori, znów musisz się tylko mną zadowolić — powiedział zatroskany, patrząc w jej zapłakaną twarz. Dzielnie otarła łzy.

— Zadowolę się, ty głuptasie — odparła, uśmiechając się zalotnie.

— Wytrzymasz więc? — spytał.

Przytuliła policzek do jego ramienia.

— Ach, Fritz, co za pytanie! Tych parę miesięcy minie szybko. A teraz przecież mogłam przez kilka tygodni mówić ojczystym językiem, ile dusza zapragnie.

— No, ze mną właściwie też możesz mówić po niemiecku — przekomarał się, pokpiwając z niej trochę.

Tymczasem pociąg, który uwoził Anitę Friesen i Hansa Rolanda, zdążył na północ. Gdy osiągnęli port i wsiedli na statek, towarzyszyła im jasna, słoneczna pogoda. Dla obojga narzeczonych była to bajecznie piękna po-

dróż. Od wczesnego ranka do późnego wieczora byli nierozłączni. Zawsze mieli coś nowego do zobaczenia.

Kiedy wieczorem na pokładzie robiło się zimno i zbliżał się czas odpoczynku, Hans odprowadzał narzeczoną do jej kabiny. Rankiem spotykali się znowu.

Trzymali się zupełnie na uboczu, a ponieważ Anita nosiła żalobną suknię, jej powściągliwość niezbyt rzucała się w oczy. Śledzono jednak z zaciekawieniem piękną i elegancką parę narzeczonych. Panie zazdrościły Anicie czulej troski i rycerskości jej interesującego partnera, a panowie Hansowi Rolandowi słodkiego, pełnego oddania uśmiechu jego towarzyszki.

W Marsylii skorzystali z najszybszego kolejowego połączenia. Hans wolałby podróżować z Anitą wolniej i wygodniej, ale rozumiał, że warunki wykluczają każdą zwłokę.

Pani Jungmann oczekiwała ich na dworcu w rodzinnym mieście. Anita powiadomiła ją wcześniej o ich przybyciu i teraz przedstawiła starszej pani Hansa Rolanda jako swego narzeczonego.

—Nie będę pani długo zakłócać spokoju swą obecnością, kochana pani Jungmann, i dziękuję pani z całego serca, że zechciała mnie pani przyjąć—powiedziała serdecznie, ściskając jej rękę. Pani Jungmann pogłaskała jej dłoń.

—Byłabym najniewdzięczniejszym stworzeniem pod słońcem, kochana Anito, gdybym się nie cieszyła, że mogę się z panią podzielić wszystkim, co posiadam. Musi się pani oczywiście zadowolić moim małym mieszkaniem, ale będzie pani dla mnie zawsze drogim gościem. Chętnie bym zatrzymała panią u siebie na zawsze, ale naturalnie cieszę się niezmiernie, że pani przy boku ukochanego mężczyzny znajdzie piękniejszy dom rodzinny niż u starej kobiety. Niech mi pan pozwoli pogratulować sobie z całego serca, panie doktorze, dostaje pan żonę godną miłości. Znam ją chyba lepiej niż ktokolwiek. To szczerze złoto i prawdziwa dobroć serca.

—Wiem, łaskawa pani, otrzymałem cenny klejnot. Dziękuję pani za gratulacje, a przede wszystkim za to, że zechciała pani zapewnić mojej narzeczonej schronienie do czasu naszego ślubu. Powinien się odbyć możli-

wie szybko. Trudne położenie Anity nie pozwala nam na długie czekanie. Już jutro dam na zapowiedzi — odparł Hans.

—Och, tak szybko? To bardzo krótko będę się cieszyć pani widokiem, kochana Anito. Przykro mi, że muszę pani pozwolić tak szybko odejść, życzę pani jednak szczęścia. Zasłużyła pani na to, drogie dziecko, żeby być szczęśliwą. Czy pani Eryka Friesen wie już o pani zaręczynach? Spotkałam ją wczoraj i nic mi o tym nie wspomniała.

— Nie, nic jeszcze nie wie. Chciałam ją osobiście powiadomić.

Podeszli do dorożki i Hans pożegnał Anitę, całując ją rękę. Aby uniknąć wszelkiej sensacji, nie towarzyszył paniom do mieszkania pani Jungmann.

— Jutro przed południem pozwolę sobie złożyć wizytę — powiedział na pożegnanie.

Był już dość późny wieczór. Po raz pierwszy od długiego czasu Anita musiała się rozstać ze swym narzeczonym. To rozstanie legło jej nieznośnym ciężarem na sercu. I zrodziło się w niej niespokojne pytanie: Czy Hans przypadkiem nie pójdzie potajemnie sam do pani Eryki, aby ją uprzedzić o ich zaręczynach, jeszcze przed oficjalną wizytą.

Pani Jungmann otoczyła Anitę troskliwą opieką. Zjadły posiłek, a potem siedziały jeszcze długo gawędząc. Pani Jungmann opowiedziała Anicie szczegółowo o wszystkim, co wiedziała o katastrofie banku Friesena.

— Będzie można, jak się zdaje, wszystko jeszcze nie najgorzej uregulować. Willa została już z całym inwentarzem sprzedana. Wszystko inne także zamieniono na gotówkę i zobowiązania zostaną chyba prawie w całości pokryte. Pani rzeczy, kochana Anito, są już u mnie. Kazałam przywieźć tu wszystko, co stanowiło pani osobistą własność. Niestety nie ma wśród tego żadnych przedmiotów o dużej wartości. Pod tym względem pani macosze powiodło się znacznie lepiej. Ale też działała niezwykle energicznie i zażądała nawet rzeczy, do których nie miała żadnego prawa. Na przykład kazała wywieźć część sreber, bielizny domowej, porcelany i kryształów. Jest w każdym razie nieźle wyposażona, a jej kosztowne klejnoty zapewnią jej bardzo wygodne życie. Mimo to nie jest zadowolona. Oburzała się, że

jej nie pozostawiono przynajmniej jednego powozu i pary koni, a urzędnikom, którzy wszystko porządkowali, robiła sceny i broniła każdej sztuki. Dzięki temu uzyskała rozmaite rzeczy. Pani, kochane dziecko, jest w dużo gorszym położeniu. Ale w bieliznę i suknie dobrze jest pani zaopatrzona; i wszystkie miłe pani sercu drobiazgi, przybory toaletowe, książki i obrazy, a także duży olejny portret pani zmarłej matki pomieściłam chwilowo w mojej małej garderobie. To jest wszystko, moje biedne dziecko, co ci z dawnych wspaniałości pozostało!

Anita śmiejąc się potrząsnęła głową. Potem powiedziała całkiem spokojnie:

—Niech pani mnie nie żałuje, droga pani Jungmann, wymieniłam to wszystko na rzecz o wiele cenniejszą. Gdybym pozostała bogatą spadkobierczynią, moje serce nie znalazłoby swego szczęścia.

—No cóż, z woli bożej można stracić i bogactwo! Ale jest godn podziwu, jak pani znosi swój ciężki los. Pani Friesen zachowuje się całkiem inaczej. Ubolewa nieustannie nad utraconym bogactwem i nie jest też piękne to, co mówi o pani nieszczęśliwym ojcu, który przecież ofiarował jej wiele miłości i dobra. I tak naprawdę tylko Bóg jeden wie, jak wielką część winy za tragiczny los męża ponosi pani Eryka. Co do tego wszyscy są tutaj zgodni. Wszyscy żałują bardzo pana Friesena, lecz dla pani macochy nie mają krzty współczucia. Są przekonani, że to jej rozrzutność popchnęła pani ojca do ryzykownych spekulacji i w końcu do śmierci.

Anita spoglądała drętwą przed siebie.

— Jest mi bardzo gorzko, że nie mogłam być przy nim, kiedy go dotknęło nieszczęście. Być może udałoby mi się powstrzymać go przed tym ostatecznym krokiem.

Pani Jungmann potrząsnęła głową.

— Nie, kochane dziecko, tego on nie mógł przeżyć. Ten dumny, uczciwy człowiek, który zawsze był przyzwyczajony dysponować milionami i nagle stanął przed niczym... Nie, niech mu pani życzy spokoju, on nie mógł tego znieść. Dla pani byłoby to wszystko pewnie o wiele straszliwsze, okrutniejsze, gdyby nie miała pani wielkiego szczęścia i nie znalazła narzeczonego.

Anita westchnęła.

—Jutro rano pójde zaraz na grób ojca i zaniose mu kwiaty.

—Zrób to, kochane dziecko. A teraz udajmy się na spoczynek, musi być pani zmęczona po długiej podróży. Wszystkie pozostałe sprawy omówimy jutro.

XVII

Następnego ranka Anita wraz z panią Jungmann pojechała na cmentarz i złożyła kwiaty na grobie ojca.

Gdy wrócili do domu, zjawił się Hans. Anita pobiegła mu naprzeciw i objęła go serdecznie.

— Ach, Hans, jakże się cieszę, że cię znów widzę! Wydawało mi się, jakby wszystko wokół chciało mnie przydusić. Tak samotna i opuszczona czułam się na grobie ojca. Jak to dobrze, że mam cię przy sobie! Co stałoby się ze mną bez ciebie?

Ucałował ją serdecznie.

— Kochanie! A więc byłaś już na grobie ojca?

— Tak. Tam musiałam skierować swe pierwsze kroki. A ty? Co robiłeś dziś rano?

— Załatwiłem rzecz najważniejszą i najkonieczniejszą: dałem na zapowiedzi. Za kilka tygodni zostaniesz moją żoną.

Przytuliła się do niego gorąco. Pani Jungmann wyszła, żeby przynieść coś orzeźwiającego, a Anita powiedziała cicho:

— A potem wywieziesz mnie stąd. Chcę jak najszybciej opuścić to miasto, w którym każdy kamień przypomina mi o nieszczęściu mego ojca. Mam wrażenie, że wszyscy ludzie patrzą tu na mnie obco i wrogo.

— Ależ, Nito! Wcale tak nie jest, jak myślisz. Jednak rozumiem dobrze, że w tych całkowicie zmienionych warunkach nie chciałabyś tu

dłużej żyć. Ale musimy jakoś przetrwać do czasu naszego ślubu, wiem, że nie jest ci lekko, tym bardziej że ja nie zawsze mogę być przy tobie. Co robisz dziś po południu?

Anita spojrzała na niego niepewnie.

— Musimy chyba iść do mojej macochy i przedstawić się jako narzeczeni.

Mówiąc to zawstydziała się, że wczoraj wieczorem posądzała Hansa, że mógłby potajemnie, bez jej wiedzy, pójść do pani Eryki.

Zmarszczył czoło, słuchając jej słów.

— Czy to konieczne, Nito? Czy w ogóle musimy pozostawać w jakichkolwiek stosunkach z panią Eryką Friesen?

Nie wiedziała, czy cieszyć się czy nie z jego postawy. Czy Hans nie chciał kontaktu z jej macochą, by się nie narazić na niebezpieczeństwo, Eryka zdradzi ich dawne powiązania, czy też chciał uniknąć sytuacji, w której musiałby dzielić z Eryką jakąś tajemnicę poza plecami narzeczonej. Wahala się chwilę, potem jednak powiedziała:

— Byłoby niegrzecznie, gdybyśmy do niej nie poszli. Niezależnie o tego, jak obce sobie jesteśmy, była przecież żoną mego ojca. A poza tym także twoją przyjaciółką z lat młodszych.

Z jej słów przebijała cicha obawa, której jednak nie zauważył. Gdyby miał teraz zaufanie do niej i powiedział: „Przyjaciółka z lat młodszych. Nie, istniały między nami nieco inne stosunki niż młodsza przyjaźń i dlatego nie chciałbym podejmować z nią na nowo kontaktu już ze względu na ciebie”. To mógłby przecież powiedzieć, wtedy wszystko stałoby się proste i jasne.

Hans Roland po raz pierwszy miał niemiłe uczucie, że nie może być całkiem szczery wobec Anity. Ale po pierwsze: nie chciał Anity niepotrzebnie niepokoić, a po drugie: nie wypadało mu kompromitować pani Eryki w oczach jej pasierbicy. Zresztą cała historia była już bardzo odległa a o tym, że flirtował z innymi kobietami, Anita przecież wiedziała. Po co więc miał odgrzebywać tę sprawę? Pani Eryka powinna we własnym interesie milczeć. A że Anita widziała wówczas tak przykrą dla niego scenę powitania, tego nawet nie mógł przypuszczać.

A więc przemilczał wszystko i powiedział tylko:

— No dobrze, Nito, jak uważasz. Możemy pójść do niej dziś po południu.

Trochę zbladła.

— Czy to dla ciebie przykre, Hans?

Wzruszył ramionami.

— No cóż, nie mogę powiedzieć, żebym bardzo tęsknił do złożenia tej wizyty.

Wargi jej drgnęły. Odwróciła się, żeby na niego nie patrzeć.

— Może byłoby lepiej, gdybym dziś poszła sama i powiadomiła ją o naszych zaręczynach. A jutro poszlibyśmy razem, a może sam złożyłbyś jej wizytę.

Wzbraniał się przestraszony.

— Sam? Ach nie, Nito. Co miałbym u niej robić sam? Ale ty możesz dzisiaj iść do niej sama, a jutro pójdziemy tam razem. To jest może nawet właściwsze. Czy powiesz jej, jak doszło do naszych zaręczyn? Nie musi przecież wiedzieć, że byłem w Biskrze.

Popatrzyła na niego ogromnymi oczami.

— Nie mogę jednak kłamać, Hans.

Ucałował jej rękę.

— Masz rację, Nito! A więc powiedz jej, co uznasz za słuszne. A teraz nie rób już takiej przygnębionej miny, kochanie! W końcu jest obojętne, co pani Eryka o nas pomyśli.

Pocałował ją tak serdecznie i czule, że pozbyła się natrętnej myśli, że wszystko jej powinien wyznać.

Pani Jungmann przyniosła teraz napoje orzeźwiające i zapytała Hansa, czy nie zechciałby z nimi zjeść obiadu. Zgodził się z radością, ponieważ mógł pozostać z Anitą. I był tak kochający i czuły, że zapomniała o wszystkich troskach.

Hans pozostał u pani Jungmann, póki Anita nie wybrała się z wizytą do swojej macochy. Potem pożegnał się, aby napisać ważne listy. Wieczorem obiecał przyjść jeszcze raz.

Anita miała nie więcej niż dziesięć minut drogi do nowego mieszkania pani Eryki.

Pani Friesen bardzo szybko urządziła nadzwyczaj wygodne i eleganckie mieszkanie, składające się z czterech pokoiów, ładnego przedpokoju, kuchni i łazienki. Dla pani Eryki było rzeczą oczywistą, że meble, których potrzebowała do urządzenia mieszkania, zabrała z willi Friesenów i że zatroszczyła się o wszystko, co do wyposażenia domu było niezbędne.

Zgrabna pokojówka otworzyła drzwi apartamentu znajdującego się w wytwornej czynszowej kamienicy i zaprowadziła Anitę do znanego jej salonu w stylu Ludwika XVI.

Zaraz potem weszła pani Eryka. Miała na sobie bardzo elegancką żalobną suknię. Gdy zobaczyła Anitę, klasnęła w rękę.

—To ty, Anito?! Mogłaś mnie chyba powiadomić o swoim przyjeździe. Kiedy właściwie przyjechałaś?

—Wczoraj wieczorem — odparła Anita.

—Zatrzymałaś się u pani Jungmann, prawda?

— Chwilowo tak.

Pani Eryka popatrzyła niespokojnie.

— Co to znaczy chwilowo? Ja, niestety, w żadnym wypadku nie mogę cię przyjąć; mnie samej jest tu bardzo ciasno.

Anita wzruszyła ramionami.

— Nie myślę o tym, by szukać u ciebie mieszkania.

Piękna pani odetchnęła.

—To bardzo rozsądne. Krępowałobyśmy się nawzajem w tak szczupłym mieszkaniu. Ale proszę, siadaj. Jak widzisz, jestem skromnie urządzona. Biednej wdowie musi to wystarczyć.

—Jest tu bardzo ładnie.

—No cóż, mam pewną zręczność, by zrobić coś z niczego, a to, co najpotrzebniejsze, musiano mi przecież zostawić. Twoje rzeczy są u pani Jungmann.

—Już mi to powiedziała. Będą mi teraz bardzo potrzebne.

—Mogę sobie wyobrazić. Ale co zamierzasz robić? Jesteś w okropnym położeniu. Twój ojciec obszedł się z nami bez sumienia.

Anita zmarszczyła czoło.

—Proszę cię, nie mów nic przeciwko memu ojcu. To sprawia mi ból. Mogę mu tylko współczuć, musiał bowiem wiele wycierpieć, nim się zdecydował na ten krok.

—No cóż, zawsze byłaś zbyt wyrozumiała. Ale pozostaje prawdą, że znajdujesz się w okropnym położeniu.

—Nie jest takie okropne, jak sądzisz. Ja... ja się zaręczyłam i za dwa tygodnie wychodzę za mąż.

Pani Eryka wyprostowała się zaskoczona.

—Zaręczyłaś się? No tak, to jest dla ciebie zapewne najlepsze rozwiązanie. Od razu wydostaniesz się z kłopotliwej sytuacji. Mam nadzieję, że robisz dobrą partię.

—Nie, mój narzeczony nie posiada majątku i jest zdany całkowicie na dochód z własnej pracy.

Piękna pani załamała ręce.

— Anito, na miłość boską! Ależ masz odwagę! Ty, rozpieszczona jak księżniczka! I tak szybko się zdecydowałaś? Kto jest tym narzeczonym? Znam go?

Anita spojrzała jej prosto w oczy.

— Tak, znasz go. To Hans Roland.

Pani Eryka zerwała się gwałtownie i spojrzała na nią zdumiona.

—Hans Roland? Chyba sobie żartujesz, Anito?

—Nie, z takich rzeczy się nie żartuje.

—Ależ to nonsens! Z czego będziecie żyć? Ty nic nie masz i on nic nie ma. I oboje jesteście rozpieszczeni. Zupełnie mnie to wytrąciło z równowagi. A więc jesteś w nim jednak zakochana? Zaraz to podejrzewałam. Byłaś przecież zdecydowanie zazdrosna o mnie. A on... no tak. Powiedz mi tylko, jak do tego doszło? Gdzie i kiedy się zaręczyliście?

—Pojechał za mną do Biskry, ponieważ tutaj odmówiłam mu ręki. Tam powtórzył swoje oświadczenia.

Pani Eryka patrzyła na nią zmieszana. Potem jednak, jak się zdawało, znalazła wyjaśnienie tej niepojętej rzeczy.

— Aha, teraz rozumiem: poprosił cię o rękę jeszcze raz, zanim nastąpiła katastrofa. Byliście już zaręczeni, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci twego ojca. I wtedy przyzwoitość nie pozwoliła mu się już wycofać

Anita zaprzeczyła.

— Nie, zaręczyliśmy się po nadejściu twojego listu.

Piękna pani kręciła głową w najwyższym zdumieniu.

— Tego już nie potrafię zrozumieć. Nie przypuszczałam, że możecie być aż tak niemądrzy. Mój Boże, czy naprawdę tak bardzo jesteście w sobie zakochani? Co za lekkomyślność! Z czego wy chcecie żyć? Za co urządzenie mieszkanie? To przecież absurd!

Anita siedziała całkiem spokojna.

— Mój narzeczony posiada w Turyngii mały domek, który odziedziczył. Co prawda składa się on tylko z trzech pokoiów i kuchni, ale mamy dach nad głową.

Pani Eryka patrzyła na swą pasierbicę tak dziwnym spojrzeniem, jakby zwątpiła w jej poczytalność.

— Nie pojmuję tego. Musicie być bardzo zakochani, tak, również Roland musi być w tobie zakochany bez pamięci, inaczej nie pomyślałby o tym, żeby cię poślubić, kiedy wszystko straciłaś. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Anita miała uczucie, że robi się jej coraz lżej na sercu.

— Urządzimy się bardzo skromnie i wszystko będzie dobrze. Kochamy się.

Eryka poczuła jakby zazdrość. Ale do tego nie przyznałaby się nawet przed samą sobą.

— Mój Boże, taki idealizm wymaga odwagi. Ja jej nie miałam, w przeciwnym razie, no cóż, w przeciwnym razie dużo wcześniej, nim poznałam twego ojca, zostałabym żoną Hansa Rolanda. Naprawdę, gdybym tylko na serio chciała, był niegdyś bardzo we mnie zakochany. Teraz, skoro twój zazdrosny ojciec już nie żyje, mogę ci powiedzieć, że nie przyszło mi wtedy łatwo zrezygnować z Hansa. Twój ojciec był dużo

starszy ode mnie i moje młode serce skłaniało się ku Rolandowi. Ale ja byłam rozsądna za nas oboje i dałam sobie spokój. Bardzo się wtedy na mnie rozgniewał i chyba nigdy mi tego nie wybaczył. No cóż, pewnie ci to już wszystko sam opowiedział. Teraz jesteś jego narzeczoną i trzeba pozostawić was w spokoju. A więc dużo szczęścia! Nie miałabym odwagi na małżeństwo przy tak niepewnej przyszłości. Z domu, gdzie jest bieda, miłość ucieka.

Z dziwnym uczuciem słuchała Anita tych słów i na sercu robiło jej się coraz ciężej. Wiele dałaby za to, gdyby mogła przytaknąć: Oczywiście, Hans wszystko mi opowiedział. Czuła się upokorzona, że nie może tego zrobić.

Przez chwilę panowało głucho milczenie. Potem pani Eryka wybuchnęła nieco wymuszonym śmiechem.

— To będzie komiczna sytuacja, gdy Hans Roland zostanie, że tak powiem, moim zięciem! Kiedyś się nawet z nim przekomarzałam, że mogłabym być jego macochą-teściową. I rzeczywiście do tego doszło. To jest naprawdę zabawne, można skonać ze śmiechu. Muszę z niego trochę pożartować.

Anita przestraszona podniosła ręce w obronnym geście. Jakkolwiek cieszyła się, że sprawa Hansa i Eryki została poruszona, nie chciała przecieżyć, żeby Hans poczuł się upokorzony. Macocha potrafiła być tak okropnie nietaktowna.

— Proszę cię, nie rób tego! Byłabym ci wdzięczna, gdybyś o tej sprawie nie wspominała.

Oczy pani Eryki rozbłysły.

— Aha, a więc się nie wypowiedział! No cóż, mógłby to spokojnie zrobić, nie zaszło między nami nic szczególnego. Ale on jest bardzo rycerski i był chyba przekonany, że ty nie masz pojęcia o naszym dawnym flircie. No i nie chciał mnie w twoich oczach skompromitować. Jest niewiarygodnie zasadniczy i sumienny. Mój Boże, jako małżonek nie będzie zbyt wygodny: żąda od kobiet kolosalnych cnót i zawsze potrafi im coś wytknąć. Nie mogłabym go poślubić. Widocznie ty go nie rozczarowałaś, jesteś nadzwyczaj opanowana i nie zboczysz nawet na krok ze ścieżki cnoty. A więc

będę milczała i nie zdradzę ani słowem, że mówiłyśmy o moich wcześniejszych związkach z Hansem. Wówczas, nim odjechał, rzekomo w interesach, a faktycznie, aby podążyć za tobą do Biskry, chciałam mu dać znak, że jesteś o mnie zazdrosna. Ale nie doszło do tego. Teraz więc nie podejrzewa, że ty coś wiesz o nas. Ale skoro ci obiecałam, że nic mu nie zdradzę, musisz mi wyjaśnić, dlaczego stałaś się o mnie zazdrosna. Zachowałaś się przecież w czasie ostatniego balu w naszej willi dosyć agresywnie wobec mnie, gdy Hans Roland opuścił już dom. Czy znałaś jakieś fakty z mego przedmałżeńskiego życia? Wiedziałaś o moim dawnym związku z Hansem? Ponieważ potem, jak zostałam żoną twego ojca, nie miałam już z Hansem żadnych kontaktów.

Dla Anity ta rozmowa była niewypowiedzianie przykra. Ale wbrew swej woli musiała ją jednak kontynuować.

— Gdy Hans Roland po raz pierwszy został do nas zaproszony, przyjęłaś go w swoim salonie przed nadejściem innych gości. Znalazłam się wtedy przypadkiem w sąsiednim pokoju, gdzie miękki dywan tłumił całkowicie moje kroki, i zobaczyłam, że ściskacie się i całujecie i mówicie sobie po imieniu. Tuż za mną wszedł do pokoju ojciec, przywitałam go głośno, żeby was ostrzec. Wtedy przedstawiłaś Hansa Rolanda jako swego przyjaciela z lat młodości i zaczęliście się zwracać do siebie oficjalnie: panie doktorze i łaskawa pani.

Macocha zrobiła zabawnie skruszoną minę.

— Ach, wielkie nieba, ułożyłaś sobie z tego cały romans! Ale w istocie nie było tak źle. Zobaczyliśmy się wówczas po długiej przerwie po raz pierwszy i przywitałam go tak jak przedtem. Stał zresztą sztywny, jakby kij połknął, musiałaś to przecież zauważyć. A poza tym oznajmił mi tego samego wieczoru, że nigdy więcej nie przyjdzie do naszego domu, jeśli nie będę surowo respektować zmienionej sytuacji. Prawdopodobnie wcale by więcej się nie pokazał, gdyby nie poznał ciebie. Zrobiłaś na nim od razu wielkie wrażenie, zauważyłam to. Ale sądziłam wtedy, że dotyczy ono twego bogactwa. Teraz przyznaję, że się pomyliłam. W każdym razie było to ogromnie przyzwoite z twojej strony, że mnie wówczas nie wydałaś

i nie usiłowałaś zniszczyć. Gdybyś zdradziła to twemu ojcu, nastąpiłaby katastrofa.

— Nie chciałam ojca martwić. A w ogóle donosicielstwo jest obrzydliwe — powiedziała Anita.

Macocha popatrzyła na nią zamyślona.

— Mimo to inna na twoim miejscu nie zachowałaby się tak przyzwoicie. I tego ci nie zapomnę. W każdym razie możesz swoją zazdrość o mnie ostatecznie pogrzebać. Dawno zauważyłam, że Hans nic już do mnie

nie czuje. Wydaje mi się, że jego miłość do ciebie jest prawdziwa. A że mówię prawdę, możesz mi wierzyć. Od owego wieczoru już nic, absolutnie nic między nami nie było. Hans stawał się lodowato zimny i odpychający, jeśli tylko próbowałam nawiązać do starych czasów. Potwierdzi ci na pewno prawdziwość moich słów, kiedy odbędzie przed tobą spowiedź generalną. Mój Boże, nie rób tak smutnej miny, moje dziecko! Nie sądzisz przecież, że twój narzeczony wchodzi w związek małżeński jako śnieżnobiała owieczka?

Spowiedź pani Eryki nie była dla Anity rzeczą przyjemną, ale poczuła pewną ulgę. Wyjaśniła się wreszcie scena, którą niechcący podpatrzyła.

Słowa macochy mogła Anita uznać za prawdziwe. Hans powiedział jej przecież kiedyś, że od chwili gdy ją poznał, żadna inna kobieta już dla niego nie istniała. Powinna więc być zadowolona i czekać cierpliwie, aż pewnego dnia Hans opowie jej o tej sprawie.

Żywiła teraz bez mała uczucie wdzięczności wobec macochy. Odezwiała się spokojnie:

— Mój narzeczony nie mówił mi jeszcze o tym pewnie dlatego, gdyż byłoby to wbrew jego rycerskim zasadom. Nie chciałabym też widzieć ciebie w jakimś fałszywym świetle. Dziękuję ci w każdym razie, że zostanie to między nami. Wolałabym, żeby nie wiedział, o czym mówiłyśmy.

Pani Eryka skinęła głową.

— Dobrze, jak sobie życzysz. Ale jesteście dziwnymi ludźmi, ty i on także. Wszystko bierzecie tak zasadniczo i tak ciężko. Ja na twoim miejscu śmiejąc się złapałabym go za ucho i powiedziałabym: Ty donżuanie,

spowiadaj się zaraz z tego, co robiłeś z moją macochą. Chcę wyjaśnić tę sprawę! I wszystko byłoby załatwione.

Anita westchnęła.

— No właśnie, ludzie są różni.

— Zgadza się, i przy tobie Hans Roland nie dozna rozczarowania. Łatwo wam z tym jednak w życiu nie będzie. A ja tak czy tak nie widzę dla ciebie żadnego szczęścia w związaniu się z bezmajątnym mężczyzną. Z twoją urodą mogłabyś zrobić świetną partię, a on też zrobiłby lepiej, gdyby poślubił bogatą dziewczynę. Ale mimo to z całego serca życzę wam szczęścia, ponieważ wierzę, że ty na nie zasługujesz. Poniekąd to dobrze, że

sama i bezbronna nie staniesz wobec ubóstwa. W porównaniu z tobą moje położenie jest jeszcze godne pozazdroszczenia. Ale też broniłam się rękami i nogami, żeby mi wszystkiego nie zabrano!

Tymi słowami pani Eryka wróciła znów do ulubionego tematu, więc Anita podniosła się szybko i pożegnała.

— Oczekuję cię wraz z twoim narzeczoną jutro po południu. Przyjdźcie jednak na herbatę, nie pozwolę się zbyć króciutką wizytą! — oznajmiła pani Eryka, żegnając się z pasierbicą.

XVIII

Następnego dnia narzeczeni zjawili się u pani Eryki o oznaczonej porze. Piękna pani zrobiła na tę okazję niezwykle staranną toaletę. Jasne włosy były uczesane bardzo twarzowo i pięknie kontrastowały z głęboką czernią jej sukni. Eryka wyglądała wspaniale i w żadnym wypadku nie robiła wrażenia niepokieszonej wdowy.

Stolik do herbaty był niezwykle wytwornie zastawiony różnymi kosztownymi naczyniami, które Anita bardzo dobrze знаła. Pani Eryka uważała

za rzecz oczywistą, by z gruzów domu Friesenów uratować dla siebie różnorakie cenne i użyteczne przedmioty.

Przywitała narzeczonych z pewnym żartobliwym zażenowaniem. Anita spojrzała ukradkiem w twarz narzeczonego, gdy witał się z panią domu. Okazał chłodny spokój. Oficjalnie pocałował ją w rękę i przyjął jej odrobinnę kpiarskie gratulacje ze spokojną uprzejmością.

Rozmawiano z pewnym zakłopotaniem. Pani Eryka podkreślała bardzo mocno swoją godną pożalowania sytuację. Hans rozejrzał się wiele mówiącym spojrzeniem po eleganckim mieszkaniu i ostentacyjnie przeszedł do innego tematu.

Po godzinie narzeczeni pożegnali się, powiadomiwszy panią Erykę, że ślub odbędzie się bez najmniejszego rozgłosu i bez weselnego przyjęcia.

— Mimo to przyjdę do kościoła — zapewniła pani Eryka.

Po odejściu narzeczeńskiej pary pani Friesen przeciągnęła się, ziewnęła serdecznie i przejrzała w lustrze.

— Na miły Bóg, małżeństwo tych dwojga doskonałych ludzi wszystko przewyższy nudą. Serdeczne dzięki!

A po drugiej stronie drzwi, na klatce schodowej, Hans Roland odechnął głęboko i przyciągnął narzeczoną do siebie.

— Kochana Nito, jakże jestem szczęśliwy i godny zazdrości, że los postawił cię na mojej drodze! — powiedział serdecznie.

Popatrzyła na niego poważnie i zrozumiała, że zrobił porównanie między nią a macochą. Gdybyż jeszcze wyjaśnił to, co usunęłoby ostatni lekki cień na jej szczęściu!

Potem szli ulicą milcząc. Anita zamyślona patrzyła przed siebie. Po pewnej chwili Hans zapytał, zaglądając z uśmiechem w jej twarz:

— O czym myślisz, Nito?

Drgnęła lekko. Jakże chętnie by mu to powiedziała! Ale było dla niej rzeczą jasną, że ona tej sprawy nie powinna poruszać.

— Myślałam o różnych rzeczach, Hans — odparła wymijająco.

Przycisnął lekko jej ramię.

— Kochanie, jestem zazdrosny również o twoje myśli, które cię ode mnie odciągają. Chciałbym wiedzieć wszystko, o czym myślisz.

Uśmiechnęła się.

—To są często zupełnie luźne myśli, Hans. Ale rozumiem twoje pragnienie. Ja również chciałabym znać twoje myśli, móc w nie wglądać, tak jak ty w moje.

—Możesz to zrobić, kochanie.

—Nie całkiem.

— Nauczysz się tego, gdy będziesz moja.

Przytuliła się do niego.

— Hans, czy będę wiedziała o tobie wszystko, także to, co było przede mną, dopiero gdy zostanę twoją żoną?

Spojrzał poważnie w jej oczy.

— Kochanie, życie mężczyzny nie biegnie po tak jasnej, spokojnej drodze jak życie kobiety. Nie jestem święty, mam niejedną głupią rzecz za sobą,

i chciałbym niektóre sprawy wymazać ze swej przeszłości. Ale o tym, co w moim życiu było ważne, z czasem się dowiesz tak dalece, jak to będzie możliwe, by nie zmacić twoich czystych myśli. Jesteś teraz zadowolona?

Patrzyła na niego z ufnością i była pełna dobrych postanowień. Ach, niechby się już ze wszystkiego zwierzył!

Hans Roland odprowadził narzeczoną do drzwi mieszkania pani Jungmann. Dopiero wieczorem zamierzał złożyć paniom wizytę, gdyż czekały go jeszcze różnorakie sprawy do załatwienia.

W swym mieszkaniu zastał list od notariusza.

Zaraz po powrocie do kraju napisał do niego, co następuje:

Wielce szanowny Panie Doktorze!

Wróciłem z mej podróży i zamierzam mniej więcej za dwa tygodnie udać się do Lorbach. Przedtem chcę wziąć ślub. Moja narzeczona ma żalobę po ojcu, stąd nasz ślub odbędzie się bez żadnego rozgłosu.

Dziś mam osobliwe życzenie. Moja narzeczona nie wie, że po śmierci wuja stałem się właścicielem Lorbach. Uważa mnie za bez- *majętnego*

człowieka i życzyłbym sobie, aby chwilowo przy tym mniemaniu pozostała. Chciałbym ją dopiero później zaskoczyć tą wiadomością. Ona wie tylko, że odziedziczyłem w Lorbach domek Tuż przed moją podróżą złożyłem w Lorbach nie zapowiedzianą wizytę.

Tylko na godzinę i oczywiście incognito. I wtedy zobaczyłem pod samym lasem, niedaleko zabudowań gospodarczych, niewielki domek.

Mleczarz, który mnie podwiózł, powiedział mi, że ten domek zajmował niegdyś nieżonaty administrator. Zamieszkiwał go więc mój ojciec, nim opuścił Lorbach wraz z moją matką. W tym idyllicznym domku chciałbym spędzić swoje miodowe miesiące w jak najgłębszym odosobnieniu. Dopiero później chciałbym się z żoną przenieść do pałacu. Teraz więc nie życzę sobie, by mnie tam przyjmowano jako właściciela i w obecności żony zwracano się do mnie jako do pana von Lorbach. Piszę to na wypadek, gdyby Pan w tym czasie przyjechał do Lorbach i miał ze mną do omówienia jakiejś sprawy. Możemy to wówczas zrobić u administratora Birknera, a wobec mojej żony użyć pretekstu, że Pan z powodu mego wynalazku pragnie ze mną pomówić.

Niech mnie Pan nie uważa za bardziej szalonego, niż jestem. Mam powody do takiego postępowania.

Proszę powiadomić mnie, czy Pan się na to zgadza. Administratorowi Birknerowi sam przekażę niezbędne informacje. Czy może mi Pan obiecać, że dotrzyma Pan tajemnicy, póki z niej Pana nie zwolnię?

Łączę szczerze pozdrowienia

—Hans Roland

Teraz trzymał w ręku odpowiedź, która brzmiała:

Wielce szanowny Panie Doktorze!

W moim zawodzie poznałem już różnych szalonych ludzi. W Pańskim szaleństwie jest w każdym bądź razie metoda i chętnie byłbym świadkiem tego, jak Pańska małżonka zamienia chatę na pałac.

W takim niewinnym oszustwie chętnie będę uczestniczył. Jutro jadę do Lorbach i wykorzystam tę okazję do rozmowy z administratorem. Wszystko zostanie uregulowane według Pańskiego życzenia.

Pozwalam sobie z okazji zbliżającego się ślubu już dziś przesać Panu serdeczne życzenia.

*Z wyrazami poważania szczerze oddany
Dr Heine*

Zatopiony w pogodnej zadumie Hans spoglądał przez chwilę przed siebie. Do administratora już napisał i prosił, żeby polecił dom wysprzątać, przewietrzyć i założyć świeże firanki. Cały sprzęt domowy powinien zostać sprawdzony. Prosił także administratora, żeby zatrudnił jakąś prostą dziewczynę jako pomoc dla żony. Przedstawił dokładnie, jakie ma życzenia i zamiary.

Wkrótce przyszedł list od administratora Birknera, że wszystko zostanie załatwione zgodnie z życzeniem. Tym samym Hans Roland zakończył swe przygotowania i z uśmiechem zadowolenia oczekiwał najbliższej przyszłości.

XIX

Ślub Anity z Hansem Rolandem odbył się bez żadnego rozgłosu. Mimo to w kościele znalazła się pewna liczba gapiów, ponieważ Anita Friesen była znaną osobistością, a samobójstwo jej ojca i całkowita utrata majątku były przez długi czas tematem rozmów w mieście.

Ludzie, którzy liczyli na wielką paradę, byli rozczarowani, choć musieli przyznać, że Anita w skromnej białej sukni i bardzo prostym tiulowym welonie wyglądała wdzięcznie i miło, a szczupły, wysoki mężczyzna przy jej boku był dla ciekawskich kobiet prawdziwą rozkoszą dla oczu.

Naprawdę jednak do grona ślubnych gości należała tylko pani Jungmann, dwoje świadków i pani Eryka Friesen, która w eleganckiej wdowiej sukni była zjawiskiem przyciągającym wzrok.

Z kościoła pojechano do hotelu, gdzie zjedzono śniadanie. Potem nowożeńcy pożegnali się i udali na dworzec.

Gdy Anita została z Hansem sama, odetchnęła głęboko. Drwiące spojżenia macochy peszyły ją. Ujęła rękę męża.

— Hans, teraz zaczyna się dla nas nowe życie. Oby Bóg mi dopomógł, żebym stała się dla ciebie prawdziwą towarzyszką życia!

Ucałował ją z wielką serdecznością.

— Nito, kochanie! Jesteś teraz absolutnie moja i proszę cię, wejdź ze mną w to nowe życie z pełnym zaufaniem! Będzie ono miało więcej obowiązków i pracy niż to minione, ale przyniesie, miejmy nadzieję, więcej satysfakcji. Moim gorącym pragnieniem jest tak cię poprowadzić, żebyś już nigdy więcej nie stanęła wobec życia podobnie bezradna, jak wówczas, gdy nadeszła wiadomość o śmierci twego ojca.

Ukryła twarz na jego ramieniu.

— To były dla mnie złe, pełne udreki godziny. Ale nim naprawdę pojęłam, co mi grozi, już byłeś przy mnie i wzięłeś pod swoją opiekę. I to był koniec całej biedy. Kiedy znajdujesz się przy mnie, jestem mocna i odważna.

Przytuleni do siebie i mocno trzymając się za ręce, jechali do swego własnego domu. Bagaże wysłano już wcześniej.

Kiedy pociąg zatrzymał się na małej stacyjce, Hans pomógł żonie wyjść z przedziału. Rozejrzał się.

W tym momencie zbliżył się do nich piegowaty, ogromny blondyn, którego Hans widział podczas swej pierwszej wizyty w Lorbach wjeżdżającego na koniu w obręb zabudowań gospodarczych. Był to administrator Birkner. Skłonił się, zdejmując kapelusz.

— Czy mam zaszczyt powitać pana doktora Rolanda?

Hans podał mu rękę.

— Tak, to ja, panie administratorze. Pozwoli pan, że przedstawię pana mojej żonie. Kochana Nito, to jest pan administrator Birkner, którego

prosiłem o wyświadczenie nam grzeczności i przysłanie na stację powozu. Łączą nas z panem administratorem sprawy związane z moim wynalazkiem. Bardzo panu dziękuję, panie administratorze. Jest mi niezmiernie miło, że moja żona nie musi odbyć długiej drogi na piechotę.

Panowie spojrzeli na siebie z porozumiewawczym uśmiechem.

—Nie ma za co dziękować, panie doktorze, chętnie państwu usłużyłem. Moja żona kazała też gruntownie posprzątać w tym małym domku, ażeby pańska małżonka objęła uporządkowane gospodarstwo. Zaangażowała również młodą służącą. Będzie ona spała u rodziców, we wsi, ponieważ państwo sami macie niezbyt wiele miejsca.

—Stokrotne dzięki, panie administratorze. Pańskiej małżonce złożę jeszcze oddzielnie moje podziękowanie.

—Zawsze sprawi jej radość, jeśli będzie mogła w czymś państwu usłużyć. A teraz dłużej już państwa nie zatrzymuję. Ja pojedę wierzchem, mój koń stoi tam, koło powozu. Muszę jeszcze pojechać do lasu.

Hans uśmiechając się uściśnął mu rękę.

—Pozwolę sobie odwiedzić pana jutro rano. W związku z moim rolniczym wynalazkiem będziemy mieli rozmaite rzeczy do zrobienia. Będzie też sporo do omówienia.

—Całkiem słusznie, panie doktorze, jestem do dyspozycji. Aha, co chciałem jeszcze powiedzieć: moja żona wstawiła do małej spiżarki przy kuchni wszystko, co potrzebne, aby pańska małżonka w pierwszych dniach nie musiała niczego kupować.

—Stokrotne dzięki. Rozliczymy się jutro.

—Dobrze, panie doktorze, to drobiazg. A więc do zobaczenia! I serdeczne życzenia z okazji wprowadzenia się do nowego domu!

Uściśnęli sobie jeszcze raz ręce. Także Anita, dziękując, z uśmiechem podała wielkiemu blondynowi rękę. Ujął ją bardzo ostrożnie i skłonił się.

Młoda para podeszła teraz do powozu. Hans w swoim liście wyraźnie prosił administratora, żeby wybrał najprostszy powóz, jaki istniał w gospodarstwie. Nie miał to być absolutnie żaden elegancki pojazd. Hans zadowolony kiwnął głową administratorowi, gdy ten odjeżdżał na koniu. Potem wsadził Anitę do powozu. Było to dość wysłużone lando z wyblakłym, nie-

bieskim, sukiennym obiciem, i Anita, elegancka i wytworna, prezentowała się w tym pojeździe raczej dziwnie.

Hans udawał, że powóz jest taki, jak należy.

— Jak to dobrze, Nito, że administrator przysłał nam ten powóz — powiedział.

Wzięła go za rękę.

— Poszłabym z tobą, Hans, także na piechotę. Jest taka piękna pogoda! — Miała rację. Ostatnie jesienne dni były jeszcze bardzo piękne i słoneczne.

Ruszyli szosą i wkrótce wjechali w las.

— Gdy byłem tu ostatnio, aby obejrzeć moje małe dziedzictwo, jechałem dworskim wozem do przewożenia mleka — powiedział uśmiechając się Hans.

W zapadającym zmierzchu Anita rozglądała się dookoła błyszczącymi oczyma.

—Och, Hans, jakże piękny musi być ten las w lecie.

—Przepiękny. Teraz gałęzie są już prawie nagie. Ale my ukryjemy się przed światem w naszym małym gniazdku.

Odetchnęła.

—Jakże to miło ze strony żony administratora, że się zatroszczyła o nasz domek, zwłaszcza że ona przecież wcale nas nie zna.

—Administrator i jego żona dobrze się znali z moim wujem, po którym odziedziczyłem ten domek. A ponadto mam z administratorem kontakty fachowe, wiesz, z powodu tej maszyny rolniczej, którą chcę tutaj wypróbować.

Przytaknęła prostodusznie.

— Administrator bardzo mi się podoba, ma w sobie coś mocnego, uczciwego. Mam nadzieję, że jego żona jest również taka miła. Tych dwoje ludzi będzie tutaj chyba naszym jedynym towarzystwem.

— Chwilowo tak, Nito. Kiedy pomyślę o tym świetnym towarzyski kręgu, który bywał w waszym domu, i postawię obok tę skromną parę, zaczynam się trochę bać o ciebie. Czy nie obawiasz się samotności?

Przytuliła się do niego i z uśmiechem popatrzyła mu w twarz.

— Mam przecież ciebie, mój kochany — powiedziała serdecznie — i nie potrzebuję nikogo więcej. A kiedy wiosną przyjedzie do Kassel Lori ze swym mężem, wtedy odwiedzą nas od czasu do czasu. Nic więcej naprawdę mi nie trzeba.

Mocne, głębokie uczucie szczęścia napełniło jego serce. Pełen wzruszenia i podziwu spojrzął w jej oczy. Jakże wspaniale przystosowywała się do wszystkiego, bez słowa skargi.

Kiedy już na miejscu wynosił żonę z powozu, ścisnął ją mocno w ramionach.

— Niech szczęście, Nito, przestąpi wraz z tobą ten próg! — szepnął.

Przed otwartymi drzwiami domku stała krzepka, młoda wiejska dziewczyna. Dygnęła grzecznie. Młoda para zobaczyła uradowana, że drzwi przystrojone są girlandą. Nad wejściem zaś widniał napis: „Szczęść Boże w nowym domu!”

— Popatrz, Hans, jak miło. To z pewnością także żona administratora o tym pomyślała. Musimy jej serdecznie podziękować.

Stangret i dziewczyna przenieśli podręczny bagaż do sionki. Tu stały już wielkie kufry, które wcześniej nadeszły. Pomieszczenie zrobiło się przez to bardzo ciasne.

Hans wprowadził Anitę do pokoju tuż przy sionce, a potem pokazał jej pozostałe pomieszczenia. Teraz serce młodej kobiety zabiło jednak nieco trwożliwie. Pokoje były małe i niskie, tak zupełnie inne niż te, do których Anita była dotąd przyzwyczajona. Nawet małe mieszkanie pani Jungmann było większe i elegantsze. A tu i wyposażenie było bardzo skromne, meble solidne, o prostych liniach.

Hans bystro obserwował Anitę. Widział, że nieco zbladła. Ale jasny promień szczęścia nie zagasł w jej oczach. Przewyciężyła lęk wkradający się do jej serca.

— Tu wszystko jest bardzo skromne, Nito. Czy będziesz się mogła przyzwyczaić?

Popatrzyła na niego z uśmiechem i odetchnęła głęboko.

— Wszystko jest bardzo ładne, Hans, i przynajmniej mamy własny dom. Ten pokój, tutaj, może nam służyć za jadalnię, ten drugi jako mieszkalny, w

nim możesz też pracować, tam przy oknie będzie chyba najlepsze miejsce. A do sypialni, która jest bardzo mała, ale miłutka, na pewno się przyzwyczaimy. Żeby tylko tobie nie było za ciasno!

Przytulił ją mocno do siebie.

— Moja dzielna Nito! Spójrz w okno, tam z drugiej strony, widzisz? Pod sam dom podchodzi wspaniały las.

Przytaknęła z uśmiechem.

— A na podwórzu pod lipą ustawimy stół i ławkę. Możemy tu w lecie spożywać posiłki, a przy ładnej pogodzie nawet dłużej posiedzieć. Wszystko będzie dobrze, trzeba się tylko najpierw przyzwyczać.

Podeszła służąca.

— Co będzie z kolacją, pani doktorowo? — spytała.

Anita osłupiała. Potem spojrzała pytająco na męża. Stłumił śmiech.

— No tak, Nito, o jedzenie musisz się teraz sama troszczyć. A ja przyznaję, że jestem głodny.

Spuściła oczy. Potem, zbierając energicznie wszystkie siły, wyszła do sionki, otworzyła kufer i wyjęła wielki fartuch. Założyła go na podróżną suknię. Z uśmiechem podeszła do Hansa.

— Za pół godziny będzie podana kolacja, panie małżonku — powiedziała zalotnie.

Objął ją zachwycony.

— Mówiłem ci, kochanie, że także w fartuchu będziesz wyglądać jak młoda królowa.

Nita ze śmiechem uwolniła się z jego objęć.

— Nie zatrzymuj mnie. Rwę się do czynu!

— Będę czekał w nabożnym skupieniu, aż mi podasz pierwszy posiłek we własnym domu — odparł też żartobliwie, skrywając głębokie wzruszenie.

Anita weszła do kuchni i rozejrzała się dookoła. Sprzętów kuchennych było dostatecznie dużo. Żona administratora przemyciła nawet dwa komplety srebrnych sztućców. Nie mogła się pogodzić z tym, żeby nowi państwo używali znajdujących się tutaj sztućców z czarnymi drewnianymi

trzonkami. Młoda pani domu szybko położyła na tacy serwetę, oba komplety srebrnych sztućców, talerze i poleciła służącej nakryć stół w „jadalni”.

Na piecu wrzała w kociołku woda. Anita zbadła teraz zawartość spiżarki. Przestraszyła się niemal, widząc niezwykle bogate zapasy.

Szybko wyjęła z koszyka kilka jajek i wybiła je do garnczka. Postawiła na palenisku małą patelnię. Przyrządziła jajecznicę. Znalazła także herbatę. Zaparzyła pełny dzbanek.

Ozdobnie ułożyła na półmisku różne rodzaje kiełbas pokrojonych w plasterki oraz trochę szynki. Jeszcze raz rozejrzała się po spiżarce. Znalazła słoik delikatnych, małych ogórków. Wyjęła z niego kilka. Jeszcze chleb, masło, cukier do herbaty, no i garnuszek śmietanki. Kochana żona administratora pomyślała o wszystkim!

Tak, teraz kolacja była gotowa. Służąca zaniósła wszystko do pokoju, podczas gdy Anita umyła sobie ręce i zdjęła fartuch.

Jeszcze ostatnie badawcze spojrzenie na nakryty stół. Stop! Tam z boku stoi bukiet kwiatów, wazon powinien się znaleźć na środku.

— Hans, możemy siadać do stołu!

Z uśmiechem obserwował ją jako pełną zapału panią domu. Wraz z nią podszedł do czysto nakrytego stołu.

— To wygląda nadzwyczaj apetycznie, najdroższa — powiedział z uznaniem.

Zajęli miejsca naprzeciwko siebie pod prostą wiszącą lampą i Hans ochoczo sięgnął po jedzenie.

— Słuchaj, Hans, żona administratora wystawi nam ładny rachunek! — powiedziała Nita nieco trwożliwie. — Spiżarka jest bogato zaopatrzona, nie brakuje niczego.

— Tym lepiej, kochanie.

— Ale to będzie drogo.

Roześmiał się.

— Żywność tutaj na wsi jest bardzo tania, a że spiżarka jest pełna, to dobrze, nie musimy przez jakiś czas niczego kupować. Tutaj trzeba mieć zawsze w domu zapasy. Takie gospodarowanie jest zresztą oszczędniejsze. Jutro wszystko omówimy.

Westchnęła lekko.

—Żebym sobie tylko z tym wszystkim poradziła, Hans.

—Wszystko się jakoś uładzi. Pani Birkner odstąpi ci z pewnością tanio różne rzeczy.

—Byłoby to bardzo pożądane. Niepodobna przecież wydawać więcej, niż można zarobić!

—Nie zamartwiaj się na zapas, kochanie.

Pomyślała, że byłoby dobrze, gdyby wiedziała, ile jej mąż zarabia na miesiąc, żeby sama mogła mieć jakieś wyobrażenie, ile może wydać. Ale nie chciała o to pytać. Na pewno jej kiedyś powie.

—Jak ci smakuje jajecznica? — zapytała troskliwie.

—Sama przyrządzałaś? Smakuje wspaniale.

— Tak, całkiem sama — powiedziała rozpromieniony się.

Wziął jeszcze jedną porcję jajecznicy, chociaż była trochę za bardzo ścięta i nieco przesolona.

—A więc przygotowanie pierwszego posiłku masz już za sobą, kochanie. Służąca może ci także trochę pomóc.

—Och, co ty sobie wyobrażasz?! Nie chcę się przecież blamować przed dziewczyną! Będę wszystko sama gotowała. Pani Jungmann dała mi sporo tanich, wypróbowanych przepisów. Powiedziała, że z książki kucharskiej nie powinnam często korzystać, ponieważ tam zawsze każą używać zbyt wielu przypraw.

Ucałował ją zachwycony i popatrzył na nią gorąco i czule.

— Żeby to tylko nie było dla ciebie za ciężkie!

Śmiejąc się potrząsnęła głową.

—Nie, z pewnością nie. Cieszę się, że będę mogła pracować. Mam nadzieję, że będziesz zadowolony ze swej pani domu. Z początku musisz oczywiście mieć trochę cierpliwości. Czy mnie nigdy nie zbesztasz, jeśli okażę się niezręczna?

—Moja słodka, jeśli będziesz tak miła i urocza, nigdy nie będę cię beształ.

Po kolacji służąca sprzątnęła stół i zrobiła w kuchni porządek. Anita rozpakowała tymczasem podręczny bagaż. Potem dziewczyna zapytała, czy może już iść do domu, czy też pani doktorowa ma jeszcze jakieś polecenia.

Anita z uśmiechem zwolniła dziewczynę i umówiła się z nią, że ta przyjdzie następnego dnia o siódmej rano. Napali w piecach i nastawi wodę na poranną kawę.

Młoda para została sama w małym cichym domku. Hans, jak dobry gospodarz, zamknął drzwi i okiennice. Anita robiła wszystko, aby swój nowy dom uznać za idylliczny, i snuła plany, w jaki sposób chciałaby go upiększyć dziełami sztuki, gustownymi wazonami, poduszkami i narzutami. Nie potrafiła jednak ukryć przed sobą, że wszystkie te rzeczy będą wyglądały obco pośród tych surowych sprzętów. Nie powiedziała tego jednak, żeby Hansowi nie robić przykrości. Przysłuchiwał się jej planom z nabożną uwagą. Nie obeszło się przy tym bez czułych przekomarzań. I nagle wśród jej gorliwych objaśnień wziął ją na ręce i jak dziecko przeniósł do sąsiedniego pokoju.

— Moja słodka żona, moja najśłodsza! — szepnął jej do ucha.

Objęła go rękoma za szyję i przytuliła się mocno do niego, zamykając oczy.

— Mój ukochany mąż!

Ich usta odnalazły się w gorącym, upojnym pocałunku.

I mały dom otoczył swoim ciepłem dwoje naprawdę szczęśliwych ludzi.

XX

W następnych tygodniach nie obeszło się oczywiście zupełnie bez rozczarowań. Także najmniejsze gospodarstwa domowe sprawiają kłopoty i przysparzają przykrości. Ale Anita dzielnie i śmiało pokonywała te

wszystkie małe przeciwności i nawet jeśli czasem uroniła parę trwożliwych łez, ukrywała je przed mężem.

Próbowała wedle swych sił upiększyć ich mały dom. Rozpakowała swoje rzeczy. Były oczywiście kłopoty z ulokowaniem wszystkiego. Problem dało się jednak rozwiązać, gdy Nita całą letnią garderobę, zapakowaną do wielkich kufrów, kazała wynieść do spichrza. W ten sposób sionka została opróżniona i można ją było trochę przyozdobić.

Także wszędzie w pokojach przeprowadziła ulepszenia. I w chwilach kiedy Hans wracał do domu i chwalił wszystko, co zrobiła, nie zamieniałyby się z żadną królową.

Z początku nad gotowaniem bardzo łamała sobie głowę i niejedną raz wylewała łzy, jeśli coś nie szło tak, jak tego oczekiwała. Ale gdy zjawiał się Hans, wszystko było znów dobrze, kłopoty zostawały zapomniane. Wtedy nad małym domem świeciło najjaśniejsze słońce szczęścia.

Hans dużo przebywał poza domem. Wciągał się potajemnie w swe nowe obowiązki i zachodził często, bez wiedzy Anity, do pałacu, gdzie wiele rzeczy trzeba było zmienić. Szczególnie zaś pokoje przeznaczone dla młodej pani miały być urządzone całkiem na nowo i Hans miał wiele pomysłów co do nowych upiększeń.

Pewnego razu Anita, robiąc mały spacer, zobaczyła swego męża jadącego konno obok administratora. Gdy wrócił do domu, zapytała zdumiona:

— Hans, widziałam cię dziś na koniu. Wyglądałeś świetnie. Jak do tej przejażdżki doszło?

Na czole Hansa pojawił się lekki rumieniec. Ale szybko opanował się i wyjaśnił z uśmiechem:

— Administrator chce, żeby konie się trochę poruszały, za dużo stoją w stajni. Dlatego wyjeżdżamy od czasu do czasu razem na pola.

— Ciesz mi to, Hans! — stwierdziła radośnie. Jakże chętnie ona także przejechałaby się konno, jak w dawnych czasach! Ale nic nie powiedziała. W każdym bądź razie często bywała sama, ponieważ Hans miał wiele zajęć, żeby się wciągnąć we wszystko.

W pierwszych tygodniach Anita także miała wiele do roboty, więc nie odczuwała tak bardzo braku męża. Ale gdy urządziła już swoje małe go-

spodarstwo, zdarzały się niekiedy samotne godziny. Siadała wówczas przy oknie zatrwożona i pełna oczekiwania. Dopiero gdy zjawiał się w domu Hans, w jego ramionach zapominała o wszystkim, co ją gnębiło.

Pewnego dnia, wróciwszy na obiad, Hans zastał żonę całą we łzach. Przestraszony przytulił ją do siebie.

— Co się stało, kochanie? Czemu płaczesz?

Szlochając zarzuciła mu ręce na szyję.

— Ach, Hans, nie udał mi się pudding. A jest taki drogi, zużyłam tyle jajek i śmietany. Wszystko na nic. Taka strata przez moją niezręczność.

Gładził ją po głowie i pocieszał.

— Czy rzeczywiście nie nadaje się do jedzenia? — spytał, zdecydowany uznać ten nieudany pudding za wspaniały. Wniosła go. Istotnie wyglądał niezbyt apetycznie. Hans skosztował go. Był mocno przypalony, po prostu okropny w smaku. Hans pomyślał jednak, pocieszając się, że może nie będzie tak źle, i z pogardą śmierci wziął sobie na deser porcję. Patrzyła na niego prawie z nabożeństwem, jak zjadał ten pudding, i wzruszona objęła go za szyję.

— Hans, musisz mnie bardzo kochać, jeśli to zjadłeś! Nie przełknęłabym ani kawałka.

Całował jej ręce i oczy.

— Kochanie, gdyby moja miłość nie wytrzymała tej próby, byłoby bardzo źle.

Tego dnia po południu nie pozostawił już jej samej. Po obiedzie zrobili spacer do lasu, a potem złożyli wizytę Birknerom. Żona administratora zaprosiła ich na kawę, co zdarzyło się już kilka razy. Pani Birkner była hożą, pogodną kobietą i bawiła ją mała komedia, którą nowy właściciel wystawiał ze swą młodą żoną w roli głównej. Wedle swych sił pomagała mu w tym niewinnym oszustwie.

Poza tym Anita nie spotykała się z nikim. Hans robiłby sobie może nawet wyrzuty, że każe Anicie tak długo grać rolę, którą dla niej wymyślił, gdyby nie to, że Anita z powodu żałoby tak czy tak musiała żyć w pewnym odosobnieniu.

W każdym bądź razie młoda para przeżyła wiele szczęśliwych, wspaniałych chwil, całkowicie sobie wystarczając. Anita dzielnie tłumiała wszelką tęsknotę za wygodniejszym życiem, nawet jeśli jej, niegdyś rozpieszczonej, bogatej pannie, przychodziło z trudem dawać sobie radę w tych nadzwyczaj skromnych warunkach. Ukrywała jednak przed mężem te smutne godziny samotności. Nie chciała go tym dręczyć, skoro on przecież, jak sądziła, nie mógł zmienić jej życia.

Młodzi małżonkowie spędzili także bajecznie piękne i miłe święta Bożego Narodzenia, w czasie których Anita ani przez chwilę nie była sama. Jodelkę, „za zezwoleniem pana administratora”, sami przynieśli z lasu i pojechali do Gothy po ozdoby choinkowe. Razem ubrali drzewko. W małym domku unosiły się wspaniałe świąteczne zapachy, ponieważ młoda pani domu nie pozwoliła sobie odebrać satysfakcji, żeby samej upiec świąteczne smakołyki.

W ciągu wielu samotnych godzin Anita pracowicie wyhaftowała dla męża piękną makatkę nad otomanę. A Hans podarował żonie same zabawne, praktyczne rzeczy, zupełnie jak zapobiegliwy ojciec rodziny, który przyjemne zawsze łączy z pożytecznym. Tak na przykład Anita otrzymała od niego maszynkę do krojenia chleba i nową lampę wiszącą. Poza tym jednak także kilka nowo wydanych książek. Pomyślała o ostatnich świętach Bożego Narodzenia w swoim rodzinnym domu. Stół świąteczny omal się nie załamał pod ciężarem prezentów, a przed macochą leżał wśród kwiatów kosztowny sznur pereł. Jakże skromne wobec tamtego przepychu były te święta w jej własnym domu! Ale wówczas była samotnym, niekochanym człowiekiem, a dziś była tak bogata, tak niewypowiedzianie bogata przy całej swej biedzie.

To Boże Narodzenie wydało się obojgu cudowne.

Anita z radością postawiła na stole upieczone przez siebie ciasta. Była z nich niezmiernie dumna. A w pierwszy dzień świąt podała upieczoną po raz pierwszy przez siebie gęś, którą z wielkim trudem wsunęła do pieca. Gęś była złotobrazowa i wydawała się chrupiąca i krucha. Hans spoglądał na przemian to w promienną, zarumienioną od zapachu twarz żony, to na

smakowicie wyglądającego ptaka. Stwierdził, że jeszcze nigdy w życiu z taką rozkoszą nie siadał do stołu.

Anita była szczęśliwa.

— Ach, Hans, właściwie życie w tej prostocie jest o wiele piękniejsze niż to przedtem, gdy posiadałam wszystko w nadmiarze i byłam przy tym samotna i opuszczona. A jak tanio można tutaj na wsi gospodarzyć! Dostaje się żywność za pół darmo. Żona administratora sama mi wyszukała najpiękniejszą gęś i jeszcze mi dodała jabłek do nadzienia. Wyobraź sobie, że nie jestem w stanie wydać pieniędzy przeznaczonych na prowadzenie gospodarstwa. To po prostu niemożliwe. W tym tygodniu znów miałam nadwyżkę dwudziestu marek. Powiedz, Hans, masz duże kłopoty, żeby zdobyć pieniądze?

Ucałował ją wzruszony.

— Bądź spokojna, absolutnie wystarczy na nas dwoje, jeszcze nawet coś pozostanie. W najbliższym czasie możemy nawet wybrać się do Gothy, do teatru.

Oczy się jej zaświeciły. Zapytała jednak:

— Ale czy nie lepiej coś zaoszczędzić, Hans? Za jakiś czas trzeba będzie uzupełnić garderobę...

Uśmiechnął się lekko.

— Jakoś sobie poradzimy. Powiedz mi szczerze, Nito, czy brakowało ci tu czegoś?

Potrząsnęła głową.

— Nie, naprawdę nie, można się przyzwyczaić do tych warunków. A mówiąc całkiem szczerze: na początku niektóre rzeczy przychodziły mi z trudem. Nie mogłam sobie poradzić bez światła elektrycznego. Elektryczność jest tutaj prawie wszędzie, nie ma tylko w naszym domku. Czyszczenie lamp naftowych nigdy mi naprawdę nie sprawiało przyjemności, a służącej nie mogłam tego zostawić. Ale teraz już się przyzwyczaiłam, wkładam zawsze twoje stare rękawiczki. No, popatrz na moje ręce, czy nie wyglądają jak przedtem mimo czyszczenia lamp i gotowania.

Nabożnie ucałował jej piękne ręce. Na lewej miała dziś pierścionek z perłą i brylantem. Ubrała się odświętnie i wyglądała aż nazbyt wytwornie w tym małym, niskim pokoju.

Z gwałtowną czułością przyciągnął ją do siebie.

— Moja cudowna żono, mój ty słodki Kopciuszku! Gdyby teraz przyjechał książę i chciał cię zabrać do pałacu z elektrycznym światłem, gdzie nie musiałabyś wykonywać żadnej ciężkiej pracy, pojechałabyś z nim?

Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

— Musiałby ten książę nazywać się Hans Roland i wyglądać tak samo i być takim samym jak ty, mój kochany.

— Ale wtedy poszłabyś z nim? Do pałacu z elektrycznym światłem, kosztownymi meblami, wspaniałymi dywanami i zasłonami, i cudownym fortepianem, którego ci tak bardzo brakowało, i z tysiącem rzeczy, do których byłaś wcześniej przyzwyczajona?

Patrzyła przed siebie w zamyśleniu i oddychała głęboko. W jej oczach pojawił się dziwny blask. Ale potem wyprostowała się i odgarnęła włosy z czoła.

— Tak, Hans, chętnie poszłabym do takiego pałacu z bajki. Jeśli ktoś był wychowany w luksusie, czuje się w nim dobrze. Ale we wspaniałym pałacu nie mogłabym być szczęśliwsza niż w naszym domku. I bez ciebie nie zdołałby mnie urzec nawet najpiękniejszy pałac. A więc zostawmy księcia z bajki i jego pałac na księżycu. Tutaj mam ciebie, mego ukochanego męża, miły mały dom z wszystkimi związanymi z nim kłopotami i obowiązkami, które mi tak bardzo przypadły do serca. A tego uczucia, że stałam się pożytecznym człowiekiem, nie wymienię na żadne luksusowe życie. Nie chciałabym już nigdy prowadzić bezużytecznej, próżniaczej egzystencji, nawet gdybym teraz nagle stała się znów bogata. Muszę mieć pracę i obowiązki, jeśli naprawdę mam być szczęśliwa i zadowolona.

Uściskał ją mocno.

— Moja dzielna, słodka żono! Często widziałem, jak borykasz się z trudnościami. Umyślnie ci nie pomagałem, żebyś sama nauczyła się dawać sobie z nimi radę.

Wyprostowała się dumnie i wyciągnęła ramiona.

— Chcę nadal dawać sobie z nimi radę. Gdyby się teraz coś zdarzyło, czuję, że sprostam nawet najcięższej sytuacji. To jest wspaniałe uczucie, bez którego nie chcę już żyć. Jakże biedną byłam jako bogata sukcesorka i jak bogata jestem, odkąd stałam się biedna!

Pogłaskał ją czule po głowie, a jego oczy zaśmiały się do niej.

W pierwszy dzień świąt po południu mieli być znów u Birknerów. Była cudowna świąteczna pogoda: świat leżał pod śniegiem, trzymał lekki mróz, a w południe zaświeciło słońce.

— Zrobimy sobie najpierw spacer, Nito, nim pójdziemy do Birknerów. Zgoda?

Skinęła głową rozpromieniona.

— Chciałam to samo zaproponować.

Zaraz po obiedzie opuścili mały dom. Hans starannie zaniknął drzwi. Służąca miała wychodne i przebywała u rodziców.

Anita włożyła wytworny granatowy kostium obszyty futrem i do tego uroczy futrzany kapturek. Wyglądała w tym czarująco i szykownie i Hans z coraz większym podziwem zatrzymywał na niej wzrok.

Poprowadził swą żonę przez las po raz pierwszy w kierunku pałacu.

Z iskierką swawoli w oczach powiedział:

— Gdyby nas ktoś zobaczył, Nito, mógłby nas z powodzeniem wziąć za państwo von Lorbach.

Roześmiała się i popatrzyła na niego figlarnie, ale i badawczo.

— Tak, Hans, pasujemy o wiele bardziej do pańskiej siedziby niż do wiejskiego domku. Ale to się skończy, kiedy zużyjemy zapas naszej eleganckiej garderoby.

Przycisnął jej rękę do siebie.

— Kto wie, a może, jeśli dopisze nam szczęście, będziemy także pewnego dnia rezydować w takiej okazałej pańskiej siedzibie!

Lekkie westchnienie wyrwało się z ust Anity. Potem powiedziała śmiejąc się:

— Hans, znowu wyprawiasz się na księżyc. Lepiej zostańmy grzecznie na ziemi.

—Ach, pozwól mi na tę małą przyjemność! A teraz popatrz: to jest pałac w Lorbach! Jak ci się podoba?

Dotarli właśnie do bramy parkowej i Nita ujrzała wspaniały barokowy pałac. Wydała cichy okrzyk podziwu.

— Ach, zachwycający! Hans, to najczystszy, najpiękniejszy barok, jaki można sobie wyobrazić! I cudowny park! Co za wspaniała posiadłość!

Oczy Anity błyszczały, stała i patrzyła oczarowana.

— No cóż, Nito? To coś zupełnie innego niż nasz mały wiejski domek! Było chyba nierozsądne z mej strony przyprowadzać cię tutaj. Teraz już ci się nie będzie podobało w naszym małym domu.

Zawstydziała się, że zrodziło się w niej coś jakby tęsknota za życiem w takim wspaniałym pałacu. I odwracając szybko oczy od uwodzicielskiego obrazu, wzięła Hansa pod rękę.

—Nie obawiaj się, mój drogi. Nie mam żadnych nierealnych pragnień. Jestem szczęśliwa i zadowolona, że mieszkam razem z tobą w naszym małym domku. Dlatego mogę z czystym sumieniem zachwycać się tym pałacem — powiedziała zdecydowanie i spokojnie. Powoli poszli dalej.

—Przy okazji poproszę administratora, żeby nam pozwolił zwiedzić tę rezydencję — obiecał uśmiechając się.

—Więc ona nie jest zamieszкана?

—Nie. Właściciel jest szalonym oryginałem.

—Dlaczego?

—Ponieważ tu nie mieszka. Nie sądzisz, że to bardzo głupie?

—Może ma powody, które go do tego zmuszają. W każdym razie szkoda, że pałac stoi pusty.

—Administrator mówił mi, że właściciel zamierza się wprowadzić w najbliższym czasie. A więc musimy się pośpieszyć, jeśli przedtem chcemy wszystko zobaczyć.

—Czy dostaniemy pozwolenie?

—Mam nadzieję, że tak. Możemy przecież zaraz dziś zapytać pana Birknera.

—Dobrze, zrobmy to. Chętnie bym takie cudo zwiedziła. Myślę, że jest wspaniale urządzone.

— Podobno wnętrza są istotnie bardzo piękne.

Powoli szli dalej.

Anita myślała wciąż o tej urzekającej budowli. Jaka szkoda, że tak długo stoi pusta!

XXI

Minał świąteczny tydzień i Hans teraz jeszcze więcej przebywał poza domem. Miał wiele do zrobienia w pałacu, aby przygotować wszystko na wprowadzenie się Anity, ponieważ już niedługo miała pozostawać w małym domku. Skoro tylko wyjdą ostatni rzemieślnicy, Hans chciał urządzić uroczystą przeprowadzkę. Tak więc zdarzało się, że Anita bardzo często zostawała sama. Siadała wtedy z jakąś robótką przy oknie i patrzyła na zaśnieżony las, a jej myśli mogły przy tym bez przeszkód wędrować w dal. Niekiedy myślała o minionych czasach, o świetnym towarzystwie, w którym była zawsze ośrodkiem zainteresowania. Jakże bezużytecznie wydawała wówczas sumy, które teraz wystarczyłyby, żeby od niej i Hansa oddalić wszystkie kłopoty!

W gruncie rzeczy Anita była poważną i myślącą naturą i zapytywała się często pełna ukrytego niepokoju, czy Hans także wówczas będzie wystarczająco zarabiał na utrzymanie, gdy obojgu wyczerpie się zapas garderoby. I dręczyła się trochę, że mąż pozostawia ją w nieświadomości co do swojej finansowej sytuacji. Kiedy próbowała to poruszyć w rozmowie, zbywał ją wymijającym żartem. Teraz nie mogła już żyć tak beztrosko jak w ojcowskim domu, nie przejmując się pieniędzmi i sprawami majątkowymi. Złe doświadczenia uczyniły ją trwożliwą. A co się stanie, jeśli dochody męża pozostaną w tyle za wydatkami? Dlaczego nie chciał jej wyjaśnić swego materialnego położenia? Musiał przecież zauważyć, jak bardzo się o to martwi.

Podczas tych samotnych godzin ogarniało ją coraz mocniej niemiłe uczucie. Hans powinien być szczery wobec niej, także w takich sprawach, powinien pozwolić jej uczestniczyć w swoich troskach i kłopotach, powiedzieć jej wszystko, co go porusza, dobre i złe. Czy nie było to wyłączenie jej osoby z ich najważniejszych życiowych spraw? A w ogóle było coś w nim, do czego nie mogła znaleźć drogi, czuła to, zwłaszcza gdy siedziała sama i pogrążała się w myślach. Coś nieokreślonego leżało między nimi, coś, co było przeszkodą do pełnego, wzajemnego otwarcia się wobec siebie.

Na przykład to, że wciąż jeszcze nie powiedział jej o swych wcześniejszych stosunkach z jej macochą. Dlaczego tego nie zrobił? To był przecież brak zaufania.

Tak, te samotne godziny były bardzo niebezpieczne dla spokoju Anity. Kiedy Hans wracał do domu, te dręczące myśli pierzchały oczywiście przed jego zwyczajną czułością. Ale gdy Anita zostawała sama, znów powracały.

Tak właśnie siedziała pewnego dnia przy oknie, pogrążona w myślach, kiedy z daleka ujrzała listonosza.

Anita cieszyła się zawsze, gdy przychodziła poczta. Dawała przecież pewną odmianę w jej cichym życiu. Szybko otworzyła okno i czekała na brnącego w śniegu listonosza.

— Dwa listy oprócz gazet, pani doktorowo, do tego jeden z zagranicznymi znaczkami, ten przychodzi z bardzo daleka — powiadomił.

Odebrała z podziękowaniem pakiet, który jej wręczył.

— Niech pan zajdzie do Berty, do kuchni, panie Martens, dostanie pan kieliszek wódki—powiedziała i listonosz ruszył w kierunku drzwi wejściowych.

Anita usiadła znów na krześle. Najpierw sięgnęła po list „z zagranicznymi znaczkami”. Przyszedł od Lori Gordon. Z żywym zainteresowaniem zaczęła czytać.

Lori donosiła jej, że budowa linii kolejowej do Tuggurtu została zakończona i że z okazji uroczystego otwarcia odbyło się planowane wielkie święto. Opis tego święta był bardzo szczegółowy. Między innymi Lori pisała:

Święto zaczęło się nocną jazdą do Tuggurtu, w której uczestniczyły także najwyższe władze. Potem nastąpiła właściwa uroczystość, już w Biskrze, w tym ładnym budynku administracji, który chyba pamiętasz, kochana Nito. Salę kolumnową wyłożono kosztownymi dywanami, a kolumny od' dołu do góry owinięto kolorowymi flagami i przyozdobiono palmowymi liśćmi. Także na ścianach zawieszono wspaniałe dywany. Nad tym wszystkim lśniło w kolorowych lampach tysiące świateł.

Możesz sobie, po Twoich tutejszych doświadczeniach, wyobrazić, z jakim wrzaskiem i barwnym rozgardiaszem obchodzono to święto. Wschód i Zachód znów radośnie zderzały się z sobą. Estradę w budynku zajęli Europejczycy w eleganckich strojach wieczorowych. U ich stóp przysiedli nomadowie ze szczepów Ouled- Nail i ogłuszająco muzykowali. Za nimi w barwnym falującym tłumie tłoczyli się derwisze, dzieci, Arabowie, ludzie najróżniejszych kolorów skóry w różnobarwnej odzieży.

Z kasyna domu zdrojowego przybyli po bankiecie ministrowie ze swymi orszakami: panowie we frakach, przy orderach, spahisi w barwnych, pełnych przepychu strojach i oficerowie w śnieżno- białych mundurach. Byłabyś zdumiona, gdybyś zobaczyła tańce, które się teraz zaczęły. Przede wszystkim dziwne tańce brzucha, solo, we dwoje, w czworo, a potem w dużych grupach, przy czym dłonie na wyciągniętych ramionach poruszały się jak głowy węży. Także dzieci brały udział w tych tańcach, a mniej więcej dwunastoletnia dziewczynka prześcignęła w tej osobliwej sztuce wszystkich innych tancerzy. Wyobraź to sobie, Nito, w jakiejś niemieckiej sali balowej!

Mnie w środku tej przedziwnej uroczystości ogarnęła taka nostalgia, że łzy stanęły mi w oczach. Fritz zobaczył to i wziął mnie za rękę.

—Lori, za dziesięć dni wyjeżdżamy, miej jeszcze trochę cierpliwości!— szepnął.

Wyszliśmy potem w księżycową noc. Pod palmami obozowali tubylcy, którzy nie mogli wziąć udziału w święcie, chwyтали więc przynajmniej jego odblask. Do tego z daleka rozbrzmiewał śmiech hien i szczekanie szakali. Pomyślałam o tej strasznej nocy, gdyście oboje, Ty i Hans, zabłądzili w pu-

styni, a my ze strachem i niepokojem nasłuchiwalismy tych niesamowitych głosów pustyni. Ach, kochana Nito, jakże się wtedy bałam o Ciebie, jakże drżałam! I jaka byłam szczęśliwa, gdy Was znów ujrzałam. Wierz mi, kochana Nito, odetchnę, jakbym się uwolniła od koszmaru, kiedy pozostawimy Biskrę za sobą. Wydaje mi się, jakby pustynia wyciągała ku mnie swoje żółte piaskowe ramiona, żeby mnie złapać i udusić. Sądzę, że dla mnie to już najwyższy czas, by wynieść się stąd. Jakkolwiek byłam bardzo szczęśliwa z Fritzem w tym pierwszym okresie naszego małżeństwa, to muszę stwierdzić, że na stałe nie można być szczęśliwym w otoczeniu, które wobec naszych dotychczasowych przyzwyczajęń życiowych jest całkowicie obce. Wówczas nawet najukochańszy mężczyzna nie może nam nic pomóc. Bogu dzięki, wkrótce znajdziemy się w domu.

Gdy otrzymasz ten list, będziemy się już szykowali do podróży, a może nawet ją zaczniemy. Z Kassel damy Wam natychmiast znać i zaraz umówimy się na spotkanie. Oboje serdecznie się na to cieszymy.

A teraz bądź zdrowa! Wkrótce się spotkamy i będziemy mogły poplotkować o wszystkim, co nam leży na sercu. Pozdrów Twego kochanego męża od nas obojga. Dla Ciebie od Fritza ucałowania rąk, a ja ściskam Cię jak najserdeczniej. Do miłego zobaczenia w ojczyźnie

Twoja Lori

Po przeczytaniu tego listu Anita w zamyśleniu spoglądała w dal. Przed oczyma duszy zobaczyła znów Biskrę. Myślała o owym dniu, gdy wraz z Hansem zabłądzili na pustyni. Ogarnęła ją radość. Jakże miły był dla niej, jakże troskliwy!

Popatrzyła jeszcze raz na list i jej spojrzenie zatrzymało się na słowach:

Na stałe nie można być szczęśliwym w otoczeniu, które wobec naszych dotychczasowych przyzwyczajęń życiowych jest całkowicie obce. Wówczas nawet najukochańszy mężczyzna nie może nam nic pomóc.

Niejasna trwoga zbudziła się w sercu Anity. Czyż pewnego dnia miała także na sobie tego doświadczyć? Czyż pewnego dnia miała także poczuć, że jej nowe życiowe przyzwyczajenia są tak strasznie obce dawnym?

Broniła się przed tymi myślami jak przed wrogiem.

Gdzie się podziewa Hans? Takie głupie rozterki nachodzą człowieka tylko w samotności — wzdychała.

Szybko, aby odwrócić uwagę od smutnych rozważań, sięgnęła po drugi list. Poznała charakter pisma macochy i otworzyła kopertę z nieprzyjemnym

uczuciem. Czego dobrego mogła oczekiwać od pani Eryki?

List był następującej treści:

Kochana Anito!

Nie dajecie w ogóle znaku życia. Czy całkiem zamknęliście się w szczęśliwej samotności miodowych miesięcy? Co u Was słyhać? Ja prowadzę bardzo samotnicze życie, widuję tylko kilku starych wypróbowanych przyjaciół i wciąż jeszcze mam kłopoty z uporządkowaniem spraw spadkowych. Powinnaś się cieszyć, że nic z tego nie widzisz i nie słyszysz! Faktem jest, że na wyprzedaży nie zarobiliśmy ani złamanego szeląga, wszystko połknęły te przekłete zobowiązania. Nawet tę resztkę, co dla siebie uratowałam, próbowano jeszcze raz zakwestionować. Powiedziałam jednak urzędnikom, co o tym myślę! W końcu zostawiono mnie w spokoju. I wreszcie mogę odetchnąć.

Jak Wam się żyje w Waszej samotni? Wytrzymasz to na stałe? A Twój mąż? Kiedy usiłuję sobie wyobrazić Was, dwoje eleganckich ludzi, w tej wiejskiej idylli, nie mieści mi się to w głowie. A co poza tym? Czy Twój małżonek odbył wreszcie spowiedź generalną? Napisz mi trochę o Waszym życiu. Interesuje mnie przecież bardzo, jak Hans Roland sprawuje się w małżeństwie. Pozdrów go ode mnie! A może nie pozwala Ci na to Twoja zazdrość? Ach, Anito, już widzę w tym

momencie Twoją wyniośle nieprzychylną twarz, byłaś przecież o mnie bardzo zazdrosna! Ale już nie musisz.

Anita na chwilę oderwała wzrok od listu. Potem czytała dalej:

Od kiedy wiem, że przypadkowo zobaczyłaś mnie i Hansa w czasie jego pierwszej wizyty w naszej willi i nie zdradziłaś mnie przed swoim ojcem, czuję do Ciebie sympatię i życzę Ci prawdziwie pełnego szczęścia. A więc nie bądź nigdy więcej o mnie zazdrosna. Hans i ja pocałowaliśmy się po raz ostatni w owym pechowym dniu. Twój mąż przyjął zresztą moje czułości, jak mi się wydaje, bardzo niechętnie. No cóż, to już przeszłość. Pozdrawiam Cię stokrotnie

Twoja Eryka Friesen

Z drżącymi wargami złożyła Anita list i wetknęła do kieszeni sukni. Hans nie może go przeczytać. Ach, gdybyż on zechciał wreszcie zdjąć ten straszny ucisk z jej serca! Dlaczego nie uwolni jej od tego upokarzającego uczucia? Czyż nie było jego obowiązkiem, teraz, gdy została jego żoną, szczerze powiedzieć o tym, co go łączyło z jej macochą? Swoim milczeniem zmuszał i ją do tajemnicy. Ale jeśli wszystko między nimi miało być jasne, powinien to wreszcie powiedzieć. Znał ją chyba wystarczająco, aby mieć pewność, że wszystko, co jej zwierzy, zachowa wyłącznie dla siebie.

Poczuła łzy w oczach. Nie, Hans nie ma do niej zaufania! Podobnie jak nie ujawniał przed nią swej sytuacji finansowej, tak samo nie odsłaniał tego, co już dawno powinien jej wyznać.

Zerwała się zdenerwowana, zaczęła chodzić po małym pokoju tam i z powrotem. Jakże upokarzające było to, że nie mogła zaprzeczyć macosze, iż Hans się przed nią jeszcze nie wypowiedział! Z nieszczęśliwym wyrazem twarzy rozglądała się po pokoju. Jej wzrok padł znowu na to znamienne miejsce w liście Lori: *Na stałe nie można być szczęśliwym w otoczeniu, któ-*

re wobec naszych dotychczasowych przyzwyczajęń życiowych jest całkowicie obce.

Tak, dziś po raz pierwszy poczuła, że żyje w otoczeniu, które pozostało jej obce, które musiało pozostać jej obce. Będąc posłuszna z miłości do męża i z konieczności życiowej wmówiła sobie, że czuje się tutaj szczęśliwa. Ale czy była rzeczywiście? Czy w najgłębszym zakątku serca nie kryła tęsknoty za bardziej harmonijnym otoczeniem?

Broniła się przed tymi myślami. To przecież nonsens! Była zadowolona i szczęśliwa przez cały czas. Oby tylko Hans obdarzył ją wreszcie pełnym zaufaniem!

Niespokojnie wyjrzała na zewnątrz. Czyż ten Hans nigdy nie wróci do domu? Narastało w niej niemiłe uczucie, które w końcu uzewnętrzniło się potokiem łez, sama nie wiedziała, dlaczego.

Gdy wkrótce potem jej mąż wrócił do domu, pospiesznie osuszyła łzy i próbowała nadać twarzy spokojny wyraz. Jednak Hans natychmiast zauważył ślady łez i jej przygnębienie.

— Kochanie, wyglądasz, jakbyś płakała. Co się z tobą dzieje? Powiedz, proszę!

Unikała jego wzroku i próbowała się od niego uwolnić.

— Nic się nie dzieje, Hans, proszę, nie zwracaj na mnie uwagi. To tylko taki głupi nastrój, chyba czuję się trochę samotnie, ponieważ nie ma cię przy mnie,

Wziął ją w ramiona i popatrzył jej czule w oczy.

— Pozostawiam cię zbyt długo samą, najdroższa? Wybacz mi i uwierz, że robię to tylko dlatego, bo chcę ci przygotować niespodziankę.

Spojrzała na niego niespokojnie i pytająco.

— Niespodziankę?

Przytaknął.

— Tak. Moja żona otrzyma w najbliższych dniach spóźniony prezent gwiazdkowy. Pojutrze wszystkiego się dowiesz.

Położyła mu dłonie na ramionach i podniosła na niego szeroko otwarte oczy.

— Hans, niespodzianki są wynikiem tajemnic. Muszę przyznać, że niechętnie pozwalam się zaskakiwać. Wolałabym raczej, abyś mi zawsze wszystko mówił, także to, o czym myślisz i co czujesz. Chciałabym to z tobą dzielić.

Ogarnął ją badawczym spojrzeniem. Wydała mu się zmieniona. Zachowywała się inaczej niż zwykle, oczy miała smutne i czuł, że coś ją dręczy.

— Czy nie dzielisz tego ze mną, kochanie? Czy nie czujesz, że stanowimy jedność w myślach i uczuciach? — spytał poważnie.

Uwolniła się z jego objęć. Narastał w niej gniew.

— Przygotuję herbatę — powiedziała spiesźnie i wyszła. Wychodząc nie zauważyła, że z kieszeni wypadł jej list. Hans patrzył za nią zaskoczony, a potem schylił się i podniósł z podłogi zapisaną kartkę papieru. Poznał pismo Eryki i zdumiał się. Czy ta kartka nie miała przypadkiem czegoś wspólnego z zapłakanymi oczami Anity i jej dziwnym zachowaniem? Czy pani Eryka nie uknuła znowu jakiejś diabelskiej intrygi? Po niej można się było wszystkiego spodziewać.

I gdy tak gapił się na ten zapisany papier, wpadły mu w oczy słowa: *A więc nie bądź nigdy więcej o mnie zazdrosna...*

Drgnął. Spreżył się nagle, jakby zobaczył wroga. O co tu chodzi? Co zagraża jego szczęściu?

Stał tak jeszcze, gdy weszła Anita z herbatą. Zobaczyła list w ręku Hansa i przestraszyła się. Zdenerwowany wyjaśnił:

— Zgubiłaś ten list, Nito. Widzę, że to od twojej macochy. Mimo woli przeczytałem kilka słów. I muszę cię prosić, żebyś mi pozwoliła przeczytać to w całości.

Podeszła do niego szybko i chciała mu list wyrwać.

— Nie, jest przeznaczony tylko dla mnie.

— Tak też mi się wydaje. Ale właśnie dlatego chciałbym poznać jego treść. Mam wrażenie, że twój dziwny nastrój jest z nim związany.

Zbladła.

— Proszę, oddaj mi ten list, Hans, nie chcę, żebyś go czytał!

—Nito, powiedziałaś przed chwilą, że chciałabyś wiedzieć wszystko, co myślę i czuję. Wyrażałaś już to życzenie i zawsze wtedy widziałem

u ciebie lekki niepokój. No dobrze, teraz oświadczam także i ja, że chciałbym wiedzieć wszystko, co dzieje się w tobie. Wydaje mi się, że twój nastrój pozostaje w ścisłym związku z tym listem. Muszę wiedzieć, co cię dręczy. Czy nie masz do mnie zaufania?

—Oczywiście, że mam, i jeśli mimo to skrywam jakąś tajemnicę, to wyłącznie twoja wina, nie moja. Chcesz przeczytać list? No dobrze, przeczytaj go. Wtedy będziesz wiedział, co mnie dręczy od momentu, kiedy cię poznałam, będziesz wiedział, dlaczego nie mogłam ci uwierzyć, że starasz się o mnie z miłości, i dlaczego byłam przekonana, iż twoje starania dotyczą mego bogactwa. A teraz, proszę, czytaj, ale pamiętaj, że sam tego żądałeś. Dobrowolnie nie dałabym ci listu do przeczytania.

Przyglądał się jej ze zdziwieniem. Nie mogła jednak odkryć w jego twarzy nawet najłżejszego śladu zażenowania. Był tylko zdumiony, że ona skrywała w sobie coś, o czym nie miał żadnego pojęcia.

Powoli rozłożył arkusik papieru i czytał. Najpierw przyjmował obojętnie słowa pani Eryki, ale gdy doszedł do końca, osłupiał.

Anita obserwowała go z szaloną trwogą w sercu, z ogromną obawą, że teraz jej szczęście rozbije się na kawałki. Widziała, jak Hans osłupiał, jak jego twarz lekko się zaczerwieniła, a pięści zacisnęły się. Był ogromnie zdenerwowany.

— Moja biedna, mała żono! A więc to cię dręczyło? Ależ, dziecko, czy nie czujesz, że wszystko, co się wiąże z tą kobietą, znajduje się daleko, daleko poza mną i stało się absolutnie bez znaczenia? Tego się więc chciałaś dowiedzieć, kiedy trwożliwymi pytaniami dotykałaś mojej przeszłości? Teraz cię rozumiem. Chodź, najdroższa, usiądź obok mnie. Muszę ci wszystko powiedzieć, aby w żadnym zakątku twego serca nie pozostał nawet cień niepokoju.

Posadził ją obok siebie na otomanie i głaskał jej rękę. Oddychała gwałtownie.

—Nie myśl, Hans, że jeszcze jestem zazdrosna. To minęło, gdy mi powiedziałeś, że flirtowałaś z kilkoma kobietami, ale pokochałaś tylko mnie. Dręczyło mnie jednak to, że mi nie wszystko wyznałeś, bowiem z tego powodu także ja byłam zmuszona mieć przed tobą tajemnice.

—Kochanie, jakżeż mi przykro! Milczałem ze względu na panią Erykę, która na długo przedtem, nim cię poznałem, stała mi się całkowicie obojętna. Teraz muszę ci wszystko powiedzieć. Twój spokój stawiam wyżej niż wzgląd na panią Erykę. Ona zatem wie, że ty dowiedziałaś się o tamtych stosunkach, i jak ją znam, i jak z listu wynika, wykpiła w swój nietaktowny i niedelikatny sposób to, że ja ci tego jeszcze nie wyznałem.

— Upokorzyła mnie, Hans.

Głaskał jej rękę.

— Mogę sobie bardzo dobrze wyobrazić, co przy tym czułaś, biedna mała żono! Ale pani Eryka nie może cię upokorzyć, Nito. A teraz spokojnie mnie wysłuchaj.

Poznałem Erykę Braun przed laty, na pewnym balu u artystów. Byliśmy w swawolnym karnawałowym nastroju, a ja byłem nadzwyczaj skory do popełniania tysiąca głupot. Lecz popełniłem tylko jedną: zakochałem się w pięknej Eryce, która wtedy zresztą była o wiele piękniejsza niż dziś. Zgodziła się natychmiast na flirt ze mną i wkrótce zobaczyłem ją znowu. Potem zwróciłem jednak uwagę na to, że ona, choć udaje, że mnie kocha, kokietuje innych mężczyzn. To mnie bardzo ostudziło. I gdy mi pewnego dnia oświadczyła bez ogródek, że jestem za biedny dla niej, że ona chce zrobić dobrą partię, nie dotknęło mnie to już tak mocno. Uważała jednak, że mimo to możemy się ze sobą spotykać: ona przecież poślubi tylko takiego człowieka, którego nie obdarzy swym uczuciem. To odtrąciło mnie od niej zdecydowanie i zabiło w moim sercu ostatek miłości. Odsunąłem się od niej i kilka tygodni później dowiedziałem się, że zaręczyła się z bankierem Friesenem. Zniknęliśmy sobie z oczu na parę lat. Słyszałem tylko czasami o świetnym domu, który prowadzi, odkąd została małżonką bankiera.

Po latach spotkałem ją przypadkiem na promenadzie. Przywitała mnie ze śmiechem i poprosiła, żebym złożył jej wizytę. Najpierw odmówiłem. Wtedy nazwała mnie nudnym pedantem i w końcu powiedziała kokieteryjnie: „A więc wciąż obawiasz się, by nie ulec mojemu urokowi?”

Wzruszyłem ramionami i obiecałem, że przyjdę.

Po pierwsze chciałem jej udowodnić, że kobiety takie jak ona nie potrafią wywrzeć na mnie żadnego uroku, a po drugie byłem ciekawy, jak wygląda w tych złotych ramach, w które ją oprawił małżonek.

Wkrótce potem otrzymałem zaproszenie. Pani Eryka określiła na mój czas mego przybycia o pół godziny wcześniej niż dla pozostałych gości. Zaprowadzono mnie do salonu pani domu i zaledwie tam wszedłem, pani Eryka śmiejąc się objęła mnie i pocałowała ze słowami: „Jakże jestem szczęśliwa, kochany Hansie, że przyszedłeś, bardzo się za tobą stęskniłam!”

Byłem zażenowany i całkowicie wytracony z równowagi. Próbowałem uwolnić się z jej objęć. Zdołałem tylko wykrztusić: „Proszę cię, bądź ostrożna! Gdyby nas ktoś zaskoczył!...”

Było to wszystko nadzwyczaj przykre. Nie miałem najmniejszej ochoty nawiązywać z nią nowych stosunków i byłem zły na siebie, że przyjąłem jej zaproszenie.

Nim zdołałem jeszcze coś powiedzieć, usłyszeliśmy głosy w sąsiednim pokoju i zaraz potem weszłaś ty ze swym ojcem.

Gdy pani Eryka objęła mnie i pocałowała, zdecydowałem, że więcej nie zjawię się już w tym domu. Ale wtedy zobaczyłem ciebie, Nito, i zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Nie mogłem już pozostać z dala od ciebie, ciągle chciałem przebywać w twoim towarzystwie. I cierpiałem niewymownie z tego powodu, że traktujesz mnie wyniośle i nieprzychylnie i otwarcie okazujesz mi nieufność.

Z rosnącym podnieceniem słuchała Anita jego słów. Teraz rzuciła mu się na piersi.

— Ach, Hans, przypadek sprawił, że widziałam, jak moja macocha ściska cię i całuje, a skąd mogłam wiedzieć, że ty jesteś przeciwny tym czułościom. Byłam pewna, że kochasz moją macochę i starasz się o mnie tylko dlatego, że jestem córką bogatego człowieka. Jakże mnie męczyło to, że wbrew swej woli pokochałam cię jednak ku mojej własnej udreće. I ponieważ obawiałam się, że stanę się zbyt słaba wobec twoich zabiegów, uciekłam przed tobą i przed własnym sercem do Biskry.

Przyciągnął ją mocno do siebie.

—A dlaczego nie powiedziałaś mi w Biskrze, że byłaś świadkiem tej sceny, żebym mógł się bronić?

—Och, nie przeszłoby mi to przez usta. I czekałam, że obdarzysz mnie pełnym zaufaniem i pewnego dnia powiesz mi wszystko, żebym i ja została zwolniona z mej przykrej tajemnicy. Ale do dziś czekałam na próżno.

— Obdarzyłem cię, najdroższa, od samego początku pełnym zaufaniem. Ale widzisz, pani Eryka stała mi się tak obojętna, tak zupełnie znikła z mego serca i z mego życia, że uważałem za zbędne obciążać tą sprawą twoje myśli. Musiałbym ci wtedy powiedzieć o moich innych młodzieńczych głupstwach, czym nie chciałem mącić twego czystego uczucia. Czy rozumiesz teraz, że to nie miało nic wspólnego z brakiem zaufania do ciebie?

Przytuliła policzek do jego ramienia.

— Ach, Hans, zrozumiałam to już dawno. I cierpiałam jeszcze więcej nad tym, że nie mogę się uwolnić od mej przykrej tajemnicy, póki ty o tym nie powiesz. Bogu dzięki, że teraz ten cień zniknął z mego życia!

Pocałował ją czule i popatrzył na nią badawczo.

— Powiedziałaś: ten cień. Czyżbyś miała jeszcze więcej cieni do przepędzenia? Czy leży ci jeszcze coś na sercu? Cokolwiek by to było, powiedz mi, Nito, proszę! Nie pozwól, aby pozostały między nami jakieś tajemnice!

Spojrzała na niego niepewnie.

— Nie wiem, czy powinnam ci to powiedzieć, ale niepokoi mnie fakt, że nie mam pełnej jasności co do naszej finansowej sytuacji. Czuję się tak, jakbym się poruszała po omacku. Nie mogę się pozbyć obawy, że masz kłopoty, które przede mną ukrywasz. Nie gniewaj się na mnie, ale czuję także tutaj jakąś tajemnicę. Może chcesz mnie oszczędzić. Ale proszę cię, pozwól mi wiedzieć wszystko, wszystko nieść razem z tobą! Chcę być mocna i dzielna, tylko muszę mieć jasność wokół siebie. Lękam się często o nasze szczęście, ponieważ przypuszczam, że ukrywasz przede mną swoje zmartwienia.

Głęboko poruszony popatrzył w błagające oczy Anity i całował jej rękę.

— Masz rację, kochanie, jestem ci winien pełną szczerość. Miałem szczególne powody, żeby dotąd nie omawiać z tobą otwarcie swojej sytuacji. Proszę cię jeszcze o dwa dni cierpliwości. Mówiłem o pewnej niespodziance. Nie możesz mi jej zepsuć. Pojutrze dowiesz się wszystkiego, a dziś, żebyś nie musiała się martwić, powiem tylko tyle: nasze położenie nie jest złe, a niebawem powinno się nawet poprawić. Będziesz miała jeszcze trochę cierpliwości?

Uścisnęła go z namiętną serdecznością.

— Jakże ci jestem wdzięczna za to, że wszystko wokół mnie stało się jasne! Teraz będę zupełnie spokojna.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

—Ale zadowolona i szczęśliwa jednak nie jesteś?

Zaczerwieniła się nagle.

—Jakże byłabym niewdzięczna, gdyby rzeczywiście tak było!

— Przyznaj jednak szczerze, że nasz domek jest trochę dla nas za ciasny. Nie, nie potrząsaj głową, powiedz uczciwie! To w ogóle cud, że ty tak mężnie z wszystkim się tutaj pogodziłaś. W skrytości ducha podziwiałem cię, najdroższa. Kiedy pomyślę, w jakich warunkach się wychowywałaś, przenika mnie głębokie wzruszenie. Nie zaznałem nigdy takiego życia jak ty, ale nawet mnie kosztowało wiele, aby się pogodzić z tak ograniczonym, prostym życiem.

Poderwała się przestraszona.

— Ach, Hans, więc nie czujesz się dobrze w naszym małym domu?! Skrycie się tego obawiałam. I to ja jestem temu winna, że musisz tak skromnie żyć. Beze mnie mógłbyś sobie pozwolić na jakąś odmianę. Teraz musisz swe szczupłe dochody dzielić ze mną. Czyż nie jestem dla ciebie wielkim ciężarem?

Wzruszony wziął ją w ramiona.

Prawie robił sobie wyrzuty, że grał z nią tę małą komedię. Dobrze, że w pałacu prace już zakończono. Jutro opuszczą go dekoratorzy. A pojutrze Anita zostanie wprowadzona do swego nowego królestwa.

— Och, ty mój słodki ciężarze! Jakże ubogie byłoby moje życie bez ciebie, jakże pozbawione treści! Bądź spokojna, najdroższa, niczego mi nie

brakuje i niczego nie będzie brakować. Twoja miłość rekompensuje mi wszystko po tysiącokroć.

Przytuliła się do niego.

— Twoje słowa, Hans, czynią mnie bardzo szczęśliwą!

Siedzieli ufnie obok siebie i pili herbatę. Za oknem, na dworze wirowały płatki śniegu, a w kuchni Berta nuciła ludową piosenkę.

Anita przysłuchiwała się uśmiechnięta. Potem przyniosła list od Lori Gordon. Przeczytali go razem. A gdy skończyli, Hans odezwał się:

— Dobrze się składa, Nito, że Gordonowie wracają teraz do domu. Skoro tylko powiadomią nas o swym przybyciu do Kassel, zaprosimy ich na kilka tygodni. Musimy się przecież zrewanżować za ich serdeczną gościnność.

Anita wyprostowała się w jego ramionach.

— Hans, jak ty to sobie wyobrażasz? Nie możemy przecież ulokować Gordonów w naszym małym domku.

Roześmiał się i pogłaskał ją po głowie.

— Myślisz, że to się nie uda?

Rozejrzała się i zatroskana potrząsnęła głową.

—Nie, tego się naprawdę nie da zrobić. Byłoby chyba lepiej, żebyśmy się z nimi spotkali w Kassel, zakładając, że będziemy mogli coś zaoszczędzić.

—No cóż, zobaczymy. Mamy jeszcze parę dni do namysłu. Zostawmy zresztą ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy pani Loricie, nie ukrywając naszych warunków. Może poradzi coś pani administratorowa. W ich domu jest jeszcze dużo miejsca — zakończył dość swawolnie.

Zaraziła ją jego beztroska.

—Dlaczego nie od razu w pałacu? Tam jest jeszcze więcej miejsca — powiedziała śmiejąc się.

—Słyszałem, że niedługo wprowadza się właściciel. Musimy go więc najpierw poprosić o zgodę.

—Wyobrażam sobie jego zdumienie! — roześmiała się. — Słuchaj, Hans, ale nim on się wprowadzi, mieliśmy przecież zwiedzić pałac. Administrator nam pozwolił.

Przytaknął.

— Tak, pamiętam o tym. Teraz jednak daj mi jeszcze filiżankę herbaty, przyrządzasz ją wyśmienicie.

Uśmiechnęła się smutno.

—Papa zawsze mi to mówił. Mnie też najczęściej prosił o zaparzenie herbaty. To była jedyna rzecz, której się nauczyłam.

—W krótkim czasie naszego małżeństwa nauczyłaś się bardzo wiele i gotujesz teraz naprawdę dobrze.

— Rzeczywiście jesteś ze mnie zadowolony?

Pocałował ją.

— Więcej niż zadowolony. Wciąż jeszcze wspominam twoją świąteczną gęś — przekomarzał się.

Roześmiała się.

— Ty sybaryto! — powiedziała z udaną naganą w głosie. Ale oczy jej błyszczały zadowoleniem. Czowała się teraz bez reszty szczęśliwa i już nie pojmowała, jak mogła być przedtem w tak przygnębiającym nastroju.

XXII

Dwa dni później, po śniadaniu, Anita chciała jak zawsze iść do kuchni, aby się z Bertą naradzić, co dziś będą gotować.

Hans czytał gazetę i palił papierosa. Przytrzymał żonę za rękę.

—Dokąd idziesz, Anito?

—Do kuchni, Hans.

Przyciągnął Anitę do siebie.

—Dzisiaj nie musisz nic gotować.

Zaśmiała się głośno.

—Ależ, Hans, nie chcesz jeść obiadu?

Zerwał się i objął rękoma jej szczupłą kibić. Był wyraźnie ożywiony.

—Nito, całkiem o tym zapomniałem, dziś przecież jemy w pałacu.

Na chwilę oniemiała.

—W pałacu? Chyba sobie kpisz, Hans?

— Absolutnie nie. Mamy dziś zwiedzić pałac i park. A żona administratora zaprosiła nas na obiad. Będzie dziś podany w pałacu.

Jej twarz rozpromieniła się.

—Ach, więc to jest ta twoja niespodzianka!

—Powiedzmy, jakaś jej część.

—To ładnie ze strony państwa Birknerów. Są zawsze tak mili dla nas. Wiesz, podaruję żonie administratora ten haft, nad którym się teraz trudzę. Jakoś musimy przecież okazać naszą wdzięczność.

—Zrób to, na pewno się ucieszy. To są istotnie wspaniali ludzie, obydwójce. A teraz ubierz się szybko, ale naprawdę odświętnie, bardzo proszę. Dziś powinnaś znowu wystąpić jak wielka dama. Ja także się przebiorę.

—Co mam więc włożyć?

—Przede wszystkim żadnej ciemnej sukni, Nito. Dziś chcę cię widzieć w jasnych kolorach.

—No to chodź i sam coś wybierz.

Zaprowadziła go do swej szafy w sypialni. Hans przeglądał z namysłem dość duży zasób sukien Anity i zdecydował się wreszcie na kreację z perłowego, miękkiego jedwabiu, po którym spływał tiul w delikatnym odcieniu błękitu. Tę kreację widziałby najchętniej, ona bowiem najlepiej podkreślała urodę Anity.

Z wahaniem wyjęła suknię z szafy.

—Chyba jednak nie ta, Hans. To jest toaleta na bardzo wielkie oficjalne okazje.

—Proszę cię! Czy obiad w pałacu Lorbach nie jest bardzo wielką okazją? — przekomarzał się.

—Co powiedzą Birknerowie, gdy się ukażę w tym wspaniałym stroju?

—Powiedzą, że wyglądasz w nim jak księżniczka z bajki. Kopciuszek w pałacu, kochanie! Poza tym zrobisz pani Birkner przyjemność. Wiesz, jak zawsze podziwia twoje piękne suknie. A administrator zakocha się w tobie jeszcze bardziej.

—No dobrze, na twoją odpowiedzialność!

Przebrali się. Także Hans miał na sobie oficjalne, wizytowe ubranie.

Kiedy byli gotowi, popatrzyli na siebie śmiejąc się. Hans z podziwem zamknął w ramionach swoją piękną żonę.

—Kopciuszek stał się znów księżniczką. Chodź teraz do pałacu, moja księżniczko!

—Podaj mi ramię, mój księżę z bajki! — powiedziała żartobliwie, wpadając w jego ton.

Zarzucił jej na ramiona kosztowny, podbity futrem płaszcz z czarnego aksamitu i sam także włożył pelisę.

— Brakuje jeszcze tylko złotej karety — śmiała się Anita, kiedy szli obok siebie drogą przez las. Potem jednak ze zdumieniem stwierdziła, że brama parkowa stoi otworem. Gdy ją minęli i szli ku pałacowi, zobaczyła, że obok portalu zgromadziła się służba, a przy zewnętrznych schodach stoi administrator Birkner z żoną, oboje w odświętnych strojach, a za nimi notariusz doktor Heine, którego Anita poznała przy jakiejś okazji. Pani administratorowa trzymała wielki bukiet kwiatów.

Anita pociągnęła małżonka za rękaw.

— Hans, popatrz, przychodzimy nie w porę. Wygląda na to, że dziś właśnie oczekują właściciela. Także pan doktor Heine jest tutaj, z pewnością z całkiem określonych powodów.

Hans jednak zdecydowanie prowadził ją dalej.

— Chodź, Nito, ta oficjalna ceremonia odbywa się z naszego powodu.

— Z naszego powodu? Chyba żartujesz.

Podniecony ścisnął jej rękę.

— Zobaczysz, wszystko będzie jak trzeba. Nadeszła pora na obiecaną niespodziankę. Nito, najdroższa, nie gniewaj się, że cię troszeczkę oszukałem! Umyślnie wprowadziłem cię do naszego małego domu, ponieważ chciałem, żebyś się nauczyła dawać sobie radę także w skromnych warunkach. Teraz, jako pani tego pałacu, masz znowu prowadzić życie, do jakiego byłaś przyzwyczajona. Odziedziczyłem po moim wuju, baronie von Lorbach, nie tylko ten mały domek, lecz całą wielką posiadłość. Pokaż, moja dzielna żono, że nawet nieoczekiwany szczęśliwy traf nie jest w stanie wytrącić cię z równowagi!

Anita słuchała tego jak we śnie. Nie wiedziała, czy to, co teraz przeżywa, jest rzeczywiste, nie potrafiła też w tej chwili wydobyć z siebie ani jednego słowa. Wtedy podszedł do niej administrator i jego żona. Pani Birkner podała Anicie z uśmiechem bukiet kwiatów, a administrator wypowiedział słowa serdecznego powitania.

Podszedł także doktor Heine i stwierdził uśmiechając się:

— Już dawno cieszyłem się na tę chwilę, łaskawa pani. Niech Bóg sprawi, aby wasze szczęście w tej nowej wspaniałej siedzibie przyćmiło blaskiem tamto, znalezione przez was w małym domku, tak jak ten pałac przewyższa świetnością ów domek.

Anita nie straciła głowy wobec tych zaskakujących wydarzeń i zachowywała się jak prawdziwa dama. Wypowiedziała co prawda słowa podziękowania trochę drżącym głosem, ale potem pod rękę z mężem weszła z godnością do pałacowego holu, przechodząc z miłym uśmiechem obok zgromadzonej służby.

Drżała tylko lekko i szepnęła do męża:

— Mam wrażenie, że to wszystko sen. Nie wiem, jak ja to wszystko przeżyję!

Hans Roland przycisnął mocno rękę żony i wprowadził ją do pięknie i kosztownie urządzonego pokoju.

— Zobaczymy się przy stole — powiedział, zegnając się z doktorem Heine i małżeństwem Birknerów.

Hans i Anita zostali sami.

— Czy gniewasz się na mnie z powodu tej zmiany, kochanie? — zapytał Hans.

Potrząsnęła bezradnie głową i poszukała jego ręki.

— Hans, czy ja śnię? Czy to wszystko jest prawda? Czy ty... czy ty rzeczywiście jesteś właścicielem tego pałacu? I ja mam tutaj w przyszłości mieszkać? Nie mogę tego pojąć, to jest tak nierealne jak we śnie.

Pocałował ją mocno w usta.

— Czujesz teraz, że to nie sen, najdroższa? Możesz znowu żyć w takim otoczeniu, jakie ci się należy. Jakże jestem szczęśliwy, że mogę ci

zaoferować tak piękny, godny dom! Wybacz mi małą komedię, ale ja także chciałem, żebyś mnie kochała tylko dla mnie samego.

Anita odetchnąwszy rozejrzała się wokół i zwróciła się do męża z prośbą:

— Opowiedz mi, jak do tego doszło?

Usiadł wraz z nią na otomanie i zaczął opowiadać. O pomyślnym wyniku swej pracy nad wynalazkiem i o wielkim spadku, o swym zamiarze, żeby o zmienionej sytuacji majątkowej powiedzieć jej w Biskrze otwarcie i tą drogą wyleczyć z nieufności. Jak potem zmienił zdanie, gdy Anita nagle stała się biedna, ponieważ on także tylko dla siebie samego chciał być kochany. Anita dowiedziała się także o udziale Gordonów, doktora Heinego i małżeństwa Birknerów w zaplanowanym przez mego niewinnym oszustwie.

Potem przyciągnął żonę do siebie, całował i całował, i mówił jej, jak bardzo był z niej dumny, gdy bez sarkania pogodziła się z całym niedostatkiem.

— Tu także w przyszłości, droga Nito, znajdziesz swój zakres obowiązków. Wiem, że będziesz zarządzać pałacem w Lorbach jak dzielna pani domu. Pracy ci nie zabraknie. Losy wielu ludzi zależą od nas. Chciałbym, żebyśmy zawsze o tym pamiętali, dobrze?

Spojrzała mu poważnie w oczy.

— Tak, Hans, o tym nigdy nie wolno nam zapomnieć! Chcę także zrobić wszystko, abyś był zadowolony w nowych warunkach. Nie chciałabym znowu żyć bez obowiązków i pracy. Dziękuję ci, że nauczyłeś mnie pracować i pokazałeś mi, jak można żyć, wyrzekając się wielu rzeczy.

Mówili jeszcze o tym, w jaki sposób chcieliby urządzić swe życie w przyszłości. Hans usprawiedliwiał się, że w minionych miesiącach tak często pozostawiał ją samą, musiał jednak wdrażać się do nowych obowiązków i chciał też przygotować pałac na jej przyjęcie.

Potem oprowadził Anitę po całej rezydencji, a na końcu pokazał pokoje przeznaczone dla pani domu. Były urządzone przepięknie, stanowiły właściwe tło dla tak zachwycającego zjawiska, jakim była Anita. Rzuciła się Hansowi na szyję. Wszystko tutaj mówiło o jego miłości.

— Myślę, droga żono, że będziesz się tu czuła trochę przyjemniej niż w naszym biednym domku! — powiedział z nutą przekory.

Popatrzyła na niego niepewnie.

—Gdybym chciała powiedzieć: nie, musiałabym skłamać. Tutaj wszystko jest cudowne. I właśnie po naszym małym domku to otoczenie jest dla mnie jeszcze bardziej wytworne i piękne. Ale mówię ci całkiem uczciwie: jeśli nasze bogate, prawdziwe szczęście z naszego domku nie przeniesie się z nami do pałacu, wtedy wolałabym raczej pozostać w tamtych skromnych warunkach.

—Kochanie, nasze szczęście nosimy w naszych sercach. Myślę, że będzie nam wierne i tutaj, ponieważ się kochamy.

Przytuleni do siebie poszli dalej, ale gdy przechodzili obok wielkiego lustra, Anita zatrzymała się.

— Hans, do tych wewnątrz nasze wspaniałe stroje rzeczywiście pasują lepiej niż do tamtych małych i niskich pokoików — powiedziała z uśmiechem.

Przytaknął jej odbiciu w lustrze.

— Moja dumna królowo, czy teraz już nigdy nie będziesz nosić fartucha? — spytał z lekką przekorą.

Roześmiała się.

— Ależ, Hans, fartuch także w przyszłości pozostanie moim roboczym strojem. Chcę również w pałacu robić sama wiele rzeczy, których się ostatnio nauczyłam.

— Także czyścić lampy? — dociekał.

Odetchnęła głęboko i zerknęła na elektryczne oświetlenie.

— Nie, teraz już, Bogu dzięki, nie będzie to konieczne. Była to zresztą, mówiąc szczerze, paskudna robota — powiedziała śmiejąc się z ulgą.

Całował bez przerwy jej rękę.

—Czy nie jesteś zła na mnie, że zmusiłem cię do tak podłej pracy?

—Nie, najdroższy, absolutnie nie. A w ogóle nie ma żadnej podłej pracy. Praca jest zawsze czymś wielkim i pięknym. Są tylko prace przyjemne i nieprzyjemne. Ale może właśnie te najmniejprzyjemniejsze są najbardziej wzniosłe, gdyż uczą nas przewyżczać samych siebie.

—Mój ty mały filozofie!

—Ach, Hans, jedno wiem na pewno: Bez komfortu żyć można, nawet jeśli się ktoś do niego przyzwyczaił, ale nie można żyć bez szczęścia płynącego z miłości oraz bez obowiązków i pracy.

Ucałował ją gorąco i serdecznie.

—Jestem dumny z mojej żony!

—A ja z mego męża!

Hans poprowadził teraz Anitę do jadalni. Czekali tam już na nich państwo Birknerowie i doktor Heine. Zajęto miejsca przy stole i Anita z niesłychanym wdziękiem pełniła po raz pierwszy obowiązki pani domu.

Przy stole panował wesoły nastrój. Anita, śmiejąc się, powiedziała do pani Birkner:

— Teraz już wiem, dlaczego sprzedawała mi pani wszystko tak niedrogo. Wydaje mi się jednak, że życie na wsi wcale nie jest takie tanie, jak to się na pozór wydaje.

Żona administratora skinęła głową.

— Pan doktor martwił się przecież, że mogłoby pani zabraknąć pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie i że bardzo by się pani tym martwiła.

Dłoń Anity spoczęła na ręce małżonka.

Anita szybko przyzwyczała się do nowej roli pani domu. A dwa tygodnie później w pałacu w Lorbach zjawili się mili goście. Przyjechał Fritz Gordon z żoną. Oboje byli zdumieni i zachwyceni, że Hans Roland i Anita żyją w tak wspaniałych warunkach.

— Już w Biskrze, Nito, wiedzieliśmy, że robisz lepszą partię, niż ci się wydaje. Ale że robisz aż tak znakomitą, nie mieliśmy najmniejszego pojęcia —powiedziała pani Lorita.

A później Gordonowie, tak często, jak tylko mogli, przyjeżdżali do pałacu w Lorbach, gdzie stopniowo tworzył się miły krąg towarzyski. Każdego lata Anita zapraszała też na kilka tygodni panią Jungmann.

Tylko pani Eryka nie przekroczyła nigdy progu pałacu w Lorbach. Gdy usłyszała o dziedzictwie Hansa Rolanda, podjęła wprawdzie natychmiast próbę, by wyciągnąć z tego dla siebie korzyści i zagnieździć się na stałe w pałacu. Ale wtedy Hans spokojnie i stanowczo wyjaśnił jej, że po tym

wszystkim, co zaszło, nie mógłby żądać od swojej żony, by przyjęła do siebie swoją macochę. Tak jak pani Eryka nie była skłonna udzielić schronienia Anicie, gdy ta znalazła się sama i bez dachu nad głową, podobnie i on nie może się teraz zdecydować na to, aby pani Eryce zaproponować azyl we własnym domu.

Pani Friesen bardzo się z tego powodu zirytowała. Szybko się jednak pocieszyła, gdyż już po roku w jakimś kąpielisku morskim dokonała nowego podboju i wkrótce została żoną bogatego fabrykanta, który oczywiście znów był od niej starszy prawie dwadzieścia lat.

Przesłała do pałacu w Lorbach pompatyczne zawiadomienie o ślubie.

Później państwo Rolandowie więcej już o niej nie usłyszeli.

Szczęście pozostało wierne Hansowi i Anicie także w pięknym pałacu. Prowadzili życie, które dawało im głębokie zadowolenie, życie, w którym istniały obowiązki i praca, a obok tego pełne harmonii odświeżające godziny w kręgu drogich przyjaciół.

KONIEC